

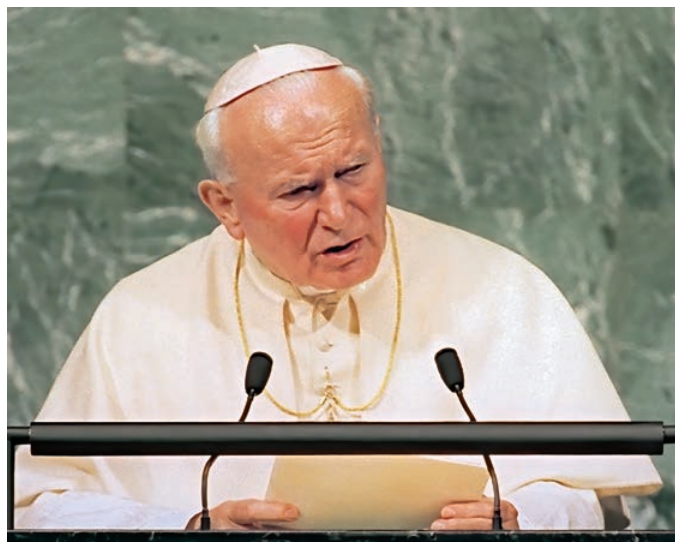
KRONIKA SEJMOWA

Nr 10 (915) SIERPIEŃ 2020

IX KADENCJA SEJIM



BITWA WARSZAWSKA 1920



ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II



ZAŚLUBINY POLSKI Z MORZEM W PUCKU



ROMAN INGARDEN



HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

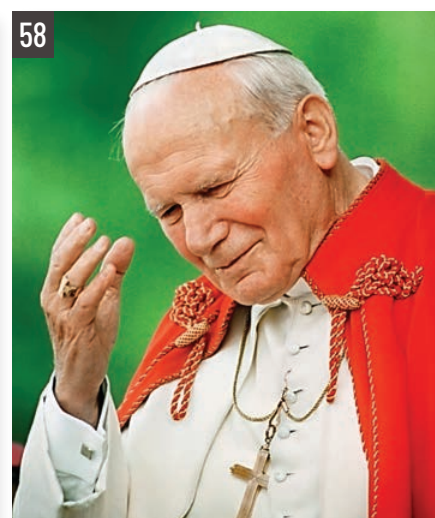
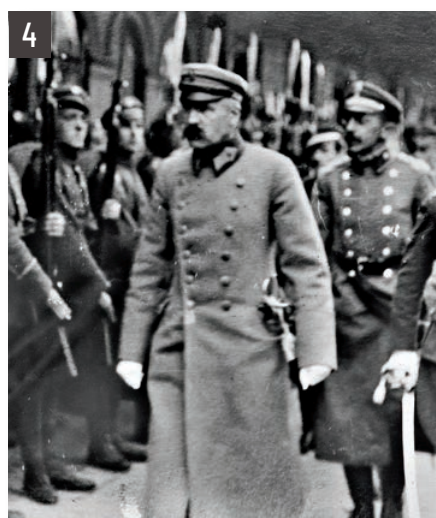


LEOPOLD TYRMAND





Patroni roku 2020



Bitwa Warszawska 1920.	4	Hetman Stanisław Żółkiewski	86
Zaślubiny Polski z Morzem w Pucku.	34	Roman Ingarden.	112
Święty Jan Paweł II.	58	Leopold Tyrmand.	130



Szanowni Państwo!

Wzorem lat ubiegłych Sejm ogłosił patronów roku 2020, zarekomendowanych przez Komisję Kultury i Środków Przekazu. Tym razem Komisja zaproponowała sześć patronatów: świętego Jana Pawła II, Bitwę Warszawską, zaślubiny Polski z morzem w Pucku, hetmana Stanisława Żółkiewskiego, filozofa Romana Ingardena i pisarza Leopolda Tyrmanda.

Przypadające w tym roku stulecie urodzin Karola Wojtyły to okazja do przypomnienia niezwykłych dokonań papieża Polaka zarówno jako głowy Kościoła katolickiego, jak i jego roli w odzyskaniu przez Polskę niepodległości po okresie sowieckiej okupacji. W przyjętej przez Sejm uchwale podkreślono znaczenie dokonań Jana Pawła II dla odzyskania przez Polskę niepodległości. Przypomniano jego pielgrzymkę do ojczyzny w 1979 r., która zaowocowała powstaniem „Solidarności” i rozpoczęciem najważniejszego etapu wyzwania się Polaków z komunizmu. Święty Jan Paweł II był „papieżem pielgrzymem”, który odbył 104 podróże duszpasterskie, docierając prawie do wszystkich zakątków świata i niosąc wszędzie przesłanie o godności i szacunku należnym każdej istocie ludzkiej. Jego nauczanie – zaznaczono w uchwale – jest wskazaniem do obrony chrześcijańskich wartości, na których opiera się Polska i Europa. Nie można zapominać także o twórczości literackiej Karola Wojtyły i jego wkładzie do polskiej kultury narodowej.

W 1999 r. Jan Paweł II odwiedził groby polskich żołnierzy w Radzyminie, gdzie powiedział: „Urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem”.

Kolejna rocznica uczczona przez Sejm RP to właśnie stulecie Bitwy Warszawskiej i wielkiego zwycięstwa nad bolszewickim najeźdźcą odniesionego w wojnie, której apogeum przypadło na sierpień 1920 r. Wojna polsko-bolszewicka stanowi bezprzykładny triumf polskiego oręża nie tylko w jednej błyskotliwie rozegranej bitwie, ale w dwuletniej wojnie, toczonej na olbrzymim obszarze i wielkimi siłami ludzkimi. To ogromna zasługa Naczelnego Wodza – Marszałka Józefa Piłsudskiego i szefa Sztabu Generalnego – generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, a także generałów, m.in. Kazimierza Sosnkowskiego, Władysława Sikorskiego, Edwarda Śmigłego-Rydza, Józefa Hallera i Leonarda Skierskiego. To również zasługa innych bohaterów, takich jak polegli w Bitwie Warszawskiej ksiądz Ignacy Skorupka i porucznik Stefan Pogonowski, czy też kierujący zespołem kryptologów kapitan i matematyk Jan Kowalewski. Nie można też pomijać wielkiego wkładu ówczesnego premiera rządu RP Wincentego Witosa i innych przywódców mobilizujących i organizujących naród do obrony ojczyzny, a przede wszystkim setek tysięcy Polaków walczących



z bezgranicznym poświęceniem w szeregach Wojska Polskiego. Generał Rozwadowski pisał w rozkazie z 14 sierpnia: „Albo rozbijemy zupełnie dżicz bolszewicką i udaremnimy tym samym zamach sowiecki na niepodległość Ojczyzny i byt Narodu, albo ciężka niedola i nowe jarzmo czeka nas wszystkich bez wyjątku. [...] Ale my stolicy nie damy, Polskę od nich oswobodzimy i zgotujemy tej czerwonej hordzie takie przyjęcie, żeby nic z niej nie zostało”.

Z okresem odzyskiwania niepodległości przed stu laty wiąże się ściśle rocznica zaślubin Polski z morzem w lutym 1920 r. w Pucku, a później również we Władysławowie. Wrzucając symboliczny pierścień do Bałtyku, generał Józef Haller powiedział: „Oto dziś dzień krwi i chwały. Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nad ziemią polską i morzem polskim”. Powrót odradzającej się Polski nad morze miał nie tylko znaczenie symboliczne, umożliwił również szybkie zbudowanie wielkiego portu w Gdyni i w konsekwencji przyczynił się do intensyfikacji kontaktów międzynarodowych oraz rozwoju gospodarczego. Jednocześnie było to spełnienie wielkiego pragnienia tych pokoleń mieszkańców Pomorza, którzy zawsze zachowali przywiązanie i tęsknotę za Polską.

Niezwykłym patronem roku 2020 jest hetman wielki koronny i kanclerz wielki koronny Stanisław Żółkiewski, uczczony w czterechsetną rocznicę jego bohaterskiej śmierci w obronie ojczyzny pod Cecorą. Winni jesteśmy mu niezmienną pamięć także za wielkie zwycięstwo nad połączonymi siłami moskiewsko-szwedzkimi pod Kłuszynem w 1610 r., a w jego konsekwencji triumfalne wkroczenie na Kreml, a następnie doprowadzenie do „hołdu ruskiego” – ukorzenia się carów Szujskich przed królem polskim Zygmuntem III Wazą w Warszawie. Pamięć tego zwycięstwa dodawała otuchy i nadziei żołnierzom księcia Józefa Poniatowskiego oraz Marszałka Józefa Piłsudskiego w kolejnych walkach z naszym odwiecznym wrogiem. Stanisław Żółkiewski to także autor dzieła literackiego Początek i progres wojny moskiewskiej.

Kolejny patron 2020 roku to Roman Ingarden, być może największy z polskich filozofów, autor m.in. dzieła Spór o istnienie świata. Był fenomenologiem, ale stopniowo wypracował też oryginalny styl myślenia i wprowadził własną terminologię, wzbogacającą polską i światową myśl filozoficzną. Rozwinął jeden z podstawowych działów filozofii – ontologię, czyli badanie rzeczywistości. Jednocześnie, zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak i komunizmu, potrafił wykazać się bezkompromisową postawą intelektualną. Za krytyczny stosunek do marksizmu pozbawiono go na kilka lat prawa wykładania na uniwersytecie i publikowania prac naukowych. Jest uznawany za jednego z najwybitniejszych europejskich filozofów współczesnych, szczególnie w Niemczech oraz w Stanach Zjednoczonych.

I w końcu Leopold Tyrmand – pisarz, dziennikarz i publicysta. Autor między innymi powieści Zły i Dziennika 1954, jeden z najbardziej oryginalnych współczesnych prozaików polskich. Człowiek, który zachował niezależność intelektualną i odważną, godną postawę wobec komunistów. Przez całe życie, tak w Polsce, jak i później na emigracji, pozostał bezlitosnym, ale i błyskotliwym, trafiającym w sedno krytykiem komunizmu, który uznawał za najgorszą plagę, jaka spotkała ludzkość. Jednocześnie był wytrawnym melomanem, nieustępliwym propagatorem jazzu, szczególnie w okresie pierwszych lat Polski komunistycznej, gdy ten gatunek muzyczny był zakazany przez władze. Warto również przypomnieć, że Tyrmand uważany był za arbitra warszawskiej elegancji.

Jestem przekonany, że przedsięwzięcia w 2020 roku zainspirowane podjętymi przez Sejm uchwałami przyczynią się do wzmocnienia naszej polskiej wspólnoty.



Z sumienia twego uczyni biel,
amarant z krwi serdecznej
i pod Ojczyzny stopy ściel
biało-czerwony trud i cel,
a sztandar stworzysz wieczny.

Karol Hubert Rostworowski, *Naprzód!*

UCHWAŁA SEJMU RP Z DNIA 13 CZERWCA 2019 R.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Bitwy Warszawskiej

W 1918 roku, po ponadwiekowej niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Nie dane jednak było Polakom cieszyć się pokojem. Młode państwo musiało stawić czoła bezwzględnej machinie bolszewickiej Rosji. „Przez trupa Białej Polski” miała bowiem prowadzić „droga ku ogólnoswiatowej pożodze”, jak wieszczyl czerwony marszałek Michaił Tuchaczewski.

100 lat temu, w dniach 13–15 sierpnia 1920 roku, na przedpolach Warszawy rozegrała się decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej. Bohaterskie Wojsko Polskie na czele z Marszałkiem Józefem Piłsudskim, wspieranym między innymi przez szefa sztabu generalnego – generała Tadeusza Jordan-Rozwadowskiego, obroniło niepodległość Polski. Zwycięstwo przekreśliło też plany rozszerzenia rewolucji bolszewickiej na Europę Zachodnią.

Zdaniem lorda Edgara D’Abernona była to 18. przełomowa bitwa w historii świata. „Gdyby Karol Młot nie powstrzymał inwazji Saracenów pod Tours, dziś w szkołach w Oksfordzie nauczano by Koranu. Gdyby Piłsudskiemu i Weygandowi nie udało się pod Warszawą powstrzymać triumfalnego marszu Armii Czerwonej, przyniosłoby to w rezultacie nie tylko niebezpieczny zwrot w dziejach chrześcijaństwa, lecz również fundamentalne zagrożenie całej zachodniej cywilizacji” – pisał D’Abernon.

15 sierpnia 1920 roku był dniem zwycięstwa wszystkich Polaków. Ogromną rolę w tych dniach odegrał Kościół, który mobilizował cały naród do obrony przed najeźdźcą ze Wschodu. Do rangi symbolu urasta postawa nuncjusza papieskiego abp. Achille Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI, który w tych gorących sierpniowych dniach nie opuścił Warszawy, oraz postać bohaterskiego kapłana ks. Ignacego Skorupki, który zginął w bitwie pod Ossowem. To zjednoczenie Polaków w tych dniach było prawdziwym „Cudem nad Wisłą”.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej prof. Lech Kaczyński w przeddzień Święta Wojska Polskiego w 2009 roku mówił: „W tych sierpniowych dniach decydował się nie tylko los naszego kraju, ale i całego kontynentu. Była to chwila wielkiej narodowej próby, którą Polacy przebyli zwycięsko. [...] Jej bohaterami, prawdziwymi twórcami zwycięstwa, byli żołnierze Wojska Polskiego, którzy ruszyli w bój o wszystko. Wreszcie solidarność i ofiarność całego społeczeństwa, które w tym dramatycznym momencie porzuciło spory i podziały. Wielka, wspaniała lekcja 15 sierpnia 1920 roku powinna być dla nas zawsze aktualna i pouczająca”.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przekonany o szczególnym znaczeniu Bitwy Warszawskiej dla zachowania niepodległości przez Polskę i zatrzymania bolszewickiej nawały na Europę Zachodnią, ustanawia rok 2020 Rokiem Bitwy Warszawskiej.

Zadwórze - polskie Termopile: 17 sierpnia 1920, mal. Stanisław Batowski



BITWA WARSZAWSKA

1920

Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata

„Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej doceniane... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji”.



Polskie oddziały pod Miłosną k. Warszawy, sierpień 1920 r.

Słowa te wyszły spod pióra autora słynnej książki *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata*. Lord Edgar Vincent d’Abernon napisał je jednak nie w przywołanym tu dziele, tylko w artykule z 17 sierpnia 1930 r., przygotowanym w związku z dziesiątą rocznicą zwycięstwa. Z perspektywy czasu znaczenie Bitwy Warszawskiej nabrało jeszcze większej wagi.

Stanisław Stroński w przeddzień Bitwy Warszawskiej zamieścił w „Rzeczpospolitej” artykuł pt. *O cud Wisły*. Nawiązywał świadomie do „cudu Marny” z września 1914 r., który uratował Paryż. W obu przypadkach chodziło o punkt zwrotny w kampanii wojennej. Te skrzydlate słowa wkrótce zaczęły żyć własnym życiem. Gen. Józef Haller widział w tym wstawiennictwo Matki Boskiej w przeddzień święta 15 sierpnia.



Marszałek Józef Piłsudski na Białorusi z nowo mianowaną dowódcą 15. Dywizji Piechoty, gen. Władysławem Jungićem, kwiecień 1920



Marszałek Józef Piłsudski i gen. Edward Śmigły-Rydz

Geneza. Zawierucha na Wschodzie

Odradzająca się Polska musiała zarówno sformułować swą politykę wschodnią, jak i walczyć o kształt wschodniej granicy państwa. W Rosji po wybuchu rewolucji październikowej trwała wojna domowa, a twórcy traktatu wersalskiego realizowali własne, a nie polskie cele polityczne. W 1919 r. Naczelnik Państwa wznowił działania na froncie litewsko-białoruskim. Oddziały gen. Szeptyckiego osiągnęły Berezynę. Polska i Łotwa wspólnie działały w rejonie Dyneburga. W grudniu 1919 r. na wiadomość o rozbiciu wojsk Denikina przerwane zostały tajne rokowania polityczne prowadzone w Mikaszewiczach między wysłannikami Piłsudskiego i Lenina. Przedmiotem rokowań były też kwestie humanitarne, uregulowanie sytuacji uchodźców i jeńców wojennych, dlatego też uczestniczyli w nich przedstawiciele towarzystw Czerwonego Krzyża z obu państw. Piłsudski prowadził polityczne i militarne przygotowania do nowej ofensywy na wschodzie. W tym samym czasie w kraju, głównie w miastach przemysłowych, odbywały się liczne wystąpienia antywojenne.

25 kwietnia 1920 r. Piłsudski rozpoczął ofensywę kijowską. 7 maja 1920 r. oddziały 3. Armii wkroczyły do Kijowa. Następnego dnia Piłsudski wydał odezwę do mieszkańców Ukrainy. Zapowiadał w niej, że wojska polskie usuną z jej terenów obcych najeźdźców i oddadzą władzę prawowitemu rządowi ukraińskiemu.

4 maja na posiedzeniu Sejmu marszałek Wojciech Trąpczyński złożył deklarację, która głosiła, że w rocznicę 3 maja „orły polskie niosą ludności zamieszkującej Wołyń, Podole i Kijowszczyznę porządek i wolność”. Sejm przyjął ją jednomyślnie.

Marszałek Sejmu odczytał też telegram do Naczelnego Wodza z podzięką za świetne zwycięstwo.

Piłsudscy chcieli teraz przekuć zwycięstwo militarne na Ukrainie w sukces polityczny na arenie krajowej. 18 maja 1920 r. na Dworcu Wiedeńskim w Warszawie uroczyste powitano Naczelnika Państwa, który powracał z Kijowa. Przybywał z Ukrainy, gdzie – jak pisano – „nasze wojska walczyły w obronie wolności ludów i najszczytniejszych haseł cywilizacji”. Dla mieszkańców Warszawy był to dzień uroczysty i radosny. Piłsudskiego witano jak triumfatora. Na balkonach widniały napisy: „Witaj Zwycięzco”.

Naczelnika Państwa uroczystie witali także parlamentarzyści reprezentujący Sejm Ustawodawczy. Dziękczynne nabożeństwo z odśpiewaniem *Te Deum* odprawiono w kościele św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży. Młodzież wyprzęgła konie z powozu, którym jechał Piłsudski. Naoczny świadek ówczesnych wydarzeń, Wincenty Witos, odnosił się do tych gestów sceptycznie i widział nadchodzące niebezpieczeństwo. W kuluarach Sejmu szeptano już o złych wieściach z frontu północnego i o cofaniu się spod Kijowa. Piłsudski – jak stwierdzał Witos – wachał kadzidła i przyjmował gratulacje.

26 maja 1920 r. rozpoczęła się ofensywa Armii Czerwonej. Armia konna Siemiona Budionnego szacowana była na 17 tys. szabel. Front Północny zachwiał się. W pierwszych dniach czerwca opór wojsk polskich został przełamany, a oddziały zdziesiątkowane. Z pułku utworzyć można było tylko batalion. Droga odwrotu trwała miesiąc, a na niej „bitwa zwycięska stawała się klęską, a każda ofiara nic nie znaczącym pyłem, zmiecionym z ołtarza poświęceń”.

Obrona Warszawy i Polski 1920

Zagrożenie bytu państwowego było wielkie. 1 lipca 1920 r. mocą ustawy utworzona została Rada Obrony Państwa. Na okres przejściowy powstał organ rządowo-parlamentarny o charakterze specjalnym. Uprawnienia Sejmu zostały ograniczone. ROP tworzyli: Naczelnik Państwa, marszałek Sejmu Ustawodawczego, dziesięciu posłów reprezentujących stronnictwa sejmowe, premier, trzech ministrów i trzech przedstawicieli wojska mianowanych przez Naczelnika Państwa. Pierwsze jej decyzje dotyczyły organizacji zaciągu ochotniczego. Wydano akty prawne mające wpływ na morale wojska i podniesienie dyscypliny w armii. Ustanowiono Krzyż Walecznych.

W napiętej sytuacji społecznej, spowodowanej dużym bezrobociem wśród robotników miejskich, apelowano o zachowanie spokoju, aby nie osłabiać frontu polskiego. Mieszkańcy Warszawy samoorganizowali się. Powstało liczące 4 tys. osób Stowarzyszenie Samopomocy Społecznej, dzięki któremu w mieszkaniach była woda i światło, a chore dzieci strajkujących robotników miały opiekę w szpitalu.

Takie patriotyczne postawy pokazali liczni ochotnicy, najczęściej studenci Uniwersytetu i Politechniki oraz skauci.

W krótkim opowiadaniu *Na probostwie w Wyszkowie* Żeromski z goryczą stawiał jednak pytanie: „Jakim to się mogło stać sposobem, że jak niegdyś carscy komisarze, tak obecnie sowieccy komisarze znaleźli drogę do naszych miast i wsi, do naszych kościołów, domów i skarbów sztuki?” I odpowiadała, że to „lenistwo ducha Polski”. Żeromski wyliczał nasze przywary, które po wskrzeszeniu państwa polskiego jeszcze się nasiliły: paskarstwo, łapownictwo, dorobkiewiczostwo, jałowy biurokratyzm, dążenie do kariery i nieodpowiedzialność władzy.



Plakat autorstwa polskiego artysty grafika Edmunda Bartłomiejczyka, 1920



Dla obrony przed bolszewickim najeźdźcą na początku lipca 1920 Rada Obrony Państwa ogłosiła akcję mobilizacyjną do Armii Ochotniczej, której generalnym inspektorem został Józef Haller. Na zdjęciu 214 Pułk Ułanów Armii Ochotniczej, od sierpnia stacjonujący w Kraśniku



General Józef Haller z wojskiem koło Nasielska, 1920

„Wojsko ochotnicze u jenerała Hallera”

ROP, rozumiejąc powagę chwili, zwróciła się do narodu z odezwą, w której wzywała „wszystkich zdolnych do noszenia broni, aby dobrowolnie zaciągnęli się w szeregi armii”. Apel ten powiełały liczne organizacje i stowarzyszenia. W wielu instytucjach zawieszona została praca. Obowiązek obrony Ojczyzny był najważniejszy.

6 lipca generał Józef Haller jako Generalny Inspektor Armii Ochotniczej wystąpił z apelem o pomoc dla żołnierzy ochotników: „Wzywam wszystkie stany do zgodnego współdziałania, niech każdy przyczyni się do zwycięstwa jak może najlepiej”. Generał przestrzegał też przed wewnętrznymi sporami. Armia Ochotnicza miała zapęścić luki w armii czynnej, a jednocześnie podnieść morale żołnierzy. Pierwsi ochotnicy rekrutowali się z harcerstwa i ruchu sokolego. Powstał wówczas *Marsz harcerzy ochotników*, którego pierwsze strofy brzmiały:

*Poszliśmy w bój, gdy Polska zwała
Pobudkę grał nam Złoty Róg
I pierzchła Moskwy wnet nawała,
Do zwycięstw nas prowadził Bóg!
Krew swą my, harcerze,
Daliśmy w ofierze,
Światu rzuciliśmy w twarz,
„Nad Wisłą my trzymamy straż!”*

W połowie lipca została sformowana pierwsza złożona z ochotników dywizja. Biskup połowy ks. Stanisław Gall wręczył jej sztandar z wizerunkiem Najświętszego Serca Jezusowego. Szacuje się, że do Armii Ochotniczej zgłosiło się 106 tys. osób. Własne oddziały werbunkowe do Armii Ochotniczej powołał Wydział Wojskowy PPS. W ciągu miesiąca socjaliści z PPS zwerbowali w Warszawie ponad 1600 ochotników.

Kobiety pracujące w Kołach Kobiet i Białym Krzyżu organizowały pomoc dla żołnierzy na froncie. Zgłaszały się też do Ligi Ochotniczej Kobiet. Wstępujące w szeregi oddziałów warszawianki organizowała znana pisarka Maria Rodziewiczówna. Na odezwę Komisji Mobilizacyjnej związków artystycznych i literackich odpowiedzieli ludzie świata sztuki. Na froncie znaleźli się Józef Czapski,

Julian Przyboś, Stanisław i Józef Mackiewiczowie, Władysław Broniewski. W instytucjach odpowiedzialnych za propagandę talentem swoim służyli Bolesław Leśmian i Karol Hubert Rostworowski.

Zatrważające wieści z frontu wpływały na pracę Sejmu Ustawodawczego. Chcąc zabezpieczyć pokój społeczny i uspokoić mieszkańców wsi, 15 lipca przyjęto ustawę o reformie rolnej. Czyniono to w takim pośpiechu, że posłowie nie znali tekstu poddawanego pod głosowanie.

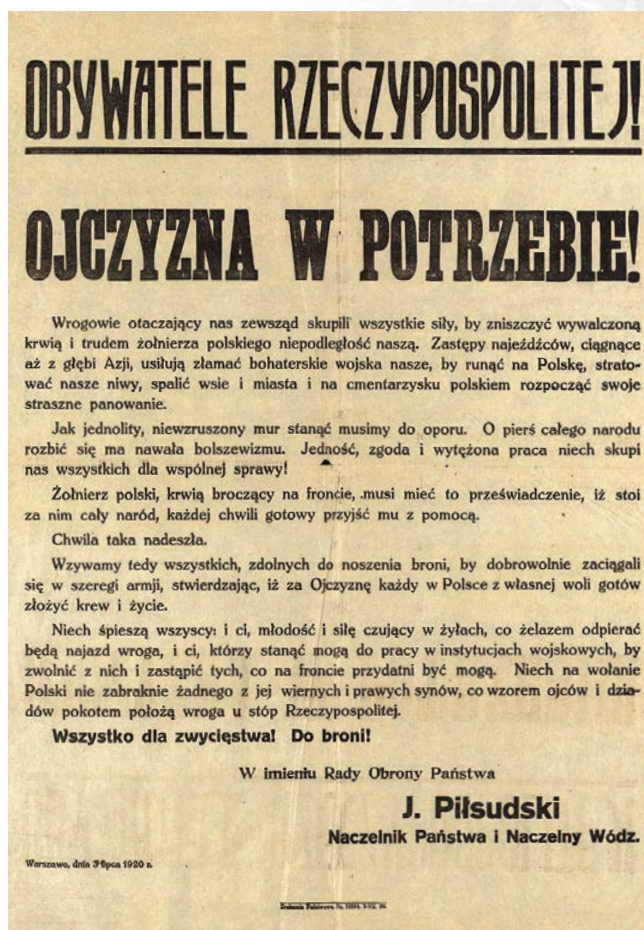
Pogorszeniu ulegało położenie międzynarodowe Polski. Na konferencji w Spa premier Grabski zmuszony został m.in. do zgody na niekorzystną dla Polski linię granicy wschodniej. 11 lipca szef brytyjskiej dyplomacji George Curzon wystosował do władz radzieckich notę z propozycją zawarcia rozejmu i pokoju między walczącymi stronami.

„Ojczyzna w niebezpieczeństwie”

3 lipca Piłsudski jako Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz wydał odezwę „Ojczyzna w potrzebie”. Sytuacja stawała się coraz bardziej poważna. 6 lipca organizacje rolnicze apelowały: „Po chwilach świetnych zwycięstw oręża naszego przyszły na naród polski chwile ciężkiej próby”.

7 lipca biskupi polscy prosili Ojca Świętego Benedykta XV o modlitwę, „abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zasłonili świat przed groźącym mu niebezpieczeństwem”. W liście ostrzegano, że celem inwazji nie jest tylko Polska. Celem jest zdobycie świata, a Polska jest tylko pomostem w tej walce.

19 lipca 1920 r. zebrała się po raz szósty ROP. Posiedzenie to miało dramatyczny przebieg. Odczytano przechwycone radiodepesze wroga, z których wynikało, że przeciwnik zwleka z odpowiedzią na propozycje brytyjskie. Generał Tadeusz Rozwadowski przekazał informacje o zapewnieniach marszałka Focha, że Francja udzieli nam pomocy. Rozgorzała jednak dyskusja nad stanem armii. Wytknięcie błędów w prowadzeniu wojny spowodowało natychmiastową, emocjonalną reakcję

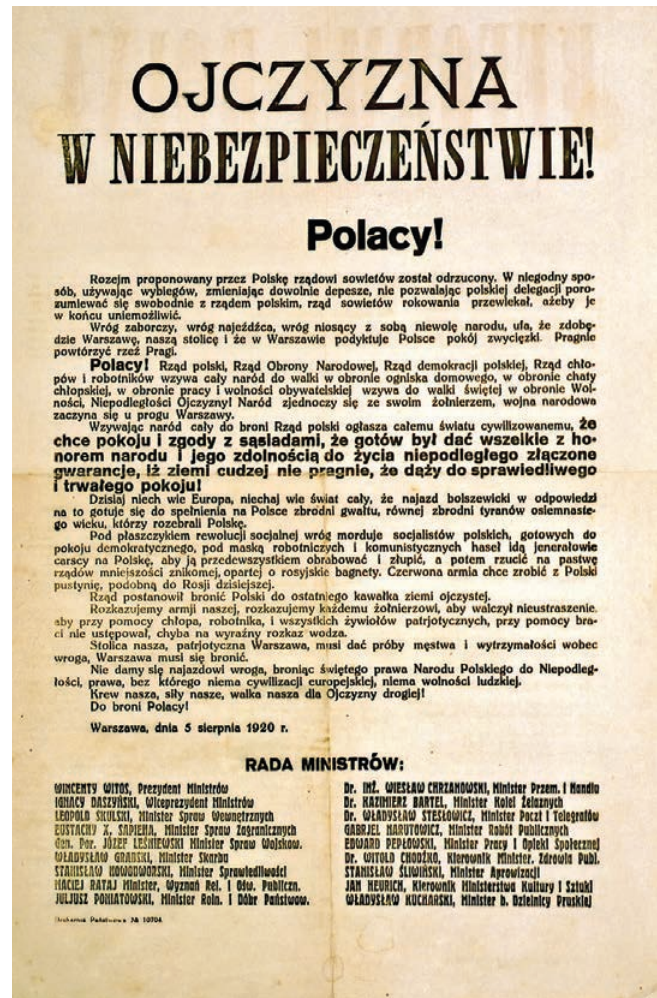


Naczelnika Państwa, który zażądał dla siebie zapewnienia jednomyślnego poparcia lub zwolnienia z obowiązków. Piłsudski opuścił wówczas posiedzenie. Powrócił, gdy ROP podjęła uchwałę wyrażającą dlań pełne zaufanie.

W czasie tego posiedzenia krytykowano też funkcjonowanie placówek dyplomatycznych. Minister Maciej Rataj nalegał na dokonanie zmian personalnych w dyplomacji. Centrala MSZ nie umiała zorganizować łączności z placówkami, co fatalnie odbijało się na możliwości prowadzenia akcji dyplomatycznej na wielu zagranicznych posterunkach. Tak było np. w Atenach.

Działania dyplomatyczne były wsparciem dla działań militarnych. Dyplomacja wspierała wojsko. 28 lipca Eustachy Sapieha jako minister spraw zagranicznych w instrukcji przesłanej szefom placówek naszkicował teraz obszerny plan akcji dyplomatycznej.

Pospiesznie tworzone ochotnicze oddziały obrony Warszawy. Wiek uprawniający do wstępowania do oddziałów wynosił 17 lat. Zarejestrowanym ochotnikom przysługiwało prawo do noszenia na lewej piersi kokardy o barwach narodowych. Przewidywano, że oddziały mogą być użyte do czynnej akcji w promieniu 50 km od stolicy. 1. Pułk Obrony Warszawy formowano w Pruszkowie.



Odezwa Rady Ministrów z 5 sierpnia 1920 r.

„Będziem się bronić”

Pierwsze dni sierpnia przyniosły zmianę sytuacji na Froncie Północno-Wschodnim. Piłsudski próbował uporządkować działania związane z odwrotem polskich wojsk. W miejsce bezładu zaczął wkraczać względny porządek. 5 sierpnia powołano Radę Obrony Stolicy.

Decyzje operacyjne zapadły w nocy z 5 na 6 sierpnia. Obok Piłsudskiego w wypracowywaniu ich ostatecznego kształtu brał udział szef Sztabu Generalnego Tadeusz Rozwadowski oraz gen. Maxime Weygand. Datowany 6 sierpnia rozkaz 8358/III nosił tytuł „Rozkaz do przegrupowania” i szczegółowo opisywał przeniesienie Frontu

Północno-Wschodniego na linię Wisły z jednoczesnym przyjęciem wielkiej bitwy pod Warszawą. Celem manewru było szybkie przegrupowanie sił polskich, oparcie obrony Warszawy na Wiśle i Narwi i dokonanie kontruderzenia znad rzeki Wieprz.

Oddziały wojskowe przeorganizowano w trzy fronty: Północny, Środkowy i Południowy oraz 7 armii o sile 32 dywizji. Nad rzeką Wieprz utworzona została uderzeniowa grupa operacyjna podporządkowana Piłsudskiemu.

W rozkazie operacyjnym specjalnym nr 10 000 gen. Tadeusz Rozwadowski doprecyzował plany operacyjne. Specjalne zadania powierzono

gen. W. Sikorskiemu, dowodzącemu 5. Armią.

Wiele działań prowadzono równolegle. Istotne było zapewnienie aprowizacji Warszawy. Zadanie to spoczywało na Ministerstwie Apropowizacji. Zgromadzono zapas mąki na trzy tygodnie. Z Poznańskiego przysłano znaczne zapasy ziarna i 400 wagonów ziemniaków. Zorganizowano też gromadzenie ziemniaków z możliwością przewiezienia ich przez warszawskie koleje dojazdowe.

Wojskowi dostrzegali jednocześnie znaczne rozprężenie. Prace fortyfikacyjne na przedpolach Warszawy nie były ukończone. Zaczęto je z opóźnieniem i ślimaczyły się. Wincenty Witos z goryczą stwierdził, że „wielu zaś pracowało niechętnie i niedbale, i tylko pod przymusem”. Ignorowano w ten sposób decyzje wojskowego gubernatora Warszawy gen. Franciszka Latinika.

Pochód Armii Czerwonej był szybki: 6 sierpnia – atak bolszewików na Ostrołękę, 7 sierpnia – piechota nieprzyjacielska zajęła Ostrołękę, 8 sierpnia – oddziały jazdy zajmują Przasnysz, 10 sierpnia – walki o Ciechanów, 12 sierpnia – oddziały polskie opuszczają Mławę i Pułtusk.

12 sierpnia bolszewicy byli pod Warszawą. Tuchaczewski ze swoimi 24 dywizjami planował powtórzyć „manewr paskiewiczowski” z 1831 r. Był on przekonany, iż zdobycie Warszawy to tylko kwestia czasu. Druga część oddziałów Armii Czerwonej miała zdobyć Toruń i tym samym odciąć

komunikacyjnie Warszawę od Gdańska. Zadaniem trzeciej grupy wojsk było zdobycie Lwowa. Wkrótce miało się okazać, że takie rozproszenie wojsk było błędem. Bitwa Warszawska rozegrała się w dniach 13–25 sierpnia 1920.



Żołnierze i oficerowie I Pułku Ułanów Krechowieckich I Korpusu Polskiego, Wilno 1920



Warszawa 1920, piechota polska w marszu na front przed Bitwą Warszawską



Bitwa Warszawska – piechota polska w tyralierze

„O cud Wisły” – „Pokój z sowietami spiszem bagnietami”

14. dzień sierpnia był dniem krytycznym. Z Warszawy nadchodziły depesze pełne trwogi. W początkowej fazie bitwy oddziały dowodzone przez generała Franciszka Latinika wiązały 6 dywizji przeciwnika. Walki toczyły się u wrót Warszawy. Przeciwnika należało uprzedzić. Generał Józef Haller jako dowodzący Frontem Północnym rzucił do boju 5. Armię.

Wieczorem 13 sierpnia 5. Armia otrzymała rozkaz rozpoczęcia ofensywy. Zadaniem było sforsowanie Wkry i prowadzenie natarcia na Nasielsk i Pułtusk oraz Nowe Miasto i Sochaczew. Skala działań militarnych była tak duża, że można mówić o „bitwie nad Wkrą”. Dwie ofensywy ruszyły jednocześnie. Celem bolszewików było sforsowanie Wkry, co otwierało im drogę na Modlin – punkt centralny frontu północnego. 60 armat bolszewickich było ich atutem. Siły bolszewików były na tym odcinku trzykrotnie większe od tych, którymi dysponował gen. Władysław Sikorski. Przełom nastąpił jednak, gdy rzucił on do walki rezerwy. Była to 17. dywizja, która 16 sierpnia rano dokonała przerwania linii frontu na flance przeciwnika. Zdobyto Nasielsk. Bolszewicy uciekali. Te trzydniowe walki wpłynęły na sytuację frontu pod Radzyminem. 5. Armia obroniła Modlin i Warszawę od północy.

Trwał atak na stolicę. Wyjeżdżając z Warszawy, Piłsudski polecił Sosnkowskiemu zaprowadzenie



Fragment obrazu Jerzego Kossaka *Cud nad Wisłą*



Scena z filmu *Bitwa Warszawska 1920* w reżyserii Jerzego Hoffmana. Na pierwszym planie ksiądz Ignacy Skorupka

w mieście porządku. Należało poprawić organizację wojska, gdyż „byli dowódcy ze sztabami bez wojsk, a w niektórych miejscach stu żołnierzy dzieliło się na trzy grupy, dowodzone przez generałów”. Marszałek obawiał się „anarchii dowodzenia”. W tym czasie Radzymin przechodził z rąk do rąk. Oddziały z okolic Warszawy przesunięte zostały nad Wieprz. Piłsudski realizował swój plan ataku flankowego.

Na kartach *Roku 1920* Piłsudski napisze o swej decyzji: „Zrobiłem ustępstwo dla trwogi z sensu i rozumu wojennego, po pewnym wahaniu przesunąłem datę wymarszu o jeden dzień”.

O losach Polski miało decydować kilkadziesiąt godzin walk. „W dniach pomiędzy 14 a 16 sierpnia br. – powie kilka dni po bitwie Wincenty Witos – przed bramami Warszawy, stolicy Polski, odezwały się armaty z jednej i z drugiej strony. Huk ich mógł zwiastować narodowi albo niewolę, albo wyzwolenie. Na kilkanaście kilometrów od Warszawy stanęła armia rosyjska, która dostała nakaz zajęcia w nocy z dnia 14 na 15 bm. Warszawy”.

Kluczowe znaczenie miały walki pod Radzyminem i pod Ossowem. 14 sierpnia walczył ks. Ignacy Jan Skorupka, kapelan, ochotnik 236 pp. Poległ on śmiercią bohatera na polu walki pod Ossowem. Stał z krzyżem w dłoni na czele oddziału stworzonego z jego dawnych uczniów. Młodzież nie znała techniki walki. Padał na nich grad maszynowych pocisków i granatów. „Wtedy – jak pisały «Wiadomości

Archidiecezjalne Warszawskie» – potężnym echem uderza daleko w koło siebie głos kapłana, duchowego przewodnika 236. pułku. «Naprzód!» i z pełnej piersi wypływa mu pieśń *Serdeczna Matko*. Setki ust ją podchwytyją, rozplywa się szeroko, a zastęp młodych bohaterów niepowstrzymany niczym, z ogniem w oczach i dłoni, rzuca się na nienawistnego przeciwnika”. Po latach podkreślano,



Portret księdza Ignacego Skorupki



Cud nad Wisłą, mal. Jerzy Kossak, 1930

że w bitwie pod Ossowem decydującym czynnikiem zwycięstwa była siła moralna.

Symbolem męstwa żołnierza polskiego stał się też porucznik Stefan Pogonowski. Rankiem 15 sierpnia, dowodząc I batalionem 28. pułku Strzelców Kaniowskich, poprowadził z Kątów Węgierskich brawurowy atak na wielokrotnie silniejsze oddziały wroga. Poległ w Zamostkach Wólczyńskich pod Radzyminem. Zaatakował on najsłabszy punkt pozycji przeciwnika. Znaczenie jego czynu polegało na psychologicznym przełamaniu traumy ciągłego odwrotu. Pośmiertnie został odznaczony Orderem Virtuti Militari i awansowany do stopnia kapitana.

Siły polskie uderzyły znad Wieprza o poranku 16 sierpnia. Celem był atak na Grupę Mozyrską. Zakończony sukcesem działania pozwoliły zająć wieczorem tego samego dnia odległą o blisko 50 km Włodawę. Oddziały polskie znalazły się na tyłach głównych sił Tuchaczewskiego. Uderzenie III korpusu konnego Gaja na Płock nie zmieniło sytuacji. Manewr oskrzydający prowadzony przez oddziały polskie zmusił przeciwnika do odwrotu.

Zwycięstwo było sukcesem wielu. Trafnie ujęły to słowa pieśni z 1920 r. autorstwa Benedykta Hertza, *Cud nad Wisłą, czyli Polska młócka*:

**Haller, Śmigły i Sikorski
wzięli się do młócki.
Niech na chwałę Polski żyją.
Wiwat! Wódz Piłsudski!**

Ważny był też geopolityczny aspekt bitwy. II Oddział Sztabu Generalnego analizował wpływ ofensywy bolszewickiej na politykę Niemiec i wpływające stąd zagrożenia dla Polski. Zachodziła obawa, że Niemcy wyekwipują armię bolszewicką, która posuwając się w głąb ziem polskich, stworzy dla nich korytarz. Niemcy będą mogły wówczas wywołać powstanie w Prusach Zachodnich.

18 sierpnia Piłsudski wrócił do Warszawy. Tu jednak początkowo nie rozumiano doniosłości sukcesu odniesionego nad Wieprzem. Trwały w tym dniu boje o Płock i Włocławek. Rosjanie zaczęli się cofać następnego dnia.

Bilans strat po stronie polskiej przedstawiał się następująco: 4,5 tys. poległych, 22 tys. rannych, 10 tys. zaginionych. Straty przeciwnika szacowane są na ok. 25 tys. poległych, 60 tys. wzięto do niewoli, Niemcy internowali 45 tys. żołnierzy.

Jenerał Weygand – zdobywca Warszawy

Jednym z najbardziej popularnych w Polsce wojskowych, uważanym za zbawcę Warszawy, był w tych dniach gen. Maxime Weygand. Zdobył on serca warszawiaków; mówiono wówczas, że zdobył on Warszawę moralnie. Zaledwie kilka dni po Bitwie Warszawskiej w rozmowie z francuskim dziennikarzem stwierdził, że zwycięstwo to będzie miało „konsekwencje o nieobliczalnej ważności dla sytuacji międzynarodowej. Skonsoliduje ono państwo polskie, którego istnienie jest konieczne dla bezpieczeństwa Francji. Niemcy, które miały już nadzieję wejść w stosunki bezpośrednie z sowietami, aby rzucić czerwone armie przeciw wrogowi zza Renu, będą zmuszone wyrzec się osiągnięcia tymi środkami przekreślenia traktatu wersalskiego. Jeśli polscy kierownicy będą umieli wyciągnąć korzyści z tego zwycięstwa, mam pewność, że armia bolszewicka w najkrótszym czasie straci wszelkie znaczenie”.

Odnotujemy też, iż generał skromnie podkreślał, że architektami tego zwycięstwa są oficerowie polscy. Pamiętać należy, że jego relacje z Piłsudskim nie były najlepsze. Marszałek wysłuchiwał rad francuskiego kolegi, ale raczej z nich nie korzystał.

Warszawa nie zapomniała jednak Weyganda. Symboliczny wyraz miały ofiarowane mu upominki: Związek Kobiet Katolickich przekazał złoty ołtarzyk polowy z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, Koło Polek kopię figury Chrystusa z kościoła św. Krzyża z napisem *Sursum corda*, a prawica narodowa – ryngraf i pas słucki.

Z uwagi na trwające ferie sejmowe marszałek Sejmowi Wojciech Trąpczyński przemawiał we własnym



Portret gen. Maxime'a Weyganda, mal. Wojciech Kossak, 1923

imienu. W mowie wygłoszonej po francusku marszałek podziękował generałowi za wszystko, co ten uczynił dla Polski. W pięknym zakończeniu powiedział, że wierzy, iż generał powróci do Polski i zakończył je słowami „do widzenia”.

W wygłoszonym po latach w Brukseli odczytanie o Bitwie Warszawskiej – już z perspektywy czasu – Weygand powie: „Uczy nas ono [zwycięstwo pod Warszawą], że jeśli kraj jakiś chce żyć w wolności i szacunku, musi utrzymywać we wszystkich gorące uczucie miłości ojczyzny oraz że we wszystkich umysłach tym płomieniem oświeconych musi uwydatnić znaczenie wysiłku i konieczności poświęcenia, bo bez wysiłków i poświęceń nigdy nie dokonano niczego wielkiego. Uczy nas ono, jednym słowem, że narody mają los, na jaki zasługują”.

Kościół w obliczu wojny 1920 roku

Wielki patriotyczny zryw podczas lat wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. objął całe polskie społeczeństwo, które cieszyło się z dopiero co odzyskanej niepodległości. Tymczasem wraz ze zbliżającymi się od wschodu Sowieci zawisło nad Polską widmo ponownego, straszliwego zagrożenia. W ogólną mobilizację i wezwania do obrony Ojczyzny wpisał się Kościół rzymskokatolicki, który nigdy wcześniej w czasie narodowych zrywów nie zajął tak wyraźnego stanowiska. Szczególną rolę odegrał w tym czasie kard. Aleksander Kakowski.

Wydarzenia, które nastąpiły po 7 maja 1920 r., gdy armia polska i sprzymierzone z nią oddziały ukraińskie zajęły Kijów, diametralnie zmieniły nastroje w Polsce. W czerwcu ruszyła sowiecka ofensywa, która zmusiła siły polskie do odwrotu, a wraz z nimi ruszyła wielka fala uchodźców. Budzące przerażenie oddziały Armii Czerwonej spowodowały, że zaczęto opuszczać zagrożoną Warszawę, ale wśród ewakuujących się dyplomatów nie było nuncjusza apostolskiego: Achillesa Ratti, późniejszy papież Pius XI nie szukał możliwości wyjazdu z Warszawy. Jak przypomina prof. Wiesław Jan Wysocki, tę jego postawę zapamiętano i odznaczono Orderem Orła Białego, a później uhonorowano tytułem „polskiego papieża”. Trzeba też pamiętać, że w tym czasie otoczenie międzynarodowe Polsce nie sprzyjało, gdyż w Niemczech i Czechosłowacji blokowano bądź utrudniano dostarczanie materiałów wojennych, a stosunek rządu Wielkiej Brytanii był nieprzychylny.

Latem 1920 r., w związku z coraz groźniejszą sytuacją na froncie konieczna była powszechna mobilizacja, w której aktywną rolę odegrali nie tylko hierarchowie, ale także wielu duchownych. W pierwszych dniach lipca członkowie Episkopatu Polski zebrali się na Jasnej Górze. Trudno, w obliczu ówczesnej sytuacji, o lepsze miejsce. Aby mówić o jego znaczeniu, bez odwoływania się zresztą do XVII w. i o. Augustyna Kordeckiego, warto przypomnieć znaną jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, a dzisiaj niemal zapomnianą, wybitną polską mistyczkę Wandę Malczewską, która także modliła się przed jasnogórskim obrazem. Symboliczne wręcz jest, że jedno ze swoich widzeń miała 15 sierpnia 1873 r., podczas którego Matka Boża Królowa Korony Polskiej powiedziała: „Dzień dzisiejszy będzie uroczystym świętem moim i Polski,



Achilles Ratti nuncjusz apostolski w Polsce w latach 1919–1921, późniejszy papież Pius XI



Polska mistyczka Wanda Malczewska



Wojna polsko-bolszewicka 1920

gdy Polska znów wolna będzie... W tym dniu mój naród odniesie świetne zwycięstwo nad wrogiem dążącym do waszej zagłady”. Po 47 latach słowa te nabrały realnych kształtów...

„Wielkie niebezpieczeństwo nam zagraża! Na granicach Ojczyzny z mieczem i ogniem stoją moskiewskie hordy bolszewickie. Bohaterskie wojska nasze w śmiertelnej walce zmagają się z wrogiem. Żołnierze nasi nie szczędzą krwi własnej, hojnie się szafują, wiedzą bowiem, jak strasznym wrogiem dla Polski są hordy bolszewickie. (...) Miły Boże! Ledwieśmy trochę odetchnęli po Rosjanach i Niemcach, ledwieśmy rolę chwastami zarosłą pługiem poruszyli, ledwieśmy po pogorzelałach z jam wyszli i chaty budować zaczęli, a już nam grożą nowe pożary, nowe mordy, nowa nędza, i to tak straszna, jakiej jeszcze nigdy ziemia polska nie doświadczyła. I czy dla nas już nie ma ratunku? Jest. Przy pomocy Bożej możemy się od tej klęski uwolnić i wroga na ziemię naszą nie wpuścić, jeżeli przestaniemy waśnić się i kłócić i staniemy ramię przy ramieniu, jak jeden mąż w obronie ognisk naszych i zagonów naszych. Kto nie chce, aby wróg deptał krzyże nasze, aby bezcześcił kobiety i dziewczęta nasze, aby nas tysiącami mordował i pogorzelał szczył, niech dopomaga dzielnemu wojsku naszemu i jego Naczelnemu Wodzowi” – napisał w liście do diecezjan biskup podlaski Henryk Przeździecki.

Tydzień później, 7 lipca 1920 r. polski episkopat wystosował aż 3 listy odnoszące się do bieżących wydarzeń. Pierwszy, w którym biskupi prosili papieża o rozpoczęcie modłów za Polskę, adresowany był do Benedykta XV. W obliczu zbliżających się do Warszawy wojsk sowieckich pisali: „Módl się,

abyśmy nie ulegli i przy Bożej pomocy murem piersi własnych zastłonili świat przed grożącym mu niebezpieczeństwem”. Obok kardynałów Edmunda Dalbora, Aleksandra Kakowskiego i arcybiskupa Adama Sapiehy podpisali się pod nim biskupi niektórych diecezji narażonych na działania wojenne, metropolita lwowski obrządku ormiańskiego abp Józef Teodorowicz oraz biskupi – lubelski Marian Fulman i podlaski Henryk Przeździecki. Papież tę prośbę poparł, tym bardziej że sam zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie komunizm niesie dla świata. Już rok wcześniej prosił o modlitwę w intencji obrony chrześcijaństwa do wiernych obrządku łacińskiego, grekokatolickiego i ormiańskiego.

Drugi list, z 7 lipca skierowano do biskupów całego świata. Polscy hierarchowie prosili w nim o pomoc w narzuconej wojnie, podkreślając, że Polska nie walczy z narodem rosyjskim. Polska walczy z tymi, którzy „Rosję zdeptali, jej krew i duszę wysnali, idąc po nowe zabory”. I przestrzegali, że „dla wroga, który nas zwalcza, nie jest bynajmniej Polska ostatnią przystanią dla jego trofeów; lecz raczej jest etapem tylko i pomostem do zdobycia świata”. Zaznaczali, że proszą o ratunek, „o szturm modłów do Boga za Polskę”, a nie o amunicję czy pieniądze.

W trzecim liście zwrócili się do wiernych mówiąc: „wróg to tym groźniejszy, bo łączył okrucieństwo i żądę niszczenia z nienawiścią wszelkiej kultury, szczególnie zaś chrześcijaństwa i Kościoła. Za jego stopami pojawiają się mordy i rzezie, ślady jego znaczą palące się wsie, wioski i miasta”. I apelowali: „Pomnijmy, iż Bóg, który nam cudem dał ojczyznę, jest dziś obroną naszą i tarczą. Dopuszcza On na ojczyznę tę ciężką, wielką próbę, aby doświadczyć nas,

a przez nawiedzenie uleczyć”. W liście znalazło się wyrażone wprost wezwanie, by stanąć w obronie ojczyzny: „czynem stwierdzajcie, iż ją miłujecie. Godnymi się stańcie najdroższego daru wolności przez poświęcenie się dla Polski”. Nawoływali do ofiarności, wsparcia pożyczki odrodzenia, stanięcia „w zastępy ochotnicze dla ratowania narodu i Polski. W dzisiejszym naszym położeniu, w armii ochotniczej, obok istniejącego wojska, jest nasza nadzieja i przyszłość. Przez jej szeregi dajemy wojsku naszemu niezbędne rezerwy; wielkim czynem narodowym rozniecamy ogień zapału w całym społeczeństwie, ożywiamy nowym duchem zwątląle siły armii”.

Episkopat zarządził też, aby po mszy w dni powszednie oraz po sumie w niedziele i święta odmawiano litanie do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Natomiast w każdy piątek główna msza miała być odprawiana z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a po jej zakończeniu miał być odmawiany akt poświęcenia się Sercu Pana Jezusa.

Apele te przyniosły efekty w postaci zaangażowania się wiernych np. w tworzenie Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa. To ich staraniem gromadzono m.in. żywność i lekarstwa, które trafiały później do walczących żołnierzy. Poza tym nawoływanie z ambon do wstępowania do wojska współgrało z takimi apelami wszystkich ugrupowań politycznych (rzecz jasna przeciwni byli komuniści). I błyskawicznie, po ogłoszeniu na początku lipca 1920 r. przez Ministerstwo Spraw Wojskowych rozkazu o formowaniu Armii Ochotniczej pod dowództwem gen. Józefa Hallera, w jej szeregi zgłosiło się ponad 100 tys. osób (głównie młodzież). A 18 lipca na placu Saskim biskup połowy WP gen. Stanisław Gall po uroczystościach kościelnych wręczył gen. Hallerowi poświęcony sztandar Armii Ochotniczej.

Episkopat Polski, zebrany na Jasnej Górze 27 lipca 1920 r., pod przewodnictwem prymasa Polski kard. Edmunda Dalbora, dokonał uroczystego oddania i poświęcenia całego narodu i kraju Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Tego samego dnia biskupi polscy oddali także cały naród Matce Najświętszej i obrali Ją za Królową Polski.

Kilka dni później, 31 lipca 1920 r. ukazał się list kard. A. Kakowskiego do wiernych metropolii warszawskiej. Kardynał pisał: „W chwili tak poważnej (...), dla pokrzepienia ducha i wzmocnienia serc wiernych, na ubłaganie pomocy z Nieba, której Bóg nigdy nie skąpił proszącym o nią, ufny w przyczynę

bł. Andrzeja Boboli, patrona Polski, i bł. Władysława z Gielniowa, patrona Warszawy, zarządzam nabożeństwa błagalne zawstawiennictwem tych błogosławionych naszych ziomków. (...) Na placu Zamkowym, przed ołtarzem, na którym spoczną relikwie obu błogosławionych patronów Polski, odśpiewane będą suplikacje, poczym wypowiedziane będzie kazanie, i procesje powrócą do swych kościołów, a relikwie i obrazy w orszaku procesji katedralnej wniesione będą do katedry. Księża proboszczowie i rektorowie kościołów w Warszawie ogłoszą z ambon w najbliższą niedzielę o powyższych modłach ludowi wiernemu, zebranemu na nabożeństwach i zachęca go oraz bractwa kościelne i stowarzyszenia katolickie do wzięcia udziału w procesji. W kazaniach, głoszonych w dniu 8 sierpnia, pobudzą wiernych do dobrych i pokutnych uczynków, zdolnych ubłagać miłosierdzie Boże, jak post i jałmużna. Zaoszczędzone przez wiernych z odmówienia sobie przyjemności i z zachowania postu pieniądze oraz wszystkie ofiary, zebrane na tacę w dniu 8 sierpnia w kościołach, winny być przeznaczone w całej archidiecezji na żołnierza polskiego”.

Twarde słowa kard. Kakowskiego trafiły też 10 sierpnia do księży w liście poświęconym ich pracy duszpasterskiej. Kardynał pisał do nich m.in.: „Gdy coraz bardziej zbliża się chwila, że męstwo nasze i poświęcenie bezgraniczne na ciężką wystawione będą próbę, powołując się na odezwę moją z 9 lipca br. śpieszę ponownie przypomnieć wam, najmilsi bracia kapłani, świętą powinność trwania niewzruszenie na stanowisku, na którym Bóg was postawił. (...) „Tylko najemnik, a nie pasterz, opuszcza owce swoje w chwili niebezpieczeństwa. Gdyby jednak, co nie daj Boże, najemnik taki się znalazł i z jakichkolwiek pobudek opuścił stanowisko, obciążam go «ipso facto» suspensą «ab officio et beneficio». Przy czym dodaję, że zbiegły kapłan na dawne stanowisko nie powróci. Stójcie niewzruszenie, a Bóg miłosierny niech nas wszystkich ma w swojej pieczy, na zadatek czego przesyłam wam, najmilsi bracia kapłani, i waszym parafianom pasterskie błogosławieństwo”.

Modlitwy w intencji ojczyzny kontynuowano też na Jasnej Górze. W sanktuarium w dniu 7 sierpnia rozpoczęła się nowenna błagalno-pokutna. Zakończyła się 15 sierpnia, w dniu zwycięstwa pod Ossowem. Tego dnia rozegrały się tam wydarzenia, które kard. Kakowski tak opisał w pamiętniku: „Chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem w dziejach wojny 1920 r.”

Żołnierski krzyż

Postać księdza Ignacego Skorupki, bohaterskiego księdza, który poległ w bitwie pod Ossowem, urosła do rangi symbolu. Był jednym z tych, którzy dobrowolnie chcieli wstąpić w szeregi Wojska Polskiego jako kapelani. Trzeba też pamiętać, że episkopat z aprobatą odniósł się do apelu Józefa Piłsudskiego o „dobrych kapelanów”, którzy mieli wspomóc żołnierzom na froncie, i zgodził się na oddanie do wojska po 5% kapłanów z poszczególnych diecezji. Ks. Ignacy Skorupka był jednak jednym z tych kapłanów, którym nie udzielono zgody na wstąpienie do wojska. Dwukrotnie spotkało go to ze strony... kardynała Aleksandra Kakowskiego, który dopiero po interwencji u bp. połowego Stanisława Galla zgodził się na mianowanie księdza kapelanem pomocniczym 236. pułku piechoty Armii Ochotniczej. Kardynał, wyrażając zgodę, nakazał mu pozostawać cały czas z żołnierzami, „w pochodzie i okopach, a w ataku nie pozostawać w tyle”. I zgodnie z zaleceniem kardynała „siedział w pierwszym rzędzie”. Trafiony śmiertelnie 15 sierpnia został później odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

Czy ks. Ignacy Skorupka był jedyny? Już latem 1919 r. w polskiej armii było około 200 kapłanów, a później, jak wspomniano, wielu innych też było gotowych do podjęcia takiej służby. Na znajdującą się w Ordynariacie Polowym WP liście kapłanów sporządzonej w 1920 lub 1921 r. znajduje się 386 nazwisk. Aż około 90 kapłanów zostało później wyróżnionych przez władze kościelne i państwowe, w tym 8 otrzymało Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari.

Podczas wojny 1920 r., jak pisze ksiądz Roman Bartnicki, „zaskakujących zrzędzeń losu było (...) wiele. Właśnie dlatego możemy utrzymywać, że na przedpolach Warszawy zdarzył się cud dzięki Bożej Opatrzności”. A prof. Wiesław Jan Wysocki przypomniał w jednym z wywiadów, że oceny tego, czym była ta wojna, a zwłaszcza Bitwa Warszawska, dokonał w komunikacie po śmieci Józefa Piłsudskiego kardynał August Hlond. Stwierdził, że to „polskie wojsko pod dowództwem Józefa Piłsudskiego odniosło zwycięstwo na miarę tych spod Wiednia i Lepanto, za co należy się im wieczna wdzięczność nie tylko Polski, ale i Europy”.



Ks. kapelan Ignacy Skorupka

Ksiądz Ignacy Skorupka doczekał się niezwyklej – rzecz można – nobilitacji. Na życzenie papieża Piusa XI lwowski artysta Jan Henryk Rosen namalował w letniej rezydencji w Castel Gandolfo obraz upamiętniający zwycięską walkę Polaków z bolszewikami pod Ossowem. Główną postacią uczynił ks. Ignacego Skorupkę, podążającego na czele polskich oddziałów z uniesionym wysoko krucyfiksem. Papież nosił tamte wydarzenia w pamięci, a ekspansja komunizmu na całym świecie już w latach jego pontyfikatu, zwłaszcza w Rosji i Meksyku oraz podczas wojny domowej w Hiszpanii, stała się przedmiotem jego wielkiej troski. Widząc te zagrożenia, przestrzegał o ich skutkach w ogłoszonej 19 marca 1937 r. encyklice *Divini Redemptoris*, znanej powszechnie pod tytułem *O bezbożnym komunizmie*.

Zwycięstwo odniesione w wojnie 1920 r. było następstwem wspólnego wysiłku całego społeczeństwa, wspartego przez Kościół rzymskokatolicki, jak i inne kościoły i związki wyznaniowe w Polsce. Dzięki tej wygranej udało się uniknąć podobnej katastrofy, jaka spotkała narody Związku Radzieckiego.

Szyfry wojny

Żadnej wojny nie da się wygrać, polegając tylko na własnych siłach. Trzeba też jeszcze wiedzieć, co planuje przeciwnik. Według takiego scenariusza toczyła się wojna polsko-sowiecka 1920 roku. Naczelny wódz Józef Piłsudski i jego sztab byli doskonale zorientowani co do rozlokowania sił i planowanych działań armii sowieckiej. A było tak dzięki jednemu człowiekowi – porucznikowi Janowi Kowalewskiemu.

Geniusz sztuki deszyfrażu

Porucznik Jan Kowalewski był człowiekiem wszechstronnie utalentowanym. Zbierane przez niego doświadczenia zapoczątkowały w 1919 r., gdy rozpoczął się okres jego służby w Wydziale II Radiowywiadu w Biurze Szyfrowym Oddziału II Sztabu Generalnego. Pochodził z Łodzi, ukończył chemiczne studia inżynierskie na uniwersytecie w Liege, a tuż przed wojną wyjechał do pracy na Ukrainę. Tam został zmobilizowany do armii carskiej, gdzie służył w wojskach inżynierskich, w tym wykonujących zadania radiotelegraficzne. Później przystąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, został komendantem jednej z placówek na Ukrainie i uczestniczył m.in. w bitwie pod Kaniowem. Generał Lucjan Żeligowski mianował go szefem wywiadu w 4. Dywizji Strzelców Polskich, więc naturalne było, że interesował się obcymi szyframi, zwłaszcza ukraińskimi. Stąd w sierpniu 1919 r. został skierowany do polskiego wywiadu. Niewątpliwie ważny w pracy był jego talent lingwistyczny, gdyż znał rosyjski, ukraiński, francuski i niemiecki.

Przełomem nie tylko w jego karierze, ale i w losach wojny polsko-bolszewickiej był jeden z nocnych dyżurów w sekcji szyfrowej w sierpniu 1919 r. Trafiły tam wówczas przechwycone podczas radionasłuchu depesze rosyjskie. Analizując grupy cyfr por. J. Kowalewski zaczął analizować hipotezę, że powinno występować tam słowo „dywizja”, mające w swojej rosyjskiej wersji brzmienie „diwizija”. Stąd prosty wniosek, że musiał gdzieś znaleźć się mający 7 znaków wyraz zawierający trzy litery „i”, a właściwie odpowiadające im cyfry. Po odnalezieniu takiego wyrazu odcyfrowanie depezy nie nastęrczało już większych kłopotów. Dzięki temu pracownicy Wydziału II Szyfrów Specjalnych



Porucznik Jan Kowalewski

w Biurze Szyfrowym złamali wszystkie szyfry stosowane przez Armię Czerwoną, odczytując wszystkie przechwycone meldunki, których były tysiące. Z czasem wciągnięto do współpracy wybitnych matematyków z uniwersytetów we Lwowie i Warszawie, w tym m.in. prof. Wacława Sierpińskiego.

Jak pisze prof. Grzegorz Nowik, który przywrócił po 1989 r. naszej pamięci postać por. Jana Kowalewskiego, kierowany przez niego zespół rychło uporał się także z szyframi armii „białych”, ukraińskimi, a także czechosłowackimi, litewskimi i niemieckimi. Taka wiedza miała ogromne znaczenie, gdyż polski sztab wiedział niemal wszystko o działaniach podejmowanych przez Sowietów. Rozpracowane zostały wszystkie sowieckie jednostki różnych szczebli z tak ważnymi informacjami jak: personalia, liczebność i uzupełnienia, uzbrojenie, przegrupowania, a nawet regulaminy dyscypliny. Grupowano te informacje, przyporządkowując



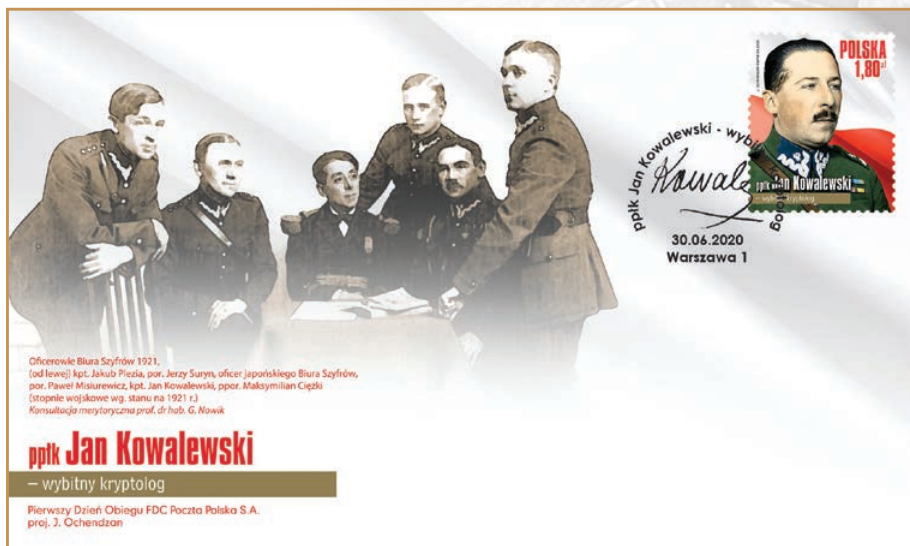
Grupa oficerów polskich podczas III powstania śląskiego; zdjęcie zrobiono przed pałacem w Ślawentzitz (Ślawięcice).
Pierwszy po lewej porucznik Jan Kowalewski

poszczególne jednostki do frontów, armii i dywizji. Zdaniem prof. Nowika tak dokładnych informacji o przeciwniku, jakich dostarczała Józefowi Piłsudskiemu komórka por. Kowalewskiego, nie miał żaden dowódca w żadnej z dotychczasowych wojen.

Dane te miały ogromny wpływ na polskie działania w 1920 r. Dzięki rozszyfrowanym depeszom sowieckim w styczniu 1920 r. stało się jasne, że Armia Czerwona niebawem zaatakuje Polskę. Zaczęto bowiem wówczas przesuwać na tereny przyfrontowe sowieckie jednostki stacjonujące od Kaukazu przez Don po Ural oraz walczące z armią gen. Antona Denikina. (Potwierdzeniem tego, po latach, było odnalezienie przez prof. Andrzeja Nowaka w Rosji planu ataku na Polskę pochodzącego z połowy stycznia 1920 r.).

Reakcją polskiego dowództwa była decyzja o dokonaniu uderzenia wyprzedzającego. To dlatego wojsko polskie wraz z oddziałami Semena Petlury rozpoczęły 25 kwietnia tzw. wyprawę kijowską, by już 7 maja wkroczyć do Kijowa. Kolejnym etapem miało być rozpoczęcie ofensywy na Białorusi 17 maja z uderzeniem skierowanym na północ w stronę Mohylewa i Orszy, z wykorzystaniem oddziałów znajdujących się na Polesiu oraz części jednostek biorących udział w wyprawie kijowskiej. Jednak dowodzący armią sowiecką Michaił Tuchaczewski, ponaglany przez dowództwo Armii Czerwonej,

wyprzedził polskie uderzenie i zaatakował 14 maja. Według prof. Normana Daviesa te 3 dni przesądziły los niepodległej Ukrainy. Atak rosyjski spowodował, że polska armia musiała opuścić Kijów, i po czasami krwawych walkach wycofywała się na zachód. Co zaskakujące nawet dla Rosjan, żadna polska jednostka nie została rozbita, chociaż straty w wielu starciach bywały poważne, i w niektórych oddziałach nasiliło się zjawisko dezercji żołnierzy, głównie pochodzenia chłopskiego. W takich okolicznościach doszło do uderzenia sowieckiego na Warszawę i odparcie ataków 14 i 15 sierpnia 1920 r., a znad Wieprza wyszło polskie kontruderzenie, które zdeorganizowało oddziały Michaiła Tuchaczewskiego.



30 czerwca 2020 r. Poczta Polska wydała okolicznościowy znaczek z wizerunkiem wybitnego polskiego kryptologa

Sowiecki rozkaz operacyjny do wojsk XVI Armii

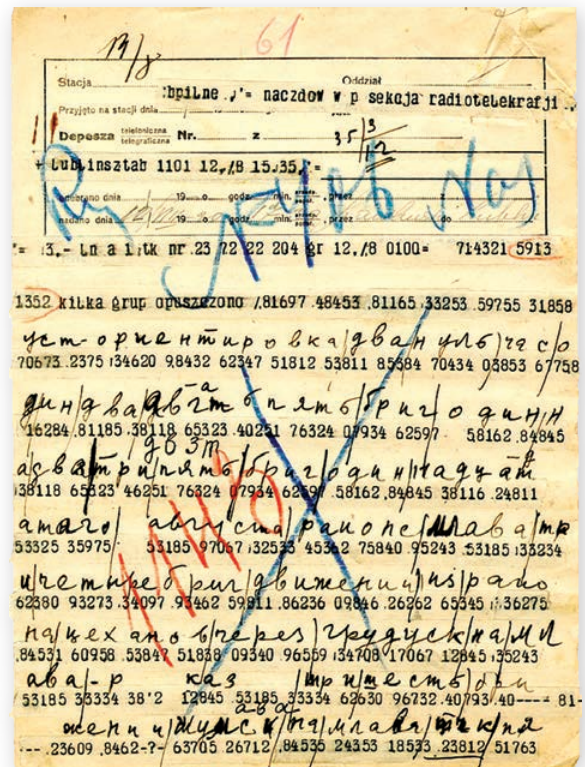
Stało się to możliwe, gdyż jednym z kluczowych momentów zmagania z połowy sierpnia, jeszcze przed rozpoczęciem sowieckiego ataku, było – jak wskazuje prof. Andrzej Peplowski – przechwycenie dosłownie na kilka godzin przed walką sowieckiego rozkazu z 13 sierpnia. Wystarczy przeczytać dokument (cytowany zresztą wielokrotnie), by przekonać się, że był on dla polskich obrońców bezcenny:

„Ze sztabu XVI Armii do sztabów podległych dywizji. 13 VIII 1920 roku. Rozkaz operacyjny do wojsk XVI Armii, podpisany m.in. przez dowódcę XVI Armii Nikołaja Sołłohuba, zawierał następujące informacje:

1. Armie zachodniego frontu po walkach zajęły Mławę-Ciechanów-Pułtusk-Wyszaków. 21 Dywizji rozkazano dnia 13 VIII uderzyć na nieprzyjaciela działającego naprzeciw prawego skrzydła naszej armii z linii Zegrze-Załużce, w kierunku na Pragę. Rozkazując dywizjom kontynuować ofensywę i wieczorem dnia 14 VIII 1920 roku zawładnąć następującymi rejonami: 27 Dywizja – Łąjsk-Stacja Jabłonna-Nieporęt; 2 Dywizja – Radzymin-Stanisławów-Pustelnik – (wyłącznie) – Helenów; 17 Dywizja – Pustelnik-Marki-Turów-Wołomin; 10 Dywizja – Mokrołok-Wawer-Jarosław-Okuniew; 8 Dywizja – Karczew-Osieck-Koźbiel.



Radiostacja dywizyjna E-10 na dwukółkach. Z prawej widoczna prądnicą ręczną obsługiwana przez dwóch żołnierzy



Szyfrogramy Armii Czerwonej przechwycone i odczytane przez kryptologów Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w sierpniu 1920

2. Zwiady dywizyjne do tego czasu powinny dotrzeć aż do linii rzeki Wisły, w granicach dywizyjnych odcinków wyznaczonych w punkcie pierwszym mojej dyrektywy 505.
3. Dowódca 27 Dywizji ma współdziałać z 21 Dywizją przy jej uderzeniu skierowanym na Pragę.
4. Dowódca 10 Dywizji ma mieć na widoku, że zależnie od okoliczności jego dywizja może mieć główny kierunek na Pragę w celu forsowania rzeki Wisły w granicach Warszawy, co wymaga skoncentrowania jednej brygady w rejonie Okuniewa”.

Przechwycenie tych meldunków pozwoliło na odpowiednią reakcję, tym bardziej że polski nasłuch radiowy przechwycił także inne depesze, zawierające kolejne szczegóły planowanego przez Sowieców uderzenia. Komórka por. Kowalewskiego pracowała pełną parą.

Wynik wojny nie był jednak jeszcze przesądzony, bo choć Sowieci zostali odrzuceni pod Radzyminem, a sukces był niezwykle ważny dla polskiej armii, to jednak sowiecka groźba nie zniknęła. Na północ od Warszawy znajdowały się trzy sowieckie armie: III, XV i IV oraz korpus Gajchana.

Poza tym zagrożeniem była 1. Armia Konna Siemiona Budionnego zamierzająca, wbrew rozkazom naczelnego dowództwa, zdobyć Lwów. Ostatecznie jednak polska ofensywa i kolejne działania w następnych miesiącach przyniosły sukces w wojnie Dawida z Goliatem.

Z działalnością polskiego wywiadu wiąże się jeszcze jedno spektakularne wydarzenie. Gdy 15 sierpnia ułani z 203. pułku zajęli w Ciechanowie sztab sowieckiej IV Armii, zdobyli jedną z dwóch jej radiostacji. Druga wraz z rosyjskimi oddziałami przesuwała się na zachód, bez kontaktu z naczelnym dowództwem w Mińsku. Tymczasem strona

polka wiedziała, że Tuchaczewski nakazał IV Armii odwrót i uderzenie w kierunku Nasielska. To właśnie wtedy, aby uniemożliwić nasłuch odległej radiostacji z Mińska, Polacy zagłuszali ją przez blisko dwie doby, nadając na wykorzystywanym przez wroga paśmie 880 metrów Księżę Rodzaju. IV Armia została zneutralizowana.

Jakie były dalsze losy por. J. Kowalewskiego? Z czasem awansował do stopnia podpułkownika. Ale wcześniej, w marcu 1921, podczas III powstania śląskiego, ze względu na wybitne zdolności pełnił funkcję szefa wywiadu. W uznaniu zasług w 1922 r. został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu *Virtuti Militari*. Później wyjechał do Japonii, gdzie dzielił się swoją wiedzą z kryptografii z oficerami tamtejszego wywiadu, a w latach 1929–1933 był attaché wojskowym w Moskwie, skąd wyjechał po uznaniu go za *persona non grata*. Następnie do 1937 r. pełnił takie samo stanowisko w Bukareszcie. W 1939 r. ponownie trafił do Rumunii, a następnie do Francji. Później, do 1944 r. przebywał w Lizbonie, gdzie kierował komórką wywiadowczą, w tym m.in. uczestniczył w akcji Trójnóg, mającej na celu nakłonienie Rumunii, Węgier i Włoch do odsunięcia ich od działań III Rzeszy. (Po konferencji w Teheranie w 1943 r. rząd polski zakończył tę akcję). Ppłk Kowalewski był również jednym z organizatorów ucieczki króla Rumunii Karola II



Marszałek Józef Piłsudski konsultuje wojenne plany z generałami: Edwardem Śmigłym-Rydzem i Tadeuszem Kutrzebą

z Hiszpanii, uwięzionego *de facto* w Sewilli, do Portugalii. Brał również udział w przygotowaniach do operacji „Overlord”, czyli lądowania aliantów w Normandii. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji i zamieszkał w Londynie. Wydawał tam czasopismo „East Europe”, a następnie „East Europe and Soviet Russia”, współpracował także z Radiem Wolna Europa.

Zamiłowanie do łamania szyfrów towarzyszyło mu końca życia. W wieku 71 lat, w stulecie wybuchu powstania styczniowego, odszyfrował kody wykorzystywane przez Rząd Narodowy z Romualdem Trauguttem na czele. Dokonał tego w sytuacji, gdy powszechne było przekonanie, że brak zaginionego klucza do kodu (jak mówiono: „nie do złamania”) uniemożliwi odczytanie zaszyfrowanych dokumentów z tamtego okresu.

Jan Kowalewski zmarł w 1965 r. Po latach w wolnej Polsce doczekał się uhonorowania. Minister Obrony Narodowej decyzją nr 481/MON z dnia 14 grudnia 2011 r. nadał jego imię 1 Grójeckiemu Ośrodkowi Radioelektronicznemu. Po ogłoszeniu przez Senat RP roku 2020 Rokiem ppłk Jana Kowalewskiego uhonorowano go także w rodzinnej Łodzi, gdzie na 15 sierpnia zaplanowano piknik historyczny, którego ważnym punktem programu jest przypomnienie sylwetki i dokonań „polskiego geniusza sztuki deszyfrazu”.

Ojczyzna ocalona

Odniesione zwycięstwo dało Polakom wiarę we własne siły. Wzmocniło moralnie. Już po decydujących walkach, 22 sierpnia w Tarnowie mówił o tym W. Witos jako szef Rządu Obrony Narodowej: „Żołnierz nagi, bosy, ale z gorącym sercem, poczuł się naraz odpowiedzialnym za państwo, poczuł się panem swej ziemi, zrozumiał swoje posłannictwo. (...) W oczach naszych dokonała się niesłychana przemiana (...); żołnierz stanął, zarył się stopą w piach mazowiecki i uratował Warszawę”.

Po odniesionym zwycięstwie Warszawa nie zapomniała o konieczności udzielania pomocy i wsparcia tym, którzy nadal walczyli. 21 sierpnia Rada Obrony Stolicy przyjęła uchwałę o pomocy dla Lwowa. Członkowie batalionów ochotniczych wezwani zostali do utworzenia hufca zbrojnego na odsiecz Lwowa. Jednocześnie wezwano władze wojskowe do natychmiastowego przewiezienia oddziałów na front.

Pełniący misję w Paryżu poseł Maurycy Zamoycki w swych raportach zwracał wówczas uwagę na wpływ zwycięstwa na stosunek Francji do polskich granic wschodnich. Atutem Polski był fakt zakwestionowania siły bolszewizmu i zahamowanie jego ekspansji. Kwestią otwartą pozostawał kształt Rosji antybolszewickiej oraz zasięg wpływów Francji w Europie Środkowej.

Eustachy Sapieha, szef polskiej dyplomacji, w obszernej instrukcji politycznej z 10 września zaznaczył: „Zwycięstwo warszawskie postawiło sprawę polsko-rosyjską na zupełnie nowych podstawach”. Analizując politykę państw alianckich, z goryczą stwierdzał, że od rozmów w Spa do Bitwy Warszawskiej żadnej pomocy Polsce nie udzielono, a ich pośrednictwo w sprawie pokoju okazało się iluzoryczne. Sprawą otwartą był kształt polskiej granicy wschodniej. Skarb Państwa był pusty. Sapieha nie miał też złudzeń co do intencji przeciwnika: „Nie ulega jednak wątpliwości – pisał – że pokój zawarty

z bolszewikami nie daje żadnej gwarancji trwałości i że chociaż bolszewicy wydają się skłonni do zawarcia rozsądnego pokoju, chcą oni tylko uzyskać wolną rękę, aby zniszczyć Wrangla i być może w roku przyszłym mogą na nas uczynić wyprawę”.

Wojnę polsko-bolszewicką kończyła zwycięska bitwa nad Niemnem. W marcu 1921 r. zawarto pokój w Rydze. Po latach J. Haller napisał w swych *Pamiętnikach*: „Wreszcie Polska mogła odechnąć i zająć się organizacją wewnętrzną, jak i scalaniem trzech zaborów”.



Wódz Naczelny Józef Piłsudski, premier Wincenty Witos, generał Józef Haller i generał Kazimierz Sosnkowski podczas dziękczynnego nabożeństwa na placu Zamkowym po zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej, sierpień 1920

Pamięć pozostaje



Cmentarz Wojskowy na warszawskich Powązkach, groby poległych w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920

Chcąc upamiętnić wielki moment dziejowy, jakim była obrona Warszawy i zwycięstwo nad Armią Czerwoną, Zarząd miasta stołecznego Warszawy ogłosił konkurs na obraz upamiętniający zwycięstwo. Na miejsce jego ekspozycji wybrano Salę Dekerta.

W pierwszą rocznicę zwycięstwa na polach Ossowa odprawiona została msza za poległych. Poświęcono też mogiły obrońców Warszawy pod Wyszkiem. Wkrótce staraniem Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów pod Radzyminem zbudowana została kaplica-pomnik.

Jesienią 1924 r. ukazała się praca J. Piłsudskiego *Rok 1920*. Książka ta powstawała od kwietnia do czerwca tegoż roku. Dziewięć rozdziałów dyktował autor małżonce, a rozdział dziesiąty gen. Julianowi Stachewiczowi. Merytorycznie była to polemiczna odpowiedź na pracę Tuchaczewskiego. Po dwóch latach przetłumaczono ją na rosyjski, a następnie na francuski, niemiecki i węgierski. Istotne jednak było dokonanie tłumaczenia na angielski, gdyż to dopiero dawało możliwość nadania dziełu międzynarodowego rozgłosu. W sprawę włączył się poseł RP w Londynie Konstanty Skirmunt. Polityczny cel wydania dzieła Piłsudskiego w języku angielskim sprowadzał się do ukazania tamtejszej opinii publicznej istoty polskiej polityki wschodniej. Próby wydania *Roku 1920* na Wyspach Brytyjskich jednak się nie powiodły. Długo trzeba było czekać. Dopiero w 1972 r.

skiej i zaatakował ze zbieraniną złożoną z kucharzy, sekretarzy i osobistej służby własnej i innych misji w Warszawie. Było to powtórzeniem w małej skali taktyki gen. Focha w pierwszej bitwie nad Marną i jednakowo się powiodło”. Po zbadaniu sprawy okazało się, że autorem hasła jest moskiewski korespondent „The New York Timesa” Walter Duranty. Zawstydzeni niskim poziomem opracowania byli również Brytyjczycy. „New Statesman” napisał, że *Britannica* powinna zmienić nazwę na *Americana*. Część odpowiedzialności za kształt hasła ponosiła też strona polska. Na przełomie 1925/26 r. MSZ nie dostarczyło redakcji encyklopedii materiałów, o które występowała. Poseł Józef Potocki informował w raporcie z Londynu, że to właśnie nasze zaniedbania nie pozwalają na „poczynienie słusznych zarzutów redakcji encyklopedii”.

Dziesiąta, jubileuszowa rocznica Bitwy Warszawskiej stanowiła polityczne i organizacyjne wyzwanie dla instytucji państwowych. Powołany został Komitet Obchodu Dziesięciolecia Zwycięskiego Odparcia Najazdu Rosji Sowieckiej. Patronat nad obchodami objął Prezydent RP.

W lutym 1930 r. – w związku ze zbliżającym się imieninami marszałka Piłsudskiego – rozprawdzono dużą liczbę pocztówek z jego wizerunkiem. Placówki dyplomatyczne otrzymały też polecenie umieszczenia w swych siedzibach plaket z podobizną

książkę opublikował Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku.

Problemy pojawiły się też z hasłem o wojnie 1920 r. zamieszczonym w XIX tomie *Encyclopædia Britannica*. Autor raportu dyplomatycznego pisał, że hasło to zawiera „horrendalne rzeczy dotyczące wojny Sowieckiej z Polską”. Braku rzetelności autora hasła dowodził następujący zapis: „Weygand dowiedział się o słabym punkcie w centrum armii rosyj-

Piłsudskiego. MSZ wysyłało do placówek dyplomatycznych broszury o bitwie z Budionnym pod Zamościem i boju pod Cykowem. O nowoczesności środków technicznych wykorzystywanych podczas tej bitwy świadczyła broszura pt. *Zagon samochodowy na Kowel*. Wiele działań propagandowych było opóźnionych. Mennica Państwowa dopiero z końcem września tłoczyła medale pamiątkowe. W obchodach brało też udział Polskie Radio. 17 sierpnia, po transmisji z dożynek w Spale, wszystkie radiostacje emitowały słuchowisko odtwarzające „Cud nad Wisłą”.

Jako datę głównych obchodów dziesięciolecia odparcia najazdu bolszewickiego nie wybrano dnia 15 sierpnia, a wskazano na 18 października. Była to rocznica zawieszenia broni. Powstał kolejny komitet obchodów, któremu przewodniczył marszałek Senatu dr Julian Szymański. W skład komitetu weszli m.in. Wacław Sieroszewski i gen. Gustaw Orlicz-Dreszer. 30 września Komitet Wykonawczy Obchodu 10-lecia Odparcia Najazdu Bolszewickiego postanowił przenieść główne obchody z 18 października na 11 listopada i połączyć je w jedno wielkie święto zwycięstwa i odzyskania niepodległości. Jakie były powody tej decyzji? Zmianę tłumaczono nadmiarem świąt narodowych przypadających w tym czasie: 20 września – święto 25-lecia walki o polską szkołę, wcześniejszy termin 18 października – święto 11 listopada, a następnie rocznica wybuchu powstania w dniu 29 listopada.

W oficjalnym dokumencie wyłuszczone też drugi powód. Uznano, iż wzięcie przez wojsko dwukrotnie udziału – w krótkich odstępach czasu – w wielkich paradach wojskowych jest skomplikowane organizacyjnie dla wojska. Obchody w dniu 18 października ograniczono do akcji prasowej, słuchowisk, odczytów i pogadarek. Obchody dziesiątej rocznicy Bitwy Warszawskiej miały swój kulminacyjny moment 11 listopada.

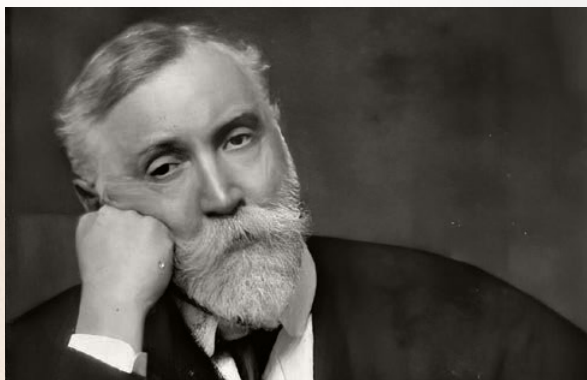


„Orłom polskim poległym w obronie Warszawy podczas najazdu bolszewickiego roku 1920 - wdzięczni rodacy” – napis na pomniku Poległym 1920 na warszawskim Cmentarzu Wojskowym na Powązkach



Kaplica na cmentarzu żołnierzy polskich poległych w Bitwie Warszawskiej, Radzymin

Lord Edgar Vincent d'Abernon o znaczeniu Bitwy Warszawskiej



Według brytyjskiego polityka, ambasadora w Berlinie w latach 1920–1926, lorda Edgara Vincenta d'Abernona, czynnikiem decydującym i ostatecznym kryterium, którą z bitew należy zaliczyć do rzędu wydarzeń wszechświatowych, powinna być odpowiedź na pytanie, czy zwycięstwo pokonanego przeciwnika dokonałoby gruntownego przewrotu w dziejach świata. „Zdaniem moim – napisał – nie ulega żadnej wątpliwości, że bitwa pod Warszawą w 1920 roku posiada wiele tych cech, które są konieczne, jeżeli pewne wydarzenia mają mieć wszechświatowe znaczenie. Walczące ze sobą cywilizacje były do gruntu odmienne, cele i metody przeciwników najostreż sprzeczne ze sobą, nie była to więc waśń pokrewnych sobie plemion, lecz raczej zmaganie się zbrojne dwóch zasadniczo rozbieżnych światopoglądów”.

„Gdyby Piłsudski i Weygand w bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armii sowieckiej, to nie tylko chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała cywilizacja zachodnia znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Bitwa pod Tours ocaliła naszych przodków brytyjskich oraz ich galijskich sąsiadów od jarzma Koranu. Bitwa natomiast pod Warszawą, rzecz można śmiało, wybawiła środkową, a także częściowo i zachodnią Europę od jeszcze bardziej wyrotowego niebezpieczeństwa, to jest od fanatycznej tyranii Sowieców” – podkreślił lord.

Zdaniem d'Abernona polskie zwycięstwo w sierpniu 1920 r. ma równe, a może nawet większe prawo do chwały niż zwycięstwo Karola Młota w 732 r. nad Saracenami, które zahamowało ekspansję islamu w Europie. Według niego następstwa przypuszczalnej przegranej w 1920 r. przedstawiałyby się bez porównania groźniej. Jak zauważył, chociaż wojskami muzułmanów kierował pełen okrucieństwa fanatyzm religijny, stały one same na wysokim poziomie kultury. „Przeciwnicy zaś Polaków nie kierowali się ambicją w wyższym tego słowa znaczeniu, lecz nienawiścią klasową – zaznaczył – nie szli tworzyć, lecz obalać istniejący porządek, i to nie drogą dyplomatycznego porozumienia, lecz przez zniszczenie wszystkiego, na czym opierają się nasze zasady religii, sprawiedliwości i dobrej wiary”.

„W 1683 roku inwazja otomańska posunęła się najdalej na zachód. Bitwa pod Wiedniem była jednym z tych wydarzeń, w których Polska wywalczyła bezpieczeństwo całej Europie. Już pod Chocimiem w 1672 roku wojska polskie odniosły wielkie zwycięstwo nad azjatyckimi napastnikami, lecz pod murami Wiednia niebezpieczeństwo było stokrotnie groźniejsze, a Jan Sobieski w pełni zasłużył sobie na wdzięczność tych wszystkich, którzy pragną utrzymania cywilizacji europejskiej” – przypomniał brytyjski polityk. Stwierdził, że „trudno jest całkowicie ocenić doniosłość wydarzeń siedemnastego stulecia wobec Bitwy Warszawskiej, stoczonej w naszych czasach, to jednak jest rzeczą pewną, iż zwycięstwo odniesione pod murami Warszawy w 1920 roku we wpływie swym na europejską cywilizację nie mniej było żywotne od tamtych historycznych zmagania, kiedy to Polska dawnych lat grała rolę przedmurza Zachodu”.

„Jeśli można było przeistoczyć położenie wojsk polskich z 12 sierpnia w zwycięstwo polskie z 20 sierpnia, to [...] czy istnieje jeszcze na świecie jakaś sytuacja mogąca dać powód do rozpacz?” – pytał retorycznie lord d'Abernon. Przypomniał, że „rosyjski dowódca Tuchaczewski nie miał najmniejszej wątpliwości, że w jego rękach leży zwycięstwo”. Z kolei „gdy Piłsudski objął naczelne dowództwo wojsk polskich, które ostatecznie odniosły świetne zwycięstwo, miał się podobno wyrazić, iż nigdy jeszcze nie widział podobnie umundurowanych obszarpańców – gdyż wielu z nich nie miało nawet butów na nogach”. „Czyż to wszystko nie powinno natchnąć zapałem każdego dowódcę wojsk stojących oko w oko z prawdopodobną klęską – pytał – i przypomnieć, jak to w okolicznościach bardziej niebezpiecznych i niemal beznadziejnych odniesiono jednakże tak wiekopomne zwycięstwo?”.

Cytowane fragmenty pochodzą z dzienników lorda Edgara Vincenta d'Abernona pt. *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.*, które ukazały się po raz pierwszy w 1931 r. w Londynie.

Wybrane uroczystości i inicjatywy z okazji Roku Bitwy Warszawskiej

■ 30 grudnia 2019 r. – w białostockiej hali firmy PaMar została otwarta wystawa sprzętu militarnego. To początek projektu Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych „Czemu By Nie”, którego realizacja planowana jest na cały rok 2020. Partnerem przedsięwzięcia jest województwo podlaskie. Kolejnym elementem projektu jest wyjątkowy kalendarz na rok 2020, poświęcony wydarzeniom z okresu wojny polsko-bolszewickiej, które rozegrały się na terenie województwa podlaskiego (każdy miesiąc to jedna bitwa opisana ze szczegółami). W Białymstoku będzie też budowana replika czołgu, jaki brał udział w Bitwie Warszawskiej, który później będzie pokazywany w trakcie wystaw w całym regionie (jeden oryginalny egzemplarz czołgu Renault FT1 znajduje się w poznańskim Muzeum Broni Pancernej).

■ 7 stycznia 2020 r. – rok 2020 został wybrany przez sejmik województwa mazowieckiego Rokiem Bitwy Warszawskiej. Radni chcą się włączyć w ogólnokrajowe obchody. Mazowieckie instytucje kultury oraz jednostki samorządu terytorialnego, we współpracy z Departamentem Kultury, Promocji i Turystyki urzędu marszałkowskiego zaplanowały wiele ciekawych i różnorodnych przedsięwzięć kulturalnych, które realizowane będą przez cały rok.

■ 20 lutego – w Salonie Dobrej Książki Muzeum Niepodległości odbyła się promocja albumu *Bitwa Warszawska 1920*. Wydawcami są: Muzeum Niepodległości oraz Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza. Album składa się z kilku części: reprintów

dokumentów, fragmentów książek, plakatów patriotycznych, nawołujących społeczeństwo do broni, do walki w obronie ojczyzny oraz reprodukcji najbardziej znanych obrazów dotyczących Bitwy Warszawskiej.

■ 27 lutego – rozstrzygnięto konkurs na pomnik Bitwy Warszawskiej. Zwyciężył projekt zespołu pod przewodnictwem architekta i rzeźbiarza Mirosława Nizio. Zaproponowano, aby monument miał formę skręconego obelisku na planie kwadratu o wysokości 23 m, z napisem u wierzchołka „1920”, znajdującym się na okrągłym placu z elementami, na których będą umieszczone informacje o bitwie. Z posadzki placu mają tryskać w górę strumienie wody, pełniące też funkcję ekranu do wyświetlania projekcji multimedialnych. Pomnik stanie na pl. Na Rozdrożu w Warszawie. W związku z pandemią nastąpi to w przyszłym roku. Ostateczna wersja obelisku będzie wyższa (ma on mieć 36 m), a plac wokół ma zyskać bogatszą oprawę (znajdzie się tam więcej informacji historycznych).



Projekt pomnika Bitwy Warszawskiej, który ma stanąć na warszawskim placu Na Rozdrożu



Pomnik ks. Ignacego Skorupki w podwarszawskim Ossowie

- Kwiecień – portal Dzieje.pl rozpoczął publikację cyklu artykułów przedstawiających życie Polaków w okresie bezpośrednio poprzedzającym Bitwę Warszawską 1920 r. i w czasie decydującej fazy wojny polsko-bolszewickiej (materiały ukazują się w każdą sobotę). „Wiktorja 1920” to opowieść, w której zawarto nie tylko wspomnienia dowódców i żołnierzy, ale również robotnic, urzędniczek, księży, artystek, mieszkańców dużych i mniejszych miejscowości. Składać się na nią będą odnalezione w archiwach oraz starannie wyselekcjonowane źródła: listy, wspomnienia, oficjalne noty, odezwy i wycinki z prasy, a także notatki zapisane w nieopublikowanych nigdy pamiętnikach. Zebrane razem pokazują, jak różnorodnym krajem była Polska 100 lat temu i jak wielkie zaangażowanie Polaków pomogło wygrać wojnę z bolszewikami. Całość dopełnią zdjęcia.
- „Bitwa Warszawska – stulecie wiktoria” to cykl audycji, który przybliży słuchaczom nie tylko same fakty związane z przebiegiem dramatycznych wydarzeń sierpnia 1920 r., ale też kreśli szersze tło polityczne i historyczne, w jakim toczyła się wojna 1920 r. Zaproszeni goście odpowiadają na pytania, jak w ogóle doszło do wojny, jak wyglądała Polska po odzyskaniu niepodległości oraz czym był rewolucyjny marksizm. Oprócz ekspertów, zawodowych historyków przewidziany jest udział pasjonatów tzw. „żywej historii”, w tym eksploratorów, członków grup rekonstrukcji historycznej i kolekcjonerów. Audycje są nadawane m.in. w następujących stacjach: Radio Nadzieja (sobota godz. 11.15), Katolickie Radio Zamość (sobota godz. 16.40), Radio Warszawa (sobota godz. 17.30 i powtórzenie niedziela godz. 13.30), Radio FIAT (niedziela godz. 13.15).
- Program 1 Polskiego Radia i Teatr Polskiego Radia ogłosił konkurs na scenariusz słuchowiska *Cud na Wisłą. Bitwa Warszawska 1920*, przybliżającego, zwłaszcza młodym, tamten czas. Trzy wyróżnione przez jury scenariusze zostaną skierowane do realizacji. Laureatom przyznane zostaną również nagrody pieniężne w wysokości: 10 tys. zł (I nagroda), 7 tys. zł (II nagroda) i 4 tys. zł (III nagroda). Prace można było nadsyłać do 15 marca, a w kwietniu konkurs został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymał bydgoski pisarz i dramaturg Jarosław Jakubowski za scenariusz słuchowiska *Ryngraf*. To historia Piotrusia, otrzymującego pseudonim konspiracyjny Drzazga. 30 lat po Bitwie Warszawskiej w więzieniu mokołtowskim bohater opowiada współwięźniom swoje losy, których doświadczył podczas bitwy. Drugą nagrodę jury przyznało Agnieszce Sławińskiej, a trzecią – Michałowi Andrukowi. Zwycięskie

scenariusze zostaną przetworzone i dostosowane do formy radiowej. Efekty tej pracy usłyszymy w sierpniu na antenie Polskiego Radia.

- Wkrótce ma ruszyć budowa Muzeum Bitwy Warszawskiej w Ossowie, będącego filią Muzeum Wojska Polskiego. Koncepcja zagospodarowania terenu zakłada połączenie przestrzeni pola bitwy w Ossowie z budynkiem przyszłego muzeum. Od 2018 r. w Ministerstwie Obrony Narodowej pracuje zespół programowo-naukowy do spraw ekspozycji oddziału w Ossowie, którego zadaniem jest opracowanie założeń i koncepcji wystawy. Bój z bolszewikami pod Ossowem koło Wołomina rozegrał się 14 sierpnia 1920 r. Należał do najkrwawszych i najbardziej dramatycznych spośród walk toczonych w obronie stolicy. Wielkim męstwem wykazali się żołnierze Legii Akademickiej. W jej szeregach walczyli nie tylko studenci, ale także młodzież gimnazjalna i harcerze. Polscy żołnierze stawiali pod Ossowem zacięty opór atakującym Rosjanom. Mimo wyczerpania i poważnych strat Polacy poderwali się do kontrataku. Doszło do walk wręcz. Przeważające siły wroga musiały ustąpić. Zwycięstwo zostało jednak drogo okupione. W walkach poległo, zaginęło i zostało rannych ok. 600 żołnierzy.



Mural symbolizujący chwałę oręża polskiego w wojnie polsko-bolszewickiej 1920, Radzymin

- Medal pamiątkowy z czystego 24-karatowego złota z okazji 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej 1920 r. przygotowała Skarbnica Narodowa. Awers medalu przedstawia kawalerzystę podczas szarży, a w tle dowódcę Józefa Piłsudskiego. Na rewersie widoczna jest sylwetka orła białego z 1919 r. oraz napis 100. ROCZNICA BITWY WARSZAWSKIEJ. Aby uczcić tę ważną rocznicę, Skarbnica Narodowa przygotowała ponadto bezpłatny medal pamiątkowy dla każdego Polaka (żeby go otrzymać trzeba wypełnić formularz, udostępniony na stronie <https://www.skarbnicanarodowa.pl/bitwa1920>).



Złoty medal okolicznościowy wybitny przez Skarbnicę Narodową z okazji stulecia Bitwy Warszawskiej

- Ministerstwo Obrony Narodowej ogłosiło konkurs pod nazwą „Wdzięczni bohaterom 1920 r.”, którego celem jest m.in. upamiętnienie 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej. Projekty mają dotyczyć m.in. upowszechniania wiedzy o przebiegu bitwy, a także upamiętnienia bohaterów, w tym żołnierzy, ochotników oraz całego społeczeństwa zaangażowanych w obronę ojczyzny w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Konkurs adresowany jest m.in. do organizacji pozarządowych, osób prawnych, stowarzyszeń jednostek samorządu terytorialnego i klubów sportowych.



Główne obchody stulecia Bitwy Warszawskiej będą odbywały się w szczególnych okolicznościach. Z uwagi na pandemię koronawirusa i ograniczenia dotyczące zgromadzeń, wiele działań musiało zostać zaplanowanych od nowa, w formule wirtualnej i z mniejszym udziałem lub bez udziału publiczności.




Kawaleria polska z wojny polsko-bolszewickiej 1920, grupa rekonstrukcyjna



- 15 lipca – rozpoczął działanie serwis internetowy bitwa1920.gov.pl, w nowoczesny, multimedialny sposób przybliżający wiedzę o Bitwie Warszawskiej 1920 r. Serwis jest przetłumaczony na języki obce (angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński i węgierski) i dostępny także dla użytkowników zagranicznych pod adresem www.battle1920.eu.
- 12 sierpnia – jednocześnie w Muzeum Narodowym w Warszawie i w internecie odbędzie się premiera filmu *Wiktoria 1920*. To wyjątkowa produkcja fabularna zrealizowana w technologii VR 360 stopni 3D. Opowieść o roli wywiadu radiowego dla polskiego zwycięstwa przeniesie widzów w czasy wojny polsko-bolszewickiej. Film będzie mógł obejrzeć każdy użytkownik gogli VR – w tym prostych gogli cardboard. W miarę zdejmowania obostrzeń epidemiologicznych Biuro Programu „Niepodległa” planuje również pokazy stacjonarne na specjalnych goglach VR w ramach „Wirtualnego Teatru Historii” w różnych miejscowościach w całej Polsce.
- 14 sierpnia – otwarte zostanie Muzeum Józefa Piłsudskiego w podwarszawskim Sulejówku. Kompleks muzealno-edukacyjny został

zaprojektowany tak, aby był nierozłącznie powiązany z domem rodzinnym Piłsudskiego, jego unikalną atmosferą, a także otaczającym go lasem i ogrodem. Aby nie zdominować wielkością dworku, większa część kubatury nowego muzeum została ukryta pod ziemią, gdzie zainstalowana zostanie wystawa stała, na której znajdzie się ponad tysiąc przedmiotów związanych z działalnością Józefa Piłsudskiego – przedmioty osobiste, a także rzeczy, które mają ilustrować jego aktywność w obszarze wojskowości. Pod ziemią, poza wystawą stałą, będzie także strefa edukacyjna, magazyn zbiorów oraz pomieszczenia techniczne, a powyżej m.in. sala wielofunkcyjna, w której odbywać się będą wystawy czasowe, konferencje i debaty, strefa obsługi gości, restauracja oraz część biurowa.

- 15 sierpnia – na stadionie PGE Narodowy w Warszawie odbędzie się widowisko multimedialne upamiętniające wydarzenia związane z Bitwą Warszawską. Opowieść o wojnie 1920 roku przepłatana będzie utworami muzycznymi, pokazami archiwaliów i specjalnie przygotowanymi wizualizacjami multimedialnymi. Koncert transmitowany będzie na antenach telewizji publicznej, a dostęp dla publiczności na stadionie uwarunkowany ma być sytuacją epidemiologiczną.



Wolności słońce pieści lazur,
łódź nasza płynie w świata dal,
z okrętu dumnie polska flaga
uśmiecha się do złotych fal.

I póki kropla jest w Bałtyku,
polskim morzem będziesz ty,
bo o twe wody szmaragdowe
płyneła krew i nasze łzy.

*Hymn do Bałtyku**

* Pieśń *Hymn do Bałtyku* powstała w 1919 roku. Słowa napisał Stanisław Rybka, oficer powstania wielkopolskiego i autor wierszy patriotycznych. Muzykę skomponował słynny już wówczas twórca *Roty*, Feliks Nowowiejski. Utwór początkowo nosił tytuł *Nasz Bałtyk - Hymn polskiej floty*, później zastosowano skrócony tytuł. Hymn odgrywa ważną rolę w tradycji polskiej Marynarki Wojennej. Jest wykonywany podczas uroczystości państwowych i wojskowych.



UCHWAŁA SEJMU RP Z DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 2019 R.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Zaślubin Polski z Morzem w Pucku

10 lutego 2020 r. będziemy obchodzić 100-lecie historycznych zaślubin Polski z morzem, którego dokonał w Pucku generał Józef Haller. Władze Rzeczypospolitej Polskiej nadały zaślubinom Polski z morzem wielką rangę. Generałowi Józefowi Hallerowi towarzyszyła 20-osobowa delegacja Sejmu oraz przedstawiciele rządu, w tym wicepremier Wincenty Witos, minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, wojewoda pomorski Stefan Łaszewski, kontradmirał Kazimierz Porębski, dyplomaci i licznie zgromadzeni mieszkańcy Pomorza, w tym Kaszubi. „Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem” – powiedział podczas tego dziejowego wydarzenia generał Haller.

Jubileusz jest doskonałą okazją, by dokonać oceny, czy dobrze zagospodarowaliśmy przestrzeń wolności uzyskanej na mocy Traktatu Wersalskiego gwarantującego Polsce powrót nad Bałtyk. W konsekwencji Polska zbudowała nowoczesny port morski i miasto Gdynia. Umożliwiło to szybki rozwój handlu morskiego, wpłynęło na pozycję gospodarczą i wzmacniało niepodległość II Rzeczypospolitej.

W celu podkreślenia rangi tej rocznicy i znaczenia symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanawia rok 2020 Rokiem Zaślubin Polski z Morzem w Pucku.





Zaślubiny Polski z Bałtykiem, mal. Wojciech Kossak, 1931

ZAŚLUBINY POLSKI Z MORZEM W PUCKU

Polski orzeł nad Bałtykiem

„Oto dzisiaj dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie tylko nad ziemią polską, ale i nad morzem polskim. Naród czuje, że go już nie dusi hydra, która dotychczas okręcała mu szyję i piersi. Teraz wolne przed nami świąty i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem” – powiedział jeden z najbardziej zasłużonych polskich dowódców, współtwórca Błękitnej Armii gen. Józef Haller, podczas uroczystości symbolicznych zaślubin z Bałtykiem, która odbyła się 10 lutego 1920 r. w Pucku dla uczczenia włączenia Pomorza w granice odrodzonej Polski.



Wkroczenie wojsk polskich do Torunia, 18 stycznia 1920 r.; żołnierze i mieszkańcy miasta przed ratuszem

Znaczenie dostępu do morza

Dostęp do morza zawsze powodował, że rozwijały się cywilizacje oraz bogaciły narody. Porty to węzły, gdzie zbiegają się szlaki handlowe. Dlatego Polacy przez wieki walczyli, aby mieć dostęp do Bałtyku. Był on też kluczowy dla II Rzeczypospolitej, był warunkiem odbudowy państwowości. Dostęp do morza pozwalał przezwyciężyć izolację gospodarczą i polityczną. Morze umożliwiało prowadzenie swobodnego transportu i handlu z krajami Afryki, Bliskiego Wschodu czy obu Ameryk, czerpanie korzyści z wód i dna morskiego, rozwój przemysłu stocznioowego oraz innych gałęzi gospodarki.

Dostęp do morza utraciliśmy w 1793 r. na skutek II rozbioru i przyłączenia Gdańska do Prus. Dopiero po wybuchu I wojny światowej pojawiła się szansa na powrót Polski nad Bałtyk.

Ludzi zasłużonych dla odzyskania dostępu do morza było bardzo wielu. Znaczenie wytyczenia polskich granic z uwzględnieniem Bałtyku podkreślał Ignacy Jan Paderewski, który swoją popularność światowej sławy pianisty wykorzystywał, orędując na rzecz Polski (dzięki jego zabiegom oraz memoriałowi, który trafił do Białego Domu, prezydent USA Woodrow Wilson w planie pokojowym z 1919 r., w słynnych 14 punktach, napisał, że konieczne jest utworzenie niepodległego polskiego państwa z dostępem do morza). Razem z Romanem Dmowskim Paderewski walczył o szeroki dostęp Polski do morza i przynależność Gdańska do państwa polskiego na konferencji pokojowej w Paryżu, kończącej I wojnę światową. Odzyskanie dostępu do Bałtyku stało się możliwe m.in. dzięki postawie Kaszubów,



Wkroczenie wojsk polskich do Bydgoszczy; powitanie na Starym Rynku

którzy, świadomi swej odrębności etnicznej i kulturowej, przez cały czas pruskiej niewoli wiernie trwali przy Rzeczypospolitej.

Na mocy traktatu wersalskiego podpisanego w czerwcu 1919 r. Polska uzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego na odcinku 147 km. Prawie połowę tego obszaru stanowił brzeg Półwyspu Helskiego – 74 km, morze otwarte – 24 km i brzeg Zatoki Puckiej – 49 km. W jej granicach nie znalazł się jednak żaden większy port. Niewielki port rybacki w Pucku był zdolny jedynie do przyjmowania najmniejszych okrętów marynarki wojennej (trałowców, patrolowców, kanonierek), kutrów rybackich i bardzo małych statków handlowych. Gdańsk miał być Wolnym Miastem pozostającym pod protektoratem Ligi Narodów.

Przejmowanie przekazanych terenów można było rozpocząć dopiero 10 stycznia 1920 r., po wejściu w życie postanowień wersalskich. 17 stycznia jednostki Frontu Pomorskiego pod dowództwem gen. Józefa Hallera wkroczyły na Pomorze. Komunikat Głównej Kwatery Frontu Pomorskiego informował tego dnia: „Dziś rano, witane entuzjastycznie przez ludność, przekroczyły wojska polskie dawną granicę w kilku punktach w Prusach Królewskich i na Mazurach”.

18 stycznia Błękitna Armia zajęła Toruń. Podczas uroczystości na Rynku Starego Miasta generał Haller złożył wieniec pod pomnikiem Mikołaja Kopernika. W przemówieniu przypomniał o trwającej dziesięciolecia walce miejscowej ludności o polskość

Pomorza. Trzy dni później wydał uroczystą odezwę do wszystkich mieszkańców tego regionu, w której napisał: „Przed Wami dzisiaj otwiera się epoka nowego życia i świetności nowego wieku złotego Zygmunta i Batorych, kiedy Wisła i nasze morze staną się znowu łącznikiem Polski z całym światem”.

Polskie wojsko przejmowało kolejne miasta, m.in. Gniew, Pelplin, Starogard, Tczew, Kartuzy i Wejherowo. Po ponad 100 latach niewoli powracały do macierzy, a ludność polska z entuzjazmem witała żołnierzy Błękitnej Armii.

Były to wielkie manifestacje patriotyzmu. Na zachowanych fotografiach z tamtych dni widać udekorowane ulice i wiwatujące tłumy. Jan Buchholz, pierwszy polski burmistrz Starogardu, tak opisał to wydarzenie w książce *Królewskie miasto Starogard – stolica Kociewia*: „Nareszcie dnia 29 stycznia 1920 roku, w przepisany czas i porządku, wkroczyła do Starogardu armia generała Hallera i zajęła stolicę Kociewia wraz z całą okolicą na rzecz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Był to naprawdę dzień wielki i najpiękniejszy w dziejach Starogardu. (...) Na wszystkie ulice wyległy tłumy ludu, a twarz niejednego staro Kociewiaka zrosiła się łzami. Była to mroźna zima, ale w mieście nikt jej nie czuł, wszędzie panowała wielka radość. Stary rynek grodu kociewskiego przystrojono wspaniale w łuki triumfalne, girlandy, chorągwie narodowe i omajono go zielenią młodych świerków”.

Przejmowanie Pomorza z rąk niemieckich przebiegało bez większych incydentów. Tereny były zamieszkane w dużej mierze przez polskich Kujawiaków, Kociewiaków i Kaszubów, którzy często jeszcze przed wkraczaniem wojsk przejmowali władzę cywilną. Do urzędów i instytucji wracali polscy urzędnicy. Na odzyskanych terenach powołane zostało do życia województwo pomorskie. Jego stolicą został Toruń. Pod względem prawnym i faktycznym Pomorze stawało się polskie.



Uroczystość zaślubin Polski z morzem w Pucku

Ceremonia zaślubin

Uroczyste uwieńczenie odzyskania Pomorza nastąpiło 10 lutego 1920 r. w Pucku. Władze Rzeczypospolitej nadały tym wydarzeniom wielką rangę.

Pociąg specjalny z gen. Józefem Hallerem i gośćmi przybył na dworzec w Gdańsku, gdzie starosta Józef Wybicki wręczył generałowi dwa platynowe pierścienie wykonane specjalnie z tej okazji na koszt gdańskiej Polonii. Później delegacja pojechała do Pucka, gdzie na dworcu przyozdobionym flagami narodowymi na przybycie pociągu oczekiwały pododdziały wszystkich rodzajów broni ze sztandarami i orkiestrami, liczne delegacje większych miast, a także mieszkańcy okolicznych miejscowości, którzy pieszo, z flagami, przybywali do Pucka.

Po opuszczeniu pociągu generał na koniu, w towarzystwie szwadronu kawalerii ruszył w stronę portu. Główne uroczystości zaślubin z morzem odbyły się nad Zatoką Pucką (na terenie koszar Morskiego Dywizjonu Lotniczego w pobliżu hangarów lotniczych, u wylotu zeżlizgu wodnosamolotów do morza).



W Pucku tego dnia padał deszcz. Morze było pokryte grubą warstwą lodu, co Kaszubi uważali za dobry znak. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele naczelnika państwa Józefa Piłsudskiego – minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski i wicepremier Wincenty Witos, reprezentanci nowej administracji pomorskiej, m.in.: wojewoda pomorski Stanisław Łaszewski i starosta Józef Wybicki oraz dyplomaci: szef misji brytyjskiej i attaché wojenno-morski USA. Delegacji Sejmu przewodniczył Maciej Rataj.

Dookoła wysokiego masztu ustawili się chorążowie ze sztandarami pułkowymi, nad brzegiem morskim stanął 1. Batalion Morski. W ceremonii wzięli też udział ułani krechowieccy z artylerią.

W wygłoszonych przemówieniach dominowała radość z powrotu nad Bałtyk. Wyrażano również żal z powodu decyzji dotyczących Gdańska. „Oto dzisiaj dzień czci i chwały! Jest on dniem wolności, bo rozpostarł skrzydła Orzeł Biały nie tylko nad ziemiami polskimi, ale i nad morzem polskim. Naród czuje, że go już nie dusi hydra, która dotychczas okręcała mu szyję i piersi. Teraz wolne przed nami światy i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć pod znakiem Białego Orła, cały świat stoi mu otworem” – powiedział m.in. dowódca Frontu Pomorskiego gen. Józef Haller.

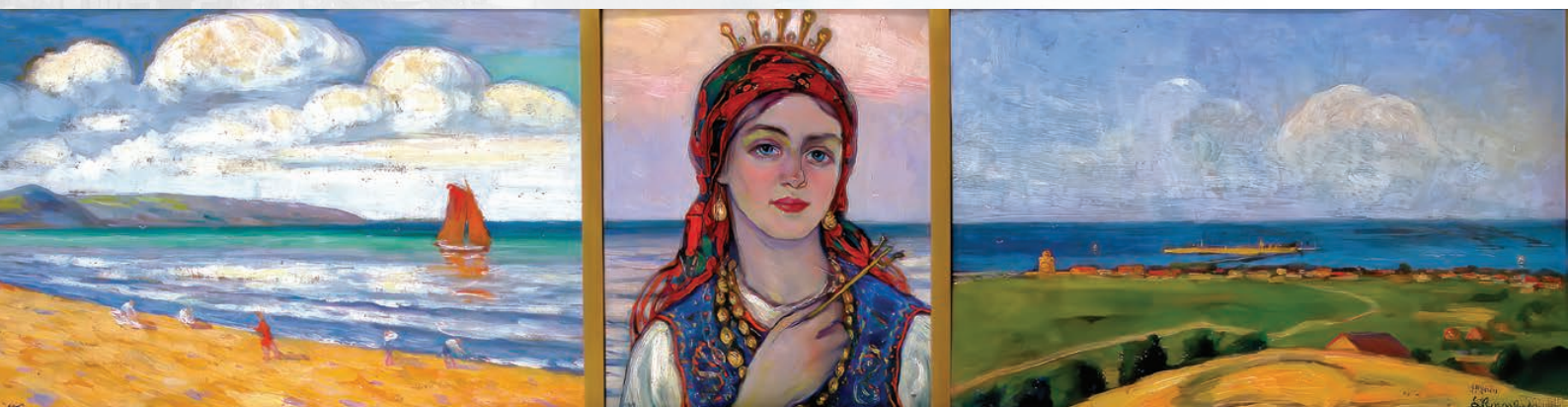
Uczestnicy uroczystości wzięli udział w dziękczynnej mszy, której przewodniczył dziekan polowy ks. Antoni Rydlewski. Kazanie, które wygłosił kapelan wojskowy Frontu Pomorskiego ks. ppłk Józef Wrycza, przeszło do historii jako Manifest Kaszubów. W kazaniu kapłan przywołał ich zasługi dla obrony polskości tego regionu.



Pamiętkowy słup zaślubinowy

„A chociaż nie ze wszystkim nasze marzenia się ziściły. Chociaż Gdańsk kiedyś nasz, jeszcze nie jest znowu nasz. Ślubujemy w tym dniu uroczystym, że nie spoczniemy, aż i klucz do skarbcza morza polskiego, Gdańsk ukochany, znów będzie nasz” – powiedział.

Po nabożeństwie generał w asyście wyższych oficerów sztabu skierował się w stronę pochylni wodnosamolotów. Wjechał konno na skraj zamarznętej



Tryptyk Polskie morze: Orłowo – Królowa morza polskiego – Gdynia, mal. Leon Kowalski, 1925



Zaślubiny Polski z morzem, mal. Julian Fałat – uczestnik tej uroczystości, 1920

Zatoki Puckiej. Wygłaszając słowa: „W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej ja, generał broni Józef Haller obejmuję w posiadanie ten oto prastary Bałtyk słowiański”, rzucił w morze jeden z platynowych pierścieni. Drugi założył sobie na palec (nosił go już do końca życia). Pierścień rzucony przez generała Hallera nie wpadł do wody, lecz zatrzymał się na warstwie lodu. Widząc to, jeden z oficerów ruszył konno, skruszył lód i zatopił pierścień w morzu. Oddano 21 salw (salut narodowy zarezerwowany dla uczczenia najważniejszych osób w państwie i uroczystości państwowych).

W czasie mszy świętej duchowni poświęcili banderę polską, którą podniesiono na maszcie jako znak objęcia przez polską Marynarkę Wojenną służby na Bałtyku. Na sygnał wiceadmirała Kazimierza Porębskiego, komendę do



Generał Józef Haller podczas zaślubin Polski z morzem w Pucku

podniesienia bandery podał 25-letni porucznik marynarki Eugeniusz Pławski (późniejszy pierwszy dowódca Dywizjonu Okrętów Podwodnych, a w 1940 r. dowódca niszczyciela ORP „Piorun”, który jako pierwsza jednostka podjął samotną wymianę ognia z pancernym kolosem Kriegsmarine „Bismarck”, umożliwiając Brytyjczykom wyjście na pozycje do strażów torpedowych). Bandere wciągnęli na maszt kapral marynarki Kazimierz Wiśniewski oraz starszy marynarz Florian Napierała.

Żołnierze oddali honory. Sztandary pułkowe schylo no ku falom morskim.

W imieniu dotychczasowych strażników Wybrzeża rybak kaszubski, szyper Jakub Myślisz, z wiosłem u boku, przekazał symbolicznie straż w ręce polskiego marynarza. Delegacja Sejmu rzuciła w morze wieniec z szarfą.

Na pamiątkę zaślubin Polski z morzem wbito w brzeg Bałtyku dębowy słu p z charakterystycznym graniastosłupem na górze. Na dwóch z sześciu pól wyrzeźbiono wystylizowany wizerunek orła jagiellońskiego, na pozostałych czterech wyryto napis: „Roku pańskiego dn. 10 II 1920 Gen. Józef Haller na czele wojsk dotarł do morza i objął je z powrotem w posiadanie Rzeczypospolitej Polskiej”. Słu p ten nie zachował się, dziś można oglądać jego replikę. Obok niego stoi pomnik generała.

Na zakończenie uroczystości podpisano akt erekcyjny zaślubin Polski z morzem. Ozdobny formularz puckich zaślubin zaprojektował artysta malarz Henryk Uziembło – uczestnik uroczystości. Widać na nim podpisy m.in. generała Józefa Hallera, Stanisława Wojciechowskiego, późniejszego prezydenta RP, oraz wiceadmirała Kazimierza Porębskiego.

Następnego dnia generał Haller wraz z delegacją udał się do Wielkiej Wsi (dziś część Władysławowa) i na pokładzie kutra rybackiego wypłynął na otwarte morze, dopływając do przylądka Rozewie. Po raz pierwszy



„Akt zaślubin” Polski z morzem z 1920 r.

po wielu latach niewoli w odrodzonym kraju polski statek z polskimi oficerami pływał po własnych wodach terytorialnych. Były to symboliczne zaślubiny Polski z Bałtykiem.



Generał Józef Haller i pierwszy wojewoda pomorski Stanisław Łaszewski w otoczeniu oficerów i rybaków 10 lutego 1920 r.

Błękitny Generał

Generał Józef Haller (1873–1960) – uzdolniony dowódca i aktywny społecznik, wielki patriota, należał do grona najznamienszych postaci zasłużonych w zmaganiach o wolność i niepodległość Rzeczypospolitej.

Ukończył studia na wydziale artylerii wiedeńskiej Akademii Technicznej. W 1914 r. wstąpił do Legionów Polskich. Dowodził kolejno Legionem Wschodnim, batalionem, 3. pułkiem piechoty Legionów, II Brygadą Legionów. Później został dowódcą ochotniczej Armii Polskiej we Francji, od koloru mundurów zwanej Błękitną Armią (po przybyciu w 1919 r. do Polski weszła ona w skład sił zbrojnych odrodzonej Rzeczypospolitej). W październiku 1919 r. objął dowództwo Frontu Pomorskiego. Gdy wiosną 1920 r. rozpoczęła się ofensywa armii bolszewickiej przeciwko Polsce, stanął na czele Armii Ochotniczej. Podczas Bitwy Warszawskiej dowodził wojskami broniącymi przedpola stolicy.

Działał w rodzącym się ruchu skautowym i Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Jako instruktor wojskowy współtworzył tajne kursy żołnierskie, podoficerskie i oficerskie dla młodzieży polskiej oraz drużyn „Sokoła”. Był współautorem projektów w większości obowiązujących do dnia dzisiejszego wzorów terminów harcerskich i oznak, zwłaszcza Krzyża Harcerskiego, łączącego elementy Virtuti Militari i Krzyża Maltańskiego. Był przewodniczącym m.in. Związku Harcerstwa Polskiego i prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża (za jego prezesury w 1921 r. zorganizowano pierwsze koła młodzieży PCK).

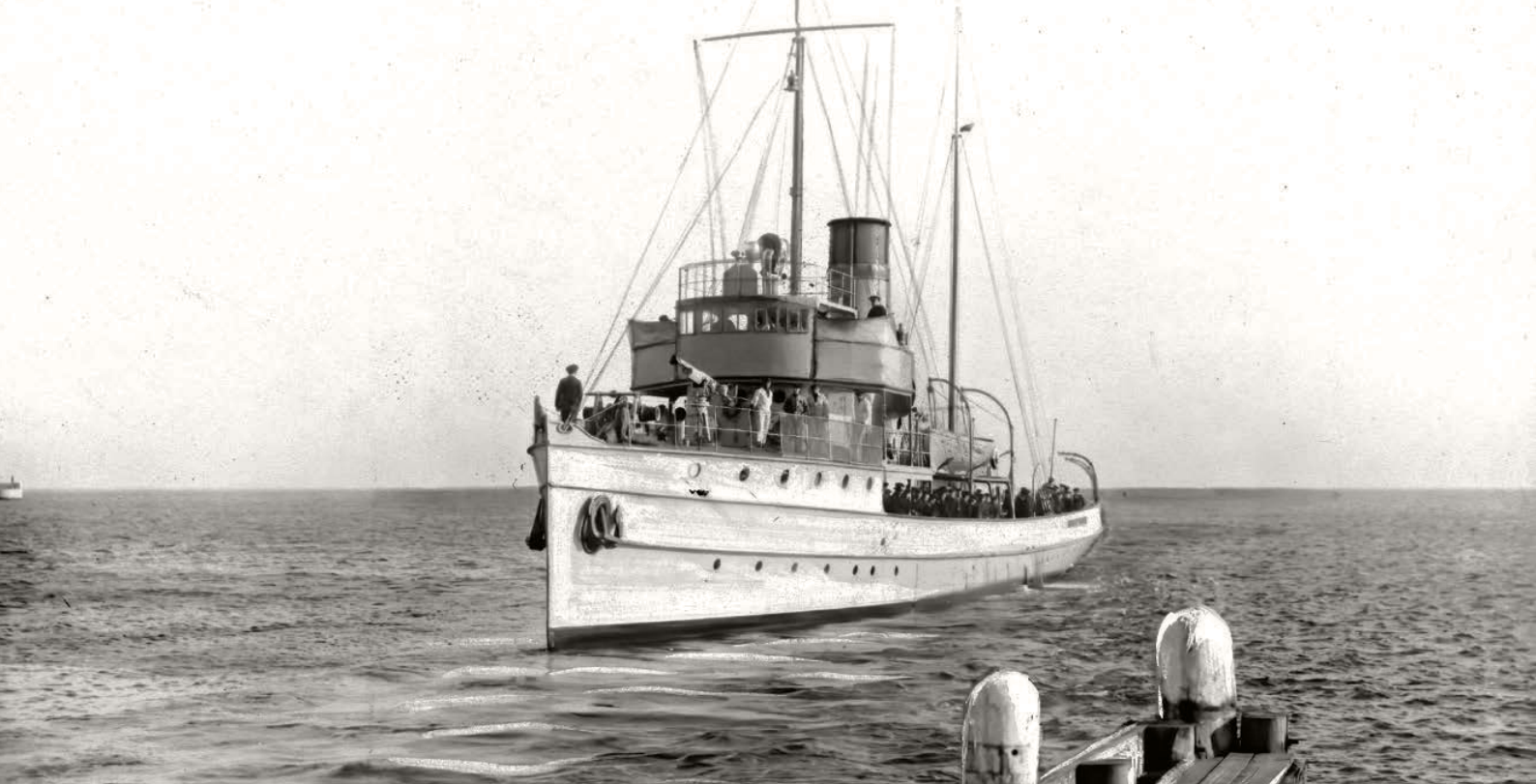
Po wybuchu II wojny światowej pełnił funkcję ministra oświaty Rządu RP na uchodźstwie. Po zakończeniu wojny generał pozostał w Londynie. Zmarł 4 czerwca 1960 r. Pochowano go na londyńskim cmentarzu Gunnersbury. W 1993 r. z inicjatywy polskich harcerzy jego prochy wróciły do kraju i spoczęły w krypcie kościoła garnizonowego św. Agnieszki w Krakowie.



Generał dywizji Józef Haller – dowódca Frontu Pomorskiego



Objęcie dowództwa Armii Polskiej we Francji przez gen. Józefa Hallera w 1918 r. Generał składa przysięgę jako naczelny wódz



Kanonierka ORP „Generał Haller” wpływa do portu w Gdyni

Powstanie polskiej Marynarki Wojennej

Tworzenie morskiej formacji wojskowej było wielkim wyzwaniem. Powstawała bez tradycji i z kadrą, która posługiwała się dotąd różnymi językami, bez okrętów i zaplecza. W początkowym okresie, wobec braku dostępu do wybrzeża morskiego, tworzono ją na rzekach i łądzie.

Polską Marynarkę budowali oficerowie w 72% z zaboru rosyjskiego, 6% z zaboru niemieckiego i 22% z zaboru austriackiego, którzy dotąd byli szkoleni w różnych językach, według trzech różnych regulaminów. Stwarzało to duże trudności w nazewnictwie i procedurach. Utworzenie jednolitej formacji, posługującej się polskim regulaminem i jednolitą polską terminologią wymagało czasu.

Siły morskie powołał do życia naczelnik państwa Józef Piłsudski. Zaledwie 17 dni po ogłoszeniu niepodległości, w rocznicę zwycięstwa pod Oliwą, wydał rozkaz: „Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć Marynarkę Polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego szefem Sekcji Marynarki Wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych”. Rok później w Ministerstwie Przemysłu i Handlu powstała Sekcja Marynarki Handlowej, która wkrótce przekształcona została w Departament Morski. Nie mieliśmy wtedy dostępu do żadnego morza. Na formalne uzyskanie przez Polskę dostępu do Bałtyku trzeba było jeszcze czekać

ponad rok, budowa floty morskiej na razie była więc niemożliwa.

W Modlinie pod Warszawą utworzono tymczasową bazę Marynarki Wojennej. Tam przybywali pierwsi marynarze, zarówno ci z doświadczeniem z flot państw byłych zaborców, jak i ochotnicy. W 1918 r. rozpoczęto organizowanie pierwszych formacji Marynarki – I Batalionu Morskiego i Flotylli Wiślanej – przejmując flotę rzeczną zaborców (Austriaków i Niemców). W kwietniu 1919 r. powstała Flotylla Pińska, która, choć utworzona później niż Wiślana, wobec rozpoczynających się starć



Port Marynarki Wojennej w Pucku; łodzie rybackie oraz trałowiec ORP „Czajka”

z wojskami Rosji Radzieckiej uzyskała priorytet w rozbudowie.

Polska Marynarka Wojenna wzięła czynny udział w wojnie 1920 r. Należąca do niej Flotylla Pińska zajmowała się transportem zaopatrzenia dla wojsk polskich. Stoczyła nawet pod Czarnobyłem zwycięską bitwę z przeważającymi siłami wroga. Wszystkie oddziały szkolne i zapasowe Marynarki rozwiązano, formując z nich Pułk Morski. Jego bataliony były się pod Ostrołęką, Grodnem i Białymstokiem. Za męstwo na polu walki 37 marynarzy otrzymało krzyże Orderu Virtuti Militari.

Pomimo wielu trudności, zarówno finansowych, jak i organizacyjnych, udało się stworzyć nowoczesną flotę wojenną, która w 1939 r. stanowiła czwartą siłę na Morzu Bałtyckim. Jednak początki polskiej floty wojennej na Bałtyku były bardzo skromne. W grudniu 1919 r. w Hamburgu kpt. Józef Unrug prywatnie zakupił niewielki niemiecki parowiec pełniący podczas wojny zadania patrolowe.

Po adaptacji na okręt hydrograficzny otrzymał nazwę „Pomorzanin”. Był to pierwszy okręt polskiej Marynarki Wojennej na Bałtyku od czasu XVII-wiecznych wojen ze Szwedami. Wkrótce zyskała ona jeszcze 6 torpedowców i 4 trałowce służące wcześniej we flocie niemieckiej, a także 2 kupione w Finlandii kanonierki.

Pierwszy polski port wojenny uruchomiono wczesną jesienią 1920 r. w Pucku. W tym mieście utworzono też Dowództwo Wybrzeża Morskiego (późniejsze Dowództwo Floty) oraz Komendę Portu Wojennego. Jednak ze względu na swoje położenie, przede wszystkim płycizny na Zatoce Puckiej, port nie nadawał się do tego, by na dłużej stać się bazą sił morskich. Już w 1920 r. podjęto więc decyzję o budowie portu wojennego w Gdyni, gdzie przeniesiono całą komendę portu z Pucka w 1926 r. (od 1923 r. w Gdyni funkcjonował Tymczasowy Port Wojenny i Przystań dla Rybaków – dzisiejsze Nabrzeże Francuskie portu handlowego).

Okręty z biało-czerwoną banderą na frontach II wojny światowej

W latach 30. nastąpił znaczący rozwój Marynarki Wojennej. Flotę złożoną z niewielkich i przestarzałych jednostek o nikłej wartości bojowej zaczęto uzupełniać znacznie nowocześniejszymi. Zakupiono m.in. duże, nowoczesne okręty – kontrtorpedowce „Wicher”

i „Burza” oraz trzy podwodne stawiacze min: „Wilk”, „Ryś” i „Żbik”. Na polskie zamówienie w brytyjskiej stoczni zbudowano dwa niszczyciele „Grom” i „Błyskawica”. Sformowano w ten sposób dwa dywizjony: Łodzi Podwodnych i Kontrtorpedowców.



Okręt podwodny ORP „Orzeł” wpływa do portu w Gdyni



Niszczyciel ORP „Błyskawica”

Dywizjon Łodzi Podwodnych w 1939 r. zasiłił, zbudowany w stoczni holenderskiej, jeden z najnowocześniejszych na świecie oceaniczny okręt podwodny ORP „Orzeł”. Sfinansowany w części ze zbiorów społecznych był chlubą polskiej Marynarki Wojennej. Do historii II wojny światowej przeszła słynna ucieczka okrętu z portu w Tallinnie. Polski okręt podwodny, wbrew prawu międzynarodowemu, został we wrześniu 1939 r. internowany. Oficerowie, którzy podjęli decyzję o ucieczce z estońskiego portu, nie mieli map nawigacyjnych, bez których pływanie po płytkim akwenie obfitującym w wyspy i mielizny było niebezpieczne. Wtedy oficer nawigacyjny ppor. mar. Marian Mokrski, opierając się na spisie latarni morskich na Morzu Bałtyckim, wykonał samodzielnie i z pamięci mapy Bałtyku i cieśnin duńskich, na podstawie których okręt wydostał się z Morza Bałtyckiego i po sześciotygodniowym rejsie dotarł do Wielkiej Brytanii (mapy te znajdują się w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie). O brawurowej ucieczce polskiego okrętu dowiedział się cały świat. ORP „Orzeł” pełnił później służbę głównie na Morzu Północnym. Wsławił się zatopieniem 8 kwietnia 1940 r. niemieckiego statku MS „Rio de Janeiro”, który przewoził niemieckich żołnierzy szykujących się do ataku na Norwegię. W ostatni rejs wyszedł 23 maja 1940 r. W niewyjaśnionych okolicznościach nie powrócił do portu. Do dziś,

mimo prowadzonych od wielu lat poszukiwań, nie udało się odnaleźć szczątków legendarnego okrętu.

Podczas II wojny światowej okręty polskiej Marynarki Wojennej z białą-czerwoną banderą brały udział w operacjach patrolowych i konwojowych na Atlantyku, kampanii norweskiej i bitwie o Narwik, ewakuacji sił alianckich z portu w Dunkierce, walkach w rejonie Morza Śródziemnego. Uczestniczyły m.in. w pierwszej operacji inwazyjnej w Afryce Północnej, lądowaniu aliantów we Włoszech i w Normandii. Angielski historyk Brian Tunstall tak napisał o naszej Marynarce: „Ze wszystkich flot Zjednoczonych Narodów żadna nie walczyła lepiej w warunkach najwyższych trudności operacyjnych jak polska Marynarka Wojenna”.

Niszczyciel ORP „Błyskawica” był okrętem, który jako pierwszy w II wojnie światowej wykonał atak na okręt podwodny nieprzyjaciela. Od 1976 r. jest okrętem-muzeum, najstarszą na świecie jednostką tej klasy i jednym z niewielu zachowanych okrętów, które brały czynny udział w II wojnie światowej (cumuje przy skwerze Kościuszki w Gdyni). W 2007 r. został wyróżniony nagrodą International Maritime Heritage Award, przyznawanych okrętom, które wniosły największy wkład w historię świata i zostały zachowane dla kolejnych pokoleń.

Nasze okręty po wojnie zachowały nazwę ORP (Okręt Rzeczypospolitej Polskiej), pomimo że do nazwy Marynarka Wojenna dodawano skrót PRL (Polska Rzeczpospolita Ludowa).



Port Gdynia – molo węglowe

Początki polskiej floty handlowej

Mimo skromnego dostępu do morza, jaki posiadaliśmy, pod koniec lat 30. mogliśmy się poszczycić okazałą flotą handlową i luksusowymi statkami pasażerskimi.

Jednym z pierwszych polskich towarzystw armatorskich działających w kraju było Towarzystwo Żeglugowe „Sarmacja”. Zostało powołane w Krakowie w listopadzie 1919 r. Jego głównym organizatorem był pierwszy dowódca polskiej Marynarki Wojennej, pułkownik marynarki Bogumił Nowotny. Pierwszym polskim parowcem na Bałtyku był niewielki statek towarowy SS „Kraków”, który przewoził polskie drewno oraz transportował węgiel z Wielkiej Brytanii do portów zachodnioeuropejskich. Zatonął w 1922 r., zgnieciony przez krę lodową u wybrzeży Danii. Do historii żeglugi handlowej przeszedł też SS „Wawel”, przewożący głównie drewno i zboże z Polski do Europy Zachodniej i krajów bałtyckich. W grudniu 1922 r. jako pierwszy polski statek popłynął do ZSRR (z węglem do Piotrogradu). Od 1924 r. szkolili się na nim w roli asystentów pierwsi absolwenci Szkoły Morskiej w Tczewie. 12 maja 1926 r. należący do „Sarmacji” statek SS „Wisła” był jednym z pierwszych, który zawitał do budowanego portu w Gdyni.

Przełom w rozwoju polskiej marynarki handlowej i pasażerskiej nastąpił w 1926 r., gdy powstała

Żegluga Polska. Początkowo zakupiła 5 frachtowców francuskich, które nazwano: „Katowice”, „Kraków”, „Poznań”, „Toruń” i „Wilno”. Dodatkowo posiadała statki wycieczkowe („Gdańsk”, „Gdynia”, „Jadwiga” i „Wanda”), kursujące na trasie Gdynia-Hel-Sopot-Gdańsk. Masowiec SS „Kraków” pod dowództwem kpt. Wacława Niewiarowicza jako pierwszy statek pod polską banderą przepłynął Kanał Sueski i wpłynął na Morze Czerwone. W czasie II wojny światowej SS „Kraków” pływał w konwojach. We wrześniu 1945 r. jako pierwszy polski statek po wojnie wszedł do zrujnowanego portu w Gdyni. Z kolei nowoczesny masowiec SS „Niemen” został odkupiony przez Żeglugę Polską jeszcze podczas budowy dla innego armatora. Zwodowany w marcu 1928 r. w stoczni w Wielkiej Brytanii, miał rekordową wówczas wielkość wśród statków polskiej Marynarki Handlowej. W 1931 r. statek pod dowództwem kpt. Leona Rusieckiego, jako pierwsza polska jednostka handlowa, przekroczył równik (wcześniej dokonał tego jedynie żaglowiec szkolny „Lwów”).

Zacząła się też rozwijać inna gałąź gospodarki morskiej – transport pasażerski.

Polskie transatlantyki

90 lat temu, 11 marca 1930 r., otwarto pierwszą polską regularną linię pasażerską z Gdyni do Nowego Jorku. Siedem transatlantyków aż do wybuchu II wojny światowej pływało na stałych liniach i okazjonalnych wycieczkowych rejsach. W 1939 r. zostały przekształcone w transportowce wojsk i rozpoczęły służbę wojenną.

Okres dwudziestolecia międzywojennego był czasem największego rozkwitu żeglugi pasażerskiej. Nieustabilizowana sytuacja gospodarcza sprawiła, że miliony ludzi zaczęły emigrować zarówno do USA, jak i na Bliski Wschód. Także wielu dawnych emigrantów postanowiło wrócić do swoich krajów, które odzyskały niepodległość. Rzeczpospolita, choć odzyskała dostęp do morza, nie mogła tego wykorzystać, ponieważ nie miała portów. Emigranci, którzy masowo wyjeżdżali w poszukiwaniu lepszego życia, wsiadali jedynie w zagranicznych portach. Kolejne fale emigrantów z Polski przepływały więc przede wszystkim przez porty niemieckie, a obcy armatorzy i pośrednicy zarabiali na nich krocie.

Ale już 23 września 1922 r. Sejm RP przyjął ustawę o budowie portu w Gdyni. Wybudowany od zera nowy port stał się jednym z największych sukcesów w dziejach polskiej inżynierii, stanowił dumę II Rzeczypospolitej. Jego rozwój pociągnął za sobą kolejne decyzje. Jedną z ważniejszych była przyjęta 14 grudnia 1925 r. ustawa o wyłączności polskich portów dla wychodźstwa, która dała wymierne korzyści w postaci zwiększenia polskiej emigracji przez Gdynię. Do naszego portu zaczęły zawiązać statki zagranicznych przedsiębiorstw żeglugowych.

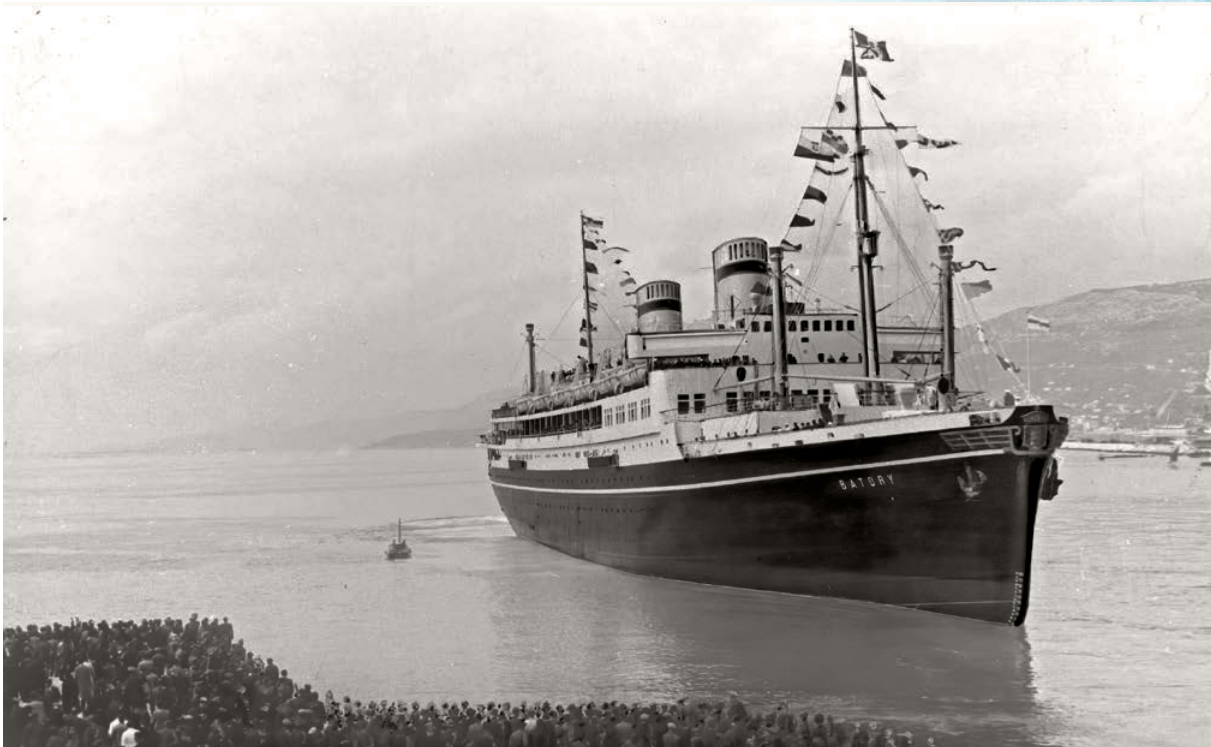
W 1926 r. powołano Polsko-Brytyjskie Towarzystwo Okrętowe z niewielkim kapitałem angielskim. Jego statki dowoziły emigrantów z Gdyni do portów brytyjskich, gdzie pasażerowie przesiadali się na liniowce płynące do Ameryki.

W 1930 r. założono Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe i otwarto pierwszą polską regularną linię pasażerską z Gdyni do Nowego Jorku. Założyliśmy też własną flotę statków kursujących za ocean. Pod polską banderą zaczęły pływać, zakupione od Duńczyków, statki: SS „Polonia”, SS „Kościuszko” i SS „Pułaski”. Obsługiwały one linię Gdynia–Kopenhaga–Halifax–Nowy Jork. Od 1934 r. spółka działała pod nazwą Gdynia–Ameryka Linie Żeglugowe (GdyniaAmerica Line – GAL).

Z okazji zawinięcia „Kościuszki”, pierwszego statku pasażerskiego pod polską banderą do portu w Bostonie, rozradowani tym wydarzeniem zamieszkali w Nowej Anglii Polacy wydali odezwę: „Rodacy! Jedyna polska narodowa linja okrętowa Gdynia–Ameryka to najlepszy łącznik z ojczyzną, to świetna platforma do współpracy. Popierajcie ją gorąco, w myśl hasła: «Polacy frontem do Morza». (...) Witaj nam łącznikowi z ukochaną Macierzą! Witaj nam chorążemu bandery z Orłem Białym! Witaj nam heroldzie Polski światowej!”. W listopadzie 1934 r. statek ten z Halifaxu w Kanadzie przywiózł do Polski 4 bizona – dar Polonii kanadyjskiej dla prezydenta RP Ignacego Moscickiego, które dały początek obecnemu Ośrodkowi Hodowli Żubrów w Smardzewicach-Książu.

Polskie Transatlantyczne Towarzystwo Okrętowe postanowiło też wykorzystać olbrzymią emigrację Żydów z Polski do Palestyny i otworzono linię palestyńską. Pasażerowie wyjeżdżali z Polski koleją do Konstancy w Rumunii, gdzie przesiadali się na wysłane na Morze Śródziemne „Polonię” i „Kościuszkę”. Oba statki kończyły rejsy w Jaffie i Hajfie. Linia była bardzo dochodowa i polski armator prowadził ją aż do 1938 r., kiedy na skutek wewnętrznego konfliktu w Palestynie został zmuszony do jej zlikwidowania.

W sytuacji coraz prężniej rozwijającego się ruchu turystycznego na Atlantyku zdecydowano o budowie nowoczesnych liniowców pasażerskich. Jednak wielki transatlantyk leżał poza możliwościami krajowego przemysłu stoczniowego. Jedynym przedsiębiorstwem w Polsce budującym wtedy statki była niewielka Stocznia Gdyńska (do wybuchu wojny powstało tam zaledwie kilka niedużych statków towarowych). Umowę podpisano więc z włoską stocznia w Trieście. Powstały tam dwa bliźniacze statki MS „Piłsudski” oraz MS „Batory” (ze względu na brak dewiz za obydwie jednostki zapłacono Włochom pięcioletnimi dostawami węgla). Licząc się z tym,



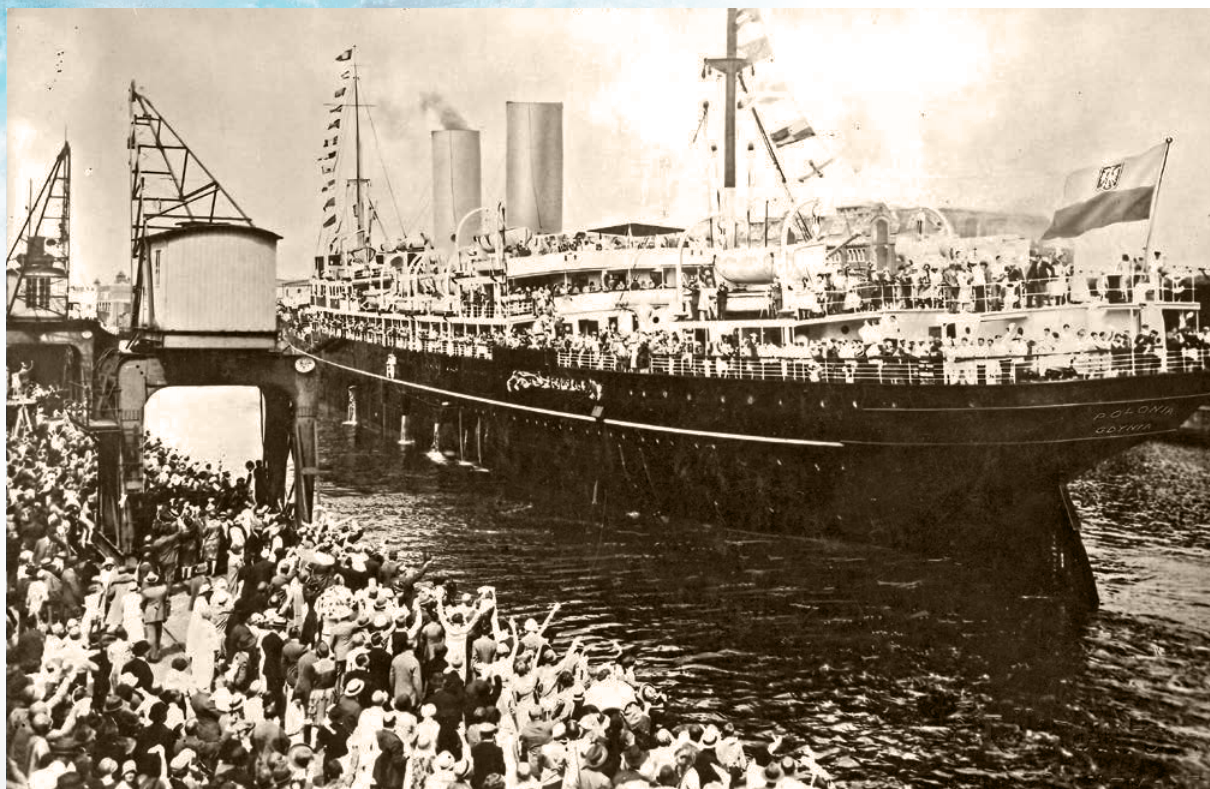
Statek pasażerski MS „Batory” po wypłynięciu z Triestu

że pasażerami będą osoby z całego świata, zaprojektowano je jako pływające ambasady polskiej kultury. Miały stać się wizytówkami Polski za granicą. Troska o estetykę była tak wielka, że powołano specjalną komisję wybitnych artystów, którzy projektowali wnętrza statków, dbając o najmniejsze detale i elementy wyposażenia (np. karty dań i zastawy stołowej). Na gości nowych transatlantyków czekały liczne atrakcje. Na pokładach „pływających hoteli” znajdowały się restauracje i kawiarnie, biblioteka, czytelnia i kino, sala gimnastyczna (wyposażona w liczne przyrządy do ćwiczeń). Był nawet basen i miejsce przeznaczone do gry w tenisa. Oferowano również podstawowe usługi – był fryzjer i krawiec, działała pralnia i poczta. Nad zdrowiem pasażerów czuwał lekarz, funkcjonowała także dobrze zaopatrzona apteka. Dzieci można było zostawić w pokoju dziecięcym pod okiem opiekunki. Odprawiano też msze św. Kuchnię statku wyposażono w najnowocześniejsze sprzęty, była chłodnia i magazyn z trunkami z całego świata. Działała piekarnia, która codziennie piekła chleb, bułki i ciasta. W czasie postojów w portach organizowano wycieczki do najciekawszych okolicznych atrakcji. Dowództwo i załoga statków stanowiła marynarska elita. Wyjątkowości dopełniała też bogata oprawa rejsów, mundury, efektowny morski ceremoniał. Statki wykonywały średnio 10 rejsów transatlantycznych rocznie. Na pokład zabierały ok. 750 pasażerów, w tym mniej więcej połowę w klasie

turystycznej (drugiej) i trzeciej. Rejs w obie strony na trasie Gdynia–Nowy Jork–Gdynia trwał około 3 i pół tygodnia. Prawie na każdym był komplet pasażerów, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Legenda polskich transatlantyków to do dziś jedna z najbarwniejszych kart historii polskiej żeglugi.

Pierwszy do eksploatacji wszedł MS „Piłsudski”, który od września 1935 r. rozpoczął regularne kursy na trasie z Gdyni do Nowego Jorku. Pierwszym i zarazem jedynym jego kapitanem był legendarny Mamert Stankiewicz. Wcześniej był też dowódcą m.in. „Polonii”. Należał do ścisłego grona tych, którzy w odrodzonej po rozbiorach Polsce tworzyli od podstaw Polską Marynarkę Handlową i kładli podwaliny pod politykę morską państwa. Był wśród wychowawców pokolenia polskich marynarzy, którzy wynieśli naszą banderę na wszystkie oceany świata. Słynął z niezwykle wysokich wymagań wobec siebie i podwładnych. Karol Olgierd Borchardt uwiecznił go na łamach słynnej książki *Znaczy Kapitan*.

Najsłynniejszy statek pasażerski w dziejach polskiej żeglugi MS „Batory” swoją morską służbę rozpoczął 21 kwietnia 1936 r. Opuścił wtedy włoski port w Monfalcone i wyruszył w trzytygodniową trasę wycieczkową do Gdyni, zawijając po drodze do Dubrownika, Barcelony, Casablanki, Funchal (wyspa Madera), Lizbony i Londynu. Udział w nim wzięło ponad 600 pasażerów, a wśród nich śmientanka towarzyska ówczesnej Polski (m.in. Monika



Statek pasażerski SS „Polonia” wypływa z portu Gdynia

Żeromska, Wojciech Kossak, Arkady Fiedler). W inauguracyjnym rejsie uczestniczył też reportażysta i pisarz Melchior Wańkowicz, który relację z tej podróży przedstawił później w miesięczniku „Morze”. „Na Maderze – pisał Wańkowicz – miejscowy Portugalczyk zwierzał mi się: «Wie pan, my, Portugalczycy, jesteście starym państwem kolonialnym. Mamy ciągłe interesy w odwiecznych naszych koloniach: Angoli, Mozambiku, Macao itd. A przecież aż do wybuchu wojny nie mieliśmy ani jednej własnej linii okrętowej, a i teraz właściwie są to początki i posiłkujemy się głównie angielskimi okrętami. A tymczasem wy... Madera to nie wasz szlak. Ja zaś tu, na Maderze, widzę już piąty okręt pod flagą polską. Szybko idziecie...». Tak – odpowiadam skromnie – w Gdyni 50 linii okrętowych, z czego 16 polskich”. „Ten nasz lądowy naród uparł się być narodem morskim” – podsumował artykuł Wańkowicz. „Batorym” dowodził nieprzerwanie do 1939 r. kapitan Eustazy Borkowski, legenda polskich transatlantyków. Pisarz Karol Borchardt nazwał ekscentrycznego, czarującego pasażerów nieprawdopodobnymi anegdotami, bawiącego ich grą na bałające kapitana „Szamanem morskim” (poświęcił mu książkę pod takim właśnie tytułem).

Do „pływających salonów” dołączyły później mniejsze jednostki – MS „Chrobry” i MS „Sobieski”,

które przed wojną odbyły zaledwie po jednym rejsie. Zbudowano je dla linii południowoamerykańskiej. „Chrobry” wyruszył w pierwszy rejs 29 lipca 1939 r. Wśród pasażerów był wtedy Witold Gombrowicz, który podróż tę opisał w powieści *Trans-Atlantyk*. Urzeczony oceaniczną podróżą, tak zapamiętał swoje wrażenia: „człowiek między niebem i wodą, niczego nie pamiętny, w powietrzu skąpany, w fali roztopiony i wiatrem przewiany”.

Polskie transatlantyki prawie od początku swojej służby były też wykorzystywane jako statki wycieczkowe. Pływano m.in. do norweskich fiordów i po Karaibach.

W chwili wybuchu II wojny światowej wszystkie polskie transatlantyki były poza granicami kraju (SS „Polonia” została na początku 1939 r. oddana na złom) i wkrótce zaczęły pływać na potrzeby armii alianckich. Zostały przebudowane (usunięto wyposażenie w celu zwiększenia pojemności) i zajmowały się przede wszystkim przewozem żołnierzy i zaopatrzenia. Kursowały m.in. po Morzu Śródziemnym, Północnym, Atlantyku, ale też po Morzu Czerwonym czy Oceanie Indyjskim. Zapisywały w historii II wojny światowej wspaniałą kartę.

MS „Batory”, którego nazywano „Lucky Ship” – „szczęśliwy statek”, woził alianckich żołnierzy w oceanicznych konwojach, ewakuował do Kanady



MS „Piłsudski” w porcie nowojorskim

złoto Banku Anglii, arrasy i inne skarby wawelskie, przetransportował brytyjskie dzieci do bezpiecznych portów Australii. „Batorym” podróżował też wyjątkowy polski żołnierz – brunatny niedźwiedź Wojtek, przygarnięty przez żołnierzy 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa (miś przeszedł cały szlak bojowy od Iranu przez Palestynę, Syrię, Egipt aż do Włoch; brał udział w walkach pod Monte Cassino, pomagając w transporcie skrzyń z pociskami).

MS „Piłsudski” zatonął w listopadzie 1939 r., a MS „Chrobry” w maju 1940 r.

Po wojnie większość polskich transatlantyków została sprzedana zagranicznym armatorom – SS „Kościuszko” oraz SS „Pułaski” w kwietniu 1946 r., natomiast MS „Sobieski” w 1950 r.

MS „Batory” ponownie odbywał transoceaniczne podróże z Gdyni aż do końca lat 60. Pływał do Stanów Zjednoczonych, Kanady oraz Indii. W 1971 r. został zezłomowany.

Pod polską banderą (ale głównie z włoską załogą) przez Atlantyk pływał też średniej wielkości SS „Jagiełło”. Spośród 9 transatlantyków, w trwającej ponad 50 lat historii polskiej żeglugi pasażerskiej, jest jednostką najmniej znaną. Parowiec zbudowano w 1939 r. dla armatora tureckiego, ale nie został mu przekazany i przejęła go niemiecka marynarka wojenna. Po zakończeniu wojny statek

znalazł się w rękach Brytyjczyków, którzy wykorzystywali go do transportu wojska. W 1946 r. przekazano go w ramach reparacji wojennych ZSRR. Rosjanie, z powodu dużych kosztów związanych z ponownym przystosowaniem statku do pełnienia funkcji pasażerskich, przekazali statek Polsce. W 1947 r. po zakończeniu remontu w stoczni w Genui nadano mu nazwę „Jagiełło” i rozpoczął obsługę linii z Włoch do Ameryki Środkowej (w 1949 r. podróż z Hawany do Genui i powrotną odbył na jego pokładzie Ernest Hemingway). Rejsy jednak okazały się nieopłacalne i po dwóch latach Polska przekazała „Jagiełło” ZSRR.

W 1969 r. do służby wszedł TSS „Stefan Batory” – turbinowy statek parowy wybudowany w 1952 r. w stoczni holenderskiej. Mógł zabrać na pokład 783 pasażerów i 330 osób z załogi. Był największym statkiem pasażerskim, na którym kiedykolwiek podniesiona została polska bandera. Chętnie i często korzystali z niego polscy artyści, którzy podróżowali nim na występy w Ameryce Północnej. Statek zagrał w filmie Sylwestra Chęcińskiego „Kochaj albo rzuć”, gdzie główni bohaterowie (Pawlak i Kargul) wybrali się w podróż do Chicago. Po raz ostatni wyruszył przez Atlantyk w 1988 r. i był ostatnim statkiem pasażerskim, który regularnie pływał do Ameryki.



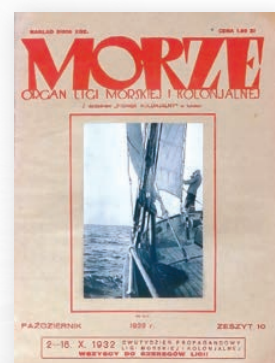
Żaglowiec „Dar Pomorza” wpływa do portu gdyńskiego

Szkolnictwo morskie

Odrodzona Polska od podstaw tworzyła morskie szkolnictwo. W grudniu 1918 r. w Twierdzy Modlin został sformowany Oddział Zapasowy Marynarzy z zadaniem szkolenia ogólnowojskowego. Specjalistyczne szkolenie powierzono Szkole Marynarzy, utworzonej w lipcu 1919 r. w Kazuniu. Intensywne szkolenie przerwała, na prawie rok, wojna z Rosją bolszewicką. W 1921 r. w Toruniu rozpoczęto szkolenie oficerów Marynarki na Tymczasowych Kursach Instruktorskich. Na ich bazie utworzono w 1922 r. Oficerską Szkołę Marynarki Wojennej, która w 1928 r. została przekształcona w Szkołę Podchorążych Marynarki Wojennej. Jej rozwój spowodował, że została przeniesiona z Torunia do Bydgoszczy.

Pierwszą państwową szkołą morską w Polsce po odzyskaniu przez Polskę niepodległości była Szkoła Morska w Tczewie. Uroczyste otwarto ją 8 grudnia 1920 r. Kadra szkoły, wywodząca się głównie z marynarek państw zachodnich, musiała przezwyciężyć wiele niedogodności, m.in. brak polskojęzycznych podręczników. Organizatorem placówki i pierwszym jej dyrektorem był inżynier budowy

okrętów Antoni Garnuszewski. Do celów szkoleniowych przystosowano trójmasztowy żaglowiec o nazwie „Lwów”, który stał się „kolebką nawigatorów”. Musiał sam zarabiać na swoje utrzymanie, dlatego trasy jego rejsów układały się w zależności od przeznaczenia otrzymanego do przewozu ładunku. W swych podróżach szkolno-handlowych odwiedził wiele portów Bałtyku, Morza Północnego, Śródziemnego, Czarne go i Atlantyku, godnie reprezentując odrodzoną Polskę. 3 sierpnia 1923 r. „Lwów” jako pierwszy



statek pod biało-czerwoną banderą przekroczył równik. Dowódcą jednostki płynącej do Brazylii był wtedy kpt. Tadeusz Ziółkowski (w sierpniu 1939 r., jako pracownik podlegającej Polsce Radzie Portu i Dróg Wodnych w Wolnym Mieście Gdańsku, sprzeciwił się wprowadzeniu do gdańskiego portu pancernika „Schleswig-Holstein”; osadzony w KL Stutthoff, został rozstrzelany w marcu 1940 r. w masowej egzekucji).

W 1930 r. siedzibę Szkoły Morskiej przeniesiono do Gdyni. Zmieniono też jej nazwę na Państwowa Szkoła Morska, a „Lwów” został zastąpiony fregatą „Dar Pomorza”. W 1934 r. statek wyruszył w pierwszą w dziejach polskiej bandery, trwającą blisko rok podróż dookoła świata. Rejs zorganizował i poprowadził kpt. Konstanty Maciejewicz, wychowawca wielu pokoleń marynarzy, słynący z efektownych wejść do portów pod pełnymi żaglami. Podczas swej służby „Dar Pomorza” odbył ponad 100 rejsów, odwiedził ponad 370 portów, przebył ok. 500 tys. mil morskich i wyszkolił ponad 13 tys. słuchaczy Szkoły Morskiej.

Kształcenie kadry morskiej trwało też w czasie wojny, ale odbywało się poza granicami Polski, w Wielkiej Brytanii. Państwowa Szkoła Morska na Wychodźstwie łącznie wykształciła ponad 300 oficerów polskiej floty handlowej.

Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości rozpoczyna się też historia nowoczesnego polskiego żeglarstwa. Zaczynają działać liczne kluby i organizacje żeglarskie. W 1924 r. powstał Polski Związek Żeglarski i po raz pierwszy w Paryżu wystawiliśmy zawodnika w regatach olimpijskich. W 1924 r. powstaje Yacht Klub Polski, którego komandorem został gen. Mariusz Zaruski.

W dwudziestoleciu międzywojennym na rynku prasowym ukazało się wiele tytułów popularyzu-

jących tematykę morską i żeglarską. Najważniejszym pismem o tej tematyce był organ Ligi Morskiej i Kolonialnej „Morze”. Jego pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1924 r. Wychodził nieprzerwanie do 1939 r. Odrodzony po II wojnie światowej funkcjonował z przerwami do 2000 r., będąc wówczas jednym z najstarszych czasopism w Polsce.



Załoga „Daru Pomorza” w ubraniach roboczych na pokładzie



Pierwszy polski statek szkolny „Lwów” – „kolebka nawigatorów”



Dworzec Morski w Gdyni

Gdynia – port i miasto powstałe z morza i marzeń

Odrodzona w 1918 r. Polska, choć mogła cieszyć się dostępem do morza, nie miała jednak żadnego wielkiego portu. Władze znajdującego się pod kuratelą Ligi Narodów Wolnego Miasta Gdańska nie były przychylnie nastawione do Polski. Konflikt związany z zablokowaniem w porcie gdańskim przeładunku broni do Polski w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. stał się dowodem na to, że budowa własnego portu morskiego jest jedną z najważniejszych gwarancji niepodległości państwa polskiego i jego rozwoju gospodarczego.

Na własny ośrodek portowy wybrano małą wioską rybacką Gdynię. 23 września 1922 r. Sejm uchwalił ustawę, której art. 1 stwierdzał: „Upoważnia się Rząd do poczynienia niezbędnych zarządzeń celem wykonania budowy portu morskiego przy Gdyni na Pomorzu, jako portu użyteczności publicznej”.

29 kwietnia 1923 r. w Gdyni uroczystie otwarto Tymczasowy Port Wojenny i Schronisko dla Rybaków. 3 sierpnia tego roku zawinął tam pierwszy zagraniczny statek pełnomorski – parowiec pasażerski SS „Kentucky”, pływający pod banderą francuską.

Inicjatorem budowy nowego portu w Gdyni był wiceadmirał Kazimierz Porębski – twórca floty handlowej i wojennej w II RP, dowódca Marynarki Wojennej w latach 1919–1925. Wspierał go Julian Rummel – jeden z najwybitniejszych polskich ludzi morza, organizator i pierwszy dyrektor Żegluga Polskiej. Inż. Tadeusz Wenda zaprojektował i nadzorował budowę portu. Olbrzymie zasługi dla rozwoju portu w Gdyni wniósł inż. Eugeniusz

Kwiatkowski, który jako minister przemysłu i handlu w latach 1926–1930 zdobył na budowę portu olbrzymie fundusze.

W latach trzydziestych gdyński port zaczął stanowić poważną konkurencję dla innych portów leżących nad Bałtykiem i Morzem Północnym (w 1924 r. w porcie przeładowano 10 tys. ton, w 1929 r. już prawie 3 mln ton, a tuż przed wybuchem II wojny światowej 8,7 mln ton). W 1935 r. port miał już wszystkie niezbędne nabrzeża (o długości 8800 m) oraz baseny (zajmujące 320 ha). Powstał tam także przemysł, m.in. zakłady tłuszczowe, łuszczarnia ryżu oraz stocznia. W Gdyni znajdowała się druga pod względem wielkości na świecie chłodnia portowa (mogąca pomieścić do 1200 wagonów) oraz elewator o pojemności 10 tys. ton zboża. 8 sierpnia 1938 r. położono stępkę pod SS „Olza” – pierwszy budowany w Polsce statek pełnomorski.

W przeddzień wybuchu II wojny światowej Port Gdynia był w pełni nowoczesnym i wyposażonym portem o głębokości od 4 do 12 m, o powierzchni 897 ha, w tym akwenu 224 ha, portową siecią kolejową długości 240 km, z 57 magazynami i 93 urządzeniami portowymi.

Razem z portem, flotą i przemysłem rosło miasto Gdynia, stając się siedzibą przedsiębiorstw, urzędów oraz wielu inwestycji związanych z gospodarką morską. W 1926 r. otrzymała prawa miejskie. Liczyła wówczas 12 tys. mieszkańców, a jej powierzchnia wynosiła 14 km². W 1939 r. miała już 127 tys. mieszkańców.

Ze wspomnień Błękitnego Generała

10 lutego wczesnym rankiem wyruszył mój pociąg specjalny przez Grudziądz, Tczew, Gdańsk do Pucka, na wszystkich stacjach owacyjnie witany. Od Grudziądza jechał ze mną przedstawiciel rządu, minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski. W Gdańsku nastąpił dłuższy postój, ponieważ polska ludność ze starostą Wybickim na czele zgotowała nam na dworcu manifestacyjne przyjęcie. Starosta Wybicki wręczył mi dwa platynowe pierścienie dla zaślubin Rzeczypospolitej Polskiej z Bałtykiem.

Dopiero przed pierwszą po południu dotarł pociąg do Pucka, gdzie mimo późnej godziny i deszczu ludność oczekiwała w porcie koło ołtarza. Tam wkrótce dziekan Frontu Pomorskiego ksiądz płk. Wrycza celebrował Mszę świętą zakończoną *Te Deum*.

Drobny deszczyk nie przeszkadzał zupełnie, a Kaszubi twierdzili, że tak zawsze Bóg błogosławi rybakom, jak wyjeżdżają na dobre połowy. Po Mszy świętej przy salutationach armatnich i odegraniu hymnu polskiego morską banderą polska wzniosła się na maszt. Dotychczasowy strażnik wybrzeża – rybak kaszubski z jedyną bronią, wiosłem u boku, oddał straż w ręce marynarza polskiego.

Stojąc pod banderą oświadczyłem w krótkim przemówieniu, żeśmy wrócili nad morze i że Rzeczpospolita Polska staje się znów władczynią na swoim Bałtyku, na znak czego – zaślubin Polski z Bałtykiem – rzucam w morze pierścieniami ofiarowany przez polską ludność Gdańska, który znów będzie polskim.

Za tym pierścieniem pobiegło po lodowej tafli lśniącej pod wodami kilku Kaszubów, lecz żaden z nich nie mógł uchwycić pierścienia, który wiernie połączył się z wodami Bałtyku, a na moje zapytanie:

– Czemuście go nie chwycili? – odpowiedzieli proroczo:

– Będziemy go mieli w Szczecinie.

Bardzo mnie to ujęło, gdyż wyczuwaliśmy, że Puck to nie pełne morze, a tylko małe okienko na nie, co też wyraziłem tego samego dnia na bankiecie w Domu Zdrojowym, w którym wziął także udział przybyły z Warszawy wicepremier Witos, który zadeklarował pewną globalną sumę jeszcze w markach polskich na rozbudowę portów na Bałtyku.

Zaznaczyć muszę jeszcze tutaj, że minister spraw wojskowych Sosnkowski w słusznym rozumieniu



potrzeb komunikacyjnych na Wybrzeżu zainicjował natychmiast budowę kolei Puck–Hel.

Następnego dnia, 11 lutego, wyjechałem z Gdyni, gdzie nocowałem w jedynym wówczas murowanym domu piętrowym, należącym do emerytowanego księdza, Polaka, a noszącym nazwę *Stella Maris*. Wraz z wojewodą Łaszewskim wyjechałem samochodem w towarzystwie adm. Porębskiego i gen. Łamezana, aby zwiedzić całe wybrzeże Bałtyku, od Wielkiej Wsi aż po Jastrzębią Górę.

W Wielkiej Wsi, mniej więcej w tym miejscu, gdzie obecnie osada Hallerowo, wypłynęliśmy na morze małym motorowym kutrem rybackim o niemieckiej jeszcze nazwie „*Seestern*”, a lądowaliśmy w tym miejscu, gdzie obecnie jest port Władysławowo. Z powodu braku przystani byliśmy wynoszeni przez rybaków na ich plecach. Stanąwszy na lądzie, byliśmy przyjęci przez delegację wiejską z panami Czorlińskim i Deltafem na czele, którzy nas poprowadzili pod pięknie ustrojoną i przybraną flagami bramę, gdzie dzieci wiejskie odśpiewały pieśń *Gwiazdo morza*, a potem cała ludność zaśpiewała *Boże, coś Polskę*. Z zadziwieniem spostrzegłem już mocno siwiejącego artystę malarza Fałata, którego nie widziałem od 1917 roku, gdy malował w Warszawie mój portret. Tutaj stanął z omszałą butelką starego tokaja i sprezentował mi pierwszy kieliszek, który wypilem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. Wręczyłem następnie pełny kieliszek nieodstępującemu mnie wspianemu rybakowi Piperowi. Długo się przyglądał złotemu kolorowi wina, dopiero jak powiedziałem:

– Niech żyją Kaszuby – on wypił kropelkę, potrząsnął głową i powiedział:

– Szmaka za więcej! – co ja podchwyciłem i dodałem:

– Nam wszystkim szmaka za więcej tego morza, bośmy dostali tu małe okienko, a nam potrzeba szero-
rokich wrót!

Zostało to przyjęte żywymi okrzykami: „*Niech żyje morze polskie!*”.

Józef Haller, *Pamiętniki*, Wydawnictwo LTW, 2015.

Wybrane uroczystości i inicjatywy z okazji Roku Zaślubin Polski z Morzem w Pucku

- 19 stycznia – w Hali Widowiskowej na Arenie Toruń odbył się koncert z okazji 100. rocznicy powrotu Torunia do wolnej Polski (Toruń był jednym z pierwszych miast Kujaw i Pomorza, które w 1920 roku powitały polskich żołnierzy). Organizatorem tego wydarzenia muzycznego był Prezydent Miasta Torunia oraz Toruńska Orkiestra Symfoniczna. Obejrzano też film ilustrujący stuletnią historię Torunia i jego trudną drogę powrotną do wolnej Polski. Przed koncertem na terenie obiektu prowadzone były działania edukacyjno-animacyjne o tematyce niepodległościowej przez toruńskie instytucje takie jak: Teatr Baj Pomorski, Centrum Kultury Dwór Artusa, Zamek Krzyżacki w Toruniu, Toruńska Agenda Kulturalna, Muzeum Okręgowe w Toruniu.
- W dniach 8–9 lutego – na Pomorzu odbyła się konferencja popularno-naukowa „Polskie drogi do morza”, przygotowana przez Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni oraz Burmistrza Miasta Pucka. Spotkanie rozpoczęło się w Muzeum MW. Drugiego dnia konferencja odbyła się w Ratuszu Miejskim w Pucku.
- Od 8 lutego – w Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni można oglądać wystawę „Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920”, przygotowaną przez Centralną Bibliotekę Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie wspólnie z Muzeum. Przypomina ona historyczne związki Polski z morzem, przedstawia sprawę Polskiego Pomorza na konferencji wersalskiej, sylwetki kaszubskich orędowników przyłączenia Pomorza i Gdańska do Polski, utworzenie Frontu Pomorskiego i jego dowódcę – gen. Józefa Hallera oraz początki polskiej Marynarki Wojennej. Szczególną wymowę mają archiwalne fotografie prasowe, ukazujące powitanie Wojska Polskiego przez mieszkańców miast Pomorza i Powiśla.
- 9 lutego – w Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku odbył się koncert upamiętniający setną rocznicę zaślubin Polski z morzem. Wysłuchano kompozycji inspirowanych morskim żywiołem. Zabrzmiała koncertowa wersja *Legendy Bałtyku* Feliksa Nowowiejskiego, fantazja symfoniczna *Morze* Aleksandra Głazunowa oraz jeden z najpiękniejszych obrazów morza, jaki powstał w historii muzyki – poemat symfoniczny *La Mer* (pol. Morze) Claude’a Debussy’ego. Światową prapremierę miał utwór *Balticetta*, do którego muzykę skomponował Leszek Możdżer na pamiątkę setnej rocznicy zaślubin Polski z morzem. Orkiestrę Symfoniczną poprowadziła Agnieszka Duczmal. Aktor Mirosław Baka odczytał kazanie zwane *Manifestem Kaszubów*, wygłoszone przez ks. ppłk. Józefa Wrycza w 1920 r. w Pucku podczas zaślubin.
- 10 lutego – z udziałem prezydenta RP Andrzeja Dudy w Pucku odbyły się uroczystości upamiętniające setną rocznicę zaślubin Polski z Bałtykiem. Przybyli parlamentarzyści, samorządowcy, duchowieństwo, wojsko, harcerze, działacze organizacji morskich i mieszkańcy miasta. Na pucki dworzec wjechał historyczny pociąg, poprowadzony przez zabytkowy polski parowóz, który wcześniej wyruszył z Dworca Głównego w Gdańsku. Po jego przyjeździe rozpoczęła się rekonstrukcja zdarzeń. Powitany został gen. Józef Haller i inni goście. Wraz ze sztandarami i miejscową ludnością przeszli na Stary Rynek i dalej do miejsca faktycznych zaślubin Polski z morzem w bazie Morskiego Dywizjonu Lotniczego (dzisiaj mieści się tam prywatne przedsiębiorstwo i na co dzień teren nie jest dostępny), gdzie odtworzone zostały wydarzenia sprzed stu lat. Inscenizatorów witały specjalnie przygotowane bramy i przystrojone domy. Na rynku prezydent RP Andrzej Duda, prezes Instytutu Pamięci Narodowej Jarosław Szarek oraz burmistrz Pucka Hanna Pruchniewska odstonili tablicę Antoniego Miotka, puckiego działacza niepodległościowego, organizatora zaślubin sprzed stu laty, wieloletniego wiceburmistrza Pucka. Podobnie jak sto lat temu, odbyła się msza święta dziękczynna. Eucharystię sprawował metropolita gdański ks. abp Sławoj Leszek Głódź. Pod pomnikiem gen. Józefa Hallera złożono kwiaty. Symboliczny wieniec



został zrzucony także w wody Zatoki Puckiej ze śmigłowca Marynarki Wojennej RP. Obchody z okazji setnej rocznicy przyłączenia Bałtyku do Polski odbyły się także we Władysławowie i Wejherowie.

- 10 lutego – w starym spichlerzu na Ołowiance w Gdańsku, siedzibie Narodowego Muzeum Morskiego, uroczyste otwarto wystawę „Puck, 10 lutego 1920 oczami świadków”. Będzie ona czynna do końca tego roku. Zwiedzający zobaczą eksponaty ukazujące, jak II Rzeczypospolita wykorzystała dostęp do morza. Na gości czekają ekrany dotykowe, animacje i interaktywne prezentacje. Przy kawiarnianym stoliku można poczytać kopie starych gazet z tamtych dni.
- 10 lutego – w placówce pocztowej w Pucku Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek z okazji 100. rocznicy zaślubin Polski z morzem o wartości 3,30 zł. Przedstawia on fragment obrazu Wojciecha Kossaka *Zaślubiny Polski z morzem*. Autorem projektu znaczka jest Jarosław Ochendzan.



- 13 lutego – w gmachu Sejmu otwarto wystawę „Polskie drogi do Bałtyku 1918–1920”, przygotowaną przez Centralną Bibliotekę Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie wspólnie z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Jest to ekspozycja planszowa ukazująca dokumenty i ilustracje pochodzące z ówczesnej

prasy. Przedstawiono początki polskiej Marynarki Wojennej oraz przypomniano związki Polski z Bałtykiem od początku istnienia państwa polskiego. Zaprezentowano też rocznicową monetę kolekcjonerską wzbogaconą bursztynem, wydaną przez Narodowy Bank Polski.

- Powstała wystawa malarska pomorskich artystów „Wiatr od morza. W sto lat później”. Jej organizatorami są Muzeum Narodowe w Gdańsku wraz z Wojewódzką i Miejską Biblioteką Publiczną im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku. Obrazy inspirowane są opowiadaniem Stefana Żeromskiego zebranych w książce *Wiatr od morza*. Wystawa będzie prezentowana w różnych miejscowościach na Pomorzu. W lutym można było ją obejrzeć w Pucku.
- Biuro Programu „Niepodległa” we współpracy z Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni oraz Miastem Toruniem przygotowało bezpłatną wystawę „Polska morska Niepodległa”. Składa się z 11 plansz prezentujących aspekty morskiej historii II RP. Wystawę można pobrać pod adresem <https://niepodlegla.gov.pl/0-niepodleglej/polska-morska-niepodlegla-bezplatna-wystawa-do-pobrania>.

Instytut Pamięci Narodowej udostępnił książkę Kamili Churskiej-Wołoszczak i Barbary Męczykowskiej „*Należy stworzyć niepodległe państwo polskie (...) z wolnym dostępem do morza*”. Powrót Pomorza i Kujaw do Polski 1918–1920. Publikacja obejmuje najistotniejsze wydarzenia z tego okresu, przybliży najważniejsze aspekty odzyskania niepodległości na Kujawach, ziemi dobrzyńskiej, Kaszubach i Pomorzu. Jest do pobrania na stronie <https://ipn.gov.pl/pl/publikacje/ksiazki/88521,Nalezy-stworzyc-niepodlegle-panstwo-polskie-z-wolnym-dostepem-do-morza-Powrot-Po.html>.



Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia.

Homilia, Gdańsk 1987 r.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Świętego Jana Pawła II

18 maja 2020 roku będziemy obchodzić stulecie urodzin Karola Wojtyły, znanego światu jako Ojciec Święty Jan Paweł II, naszego wielkiego rodaka zasłużonego w walce o wyzwolenie Polski spod jarzma komunizmu.

Święty Jan Paweł II zajmuje szczególne miejsce w historii Polski i Europy. Jego zdecydowane upominanie się o prawo naszej ojczyzny do wolności wśród narodów Europy, Jego praktyczna obrona praw naszego narodu uczyniły Ojca Świętego najważniejszym z ojców niepodległości Polski. W czasie pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski w 1979 roku rozpoczął się proces, który zaowocował powstaniem „Solidarności”, wyzwoleniem narodu spod panowania komunizmu i odbudową jedności Europy. Dla nas, Polaków, pontyfikat papieża Polaka ma więc znaczenie szczególne.

W nauczaniu Ojca Świętego Jana Pawła II znajdujemy to, co w naszych dziejach najważniejsze. Jego postawa, Jego nauczanie są głęboko wrosnięte w dzieje naszego narodu. Ojciec Święty nauczał, jak bardzo od uznania godności człowieka, od przestrzegania jego praw, od umiejętności dialogu i przebaczenia, od budowy ładu społecznego na prawdzie, wolności i sprawiedliwości, od szacunku dla każdego człowieka, od obrony każdego życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci, od poszanowania rodziny i naturalnej więzi międzyludzkiej, od budowania cywilizacji miłości, jak bardzo od tego wszystkiego zależą szanse społeczeństw i rozwój oraz pokój, zarówno wewnętrzny, jak i międzynarodowy.

Święty Jan Paweł II był człowiekiem pokoju i nadziei. Z niespotykaną pogodą i miłością, ale i niezwykłą siłą i pewnością wskazywał całemu światu, każdej wspólnotie, wszystkim ludziom, każdemu człowiekowi, jak życie czynić bardziej ludzkim. Uczył nas, że żadna wspólnota nie może przetrwać bez prawdziwej solidarności, ale także solidarność nie może istnieć bez miłości. Pamiętamy Jego słowa: Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy „brzemie” dźwiganie przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności. Wspominamy wspaniałe chwile, jakie przeżywaliśmy w czasie niezapomnianych pielgrzymek Ojca Świętego Jana Pawła II do Polski, z którą, jak powtarzał papież: nigdy nie mogło rozstać się moje serce. Było to wyrazem ogromnej miłości, jaką Ojciec Święty obdarzał Polskę i każdego z nas.

Święty Jan Paweł II, będąc jeszcze pośród nas, mówił, że chciałby zostać zapamiętany jako papież rodziny. Nieustannie podkreślał, że rodzina to największy skarb narodu, gdyż jest szkołą cnót społecznych stanowiących o życiu i postępie społecznym. Święty Jan Paweł II uczynił centrum swojego nauczania troskę o rodzinę i słowem oraz przykładem uczył, jak ważna jest tradycyjna rodzina w życiu społecznym i narodowym, rodzina, która jest prawdziwym środowiskiem życia i miłości. Jakże przejmujące są Jego słowa: O jakże bardzo pragnę, ja, który życie, wiarę i język zawdzięczam polskiej rodzinie, aby rodzina ta nie przestawała być Bogiem silna. Ażeby przewyciężała wszystko, co ją osłabia i rozbija – wszystko, co nie pozwala jej być prawdziwym środowiskiem życia i miłości.

Był On i jest dla nas drogowskazem, zgodnie z którym możemy pewnie kroczyć. Jego postępowanie było wyrazem nadzwyczajnej odwagi. W 1981 roku przeżył zamach na swoje życie. Na placu św. Piotra został postrzelony przez tureckiego zamachowca, najpewniej na zlecenie sowieckich służb specjalnych.

W dniu 2 kwietnia 2005 roku z ogromnym bólem pożegnaliśmy naszego umiłowanego papieża, który odszedł do Domu Ojca i, jak wierzymy, wstawia się za nami i błogosławi nam z nieba.

Niniejszą uchwałą Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża wdzięczność i oddaje hołd Wielkiemu Papieżowi św. Janowi Pawłowi II, który, sięgając do źródeł chrześcijaństwa, uczył nas otwartości, wyrozumiałości, ale i odwagi w obronie wartości chrześcijańskich, na których oparta jest Polska i Europa. Niech nauczanie i wielkie dziedzictwo, które pozostawił św. Jan Paweł II, wciąż będą dla naszego narodu inspiracją do budowania Polski wolnej i sprawiedliwej.

I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, Plac Zwycięstwa w Warszawie (2 czerwca 1979 r.)



ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II

Wstańcie, chodźmy!

Jan Paweł II – niezwykle człowiek, wielki filozof i znakomity etyk, mistyk i prorok, nieustrudzony pielgrzym, odważny obrońca praw człowieka. Wezwanie „Wstańcie, chodźmy” (por. Mk 14, 42), skierowane przez Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym do śpiących apostołów, to także tytuł przedostatniej książki papieża Polaka. Kardynał Joseph Ratzinger w homilii wygłoszonej podczas uroczystości pogrzebowych Jana Pawła II 8 kwietnia 2005 r. powiedział, że słowami „Wstańcie, chodźmy!” Ojciec Święty „obudził nas z wiary zmęczonej, snu uczniów, tych z wczoraj i tych współczesnych”. To wezwanie jest wciąż aktualne.



Drogi do świętości

Karol Wojtyła urodził się 18 maja 1920 r. w Wadowicach, miasteczku położonym ok. 50 km od Krakowa. Ojciec był żołnierzem, matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Zmarła, kiedy Karol miał niespełna 9 lat. Trzy lata później nagle zmarł jego ukochany, starszy o 14 lat brat Edmund (jako młody lekarz zaraził się śmiertelną wówczas szkarlatyną, opiekując się chorymi).

W dzieciństwie Karola nazywano najczęściej zdrobnieniem imienia – Lolek. Uważano go za chłopca utalentowanego i wysportowanego. Grał w piłkę nożną, jeździł na nartach. Z nauką nie miał żadnych trudności, zawsze był prymusem. Zawdzięczał to

nie tylko wybitnym zdolnościami, szczególnie humanistycznym, ale i wyteżonej pracy. Był koleżeńskim i powszechnie lubianym. Wyróżniał się z grona rówieśników ogromną pobożnością. Codziennie w drodze do szkoły wstępował do kościoła. Potrafił całkowicie oderwać się od rzeczywistości, oddając się modlitwie. W 1930 r. dziesięcioletni Karol otrzymał od wadowickich karmelitów szkaplerz z wizerunkiem Matki Bożej, który nosił do śmierci.

W latach gimnazjalnych objawił się talent aktorski Karola, wygrywał konkursy recytatorskie, należał do Kółka Dramatycznego. Wysoki, przystojny, obdarzony pięknym głosem i doskonałą pamięcią grał prawie we wszystkich przedstawieniach główne role. Spektakle pokazywano nie tylko w szkole, lecz także w innych placówkach.

W 1938 r. Wojtyłowie – ojciec i syn – przenieśli się do Krakowa. Zamieszkali w suterenie domu przy ul. Tynieckiej 10.

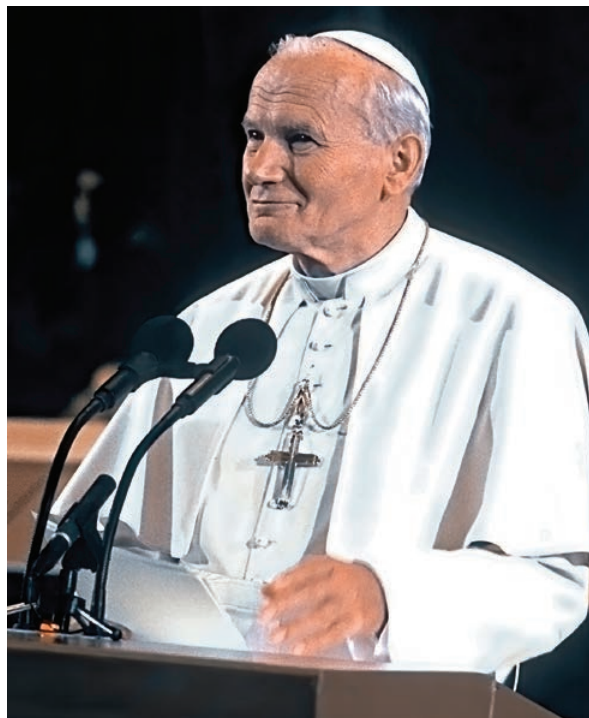
Po maturze Karol rozpoczął studia na polonistyce, na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Naukę jednak przerwała wojna. By uniknąć wywiezienia na przymusowe roboty do Niemiec, podjął pracę w zakładach chemicznych Solvay w Borku Fałęckim (m.in. w fabrycznym kamieniołomie ładował do wagonów kolejki wapień potrzebny do produkcji sody). W tym okresie zaangażował się mocno w działalność podziemnej organizacji „Unia”, związanej ze środowiskiem katolickim Krakowa, która starała się chronić Żydów przed eksterminacją, wynajdowała im schronienia i wyrabiała aryjskie papiery. Już jako papież powiedział, że doświadczenie zdobyte w Solvayu pozwoliło mu zrozumieć życie i kłopoty robotników

i znaleźć z nimi wspólny język, a także pojąć szczególną wartość pracy.

W 1941 r. umiera ojciec Karola, ostatnia, najbliższa osoba z rodziny, z którym łączyła go bardzo silna więź. Spędzali ze sobą wiele czasu, razem wyjeżdżali na górskie wyprawy, grali w piłkę nożną. Ojciec był także dla niego wzorem pobożności. „Mogłem na co dzień obserwować jego życie, które było życiem surowym. Z zawodu był wojskowym, a kiedy owdowiał, stało się ono jeszcze bardziej życiem ciągłej modlitwy. Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach, tak jak na kolanach widywałem go zawsze w kościele parafialnym. Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim, ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium” – wspominał ojca Karol Wojtyła, będąc już papieżem.

Kontynuacją amatorskich prób aktorskich Lolka w gimnazjum były występy w Teatrze Rapsodycznym, działającym od 1941 r. w Krakowie. Role, które zagrał, uważane były za znakomite, wróżono mu błyskotliwą karierę. Niespodziewanie jednak w 1942 r. podjął decyzję o wstąpieniu do tajnego seminarium duchownego. Nie przerywając pracy fizycznej w Solvayu, rozpoczął studia na tajnym Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przemawiając do przedstawicieli świata nauki i kultury zgromadzonych w kościele oo. Paulinów na Skałce w Krakowie 8 czerwca 1949 r. tak odniósł się do swojej młodości i czasu występów w krakowskim teatrze: „Świętej pamięci Mieczysław Kotlarczyk [twórca Teatru Rapsodycznego, przyp. red.] uważał, że moim powołaniem jest żywe słowo i teatr, a Pan Jezus uważał, że kapłaństwo, i jakoś pogodziliśmy się co do tego”. Niezbędna w teatrze nauka dykcji, intonacji oraz uwrażliwienie na słowo okazały się pomocne również podczas posługi kapłańskiej, pomagały mu przyciągnąć uwagę ludzi i dotrzeć do nich. Był papieżem, który doskonale radził sobie z mediami, wypadwał zawsze naturalnie i swobodnie.

Fascynacja Karola Wojtyły słowem i teatrem była inspiracją do podjęcia twórczości poetyckiej i dramatopisarskiej. W swoich utworach pokazuje, jak świadomie przeżywane człowieczeństwo czyni ludzi otwierających się na miłość – obrazem Boga. *Hiob* i *Jeremiasz* podnoszą problem i sens cierpienia, *Przed sklepem jubilera* to medytacja o miłości i małżeństwie. Tematem *Promieniowania ojcostwa* jest dojrzewanie do ojcostwa. *Brat naszego Boga*



to sztuka o malarzu Albercie Chmielowskim, który, poszukując Boga, odkrywa drogę świętości i ofiaruje swoje życie najuboższemu.

W 1946 r. Wojtyła otrzymuje święcenia kapłańskie i wyrusza do Rzymu, aby kontynuować studia na Papieskim Uniwersytecie Dominikańskim – Angelicum. W czasie letnich wakacji odwiedził Francję, Holandię i Belgię, zapoznając się z tamtejszymi wyzwaniami duszpasterskimi i funkcjonowaniem Kościoła. Przez miesiąc był duszpasterzem Polskiej Misji Katolickiej w Belgii, posługując wśród górników.

Po powrocie do kraju w 1948 r. obronił pracę doktorską. Otrzymuje posadę wikarego w małej parafii Niegowić. Po roku wraca do Krakowa i w parafii św. Floriana zostaje duszpasterzem akademickim.

Po habilitacji rozpoczął wykłady na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (w Katedrze Etyki), które cieszyły się wielką popularnością wśród studentów. W 1958 r., mając 38 lat, został najmłodszym polskim biskupem. Brał aktywny udział w obradach Soboru Watykańskiego II w Rzymie. W 1967 r. otrzymał nominację kardynalską.

W dniu 16 października 1978 r. został wybrany na papieża (pierwszego od 455 lat spoza Włoch) i przyjął imię Jan Paweł II.

Ogromna charyzma nowego papieża powodowała, że szybko zyskał popularność na całym świecie. Miał jednak wielu wrogów, co doprowadziło

do tragicznych wydarzeń. 13 maja 1981 r. – w rocznicę objawień fatimskich – na placu św. Piotra Mehmet Ali Agca dokonał zamachu na jego życie. Papież został ciężko ranny w brzuch i w rękę. Szybki transport do szpitala i natychmiastowa operacja uratowały mu życie.

Swoje cudowne ocalenie Jan Paweł II przypisał Matce Bożej, której powierzył swoje życie. Zawierzył siebie Chrystusowi przez Maryję i temu zawierzeniu pozostał wierny. W swoim biskupim herbie pod jednym z ramion krzyża umieścił literę M – symbol Maryi z dewizą *Totus Tuus*, która swoje źródło ma w *Traktacie o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny* św. Ludwika Grigniona de Montfort: „*Totus Tuus ego sum et omnia mea Tua sunt. Accipio Te in mea omnia.*

Probe mihi cor Tuum, Maria – Cały Twój jestem, a wszystko, co moje, do Ciebie należy. Przyjmuję Cię do wszystkiego, co moje. Użycz mi Twego serca, Maryjo”. Ta dewiza i herb towarzyszyły Janowi Pawłowi II podczas całego pontyfikatu. Pielgrzymował do wielu maryjnych sanktuariów w całej Polsce, aby koronować obrazy Matki Bożej, poświęcał Jej całe kraje oraz kontynenty. Był głęboko przekonany, że oddanie się pod opiekę Maryi może ocalić świat przed zagrożeniami zła. Najbardziej wymowny akt dokonał się 8 października 2000 r., kiedy Ojciec Święty zawierzył Kościół i świat Matce Bożej Fatimskiej.

Od początku lat 90. Jan Paweł II cierpiał na postępującą chorobę Parkinsona. Zmarł 2 kwietnia 2005 r. Został pochowany w Grotach Watykańskich pod Bazyliką św. Piotra.

W pogrzebie uczestniczyło kilka milionów osób. W czasie ostatniej drogi Janowi Pawłowi II towarzyszył mocny wiatr, który włączył w liturgię dodatkowy, nieprzewidziany znak. W pewnym momencie mocniejszy podmuch zamknął otwartą księgę Ewangelii położoną na trumnie i już jej nie otworzył, jakby uobecniając mistyczny znak działania Ducha Świętego.

W odpowiedzi na wołanie wiernych *Santo subito!* (Święty natychmiast!), wznoszone podczas pogrzebu, nowy papież Benedykt XVI udzielił dyspensy



Pomnik Jana Pawła II przy Bazylice św. Brygidy w Gdańsku

od pięcioletniego okresu oczekiwania na wszczęcie procesu beatyfikacyjnego, co jest zwyczajowo wymagane przez prawo kanoniczne i zgodził się na to miesiąc i 11 dni po śmierci Jana Pawła II. Beatyfikacja odbyła się 1 maja 2011 r. Spośród wielu sygnałów o doznanych łaskach za wstawiennictwem papieża do beatyfikacji wybrany został przypadek niewytłumaczalnego z medycznego punktu widzenia wyzdrowienia francuskiej zakonnicy Marie Simon-Pierre z zaawansowanej choroby Parkinsona (na którą cierpiał także Karol Wojtyła). Po beatyfikacji trumna z ciałem Papieża została przeniesiona z krypty do kaplicy św. Sebastiana w Bazylice Świętego Piotra.

Od razu rozpoczęły się przygotowania do kanonizacji. Jako drugi cud, potrzebny do ogłoszenia świętości wybrano uzdrowienie z tętniaka mózgu, jakiego doznała Floribeth Mora Diaz z Kostaryki, w dniu, w którym odbywały się uroczystości beatyfikacyjne. Kanonizacji Jana Pawła II oraz Jana XXIII dokonał papież Franciszek 27 kwietnia 2014 r., w obecności swego emerytowanego poprzednika Benedykta XVI. Ceremonia ta, z powodu podwójnej kanonizacji i obecności dwóch papieży – urzędującego i emerytowanego poprzednika, przeszła do historii Kościoła.

Wspomnienie liturgiczne świętego Jana Pawła II jest obchodzone 22 października, w rocznicę inauguracji Jego pontyfikatu.

Przekroczyć próg nadziei

Jan Paweł II rozpoczął swój pontyfikat z bardzo jasnym programem. Przedstawił go w kilku pierwszych wystąpieniach publicznych, przede wszystkim w homilii wygłoszonej w czasie inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 r.

„Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie lękajcie się!” – takie wezwanie wypowiedziane z wielką mocą usłyszał wtedy świat.

Słowa te mają wymiar uniwersalny, są adresowane do wszystkich ludzi, także niewierzących. Jan Paweł II podkreślił, że wiara w Chrystusa nadaje życiu sens. „Dzisiaj często człowiek nie wie, co kryje się w jego wnętrzu, w głębokości jego duszy i serca. Tak często niepewny sensu życia na tej ziemi i ogarnięty zwątpieniem, które zamienia się w rozpacz. Pozwólcie więc, proszę was, błagam was z pokorą i zaufaniem! Pozwólcie Chrystusowi mówić do człowieka! On jeden ma słowa życia, tak, życia wiecznego” – mówił papież.

Wcześniej – 16 października – rozpoczynając pontyfikat, zwrócił się do wszystkich ludzi, „aby uwierzyli słowom Piotra, że Chrystus obdarza miłością każdego człowieka”.

Jan Paweł II był człowiekiem głębokiej modlitwy. Kard. Giovanni Battista Re, były prefekt Kongregacji ds. Biskupów, wieloletni współpracownik papieża powiedział: „Rękopisy wystąpień naukowych papieża, już tych, które pisał przed otrzymaniem sakry biskupiej, z reguły opatrzone były – na górze każdej strony – krótkim łacińskim aktem strzelistym, w którym oddawał Bogu swą pracę czy przywoływał Ducha Świętego. Papież uczył, że modlitwa pozostaje zawsze pierwszym i podstawowym warunkiem zbliżenia się do Boga, że wychowuje nasze sumienia, sprawia, że wydobymy się z obojętności i że uczyni nas wrażliwymi na sprawy Boga i duszy. W 2001 r. mówił tak: „We współczesnym świecie obok ofiarnych świadków Ewangelii nie brak też ludzi ochrzczonych, którzy słysząc trudne wezwanie, by wyruszyć «w drogę do Jerozolimy» przyjmują postawę milczącego sprzeciwu, a czasem nawet otwartego buntu”. Tłumaczył, że wszystko przez to, że modlitwa



jest „przeżywana raczej powierzchownie, a słowo Boże nie wpływa na życie”. W orędziu na Wielki Post 1979 r. podkreślił, że Chrystus wskazuje nam w Ewangelii bogaty program nawrócenia, wyjaśniając, czym jest post i jałmużna. „Post oznacza panowanie nad sobą; oznacza postawę wymagającą w odniesieniu do siebie, gotowość do wyrzeczenia się rzeczy i nie tylko pokarmów – lecz także rozkoszy i różnych przyjemności. A jałmużna – w ujęciu szerszym i istotnym – oznacza gotowość do dzielenia z innymi radości i smutków, do wspomagania bliźniego, zwłaszcza potrzebującego; do dzielenia nie tylko dóbr materialnych, lecz także darów ducha”. Mówił o „łazarzach” pukających do naszych drzwi. Przypominał, że Wielki Post jest czasem realnej zmiany, przebudowy życia, szansą na poprawę relacji z bliskimi i na wyciągnięcie pomocnej dłoni do tych, którzy jej potrzebują. Podkreślał, że więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu. W jednym z wywiadów (wydanym w formie książki pt. *Przekroczyć próg nadziei*) Jan Paweł II wskazał, że słowa otuchy zawarte w Chrystusowej Ewangelii umożliwiają poznanie prawdy i są drogą do wolności i zbawienia.

W służbie pokoju

Papież także bardzo aktywnie uczestniczył w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów społecznych współczesnego świata. Nie zważając na krytykę, podkreślał znaczenie praw przysługujących każdemu człowiekowi. Swoje nauczanie zawierał w treści encyklik, adhortacji apostolskich, wszelkiego rodzaju listów, orędzi, przemówień, katechez i homilii. Upominał się o zachowanie praw człowieka na spotkaniach z przedstawicielami różnych organizacji międzynarodowych oraz rządami państw.

Pierwsza, programowa encyklika *Redemptor hominis* z 1979 r. zawiera głęboką analizę godności człowieka, która – jak podkreślał – jest podstawą wszelkich praw człowieka. Na niej oparte są niezbywalne ludzkie prawa, a także wartości służące realizacji zasad współżycia społecznego. Wskazał też, że „fundamentem wszystkich programów, systemów i ustrojów jest dobro człowieka – osoby we wspólnocie – które jako podstawowy wyznacznik dobra wspólnego musi stanowić istotne kryterium wszystkich programów, systemów czy ustrojów”.

W encyklice tej zaznaczył, że „pokój sprowadza się w ostateczności do poszanowania nienaruszalnych praw człowieka – dziełem sprawiedliwości jest pokój – wojna zaś rodzi się z ich pogwałcenia i łączy się zawsze z większym jeszcze pogwałceniem tych praw”. Podkreślał również, że ludzkość może postawić tamę wojnie i przemocy jedynie przez poszanowanie praw przysługujących każdemu człowiekowi, niezależnie od narodowości, miejsca zamieszkania, koloru skóry, religii i języka.

W 25 orędziach na Światowy Dzień Pokoju (obchodzony co roku 1 stycznia) przypominał o obowiązku budowania pokoju, umacniania jego fundamentów oraz zabiegania, by przynosił owoce, a także wskazywał drogi do niego wiodące. Co roku promował światu inną myśl przewodnią, pomagającą krzewić główne zasady umacniania powszechnego pokoju. W pierwszych latach pontyfikatu rozwinął następujące ważne tematy: „Osiągniemy pokój, wychowując do pokoju” (1979 r.), „Prawda siłą pokoju” (1980 r.), „Chcesz służyć sprawie pokoju – szanuj wolność” (1981 r.). Głośne były ostatnie dwa orędzia: z 2002 r. „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości



Przemówienie Jana Pawła II w siedzibie UNESCO (2 czerwca 1980 r.)



Jan Paweł II z prezydentem Billem Clintonem w Stanach Zjednoczonych, 1999



bez przebaczenia”, dotyczące bezpośrednio aktualnej dramatycznej sytuacji po wydarzeniach z 11 września, natomiast temat z roku 2003 „Encyklika *Pacem in terris* – nieustanne zobowiązanie” podsumowywał poprzednie.

Kwestie praw człowieka i pokoju na świecie poruszył też w swoich wystąpieniach na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w 1979 i 1995 r. Jan Paweł II bronił wówczas uniwersalności praw człowieka i wezwał Narody Zjednoczone, by podjęły „ryzyko solidarności, a tym samym ryzyko pokoju”. W opinii komentatorów przemówienie wygłoszone w 1979 r. przeszło do historii z powodu jego nadzwyczajnej, poruszającej siły i globalnego wymiaru. Papież poddając analizie współczesną cywilizację podkreślił, że przyczyniła się ona do rozwoju dóbr materialnych z równoczesnym zepchnięciem na margines duchowego wymiaru ludzkiej egzystencji. „Postęp ludzkości musi się mierzyć nie tylko rozwojem nauki i techniki, w czym uwidacznia się wyjątkowa pozycja człowieka w przyrodzie, ale równocześnie, a nawet bardziej jeszcze prymatem wartości duchowych i rozwojem życia moralnego” – przypomniał. Zwrócił uwagę na sytuację w krajach, których władze podpisały międzynarodowe konwencje i mówią publicznie

o swobodach obywatelskich, ale zarazem ich nie przestrzegają, co uznano za wyraźne odniesienie do braku swobód w Bloku Wschodnim.

W Irlandii wezwał członków IRA do odrzucenia przemocy, w Wielkiej Brytanii sprzeciwił się wojnie w Zatoce Perskiej, w publicznych wystąpieniach i katechezach apelował o pokój w byłej Jugosławii. W 2003 r. apelował do światowych przywódców o pokojowe rozwiązanie sytuacji w Iraku, wysyłając z misją do Bagdadu kardynała Rogera Etchegaraya. Po atakach terrorystycznych na Stany Zjednoczone 11 września 2001 r. wielokrotnie zwracał się do chrześcijan, muzułmanów i wyznawców judaizmu o wspólne wysiłki na rzecz pokoju, prosząc o modlitwy o pokój i uwolnienie świata od „haniebnej zmory terroryzmu”.

Angażował się również w działania na rzecz porozumienia między wyznawcami chrześcijaństwa, judaizmu i islamu. Doprowadził do trwałego pogodzenia z kościołem ormiańskim, po 1500 latach sporu na temat natury Chrystusa. Z inicjatywy papieża w 1986 r. doszło do bezprecedensowego w dziejach spotkania ekumenicznego w Asyżu. W 2000 r. złożył wizytę w Instytucie Pamięci Narodowej Yad Vashem i modlił się przy Ścianie Płaczu.



Wystąpienie Jana Pawła II na forum ONZ (5 października 1995 r.)

Także w 2000 r. Jan Paweł II zwrócił się z historyczną prośbą o przebaczenie za błędy Kościoła. Z jego inicjatywy Watykan ogłosił jeden z najważniejszych dokumentów – „Pamięć i pojednanie”.

Oryginalność i uniwersalizm myśli papieża-Polaka wynika przede wszystkim z życiowych doświadczeń. Karol Wojtyła poznał ponure oblicze zarówno niemieckiego nazizmu, jak i sowieckiego komunizmu. Był świadkiem niszczenia i łamania podstawowych praw człowieka, szczególnie prawa do życia i do wolności. Zdawał sobie również

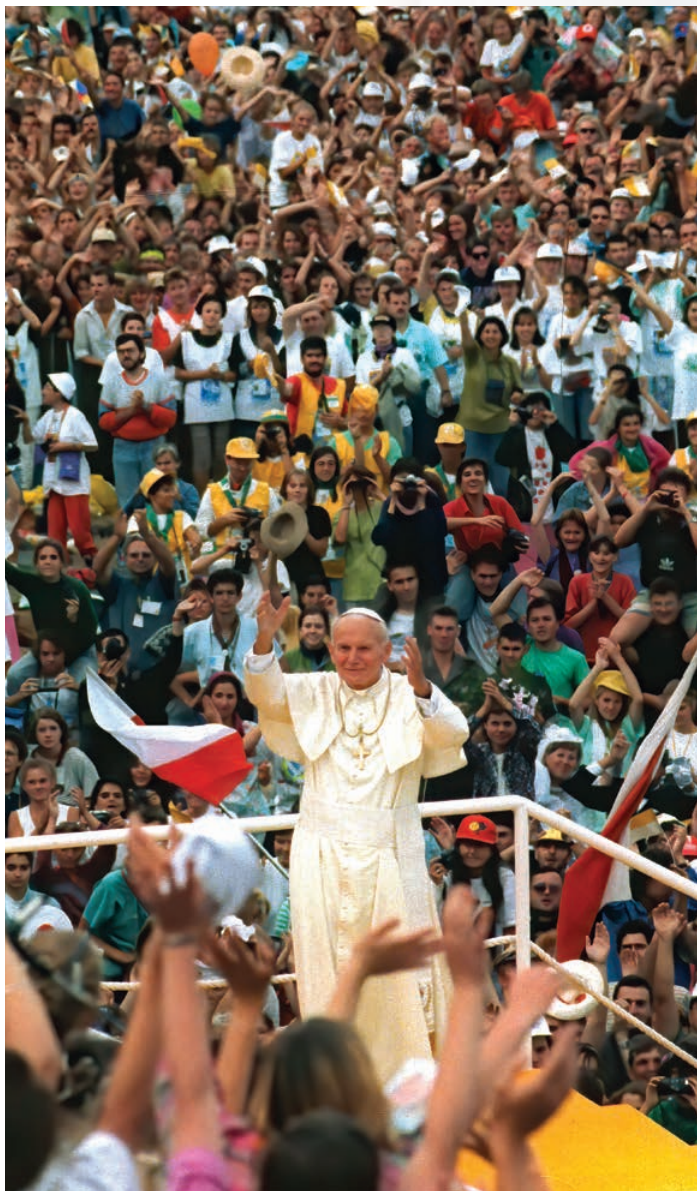
sprawę z niekorzystnych dla Kościoła procesów społecznych zachodzących w Europie i świecie, zwłaszcza z procesu laicyzacji życia oraz narastania postawy konsumpcyjnej. Był zwolennikiem jednoczenia się Europy, ale u podstaw tego procesu widział wartości duchowe. Często wzywał Europę do odkrywania swoich chrześcijańskich korzeni i do pozostawania wiernym tym wartościom, z których wyrosła kultura europejska. Przestrzegał, że „demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”.

Przyjaciel młodzieży, obrońca życia, rodziny i chorych

Przez cały swój pontyfikat podkreślał, że prawo do życia jest prawem nadrzędnym wśród wszystkich praw człowieka. Konieczna jest zatem ochrona prawna życia ludzkiego we wszystkich jego fazach – od poczęcia do naturalnej śmierci. Ogłoszona w 1995 r. encyklika *Evangelium vitae* stanowi kompleksową analizę wartości życia ludzkiego i jego nienaruszalności. Podczas pielgrzymki w roku 1997 Jan Paweł II podkreślił w Kaliszu, że „miarą cywilizacji – miarą uniwersalną, ponadczasową, obejmującą wszystkie kultury – jest jej stosunek do życia”. „Cywilizacja, która odrzuca bezbronnych, zasługuje na miano barbarzyńskiej. Choćby nawet miała wielkie osiągnięcia gospodarcze, techniczne, artystyczne, naukowe” – powiedział.

Papież konsekwentnie stawał także w obronie praw rodziny. Wiele uwagi poświęcał też roli i miejscu kobiety w Kościele oraz we współczesnym świecie. Już za życia był uważany za szczególnego patrona rodzin, zwłaszcza zmagających się z trudnościami, w tym szczególnie z problemami związanymi z poczęciem i urodzeniem potomstwa. Wiele świadectw pokazuje, że jest on szczególnym pomocnikiem w takich sytuacjach.

W adhortacji *Familiaris consortio*, mówiąc o kryzysie rodziny, wskazał na potrzebę pomagania rodzinie w jej skutecznym realizowaniu misji dawania świadectwa o miłości Boga do człowieka. Ojciec



V pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, Jasna Góra, 14 sierpnia 1991 r.



Święty podkreślił, że przez rodzinę człowiek przychodzi na świat i w rodzinie staje się człowiekiem, ucząc się podstawowych zachowań i postaw. W rodzinie człowiek poznaje świat i wartości, uczy się kochać i przebaczać.

W czasie swojego pontyfikatu Jan Paweł II wielokrotnie prezentował swój osobisty, wyjątkowy stosunek do krzyża, cierpienia, jakim obarczony jest człowiek chory, poświęcając temu problemowi wiele miejsca w swoim nauczaniu. W wydanym w 1984 r. liście apostolskim *Salvifici doloris*, papież zaznaczył, że zdrowie fizyczne i psychiczne jest darem pochodzącym od samego Boga, ale gdy na drodze ziemskiego pielgrzymowania dotyka nas cierpienie, to nie pozostaje nic innego, jak je przyjąć. Poprzez śmierć Chrystusa na krzyżu ludzkie cierpienie w chorobie nabiera nowego sensu i wartości, przekraczające wymiar ziemski.

W 1992 r. Jan Paweł II ustanowił Światowy Dzień Chorego, obchodzony rokrocznie 11 lutego. Jego celem miało być zwrócenie uwagi na doskonalenie opieki sprawowanej wobec ludzi chorych, dowartościowanie cierpienia na płaszczyźnie ludzkiej i duchowej, wspieranie duszpasterstwa służby zdrowia oraz wolontariatu. Pierwsze obchody Światowego Dnia Chorego odbyły się w Lourdes 11 lutego 1993 r. Z tej okazji Jan Paweł II ogłosił specjalne orędzie.

W Rzymie, jak również w czasie licznych pielgrzymek zawsze znajdował czas na to, aby spotkać się z ludźmi chorymi i niepełnosprawnymi.

Jan Paweł II swoją osobowością i słowami fascynował miliony młodych ludzi we wszystkich zakątkach świata. Nie tylko na początku pontyfikatu, gdy tryskał zdrowiem fizycznym, ale także u schyłku życia, kiedy nie mógł już samodzielnie się poruszać i mówił z trudem. Umiał żartować i śmiać się wraz z nimi. Nie dawał prostych recept, nie obiecywał łatwego życia. Jego pozytywne, pełne miłości słowa, które przekazywał w trakcie spotkań, wywoływały jednak ogromny entuzjazm. Spotykał się z młodymi nie tylko podczas pielgrzymek, ale także podczas specjalnie organizowanych z jego inicjatywy od 1986 r. Światowych Dni Młodzieży.

Będąc duszpasterzem akademickim w niekonwencjonalny sposób rozszerzył zakres nauczania. Wpadł na pomysł wspólnego wędrowania. Początkowo były to wypady górskie w pobliżu Gorce i Beskidy, a później także na dłuższe spływy kajakowe po Pojezierzu Kaszubskim czy Mazurach. Ponieważ w tamtym czasie księża nie mogli zajmować się pracą z młodzieżą poza kościołem, ksiądz Karol podczas tych turystycznych wypraw nie nosił sutanny, lecz ubierał się w skromny strój turystyczny. Uczestnicy wypraw, aby nie mieć problemów z milicją, nazywali go „wujkiem”.

Jedno z ważniejszych przesłań wypowiedział do młodych w 1983 r. w Częstochowie – „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”.

Papież pielgrzym

Historia pokazała, że Jan Paweł II zapisał się w dziejach jako najbardziej aktywny papież. Podróż do świata stały się ważną częścią Jego posłannictwa. Z 9497 dni pontyfikatu blisko 1000 spędził poza Rzymem, w tym prawie 600 poza granicami Włoch. W ciągu ponad 26 lat odbył 104 podróże zagraniczne. Odwiedził 132 kraje na wszystkich kontynentach. Przemierzył 1,6 mln kilometrów. W większości państw przemawiał do ludzi w ich własnym języku. W pierwszą pielgrzymkę papież Jan Paweł II pojechał w styczniu 1979 r. do Republiki Dominikańskiej, Meksyku i na Wyspy Bahama. Kolejną – w czerwcu tego samego roku – była pierwsza wizyta nowego papieża w ojczyźnie.

Przemawiał w świątyniach, a także poza ich murami – na stadionach i placach miast. Jako pierwszy papież w historii odwiedził synagogę i meczet. Był pierwszym papieżem, który wszedł do katedry anglikańskiej i do kościoła protestanckiego. Pierwszy rozpoczął publiczny dialog głowy Kościoła katolickiego z muzułmanami. Przemawiał na forum ONZ i Rady Europy, mówił do profesorów wyższych uczelni i prostych robotników. Niestrudzenie docierał do obszarów nędzy materialnej i głodu, a także tam, gdzie było łamane prawo do wolności i godnego życia. Spotykał się ze wszystkimi: z przywódcami państw, królami i księżętami, szefami organizacji międzynarodowych, z biskupami, kapłanami, siostrami zakonnymi i zwykłymi ludźmi. Odwiedzał chorych, starych i najuboższych. Spotykał się z młodzieżą i dziećmi, niepełnosprawnymi i więźniami. Do wszystkich szedł z miłością. Rozumiał ludzi i ich problemy. Wszędzie porywał tłumy i mobilizował je do życia zgodnego z Ewangelią.

Był otwarty na ludzi. Wprowadził obyczaj bliskiego kontaktu ze wszystkimi uczestnikami spotkań i audiencji. Nietypowy przebieg miały też spotkania Papieża z dyplomatami i dziennikarzami.



Ojciec Święty, będąc także biskupem Rzymu i prymasem Włoch, odwiedził niemal wszystkie rzymskie parafie (jest ich ok. 300), odprawiając w nich msze św., udzielając zwykłym rzymianom sakramentu chrztu, bierzmowania, małżeństwa, a w każdy Wielki Piątek zasiadał w jednym z konfesjonatów w Bazylice św. Piotra.

Podczas swojej posługi Jan Paweł II ogłosił 14 encyklik, 14 adhortacji, 11 konstytucji apostolskich, 43 listy apostolskie; zwołał 9 konsystorz; mianował 232 kardynałów, w tym 10 Polaków; kanonizował 478 świętych (w tym 9 Polaków oraz 2 świętych związanych z Polską); beatyfikował 1318 błogosławionych (w tym 154 Polaków); przyjął ponad 1350 osobistości politycznych; spotkał się z wiernymi na ponad 1020 audiencjach generalnych.

Polskę Jan Paweł II odwiedzał 9 razy. Najważniejsza była pierwsza wizyta w 1979 r. To właśnie wtedy wypowiedział słowa, które miały nie tylko znaczenie religijne, ale wpłynęły także na zmianę sytuacji politycznej w naszym kraju. Spod krzyża stojącego na ówczesnym placu Zwycięstwa, w wigilię Zesłania Ducha Świętego, Papież wołał wtedy: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi... Tej ziemi”. Mówił, skąd przychodzimy jako naród chrześcijański i dokąd zmierzamy. Określił co powinniśmy uważać za wartościowe. Tłumaczył, że „człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa, nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie



jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie”. „Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus” – mówił.

Ogromny był entuzjazm wśród młodych na spotkaniu z Janem Pawłem II w Krakowie. Papież nie odczytał wcześniej przygotowanego przemówienia, ale wygłosił zaimprovizowaną mowę. „Wy macie przynieść ku przyszłości to całe olbrzymie doświadczenie dziejów, któremu na imię Polska. Jest to doświadczenie trudne. Chyba jedno z trudniejszych w świecie, w Europie, w Kościele. Tego trudu nie lękajcie się!” – powiedział. Pielgrzymka ta zapoczątkowała tradycję spotkań papieża z młodzieżą „pod oknem na Franciszkańskiej 3”.

Na krakowskich Błoniach – gdzie ok. 2 mln osób uczestniczyło we mszy celebrowanej przez papieża – bardzo wyraźnie wskazał, że przybył po to, aby umocnić Polaków w wierze. „Musicie być mocni tą mocą – mówił – którą daje wam wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów”.

Papieska pielgrzymka do Polski stała się początkiem społecznych przemian, które dały początek „Solidarności”. Jesienią 1989 r. doszło do radykalnych przemian w naszej części Europy, przekreślających ustalenia podjęte przez wielkie mocarstwa w Jałcie w 1945 r.

W czerwcu 1999 r. Jan Paweł II przedostatni raz odwiedził ojczyznę. Wydarzeniem bez precedensu w historii Polski była jego wizyta w Sejmie.

Inicjator ważnych wydarzeń w życiu Kościoła

- Światowe Dni Młodzieży – w okresie pontyfikatu Jana Pawła II odbyło się 19 takich spotkań, z tego 7 międzynarodowych.
- Pięciokrotnie odbyły się Światowe Dni Modlitw o Pokój; pierwszy raz 27 października 1986 r. w Asyżu z udziałem 47 delegacji reprezentujących Kościoły i wspólnoty chrześcijańskie oraz 13 religii niechrześcijańskich.
- Lata jubileuszowe: Rok Święty Odkupienia (marzec 1983 – kwiecień 1984), Rok Maryjny (czerwiec 1987 – lipiec 1988), Rok Rodziny (1994), Wielki Jubileusz Roku 2000 (poprzedzony trzyletnimi przygotowaniem), Rok Różańca (październik 2002 – październik 2003), Rok Eucharystii (październik 2004 – październik 2005).
- Światowe Spotkania Rodzin – cztery odbyły się za jego pontyfikatu; pierwsze w 1994 r. (Rok Rodziny) w Rzymie, następnie w Rio de Janeiro (1997), Rzymie (2000) i w Mankaj na Filipinach (2003).
- Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który opublikował bilans ekonomiczny Stolicy Apostolskiej (1986), pierwszym, który w 2001 r. przesłał przez internet oficjalny watykański dokument (adhortacja apostolska *Ecclesia in Oceania*). Decyzją Jana Pawła II w roku 1983 powstało Watykańskie Centrum Telewizyjne. On również jako pierwszy papież odwiedził, 11 października 1988 r., Parlament Europejski w Strasburgu. Zainicjował także relacje dyplomatyczne Watykanu z Rosją, Izraelem, USA oraz wieloma innymi państwami. W Watykanie powołał kilka instytucji, m.in. w 1981 r. utworzył Papieską Radę ds. Rodziny.

Wygłosił wtedy przesłanie, w którym nawiązał do wystąpienia na pl. Zwycięstwa podczas pierwszej pielgrzymki do Polski. Pozostawił też rady i przestrogi na przyszłość: „Dzieląc radość z pozytywnych przemian dokonujących się w Polsce



na naszych oczach, winniśmy sobie również uświadomić, że w wolnym społeczeństwie muszą istnieć wartości zabezpieczające najwyższe dobro całego człowieka. Wszelkie przemiany ekonomiczne mają służyć kształtowaniu świata bardziej ludzkiego i sprawiedliwego. Chciałbym życzyć polskim politykom i wszystkim osobom zaangażowanym

w życiu publicznym, by nie szczydzili sił w budowaniu takiego państwa, które otacza szczególną troską rodzinę, życie ludzkie, wychowanie młodego pokolenia, respektuje prawo do pracy, widzi istotne sprawy całego narodu i jest wrażliwe na potrzeby konkretnego człowieka, szczególnie ubogiego i słabego”.

Owoce pontyfikatu Jana Pawła II

Powstało wiele placówek korzystających z duchowego i intelektualnego dorobku papieża. Twórcze rozwijanie i popularyzacja jego dziedzictwa jest celem Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Stypendia im. Jana Pawła II są przyznawane dla zdolnej, ubogiej, ale aktywnej i obiecującej młodzieży uczącej się w stolicy. Mogą się o nie ubiegać uczniowie warszawskich szkół (po skończeniu III klasy szkoły podstawowej) i studenci warszawskich uczelni do ukończenia 26. roku życia. Stypendyści Centrum mają również możliwość wzięcia udziału w „Papieskich szkołach letnich”, na których, oprócz wypoczynku, zapoznają się z jego życiem i nauczaniem. We współpracy z Fundacją Opoka utworzona została także internetowa baza zindeksowanych tekstów Jana Pawła II (m.in. encykliki, adhortacje, przemówienia, orędzia).

Przy Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie utworzono Instytut Papieża Jana Pawła II, który prowadzony jest przez województwo mazowieckie wspólnie z Archidiecezją Warszawską. Przedmiotem działalności tej placówki jest gromadzenie wszelkich pamiątek związanych z osobą Jana Pawła II, ich katalogowanie, naukowe opracowywanie zgromadzonych materiałów,

a także prowadzenie działalności edukacyjnej i wydawniczej.

Dla upamiętnienia osoby Jana Pawła II i upowszechnienia jego nauczania poprzez działalność naukową, religijną i społeczną w Krakowie powołano Centrum Jana Pawła II „Nie lękajcie się”.

Utworzona w Watykanie Fundacja Jana Pawła II jest organizacją kościelną *non profit*, której głównymi celami są: zachowanie i rozwój duchowego dziedzictwa Jana Pawła II i kultury chrześcijańskiej; pomoc edukacyjna i stypendialna dla młodzieży z krajów dawnych republik Związku Radzieckiego oraz Europy Wschodniej (nienależących do Unii Europejskiej), studiującej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie. Fundacja zajmuje się także dokumentowaniem i upowszechnianiem nauczania Jana Pawła II oraz opieką nad pielgrzymami przybywającymi do Rzymu – zwłaszcza z Polski i Europy Wschodniej. W gmachu tej placówki odbywają się sesje naukowe oraz spotkania podejmujące tematykę religijnych i kulturowych aspektów pielgrzymowania do Wiecznego Miasta. Znajduje się tam również muzeum, gromadzące dary, które pielgrzymi ofiarowali Janowi Pawłowi II. Dotychczas zinwentaryzowano około 10 tys. obiektów.

W poszukiwaniu prawdy

Karol Wojtyła był nie tylko teologiem, ale też filozofem, co miało znaczenie dla całej jego działalności, w tym także tej najbardziej znanej – papieskiej. Z tego faktu wynikała również jego otwartość, jaką zadziwił świat, na ludzi myślących inaczej, np. reprezentujących inne religie, a także otwartość na rozmowy z uczonymi i intelektualistami, którzy nierzadko byli ateistami.

W punkcie wyjścia swoich refleksji filozof, w odróżnieniu od teologa, nie powinien zakładać prawdziwości Objawienia chrześcijańskiego ani doktryny żadnej innej religii, uzasadniając swoje poglądy wyłącznie przez odwołanie się do naturalnych źródeł poznania, takich jak rozum i doświadczenie. W praktyce rzadko tak jest, gdyż filozofowie zwykle starają się potwierdzić wstępne intuicje, które czerpią z kultury, w której wzrastali. Jednak sama próba zdystansowania się od przyjętych założeń pozwala im dojrzeć, że za wieloma konkurencyjnymi poglądami przemawiają równie dobre racje jak za ich własnym. Natomiast trening w argumentowaniu oraz świadomość, że wąsko pojęty rozum i doświadczenie nie są w stanie rozstrzygnąć najistotniejszych dla człowieka kwestii, usuwają lęk związany z tym, że racjonalny dyskurs wymusi porzucenie własnych najgłębszych przekonań i wierzeń.

Otwartość Karola Wojtyły na ludzi reprezentujących inne religie oraz otwartość na rozmowy z uczonymi i intelektualistami, którzy często byli ateistami (np. na sympozjach w Castel Gandolfo), można wiązać przynajmniej częściowo z faktem, że był filozofem. Oczywiście, centralną rolę w jego poglądzie na świat pełniło chrześcijaństwo, ale wbrew fideistycznym tendencjom, dominującym w wielu religiach, uważał, że jego przesłanie nie może być sprzeczne z naturalnym rozumem. Choć rozum ma swoje granice, to religia musi poszukiwać harmonii z nauką, a teologia z filozofią. Encyklika *Fides et ratio* jest w dużej mierze krytyką takich podejść do filozofii, które papież uznał za błędne, co nie jest zaskakujące – taką krytykę znajdziemy



Kościół i sanktuarium św. Jana Pawła II, Centrum Jana Pawła II Nie lękajcie się! w Krakowie. Na zdjęciu fragment drzwi wejściowych do kościoła, płaskorzeźba ilustrująca encyklikę pt. *Fides et ratio*

przecież niemal w każdym traktacie filozoficznym. Jako całość dzieło to stanowi jedną wielką zachętę do filozofowania skierowaną do wiernych: wiara nie może być bowiem nieracjonalna, musi – zgodnie ze scholastyczną zasadą – poszukiwać zrozumienia. Filozofowanie pojmował Karol Wojtyła – zgodnie ze swoim własnym doświadczeniem przedzierania się przez teksty filozoficzne – jako poszukiwanie prawdy, które jest samodzielne i które sprzyja budowaniu poglądu własnego, a nie jako mechaniczne przejmowanie go od innych.

Narodziny personalizmu

Filozofię Karola Wojtyły określa się hasłowo mianem personalizmu. Wymienia się go niekiedy jako jeden z nurtów filozofii współczesnej, obok fenomenologii, pragmatyzmu, filozofii analitycznej, pozytywizmu, neotomizmu itd. Jednak – zależnie od sposobu rozumienia określenia „nurt filozofii” – personalizm można też pojmować jako stanowisko filozoficzne, które bywa łączone z wieloma (choć nie z wszystkimi) nurtami filozofii. Jego rdzeń tworzą cztery zasadnicze tezy. Pierwsza – ontologiczna – głosi, że osoby są wyróżnionym rodzajem bytu we wszechświecie. Druga – aksjologiczna – stwierdza, że ze względu na status ontyczny osób przysługują im szczególna wartość, określana zwykle jako godność. Trzecia teza – etyczna – mówi, że ze względu na ową godność osoba domaga się szczególnego sposobu traktowania. Czwarta teza dotyczy filozofii społecznej; głosi ona, że ontyczno-aksjologiczno-etyczny status osób wyznacza pewien ideał społeczeństwa jako wspólnoty, w świetle którego jawne stają się braki wszelkich systemów polityczno-ekonomicznych uniemożliwiających realizację życia w pełni osobowego (dotyczy to np. komunizmu).

Różnice między odmiennymi wersjami personalizmu mają źródło albo w akcentowaniu jednej z wymienionych tez (np. społecznej), w różnej ich interpretacji (np. zawężającej pojęcie osób do istot ludzkich lub poszerzającej je o niektóre gatunki zwierząt), w różnym sposobie ich uzasadniania (np. w duchu racjonalizmu, empiryzmu, poprzez odwołanie się do konkretnych systemów filozoficznych) lub w różnej wizji głównych przeciwników personalizmu (dla jednych jest nim naturalizm i panteizm, dla innych relatywizm, dla jeszcze innych utilitaryzm).

Personalizm jako osobny nurt czy szkoła filozoficzna narodził się w Niemczech w XIX w. Rozwijał się także we Francji i w USA do mniej

więcej połowy XX w. Autorzy obszernego hasła *personalism* w internetowej *Stanford Encyclopedia of Philosophy* wymieniają trzy europejskie centra tego nurtu: Paryż (Emmanuel Mounier, Gabriel Marcel, Jacques Maritain, Paul Ricœur), Monachium (Edmund Husserl, Max Scheler, Edyta Stein) oraz Lublin (głównie Karol Wojtyła i jego uczniowie). Łącznikiem między niemieckim personalizmem, który narodził się w kręgu fenomenologii, był Roman Ingarden, uczeń Husserla i przyjaciel Edyty Stein. W krakowskim okresie Wojtyła Ingarden wykładał na UJ i wywierał na niego wpływ zarówno bezpośredni,



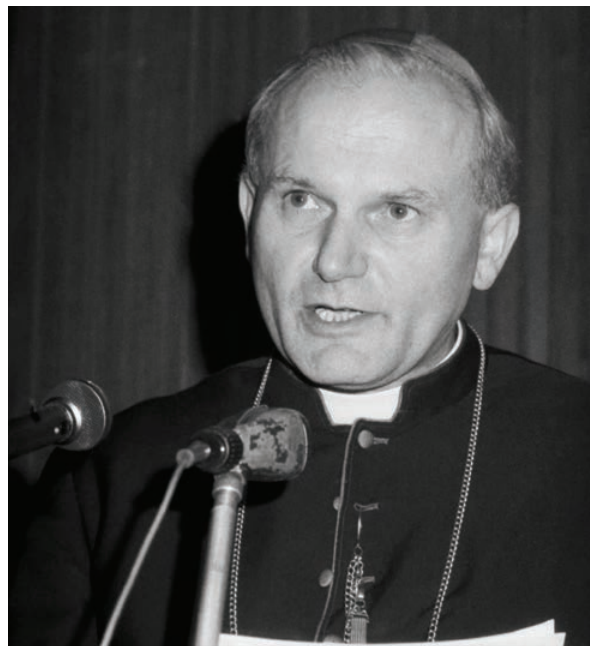
Encykliki, które napisał papież Jan Paweł II

jak i przez swoich uczniów, zwłaszcza Andrzeja Póltawskiego i Józefa Tischnera. Personalizm tomistyczny, reprezentowany we Francji przez Jacques'a Maritaina i Étienne'a Gilsona, miał z kolei przedstawicieli w osobach Stefana Swieżawskiego i Mieczysława Krapca, dzięki którym Karol Wojtyła został zatrudniony w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i zyskał życzliwych, ale też surowych krytyków swojej twórczości filozoficznej.

Wolność a prawda

Korzystając z dorobku tego grona wybitnych postaci, Karol Wojtyła stworzył interesującą wersję personalizmu, która łączyła w sobie wątki antropologii św. Tomasza z Akwinu ze współczesną antropologią fenomenologiczną w wersji zaproponowanej przez Maxa Schelera. Św. Tomasz w swoim monumentalnym systemie filozoficznym ujmował człowieka niejako „z zewnątrz”, jako byt duchowo-cielesny, obdarzony m.in. wolą i rozumem. Sumienie – jeden z ważnych czynników życia moralnego – ma charakter praktyczny, ale racjonalny: dzięki niemu człowiek jest zdolny odczytywać obiektywne prawdy moralne. W Tomaszowej antropologii brakowało jednak uwzględnienia ludzkiej podmiotowości, która wyraża się m.in. w pierwszoosobowym charakterze naszego doświadczenia. Ten wymiar człowieczeństwa wyeksponowali fenomenolodzy, zwracając przy tym uwagę na rolę emocji w naszym w życiu osobowym, w tym w sferze moralności. Prowadząc dyskurs filozoficzny od strony doświadczenia, wygenerowali jednak problem, który m.in. zajmował większość twórczego życia Romana Ingardena – istnienia świata pozaumysłowego, zwłaszcza fizycznego.

Karol Wojtyła umiejętnie połączył obie te perspektywy, czyniąc punktem wyjścia swoich badań doświadczenie człowieka jako istoty działającej, tzn. między innymi cielesnej, znajdującej się w istniejącej rzeczywistości i odczuwającej ograniczenia swojej woli, jakie niesie ze sobą ów fakt zanurzenia



w świecie. Ograniczenia te, opisywane też przez współczesną psychologię, nie niweczą jednak ludzkiej wolności i czynów prawdziwie osobowych, za które jesteśmy odpowiedzialni. Dzięki sumieniu, jakie człowiek posiada, nie niweczą też możliwości racjonalnego uchwycenia obiektywnych powinności moralnych, choć mogą ten proces zniekształcić i zakłócić. Dlatego naszym obowiązkiem jest nie tylko postępowanie zgodnie z własnym sumieniem, ale także dbałość o to, aby sumienie było odpowiednio ukształtowane, to znaczy nastawione na prawdę o człowieku. Motyw powiązania wolności z prawdą, która w całej pełni ujawnia się, zdaniem Karola Wojtyły, dopiero w chrześcijańskim Objawieniu, będzie dominującym tematem wielu papieskich dokumentów.

Dalsze drogi personalizmu

Personalizm Karola Wojtyły był, i ciągle jest, przedmiotem niezliczonych analiz w środowiskach filozoficznych i teologicznych na całym świecie. Sprzyja temu to, że najważniejsze jego dzieła są dostępne w języku angielskim i że był znanym oraz lubianym papieżem. Ostatni z wymienionych faktów miał jednak niezbyt korzystny wpływ na rzeszę interpretatorów, bo jedni z nich bezkrytycznie i bezrefleksyjnie powtarzali w swoich pracach jego tezy, wieńcząc je hagiograficznymi uwagami, a inni starali się dowartościować siebie poprzez możliwość krytykowania samego papieża. Na szczęście

w Polsce i na całym świecie powstało też, i ciągle powstaje, wiele wartościowych, krytycznych analiz i twórczych rozwinięć jego dorobku filozoficznego.

Na fali ogólnoświatowej popularności Jana Pawła II zainteresowano się za granicą także dorobkiem polskiej filozofii, zwłaszcza fenomenologii i tomizmu. Można nawet postawić hipotezę, że to głównie dzięki wpływowi Karola Wojtyły jako papieża nurt personalizmu złapał drugi oddech w ostatnich dekadach wieku XX i trwa po dziś dzień, choć bardziej w kręgach teologicznych niż filozoficznych, gdzie coraz śmielej podważa się pogląd o wyjątkowości człowieka.

Papież z duszą poety

W przemówieniu do młodzieży zgromadzonej 3 czerwca 1979 r. na Wzgórzu Lecha w Gnieźnie Jan Paweł II powiedział o sobie, że jest człowiekiem, który swoją duchową formację zawdzięcza od początku polskiej kulturze, polskiej literaturze, polskiej muzyce, plastyce i teatrowi.

Podczas pamiętnego spotkania z młodzieżą papież wskazał: „Kultura jest wyrazem człowieka. Jest potwierdzeniem człowieczeństwa. Człowiek ją tworzy i człowiek przez nią tworzy siebie. Tworzy siebie wewnętrznym wysiłkiem ducha: myśli, woli, serca. I równocześnie człowiek tworzy kulturę we wspólnocie z innymi. Kultura jest wyrazem międzyludzkiej komunikacji, współmyślenia i współdziałania ludzi. Powstaje ona na służbie wspólnego dobra – i staje się podstawowym dobrem

ludzkich wspólnot”. Z kolei w liście do Mieczysława Kotlarczyka, założyciela Teatru Rapsodycznego, a zarazem przyjaciela, Karol Wojtyła pisał: „... nie jest Sztuka, aby była li tylko prawdą realistyczną, albo li tylko zabawą, ale nade wszystko jest nadbudową, jest spojrzeniem w przód i wwyż, jest towarzyszką religii i przewodniczką na drodze ku Bogu”. Poezję (czy szerzej – sztukę) pojmował więc jako „towarzyszkę religii” na drodze prowadzącej do Boga.

Misterium słowa

Literatura i teatr fascynowały Karola Wojtyłę od młodych lat. Pisał wiersze, poematy i dramaty. Utwory ukazywały się pod pseudonimami: A.J., Andrzej Jawień, Piotr Jasień, Stanisław Andrzej Gruda.

Zadebiutował w 1933 r. na łamach „Dzwoneczka”, dodatku do krakowskiego tygodnika „Dzwon niedzielny”. Pierwszym większym zbiorem poetyckim, powstałym jeszcze w Wadowicach, były *Ballady beskidzkie*. Niestety, nie zostały opublikowane. Z okresu młodzieńczego zachował się zbiór wierszy pt. *Psalterz Dawidów (Księga Słowiańska)*, znany również jako *Renesansowy psalterz*, nawiązujący do twórczości Jana Kochanowskiego. Został ukończony wiosną 1939 r., już w Krakowie, gdzie Wojtyła przeprowadził się z ojcem (latem 1938 r.), by rozpocząć studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

„Już pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w stronę języka. Studiowaliśmy gramatykę opisową współczesnej polszczyzny, z kolei gramatykę historyczną, ze szczególnym uwzględnieniem języka starosłowiańskiego. To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć w misterium słowa” – wspominał w autobiograficznej książce *Dar i tajemnica*. „Słowo, zanim zostanie



Przedstawienie *Ułani księcia Józefa* w wykonaniu Międzyszkolnego Teatru Dramatycznego w Wadowicach, 1936.
Na zdjęciu pośrodku Karol Wojtyła

wypowiedziane na scenie – zauważył – żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębioną tajemnicę Boga samego”.

Tematyka młodzieńczych wierszy przyszłego papieża świadczy o jego fascynacji Biblią, renesansem i romantyzmem, zwłaszcza Juliuszem Słowackim. Ulubionym poetą był Cyprian Kamil Norwid. Utwory zadedykował też nieżyjącej matce. Nawiązał również do przeżyć związanych z pracą w kamieniołomie i w fabryce „Solvay”.

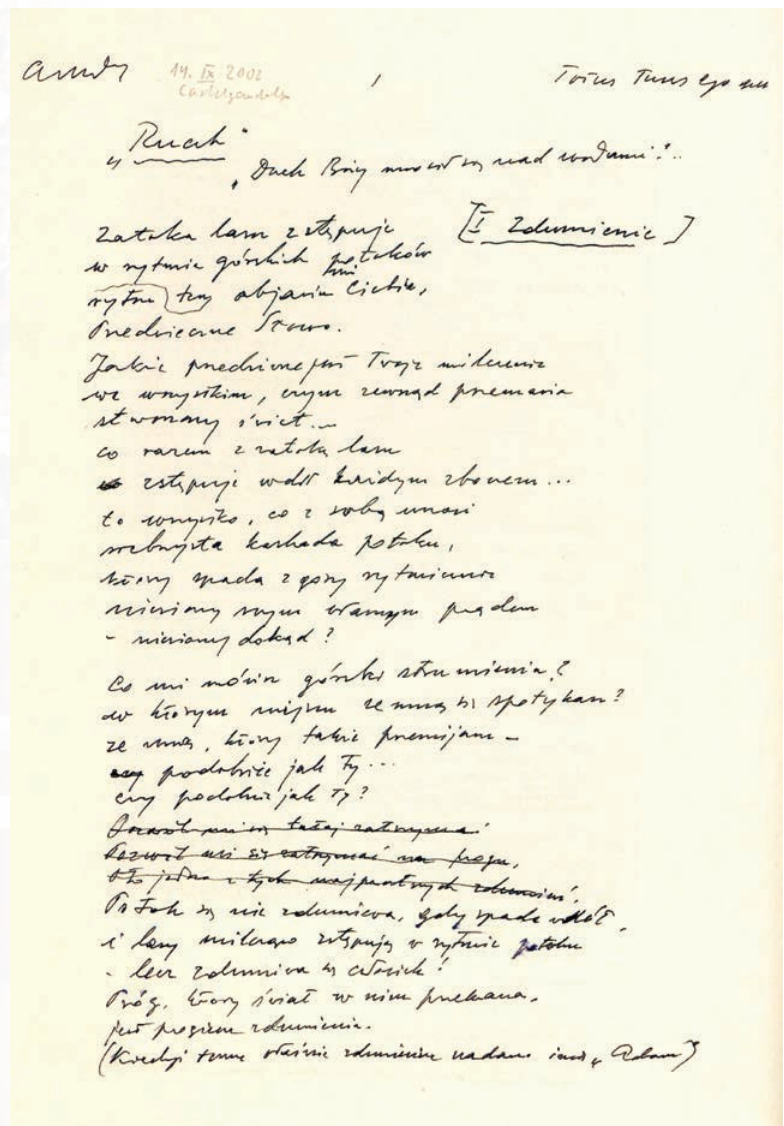
Dwa poematy: *Pieśń o Bogu ukrytym* oraz *Pieśń o blasku wody* ukazują doświadczenia wewnętrzne

autora w jego obcowaniu z Bogiem oraz naturą. Słowa zawarte w *Pieśni o Bogu ukrytym* uważane są przez wielu badaczy za najpiękniejsze wyznanie miłości w polskiej liryce. Autor prostymi słowami, ale głębokimi teologicznie i egzystencjalnie, wyznaje swoje credo:

*Miłość mi wszystko wyjaśniła,
miłość wszystko rozwiązała –
dlatego uwielbiam tę Miłość,
gdziekolwiek by przebywała.*

Tryptyk rzymski

To jedyny w całej historii Kościoła katolickiego utwór literacki napisany przez papieża i podpisany jego imieniem. Ukazał się w 2003 r., jednocześnie w sześciu językach: polskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim, francuskim i włoskim. Był światową sensacją. Dotyka najważniejszych wartości, których wiek XXI nie może zaprzepaścić: wiary, nadziei i miłości.



Rękopis Tryptyku rzymskiego

Pytania zawarte w tym medytacyjnym poemacie Jan Paweł II stawia pod rozwagę wszystkim, głównie jednak ludziom młodym. Wskazuje:

*Jeśli chcesz znaleźć źródło,
musisz iść do góry, pod prąd.
Przedzieraj się, szukaj, nie ustępuj,
wiesz, że ono tu gdzieś musi być —
Gdzie jesteś, źródło? ... Gdzie jesteś, źródło!!*

Twórczość dramatyczna

Chcąc poznać i dobrze zrozumieć nauczanie Jana Pawła II, ważne jest poznanie także jego twórczości dramatycznej. Jest on autorem sześciu dramatów; pierwsze napisał jeszcze w wieku młodzieńczym. Utwory okupacyjne: *Dawid* (1939 r.), *Hiob* (1940 r.) i *Jeremiasz* (1940 r.), choć nawiązują do opowiadań biblijnych ze Starego Testamentu, w rzeczywistości są rozważaniami nad tragicznymi losami Polski. *Dawid* nie zachował się, zaginął podczas wojny.

Hiob. Drama ze Starego Testamentu

To opowieść o człowieku, który pozostaje wierny Bogu mimo spadających nań nieszczęść. Życie Hioba zostaje zrujnowane, traci on wszystkie dobra materialne i najbliższych. Doświadcza tragedii i niewyobrażalnego bólu. Ogołocony i cierpiący, nie złorzeczy, ale usilnie szuka odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia niezawinionego. Przybyli przyjaciele chcą, aby za przyczynę uznał własne grzechy. Jednak Hiob jest przekonany o swojej niewinności. Uznaje cierpienie za tajemnicę i od Boga domaga się odpowiedzi. Gdy po raz kolejny Bóg nie zjawia się, Hiob coraz goręcej chce Go widzieć, pragnie widzieć Boga prawdziwie sprawiedliwego. „Chcę, byś mi duszę mą rozjaśnił” – woła. Prośba Hioba zostaje ostatecznie wysłuchana. Jednak Bóg nie interweniuje osobiście. Przybywa młody prorok Elihu, który przedstawia etapy męki Chrystusa: Ogród Oliwny, Drogę Krzyżową i Ukrzyżowanie. Hiob zaczyna rozumieć sens przyszłych wydarzeń i ich związek z własnym doświadczeniem. Pojmuje, że cierpienie,

Brat naszego Boga (1944–1950) to historia znanego malarza krakowskiego Adama Chmielowskiego. Sztuka *Przed sklepem jubilera* (1960) ukazuje z kolei drogę miłości trzech par. Natomiast *Promieniowanie ojcostwa* (1964 r., a w wersji poszerzonej w 1979 r.) to najpóźniejszy dramat Karola Wojtyły, napisany w czasie, gdy był on już arcybiskupem metropolitą krakowskim. Są to rozważania o dojrzewaniu do ojcostwa, o relacjach z Bogiem.

nawet jeśli jest złem, które niszczy człowieka, może doprowadzić go do Chrystusa. Dzięki zjednoczeniu z Nim i Jego Ofiarą Krzyża cierpienie może stać się środkiem, który przemienia człowieka i pozwala mu uczestniczyć w chwale Jezusa. Bóg jest obecny w cierpieniu. Nie zostawia człowieka w samotności, lecz daje mu swojego Syna Jednorodzonego. Utwór kończy się przesłaniem dla wszystkich cierpiących:

*Oto cierpienie, co gruntuje —
Oto cierpienie, co przemienia,
Co Nowy Zakon w sercu kuje,
Jak nowy dzień stworzenia —
— Jako przechodzą Boże fale,
Jedna obala — druga wznosi —
Patrzajcie fali — Patrzajcie fali —
Dziś, bracie, serce posil.*



Jeremiasz. Drama narodowe we trzech działach

Napisany przez zaledwie 20-letniego Karola Wojtyłę dramat narodowy – w który wplecione zostały postacie ks. Piotra Skargi (płomiennego kaznodziei), hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego (wybitnego wodza i wzoru moralnego) oraz św. Andrzeja Boboli (misjonarza i męczennika) – opowiada o narodzie na skraju zagłady. Przestrzega, że naród bez moralności zginie, jeśli nie skończy z prywatą i samowolą elit.

Ojciec Piotr, podobnie jak przed wiekami prorok Jeremiasz, wzywa do naprawy moralności i obyczajów. Karol Wojtyła wykorzystał tu materiały z autentycznych *Kazań sejmowych* Piotra Skargi, nadwornego kaznodziei króla Zygmunta III Wazy, w których silnie atakował zło toczące życie publiczne Rzeczypospolitej.

Ważny w utworze jest obraz okrętu miotanego wichrem i tonącego, na którym każdy usiłuje ratować swoje „tłomoki”, zamiast wspólnymi siłami starać się ocalić go od zatonięcia:

*Złodziejskie serca! kiedy okręt tonie,
każdy tłomoki swe garnij i licz –
a w okręt niech się wody zadość wleje,
aż nie udźwignie, aż złomie się tram –
Glupi! cóż poczniesz wtedy z tłomokami?
Okrętu brońcie! Patrzcie wspólnych spraw!
Gdy okręt tonie, to trza zabić swego –
okręt najmiłszy – wszakże wszystkich was
niesie on okręt – wszakże wiatry żeną –
wszak dobro wspólne – patrzcie wspólnych spraw!*

Brat naszego Boga

Jest to opowieść o duchowych zmaganiach Adama Chmielowskiego, polskiego powstańca, malarza i zakonnika, wreszcie świętego brata Alberta. Czując dwie drogi powołania – sztukę i altruizm, musi wybrać jedną z nich, by całkowicie się jej poświęcić. Tematem dramatu jest więc dochodzenie do samoświadomości i odpowiedź na pytania, kim się jest, czego oczekuje Stwórca i czy chce się usłyszeć Jego głos, aby dokonać wyboru swojej drogi życiowej.



Fragm. obrazu Jana Matejki *Kazanie Skargi*, 1864

Niestety, ojca Piotra, podobnie jak jego wielkiego poprzednika, nikt nie chce słuchać. Jedy- nym odbiorcą jego nauk jest hetman Żółkiewski. Obydwa narody – Izraelici i Polacy – drogo zapła- ciły za swoją zatwardziałość. Dopiero po utracie suwerenności przypomniano sobie słowa proro- ków. Przestrogi Ojca Piotra i dzisiaj są aktualne:

*Niezgoda na was niewolę przywiedzie,
w śmiech wasza wolność obróci się, w śmiech!
Bo wam trza ponad i razem się scalić,
bo nad niezgodę trzeba miłość kłaść!
– Toć Matka wasza ta Święta Korona –
Jak nie miłować Matki swojej – jak!*

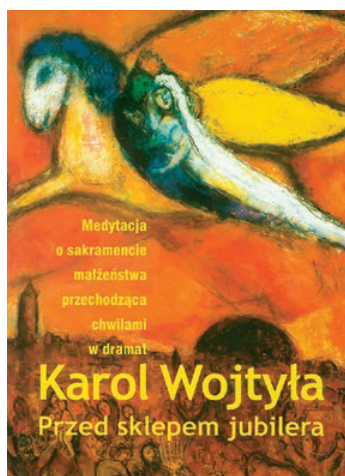
Postawa Adama Chmielowskiego, utalento- wanego dziewiętnastowiecznego malarza, który zrezygnował z rozwoju kariery artystycznej, aby poświęcić się misji stworzenia jałmużniczego zgro- madzenia zakonnego sprawującego opiekę nad bezdomnymi, mocno wpłynęła na losy Karola Woj- tyły, stając się drogowskazem na jego drodze do świętości. Przyszły papież dostrzegł w nim wzór do naśladowania. Już jako Jan Paweł II pisał w książ- ce *Dar i Tajemnica*: „Dla mnie jego postać miała

znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego odchodzenia od sztuki, od literatury i od teatru, znalazłem w nim szczególnie duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania”.



Brat naszego Boga w warszawskim Teatrze Rampa, 2006. Sztukę oparto na motywach dramatu Karola Wojtyły

Przed sklepem jubilera. Medytacja o sakramencie małżeństwa



O istocie sztuki mówi jej podtytuł: *Medytacja o sakramencie małżeństwa przechodząca chwilami w dramat*. Jest to historia trzech par małżeńskich, które spotykają się przed sklepem jubilera, a podczas przymierzania obrączek dokonują rozrachunku własnego życia. Konkluzją opowieści jest, że miłość małżeńska ślubowana w obliczu Boga stanowi odbicie Jego miłości do nas.

Miłość to nie jest przygoda. Ma smak całego człowieka. Ma jego ciężar gatunkowy. I ciężar całego losu. Nie może być chwilą. Wieczność człowieka przechodzi przez nią. Dlatego odnajduje się w wymiarach Boga, bo tylko On jest wiecznością.

Promieniowanie ojcostwa. Misterium

Są to medytacje o budowaniu relacji człowieka z Bogiem i innymi ludźmi. Poeta porusza sprawy egzystencji człowieka: samotności, ojcostwa, macierzyństwa, dziecięctwa, otwarcia na drugiego człowieka.

Na Adama spada doświadczenie ojcostwa, na które nie jest przygotowany. Jednak nie ucieka w samotność, gdyż dociera do niego świadomość odpowiedzialności za swoje adoptowane dziecko – Monikę. Stając się ojcem, wyrzeka się własnej wolności. Przekonuje się, że:

*Miłość jest stale wyborem i stale się rodzi z wyboru.
(Oto jest tajemnica słowa „moje”.)
Jeśli miłuję, muszę stale wybierać ciebie w sobie,
muszę więc stale rodzić ciebie i stale się rodzić w tobie.
Rodząc w ten sposób przez nieustanny wybór, rodzimy miłość.*

Dzięki świadomemu ojcostwu Adam poznaje radość i szczęście, jakie przynosi miłość. Jednocześnie zbliża się do Boga, dostrzegając w Nim wzór wszelkiego ojcostwa.

Jan Paweł II w swoim nauczaniu nieustannie przestrzegał przed lekkomyślnym niszczeniem idei rodziny i wzywał do jej odbudowania. „Niech się odrodzi w Bogu ludzkie ojcostwo i polska rodzina, i ludzkie macierzyństwo, niech się odrodzi rodzina, szczególnie miejsce Przymierza Boga z ludźmi” – wskazał w homilii w czasie mszy św. odprawionej na lotnisku w Masłowie w 1991 r. Wezwanie to jest wciąż aktualne.

Posłowie wspominają wizytę Jana Pawła II w Sejmie w 1999 r.

Kwestia, która dla mnie była najważniejsza, a przewijała się przez całe wystąpienie, (...) potrzeba odpowiedzialności polityków – wszystkich, ale polityków szczególnie – głównie za działania na rzecz dobra wspólnego, na rzecz dobra narodu, wspólnoty ludzkiej, w której funkcjonują. To było mocne wskazanie tego, jak niepożądanym zjawiskiem jest prywatna w polityce. (...) Wcześniej, szczególnie w kontaktach z Solidarnością, Papież zwracał uwagę na bardzo poważne zadanie, jakie stoi przed nami w tej nowej politycznej rzeczywistości. Mówił, że nie wolno pozwolić na zmiany, które będą niszczyć godność człowieka i stawiać go poniżej rzeczy czy pieniądza. Że po prostu trzeba działać na rzecz człowieka, jego godności, że każdemu, choćby ze względu na fakt, że jest stworzony na obraz i podobieństwo Boże, należy się szacunek! (...)

Mamy też wciąż aktualną homilię Ojca Świętego spod Giewontu, która przypomina o tym krzyżu, w którego cieniu Polska funkcjonuje. Jan Paweł II podkreślał, jak to jest ważne! Apelowal, żeby po prostu nie zaprzepaścić tej wiary.

Ewa Tomaszewska – wówczas posłanka AWS

Papież w swoim przemówieniu, starannie jak tylko mógł, unikał wszystkich kwestii, które później mogłyby ewentualnie zostać wykorzystane do jakiejś walki politycznej. (...) Jego słowa były w pewnym sensie dla każdego w parlamencie jakimś drogowskazem.

Nic nie jest nam dane raz na zawsze – Papież wyraźnie to akcentował – że to zależy właśnie od ludzi zgromadzonych na sejmowej sali. A tam były wówczas reprezentowane trzy władze. Władza wykonawcza, władza ustawodawcza i władza sądownicza. Papież starając się to uzmysłowić, zarazem apelował do nas, żebyśmy tej szansy nie zmarnowali. (...)

Do mnie, do wyobraźni przemawia taki skrót myślowy, że „Papież był często słuchany, ale rzadko słyszany”. Czyli wszyscy chcieli Go słuchać, ale rzadko brali Jego słowa do siebie czy chcieli się do nich stosować.

Leszek Miller – wówczas przewodniczący Klubu Parlamentarnego SLD

To nie był papież, który krzyczał i grzmiał: „Pomsta z nieba!”... Właśnie nie. To był papież, który szukał porozumienia. Papież pokoju, papież, który apelował. (...) Był realistą, to nie był człowiek utopijny. On był mocno osadzony w realiach. Sięgając do historii, chciał poruszyć nasze serca. Chciał nas zmobilizować. Problem polega na tym, że nie każdemu chce się wysilić. Dlatego stawiam głośne pytanie – czy my coś z tego ocaliliśmy? (...) Ile zostało z Jego nauczania? (...)

Rozpoczynając przemówienie w Sejmie, Papież przywołał swoje słowa wypowiedziane na placu Zwycięstwa podczas I pielgrzymki do Polski. 40 lat temu wypowiedział dla nas te piękne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. 20 lat później, w Sejmie, nawiązał oczywiście do tego, ale niedostojnie i nie wprost, ponieważ słowa te nie straciły nic ze swej aktualności. Nawet dziś, po upływie kolejnych 20 lat, przesłanie to nadal obowiązuje. (...)

Myślę, że ta rocznica jest dobrą okazją do pogłębionej refleksji nad społeczną nauką Kościoła i wkładem, jaki w nią wniósł Jan Paweł II. Takie pochylenie się nad nauczaniem Ojca Świętego mogłoby nam pomóc wyjść z impasu. Jesteśmy dziś jakby w potrzasku. Może nawet trwamy w takim śmiertelnym uścisku. Dla wielu cel jest jeden i ten sam – kłócić się i zwalczać przeciwnika. (...) Klucz do roztropności, która złagodziłaby dzisiejsze polityczne spory i właśnie, tkwi właśnie w dorobku intelektualnym Ojca Świętego, który zostawił nam jako swój testament.

Tadeusz Cymański – wówczas poseł AWS



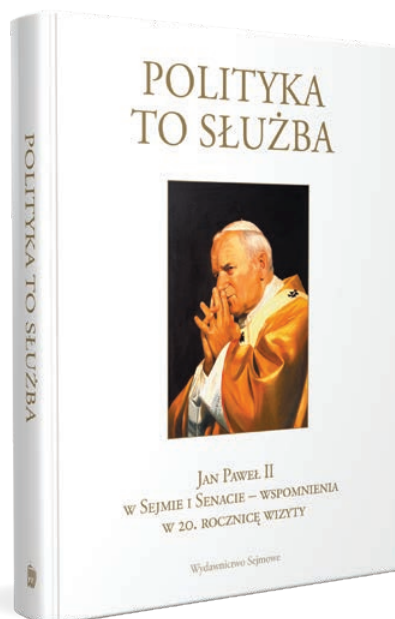
Papież (...) mówił, że Wspólnota Europejska nie powinna być tylko wspólnotą ekonomii i polityki, ale również wspólnotą ducha. I to bardzo ważne słowa. Zacytował również zdanie: „Europo, otwórz drzwi Chrystusowi”. Słowa szczególne, prawda? Bo przecież cała kultura europejska budowana była na cywilizacji chrześcijańskiej. A dzisiaj, kiedy inne religie są wyznawane w Europie swobodnie, widoczne w przestrzeni publicznej symbole chrześcijaństwa są traktowane w niektórych państwach europejskich jako wyraz nietolerancji wobec innych wyznań. To tak, jakby Europa wstydziła się swoich korzeni. O tym trzeba mówić głośno, żebyśmy nie zaczęli wstydzić się sami siebie, bo dorobek poprzednich pokoleń jest wielki. Myślę, że Ojciec Święty chciał, żeby dotarło to do naszej świadomości w sposób szczególny.

Franciszek Stefaniuk (PSL) – wówczas wicemarszałek Sejmu

Gdy wspominam (...) inne wizyty Papieża, to myślę sobie, że spośród tych, które ja zapamiętałem – zaraz po tej słynnej pierwszej w 1979 roku, podczas której na placu Zwycięstwa padły słowa o Duchu Świętym – ta w Sejmie była najważniejsza. To wystąpienie było dla mnie drogowskazem. (...) Przypomnieniem, że polityka to służba dla drugiego człowieka, a nie tylko myślenie egoistyczne. (...)

Tamte słowa Papieża do nas, o naszej odpowiedzialności, są wciąż aktualne. To przesłanie absolutnie na czasie. Przydałoby się tutaj w Sejmie na 20. rocznicę je przypomnieć.

**Eugeniusz Kłopotek
– wówczas poseł Klubu PSL**



Polityka to służba. Jan Paweł II w Sejmie i Senacie – wspomnienia w 20. rocznicę wizyty, pod redakcją Krzysztofa Ziemca, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2020

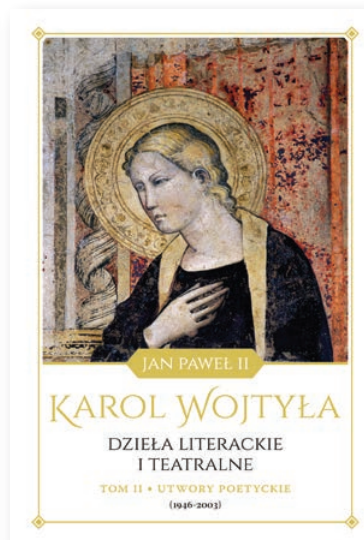
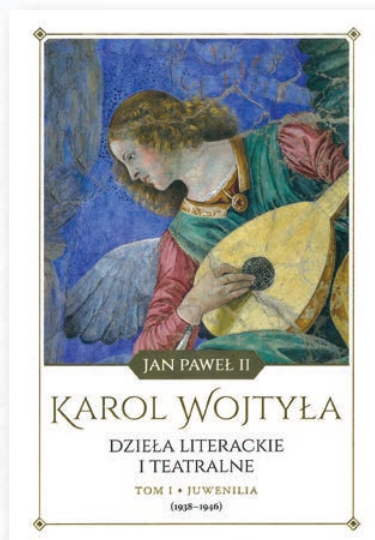
Wybrane uroczystości i inicjatywy z okazji Roku Świętego Jana Pawła II

■ 10 stycznia – w Muzeum Diecezjalnym w Kielcach odbył się wernisaż wystawy „Odblask tajemnicy”, na której znalazły się prace 12 artystów, którzy za pomocą swoich dzieł próbują podzielić się swoim doświadczeniem piękna, dobra i prawdy, a także wiary i bliskości Boga. Pokazane prace były próbą odpowiedzi na list Jana Pawła II napisany do artystów w 1999 r. Wydarzenie uświetnił występ mezzosopranistki Lucyny Ordon-Klimczak i pianisty, organisty Grzegorza Klimczaka, którzy przygotowali program muzyczny na podstawie słów poematów Karola Wojtyły, m.in. *Pieśni o Bogu ukrytym*. Wystawę można było oglądać do 12 lutego.

■ 27 lutego – otwarto Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Tysiąclecia ks. kard. Stefana Wyszyńskiego w Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. Myślą przewodnią ekspozycji jest zdanie „Wszystko, co Polskę stanowi”, które wypowiedział Jan Paweł II w 1979 r. na pl. Zwycięstwa w Warszawie. Ma ona charakter multimedialny. W każdej części słychać głos lub widać obraz z nagraniem jednego z bohaterów, których przeplatające się losy pokazane są równolegle.

■ 12 marca – metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski ogłosił decyzję o rozpoczęciu procesów beatyfikacyjnych Służebnicy Bożej Emilii Wojtyły z d. Kaczorowskiej oraz Sługi Bożego Karola Wojtyły – seniora, rodziców św. Jana Pawła II. Będą prowadzone dwa osobne procesy.

■ Marzec – do księgarń trafił drugi tom krytycznego wydania dzieł literackich Karola Wojtyły. W książce znalazły się utwory poetyckie, które



Wojtyła napisał od przyjęcia święceń kapłańskich w 1946 r. do 2003 r. Jego wcześniejsze, młodzieńcze poezje zostały opublikowane w wydany w zeszłym roku w tomie *Juwenilia*. W skład publikacji *Karol Wojtyła. Dzieła literackie i teatralne* wchodzi także skany oryginałów, komentarze, indeksy i noty biograficzne. Wydania krytycznego dzieł literackich Karola Wojtyły i Jana Pawła II podjęli się: Wydawnictwo Znak, Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie i Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie.

■ 15 maja – w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich przy ul. Franciszkańskiej 3 zaprezentowano list papieża seniora Benedykta XVI z okazji 100. rocznicy urodzin Karola Wojtyły. „W Janie Pawle II uwidoczniły się nam wszystkim moc i dobro Boga. W czasie, kiedy Kościół na nowo cierpi z powodu naporu zła, jest on dla nas oznaką nadziei i otuchy” – napisał papież senior.

■ 17 maja – za życie i posługę św. Jana Pawła II dziękowano w katedrze w Gnieźnie podczas mszy św. sprawowanej pod przewodnictwem prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka. Jan Paweł II dwukrotnie pielgrzymował do grobu św. Wojciecha (gościł w Gnieźnie 3 i 4 czerwca 1979 r. oraz 3 czerwca 1997 r.).



- 17 maja – 100. rocznicę urodzin św. Jana Pawła II uroczystość obchodzą w rodzinnym mieście Karola Wojtyły, Wadowicach. Kulminacją obchodów była msza św. celebrowana w Bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. W Eucharystii pod przewodnictwem abp. Marka Jędraszewskiego uczestniczyli marszałek Sejmu Elżbieta Witek, wicemarszałek Senatu Marek Pęk i minister spraw zagranicznych Jacek Czaputowicz. Marszałek złożył kwiaty przed pomnikiem Jana Pawła II w Wadowicach i uczestniczył w odsłonięciu tablicy pamiątkowej, na której wyryto słowa św. Jana Pawła II: „Ile dobra, ile łask wyniosłem z tej świątyni i z tej parafialnej wspólnoty, wie jedynie ten, który jest dawcą wszelkich łask. Jemu, Bogu w Trójcy Jedyńemu, oddaję dziś chwałę na progu tego kościoła” oraz zdanie: „Ku upamiętnieniu 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II. *Te Deum Laudamus*”.
- 17 maja – szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Kasprzyk złożył kwiaty na grobie rodziców papieża Polaka na Cmentarzu Rakowickim. Karol Wojtyła senior służył w wojsku 27 lat, walcząc m.in. podczas I wojny światowej i w wojnie polsko-bolszewickiej.
- 18 maja – we mszy św. pod przewodnictwem metropolity krakowskiego abp. Marka Jędraszewskiego w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie uczestniczyli prezydent RP Andrzej Duda i premier Mateusz Morawiecki. Mszę św. poprzedziło wypuszczenie w niebo setki białych gołębi, mających symbolizować to, że Jan Paweł II był papieżem pokoju. Po mszy transmitowano nagrany wcześniej w sanktuarium koncert „Santo Subito – prorok naszych czasów”, który można było też oglądać za pośrednictwem internetu, telewizji i słuchać w radiu.
- 18 maja – prezydent Andrzej Duda z małżonką odwiedzili Muzeum – Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach, zajmujące kamienicę, w której 18 maja 1920 r. przyszedł na świat Karol Wojtyła. Para prezydencka złożyła też wieniec z biało-czerwonych kwiatów przed pomnikiem papieża na wadowickim rynku.
- 18 maja – obchody setnej rocznicy urodzin św. Jana Pawła II odbyły się w Rzymie. Zainaugurowano je rano w bazylice Świętego Piotra, gdzie mszę św. przy jego grobie odprawił papież Franciszek. Zakończyły się w polskim kościele pod wezwaniem św. Stanisława, gdzie mszy przewodniczył kard. Zenon Grocholewski. Obecni byli ambasadorowie RP: we Włoszech Anna Maria Anders i przy Stolicy Apostolskiej Janusz Kotański.
- 18 maja – z okazji setnej rocznicy urodzin Jana Pawła II specjalne słowo do polskiej młodzieży i do wszystkich Polaków skierował papież Franciszek. „Jan Paweł II był niezwykłym darem Boga dla Kościoła i dla Polski, Waszej Ojczyzny. Jego ziemską pielgrzymka, która rozpoczęła się



18 maja 1920 roku w Wadowicach i zakończyła się przed piętnastu laty w Rzymie, była przepełniona zachwytem wobec życia, nad tajemnicą Boga, świata i człowieka” – napisał.

- 18 maja – premier Węgier Viktor Orbán oddał hołd pamięci św. Jana Pawła II przed jego pomnikiem, odsłoniętym tego dnia w bazylice św. Stefana w Budapeszcie podczas mszy dziękczynnej za pontyfikat papieża Polaka. Wykonany z brązu pomnik naturalnych rozmiarów został zaprojektowany przez węgierskich artystów. Jan Paweł II jest na nim przedstawiony z obiema dłońmi uniesionymi w geście błogosławieństwa.
- Od 18 maja – codziennie o godz. 15.00 z kaplicy w krakowskich Łagiewnikach jest transmitowana przez TVP3 w paśmie ogólnopolskim modlitwa w Godzinie Miłosierdzia i odmawiana w kilku językach Koronka do Miłosierdzia Bożego.
- 18 maja – wystartował portal internetowy jp2online.pl, który umożliwia bardziej „osobisty kontakt” z Janem Pawłem II również tym, którzy go osobiście nie pamiętają. Można posłuchać słów papieża Polaka, obejrzeć filmy i wspomnienia świadków jego życia, zobaczyć ciekawe fotografie, przeczytać jego teksty. Moduł edukacyjny pomaga poszerzyć wiedzę o papieżu z Polski. Część zbiorów jest dostępna do pobrania (bez opłat) i wykorzystania w projektach niekomercyjnych.
- 2 czerwca – hołd polskiemu papieżowi oddał prezydent USA Donald Trump z małżonką. Para prezydencka złożyła wieniec przy pomniku św. Jana Pawła II przed Narodowym Sanktuarium św. Jana Pawła II w Waszyngtonie, a później udała się do znajdującej się w sanktuarium Kaplicy Tajemnic Świata, gdzie przechowywane są relikwie krwi papieża. Narodowe Sanktuarium św. Jana Pawła II jest najważniejszym w Stanach Zjednoczonych miejscem poświęconym polskiemu papieżowi i jego dziedzictwu. Tego dnia prezydent USA podpisał też rozporządzenie wykonawcze o wsparciu International Religious Freedom (akcji amerykańskiej dyplomacji promującej wolność religijną na świecie). 2 czerwca przypada 41. rocznica rozpoczęcia pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski.
- Od 4 lipca do 29 grudnia w krakowskim Arsenale można oglądać wystawę „Karol Kardynał Wojtyła. Fotografie Adama Bujaka”, przygotowaną przez Muzeum Narodowe. A. Bujak fotografował K. Wojtyłę przez ponad 40 lat i – jak mówi – zrobił mu niemal milion zdjęć. Muzeum zachęca też do udziału w akcji „Takim go pamiętam” i nadsyłania ciekawych zdjęć z domowych archiwów, pokazujących papieża z perspektywy prywatnej, tak jak został zapamiętany przez krakowian. Powstanie z nich „ściana wspomnień”. Skany fotografii można przysłać na adres mailowy: rokjp2@mnk.pl.
- Powstał hymn *Nie zastąpi Ciebie nikt* – muzyczny hołd dla św. Jana Pawła II – którego pomysłodawcą i realizatorem jest Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie. Muzykę do niego skomponował Romuald Lipko, słowa napisał Marek Dutkiewicz. Wśród wykonawców znaleźli się Natalia Rubiś, Wojciech Cugowski, Kasia Moś, Dorota Osieńska, Mateusz Ziółko i Marek Piekarczyk.
- #ThankYouJohnPaul2 – to inicjatywa ogólnoswiatowa przygotowana przez Episkopat Polski, która polega na umieszczaniu w mediach społecznościowych wpisów, zdjęć, krótkich filmików z podziękowaniami dla Jana Pawła II.
- Przez cały 2020 rok każdego 18. dnia miesiąca na kanale YouTube Archidiecezji Krakowskiej

publikowane będą filmy ze wspomnieniami przyjaciół i najbliższych współpracowników św. Jana Pawła II. Serię nazwano „Poznaj Go”.

- W Radzyminie, na terenie, gdzie 100 lat temu rozegrała się decydująca batalia w wojnie z bolszewikami, powstaje sanktuarium św. Jana Pawła II. Stanie tam również posąg Matki Boskiej Łaskawej – patronki Warszawy, nawiązujący do objawień, które zdarzyły się 100 lat temu w Radzyminie. Odlana z brązu figura Matki Bożej trzymającej w ręku strzałę nieprzyjaciela ustawiona będzie na 5-metrowym cokole. Figura i sanktuarium to wotum wdzięczności za Cud nad Wisłą oraz upamiętnienie 100. rocznicy urodzin papieża Polaka.
- Stowarzyszenie JAX planuje liczne koncerty na terenie Warszawy, które będą realizowane w ramach projektu „Koncerty Papieskie w hołdzie Świętemu Janowi Pawłowi II”. Będzie na nich prezentowany repertuar upamiętniający postać Jana Pawła II oraz jego szczególne miejsce w historii Polski i Europy. Projekt zakłada wspólne kontemplowanie nauczania Ojca Świętego poprzez wzniosłość muzyki J.S. Bacha, A. Vivaldiego, G.Ph. Telemanna oraz licznych dzieł kompozytorów polskich.
- Fundacja StartSmart zaproponowała uroczyste wydarzenia, które są uhonorowaniem pamięci Jana Pawła II. W projekcie biorą udział największe gwiazdy polskich scen operowych oraz uznani twórcy. Przygotowano koncert pieśni sakralnych i Maryjnych światowej sławy śpiewaczki operowej Alicji Węgorzewskiej. Spektakl słowno-muzyczny „Emilii, matce mojej – Karol Wojtyła” opowiada o kobiecie, która była matką świętego. Atmosferę spektaklu buduje oprawa muzyczna, na którą składają się utwory sakralne. Spektakl słowno-muzyczny *Ojciec Świętego Jana Pawła II. Modlitwa, która dotyka Ojczyzny* – to koncert słowno-muzyczny ukazujący Karola Wojtyłę seniora, dojrzałego wewnętrznie człowieka, żyjącego wiarą i szanującego ciężką, uczciwą pracę, jako rodzica, który miał wielki wpływ na ukształtowanie osobowości św. Jana Pawła II. Postać ojca przyszłego świętego ukazana jest na tle przełomowych wydarzeń historycznych tamtych czasów, m.in. odzyskania przez Polskę niepodległości, wojen światowych XX wieku czy wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.
- Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II w Krakowie oraz Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK wydał specjalną odznakę górską z okazji 100. urodzin Karola Wojtyły w ramach Małopolskiego Szlaku Papieskiego im. św. Jana Pawła II. Odznakę będzie można zdobyć do 31 grudnia 2020 r., pokonując jedną z ulubionych tras, którymi wędrował Karol Wojtyła.
- W ramach akcji „Dar na Stulecie” (<https://dar-na100.pl>) każda osoba, grupa czy instytucja może zgłosić swoją akcję mającą na celu uczczenie rocznicy urodzin Karola Wojtyły. Organizatorzy spisują je w księdze, która zostanie złożona – jako wotum – w sanktuarium św. Jana Pawła II. Na przykład wierni parafii św. Michała Archanioła w Leśnej koło Żywca zaplanowali posadzenie 100 dębów w przydomowych ogródkach, oddanie krwi przez 100 krwiodawców, uszycie 100 flag i zakupienie łóżek rehabilitacyjnych do parafialnej wypożyczalni.
- Sejm Litwy ustanowił rok 2020 Rokiem św. Jana Pawła II. Wniosek Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin (AWPL-ZChR), by w sposób szczególny uczcić przypadającą w 2020 roku 100. rocznicę urodzin papieża Polaka, przyjęto jednogłośnie. W uchwale podkreślono, że „papież Jan Paweł II swoją działalnością i autorytetem przyczynił się do zmian systemu wartości mieszkańców Litwy, jak też wspierał wolnościowe dążenia kraju”. „Święty Jan Paweł II był pierwszym papieżem, który odwiedził Litwę. Jego wizyta duszpasterska (w krajach bałtyckich) w 1993 roku stała się wielkim moralnym i dyplomatycznym wsparciem dla Litwy po odzyskaniu niepodległości w 1990 roku” – napisano w dokumencie. Zaznaczono w nim, że „papież Jan Paweł II był jednym z największych autorytetów na świecie, zwolennikiem dialogu ekumenicznego, nieustającym pielgrzymem, który odwiedził najdalsze zakątki świata, wspierał integrację Europy i był jednym z głównych architektów zmian, które zaszły w 1989 roku”. Na wniosek Sejmu RL rząd Litwy opracuje roczny program obchodów i przyzna fundusze na ten cel. Swoją program przygotowuje też AWPL-ZChR.





Hetman Żółkiewski, mal. Michał Bylina 1937

M. Bylina

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego

Wśród postaci wpisanych w poczet najwybitniejszych wodzów w dziejach oręża polskiego wyróżnia się postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Stanisław Żółkiewski herbu Lubicz urodził się w 1547 roku w Turynce pod Lwowem w średnio zamożnej rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec w późniejszym okresie objął funkcję wojewody ruskiego.

Stanisław Żółkiewski brał udział we wszystkich wojnach toczonych przez Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVI wieku i początkach XVII wieku. Najpierw walczył u boku doświadczonego wodza i kanclerza Jana Zamoyskiego, uczestniczył w wyprawach przeciw Habsburgom i Moskwie, na Mołdawię i Wołoszczyznę, później zwyciężał, dowodząc samodzielnie w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Kozakom, Turcji i Tatarom.

Pełnił szereg najważniejszych urzędów I Rzeczypospolitej: był sekretarzem królewskim, hetmanem polnym koronnym, kasztelanem lwowskim, wojewodą kijowskim, a w końcu hetmanem wielkim koronnym i kanclerzem wielkim koronnym.

W 1609 roku stanął na czele wojsk polskich w kolejnej wojnie polsko-rosyjskiej i rozpoczął oblężenie Smoleńska. 4 lipca 1610 roku, mając do dyspozycji tylko około 3 tysięcy jazdy, przede wszystkim husarii, pod Kłuszynem pokonał ponad 30-tysięczną armię połączonych wojsk rosyjskich i szwedzkich.

28 sierpnia, po zwycięskim wkroczeniu do Moskwy, podpisał układ z bojarami rosyjskimi, na mocy którego polski królewicz Władysław został ogłoszony carem Rosji. Niestety król Zygmunt III Waza nie uznał tego porozumienia.

Stanisław Żółkiewski 29 października 1611 roku sprowadził do Warszawy zdetronizowanego cara Wasyla Szujskiego i jego dwóch braci, którzy złożyli hołd królowi polskiemu, tzw. Hołd ruski.

Zawsze przedkładał dobro Polski ponad własne korzyści, stał wiernie po stronie kolejnych królów, także w wewnętrznych sporach, mimo krytycznego zdania o polityce Zygmunta III Wazy. Opowiadał się za tolerancją religijną i łagodzeniem konfliktów.

Stanisław Żółkiewski był autorem wybitnego dzieła literatury pamiątkarskiej: „Początek i progres wojny moskiewskiej”, znanego też pod tytułem „Historia wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska”.

Stanisław Żółkiewski zginął 6 października 1620 roku pod Mohylowem nad Dniestrem, broniąc Rzeczypospolitej przed Turkami w walkach odwrotowych spod Cecory. Odmówił porzucenia towarzyszy broni i ratowania się ucieczką. Z Jego postawą w ostatnich chwilach życia wiązana jest maksyma: „Słodko i szlachetnie jest umrzeć za Ojczyznę”. Został pochowany w krypcie kościoła w Żółkwi, mieście, które sam założył. Na nagrobku umieszczono napis: „Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel”. Jego prawnikiem był Jan III Sobieski.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, uznając wielkie zasługi Stanisława Żółkiewskiego, twórcy wiktorii kłuszyńskiej i zdobywcy Moskwy, wytrwałego obrońcy Ojczyzny, za którą oddał swoje życie, ustanawia rok 2020 w 400-lecie Jego śmierci Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego.



Żółkiewski pod Smoleńskiem, mal. Mirosław Szeib

HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Wielki Hetman

Długoletni naczelny wódz armii polskiej, pogromca Wołochów, Ukraińców i Rosjan. Znakomity mąż stanu, jakich mało wydały nasze dzieje. Rycerz, który całe niemal życie spędził na koniu w ustawicznych wyprawach wojennych. Nieposzlakowany charakter, wzór sprawiedliwości, dyscypliny żołnierskiej i patriotycznej ofiarności. Bohater spod Kłuszyna, jedna z największych postaci w historii Polski.

Ze szlacheckiego dworku na królewski dwór...

W życiowej drodze Stanisława Żółkiewskiego jak w soczewce odbija się świat Polski sarmackiej ze wszystkimi jej zaletami i przyzwyczajeniami.

Na świat przyszedł w Turynce zapewne w roku 1547, ale i rok 1550 pojawia się w niektórych biografiach. Julian Ursyn Niemcewicz w *Śpiewach historycznych* pięknie napisał o nim: „Pochodził mąż ten z znakomitego w Województwie Ruskiem cnotą, dawnością i dostatkami rodu”. Wspiął się po szczeblach kariery tak urzędniczej, jak i wojskowej. Ojciec Stanisław pełnił początkowo niezbyt eksponowany urząd podstarościego. Dzięki wsparciu i protekcji możnych awansował, zostając kasztelanem halickim

i wojewodą ruskim. Protektorem rodziny przez lata był kanclerz wielki koronny Jan Zamoyski.

Pierwsze nauki odebrał Żółkiewski w szkole przykatedralnej we Lwowie. Otrzymał iście renesansowe wykształcenie. Znał dzieła Cyserona, Cezara i Horacego. Nieobcy był mu *Książę Machiavellego*. Sztuki wojennej uczył się m.in. z prac Jana Tarnowskiego. W *Żywotach hetmanów* znajdziemy taki oto zapis: „Po odbytych naukach w szkołach lwowskich sposobił się do usług krajowych, odznaczając się rycersko we wszystkich potrzebach ojczyzny”.

Gdy miał lat 19, trafił na dwór pod opiekuncze skrzydła królewskiego sekretarza Jana Zamoyskiego.



*Cecorskie pola, i wy, głuche lasy
Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie!
Roznieście ciężkie żale me po świecie
Nad wodzem sławnym w wiekopomne czasy.*

*Mężu! co sławy chęć wysłałeś w mleku,
Zamoyski twoje przepowiadał cnoty,
Pod jego znakiem w wiosny jeszcze wieku,
Siałeś mord srogi w liczne Niemców roty.*

*Cóż, gdy hetmanem zostałeś z rycerza,
I świetnym pułkiem przywodzić zaczęłeś?
Granice Polski ręką twą rozszerza,
Podbiłeś państwa i już Moskwę wzięłeś.*

Julian Ursyn Niemcewicz, *Duma o Żółkiewskim*
ze zbioru *Śpiewy historyczne*



Stefan Batory pod Pskowem, mal. Jan Matejko, 1872. Stanisław Żółkiewski, ówczesny sekretarz królewski, stoi w zbroi husarskiej za plecami legata papieskiego Possevina

Pierwsze szlify. Między dyplomacją a wojskiem

Obecność na dworze otwierała drzwi do kariery. Tam właśnie zdobywał pierwsze szlify. Mając 26 lat, wziął udział w dyplomatycznej misji. W 1573 r. przybył do Francji, jako jeden z członków poselstwa, by przekazać Henrykowi Walezemu oficjalne pisma o wyborze na króla. Kolejna misja wiodła na dwór cesarza Maksymiliana Habsburga II. Jako sekretarz króla Stefana Batorego doskonalił zarówno swe urzędnicze, jak i polityczne umiejętności.

Pierwsze doświadczenia wojskowe porucznik Żółkiewski zdobywał, dowodząc chorągwią w wojnie z Gdańskiem. Do starcia doszło 17 kwietnia 1577 r. pod Lubieszowem. Husaria pokonała wówczas zaciężnych lancknechtów i rajtarów, dowodzonych przez Hansa Winckelbrucha von Kölna. Straty gdańszczan szacowano na ponad 4 tysiące zabitych i tysięcy wziętych do niewoli.

Brał udział w wojnach Stefana Batorego z Moskwą. Walczył wraz z ojcem i bratem Mikołajem pod rozkazami Jana Zamoyskiego pod Zawołoczem. Licząca 56 tys. żołnierzy armia została zorganizowana w nowoczesny sposób. Ciężką jazdę zastąpiła szybka i zwrotna wówczas husaria. Chorągiew liczyła od 50 do 200 koni. Atutem w walce była dostosowana do potrzeb pola walki i fazy bitwy broń: kopie, pałasze, koncerze, bandeloty i oczywiście szable. Żółkiewski uczył się wówczas sztuki wojennej. Z zachowanych źródeł wiemy, iż na polu walki podziwiano go jako zagończyka.

W czasie wojny o tron między Zygmuntem Wazą i Maksymilianem Habsburgiem, tak jak Zamoyski, wsparł tego pierwszego. 24 stycznia 1588 r. w bitwie pod Byczyną zdobył cesarską chorągiew i został

ranny w nogę. Skutki tej rany były widoczne przez całe życie. Nie minęły dwa miesiące, a za sprawą Zamoyskiego król nadał mu godność hetmana polnego koronnego (7 listopada 1588 r.) i starostwo hrubieszowskie. 30 kwietnia 1590 r. został kasztelanem lwowskim i zasiadł w senacie.



Fragment obrazu Jana Matejki Stefan Batory pod Pskowem

W rodzinnym kręgu

Przyszedł też czas na założenie rodziny. W 1589 r. poślubił Reginę Herburtównę. Była ona siostrą ciotecznią kanclerza Zamoyskiego. Związek ten sprawił, iż został on szwagrem Mikołaja Zebrzydowskiego, który poślubił Dorotę, drugą córkę Jakuba Herburtów.

Żółkiewscy doczekali się dwóch córek, Zofii i Katarzyny, oraz syna Jana. Zofia poślubiła wojewodę ruskiego Jana Daniłowicza, a Katarzyna – późniejszego hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. We wszystkich biografiach Żółkiewskiego podkreśla się fakt, że jego wnuczka Teofila była matką króla Jana Sobieskiego.

Fortuna pozwoliła Żółkiewskiemu na wybudowanie miasta-rezydencji Żółkiew, które stało się siedzibą rodu. Wzorowana na renesansowym Zamościu, miała ona świadczyć o potęgze rodu i jego aspiracjach politycznych. Iście królewskiego splendoru nabrała za czasów Jana III Sobieskiego, który odbierał tu insygnia Orderu Ducha Świętego nadane mu przez króla Ludwika XIV.

Żółkiewski jako hetman dysponował ogromnym zakresem władzy. Obowiązki hetmańskie precyzyjnie opisywał hetman Jan Tarnowski w gruntownym

opracowaniu z zakresu wojskowości *Consilium rationis bellicae* (Rady sprawy wojennej), wydanym w 1558 r. Do obowiązków tych należało: pilnowanie dyscypliny wśród żołnierzy, wydawanie rozkazów, organizacja służby wywiadowczej, wyznaczanie pola bitwy, wyznaczanie leż na spoczynek, organizacja taborów, umiejętność zachęcania do walki przemową, wypłata żołdu, piecza nad wydatkami, kwatermistrzostwo, umiejętność stosowania forteli, nagradzanie wyróżniających się w walce i... uczciwe dzielenie łupów.

To jednak nie były wszystkie z wielu zadań hetmana. Jego przywilejem był wybór dowódców rot oraz prawo do wydawania zgody na zmianę przez żołnierza chorągwi. Miał on także ograniczone uprawnienia dyplomatyczne; mógł wysyłać poselstwa do południowo-wschodnich sąsiadów Rzeczypospolitej. Warto również wspomnieć, iż adiutanci hetmana mieli obowiązek noszenia jego symboli na drzewcu, „aby tym łatwiej a prędzej po tym znaku hejtmana znaleźć można”. Hetman dysponował też sztabem złożonym m.in. z pisarza polnego, oboźnego, strażnika i odpowiedzialnego za służbę na tyłach probantmajstra.



Zamek w Żółkwi, dawna siedziba hetmana Stanisława Żółkiewskiego (reprodukcja ilustracji z prasy polskiej z połowy XIX w.)

Tatarzy w straży przedniej armii tureckiej, mal. Józef Ryszkiewicz, 1909



Na bitewnych polach i w sejmowej izbie

Nastaly lata wojen na wielu frontach. W 1595 r. Żółkiewski uczestniczył w wyprawie zbrojnej do Mołdawii pod wodzą Jana Zamoyskiego. Rzeczpospolita osadziła wówczas na tamtejszym tronie Jeremiasza Mohyłę, który natychmiast całą Wołoszczyznę oddał w ręce króla polskiego.

W dyplomatycznym kunszcie doskonalił się Żółkiewski, gdy 21 października 1595 r. między wojskami koronnymi a turecko-tatarskimi doszło do walk pod Cecorą (była to tzw. pierwsza bitwa pod Cecorą). Ponieważ bój nie został rozstrzygnięty, podjęto rokowania. W ich wyniku Mohyła utrzymał tron hospodarski.

Rok później hetman „poskromił zbuntowanych Kozaków pod wodzem ich Nalewajkiem”. W 1600 r. wyprawił się z Janem Zamoyskim na Wołoszczyznę. W bitwie pod Bukowem polskie wojska pokonały Michała Walecznego. Do listy sukcesów należy dopisać pokonanie Szwedów w bitwie pod Rewlem w 1602 r. oraz udział w zdobyciu Wolmaru.

Ambicje polityczne i wojskowe Żółkiewskiego przenikały się. Widoczne to było szczególnie, gdy należało odpowiedzieć na pytanie, czy żołnierz, będąc

w służbie, może brać udział w życiu publicznym. Kształtowała się zasada udziału w elekcji króla urlopowanych na ten czas żołnierzy. Występowali oni wówczas jako szlachta-obywatele. Kontrowersje budził też udział żołnierzy w obradach sejmików. Mimo iż konstytucja *Disciplina militaris* z 1591 r. pod karą banicji zabraniała hetmanom posługiwania się wojskiem na prywatne potrzeby, sejmiki i zjazdy, Żółkiewski łamał te zapisy. W 1597 r. przybył z wojskiem kwarcianym na przedsejmowy sejmik wiszeński. Niezadowolone szlachty było wielkie. W rezultacie takiego postępowania hetmana doprecyzowano przepisy.

Zygmunt III ocenił Żółkiewskiego przez pryzmat jego dobrych, wręcz zażytych stosunków z Zamoyskim, co wcale nie ułatwiało kariery. Król długo mu nie ufał. Pamiętać należy, że po rokosz sandomierskim hetman przeszedł na pozycje regalistyczne. W marcu 1608 r. hetman polny koronny został mianowany, w nagrodę, wojewodą kijowskim. Stosunek Zygmunta III do Żółkiewskiego zmienił się po wojnach moskiewskich. Król hetmana „zrazu nierad widział, a potem wielką mu łaskę swą pańską pokazał i przeszłe mu czasy nagradzał”.



Bitwa pod
Kłuszynem,
mal. Szymon
Boguszowicz

„Wojska Moskalów rozproszywszy liczne, wkłada na Carów zwycięskie okowy”

Akcje dyplomatyczne przeplatały się z działaniami wojennymi. W 1609 r. rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska.

Jesienią 1609 r. wyruszyło na Smoleńsk 8400 jazdy, 4500 piechoty i 30 armat. Smoleńsk był jednak dobrze ufortyfikowany. Strzegło go 38 baszt. W czasie oblężenia toczyły się rozmowy między polskim władcą a Dymitrem II Samozwańcem. Próbowano urzeczywistnić plany unii polsko-rosyjskiej. Na tronie carskim miał zasiąść królewicz Władysław.

Wasył Szujski nie był bierny. Bojarzy, strzelcy i wojska zaciężne tworzyły 30-tysięczną armię. Dymitr Szujski dowodził wojskami rosyjskimi, a siłami cudzoziemskimi kierował Jakub Pontusson de la Gardie i Edward Horn. W wojskach tych służyli Niemcy i Szwedzi, ale byli też Anglicy, Flamandowie, Francuzi i Hiszpanie.

Siły polskie zostały podzielone. Część oblegała twierdzę Carowo Zajmiszcze, a część – Smoleńsk.

Żółkiewski poznał rosyjskie plany zwabienia sił polskich do Zajmiszcza Carowego. Wówczas posłużył się fortelem. Chciał zaskoczyć Szujskiego,

ale manewr się nie powiódł. Największą trudność stanowiły dla sił dowodzonych przez Żółkiewskiego płoty uniemożliwiające atak husarii. Przed starciem zbrojnym płoty usunęła piechota.

Na siły Rzeczypospolitej przed bitwą pod Kłuszynem składało się 5500 husarzy, 1000 pancernych, kilkuset Kozaków i piechota. Husaria tworzyła szachownicę. Dwa obozy wojsk przeciwnika podzielone zostały na siły rodzime i cudzoziemskie. Hetman próbował w tym czasie wykorzystać niesnaski między najemnymi wojskami cudzoziemskimi a Rosjanami, których przyczyną był spór o wysokość żołdu.

Do zasadniczego starcia pod Kłuszynem doszło 4 lipca 1610 r. Przed uderzeniem na bojarów i strzelców Żółkiewski wezwał do boju, przywołując słowa Tacyta: „nadzieja w męstwie, ratunek w zwycięstwie”.

Husaria wielokrotnie atakowała kopiami. Po 5 godzinach walki wojska przeciwnika zostały rozproszone. Na drugim skrzydle artyleria skutecznie walczyła przeciwko pikinierom i muszkietierom. Piechota z działami przechyliła szalę zwycięstwa



Atak polskiej husarii. Fragment obrazu *Bitwa pod Kluszynem* Szymona Bogusławicza

na stronę Żółkiewskiego. Następnym posunięciem było oblężenie pierścieniem obozów rosyjskiego i cudzoziemskiego. W wyniku pertraktacji z cudzoziemcami złożyli oni – a głównie Szwedzi – przysięgę, że nie będą brać udziału w dalszych bojach i odeszli. Książ Dymitr uciekł.

Zastosowana przez Żółkiewskiego taktyka, wzorowana na rozwiązaniach Juliusza Cezara z bitwy pod Farsalos w 48 r. p.n.e., powiodła się. O wyniku bitwy decydowały odwody.

Straty po stronie polskiej szacowano na 400 wojсковych i tyleż koni. Po stronie nieprzyjacielskiej były one znacznie wyższe i wynosiły 2700 żołnierzy.

Łupy wojenne były okazałe. Zdobyto 11 dział i kilkadziesiąt chorągwi. W polskie ręce wpadły kosztowne naczynia i ubiory oraz złote monety, przygotowane na żołd dla najemnych sił cudzoziemskich. Było to 20 tys. florenów i 30 tys. rubli. Symboliczne znaczenie miało zdobycie buławy, szabli i szyszaka Dymitra Szujskiego. Zielona, adamaszkowa chorągiew Szujskiego została zdobyta na placu boju. Po przewiezieniu jej do Krakowa znalazła swe miejsce na Wawelu przy Świętym Stanisławie.

Wojska dowodzone przez Żółkiewskiego pokonały czterokrotnie

silniejsze siły przeciwnika, armię liczącą 30 tys. żołnierzy wspomaganą przez korpus szwedzki liczący 5 tys.

Zwycięstwo pod Kluszynem otwierało drogę na Moskwę. Teraz istotnym czynnikiem był czas. Celem wyprawy było obalenie Wasyla Szujskiego. Polacy na dwa lata zajęli Moskwę. Wasyl Szujski i jego dwaj bracia zostali wzięci do niewoli.

W wyniku rokowań 27 sierpnia 1610 r. Żółkiewski przypieczętował układ z bojarami moskiewskimi. Za punkt wyjścia służyło 14 punktów zawartych w układzie z lutego. Teraz jednak uszczegółowiono zapisy. Nowy traktat liczył ostatecznie



Oblężenie Smoleńska przez wojska polsko-litewskie 1609-1611



Pokłon byłego cara Wasyla IV Szujskiego z braćmi przed królem polskim Zygmuntem III Wazą na sejmie w Warszawie 29 października 1611, mal. Jan Matejko

24 artykuły. Królewicz Władysław ogłoszony został carem Rosji.

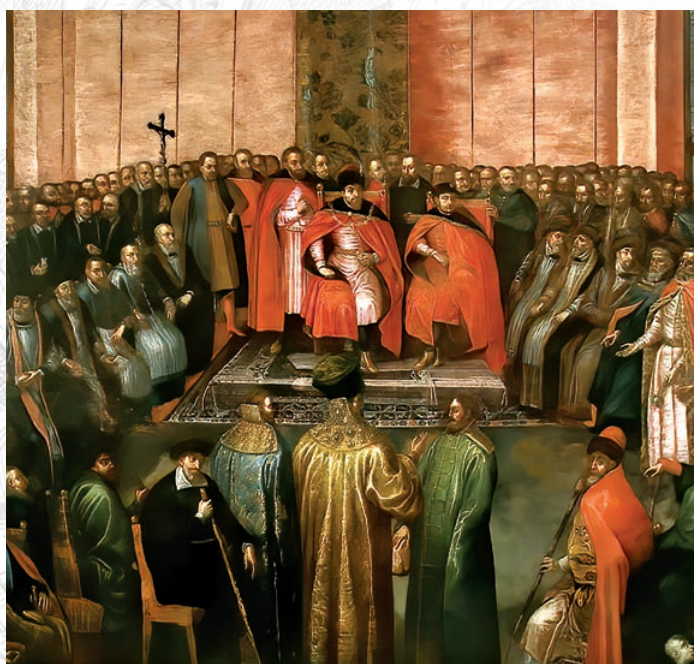
Apogeum triumfu Żółkiewskiego nastąpiło 29 października 1611 r. Na Zamku Królewskim w Warszawie podczas obrad Sejmu Walnego przed królem Zygmuntem stanęli jako jeńcy: car Wasyl Szujski wraz z braćmi Dymitrem i Iwanem. Przymuszeni,

złożyli hołd Zygmunтови III Wazie. Mowę dziękczynną wygłosił podkanclerzy Feliks Kryski.

Zajęcie Moskwy nie oznaczało jednak ustania walk. Smoleńsk zdobyty został dopiero 13 czerwca 1611 r. Wojna trwała nadal.

5 listopada 1612 r. usunięta została z Kremla polska załoga. Cele polityczne króla Zygmunta nie zostały osiągnięte. Dla hetmana Żółkiewskiego była to klęska. Polityka wschodnia Rzeczypospolitej załamała się. 7 lutego 1613 r. Sobór Ziemski wybrał na cara Michała Romanowa.

Żółkiewski usunął się w cień. Przeniósł się do swej ukochanej Żółki. Znalazł wreszcie czas na uregulowanie spraw rodzinnych. Przez lata służby gromadził kolejne królewskie starostwa. Batory przyznał mu starostwo kałuskie (1587), a Zygmunt III hrubieszowskie (1588), kamionackie (1598), rohatyńskie (1601), międzyrzeczkie (1609), barskie (1613) oraz jaworskie (1619). Majątek pozwalał mu na dalszą rozbudowę siedziby rodowej. Spore sumy przeznaczał na rzecz Towarzystwa Jezusowego. Zapobiegliwy, od 1612 r. kierował karierą przyszłego hetmana Stanisława Koniecpolskiego, za którego wydał swą córkę Katarzynę.



Stanisław Żółkiewski przedstawia królowi Zygmunтови III i królewiczowi Władysławowi na sejmie 1611 r. pojmanyh braci Szujskich, mal. Tomasz Dolabella



Husaria, rolka sztokholmska, autor anonimowy

Przed najezdami muzułmanów, czyli jak załagodzić „jątrzące sprawy pograniczne”

Głównym zadaniem stała się teraz obrona południowo-wschodnich rubieży przed rabunkowymi najezdami Tatarów. Ich mocodawcy byli w Stambule. Tatarzy atakowali obszary Rzeczypospolitej, a Kozacy ziemie sułtańskie. Żółkiewski był zdania, iż w tej sytuacji rozwiązanie kwestii kozackiej jest kluczowe. Jednocześnie zbliżenie Rzeczypospolitej z Habsburgami z 1613 r. pogorszyło relacje z Turcją. Żółkiewski potrafił jednak łączyć kunszt dyplomatyczny z wojskowym. Równolegle prowadził rozmowy zarówno ze Stambułem, jak i Wiedniem.

Niepokoje na Podolu, Wołyniu i Kijowszczyźnie miały też inny skutek. Powodowały konflikty Żółkiewskiego z niechętną mu częścią magnaterii. Spór z Kalinowskim, Koreckimi, Potockimi czy Zbarskimi o reformę wojska i kształt polityki wschodniej przenosił się na salę sejmową. Kością niezgody był zakres władzy hetmańskiej. O ile nie kwestionowano uprawnień wojskowych, o tyle uprawnienia hetmana do prowadzenia rokowań dyplomatycznych budziły wątpliwości. Uchwały sejmów z 1590, 1611, 1616, 1618 czy też 1620 r. wyraźnie mówiły tylko o wojskowej władzy hetmanów. Wartki nurt

polityki sprawiał, że przenikały się przeciwstawne propozycje. W 1616 r. zgłoszono projekt zwiększenia kompetencji urzędu hetmańskiego i zwiększenia liczby stałego wojska do 10 tysięcy.

Szlachta, unikając mnożenia ciężących na niej zobowiązań, niechętnie akceptowała zwiększanie wydatków na siłę zbrojną. Decyzje te należały do sejmu. Uwzględniając rozległość granic Rzeczypospolitej i liczbę prowadzonych równocześnie wypraw, zdawano sobie sprawę, że kilkunastotysięczne wojska są zbyt małe. Stabilne podstawy finansowania miały stacjonujące na Ukrainie wojska kwarciarne (od ponad 1100 do 3500 żołnierzy). Była to głównie jazda. W sytuacjach większych niepokojów pod komendę hetmana przechodziły oddziały prywatne. Dodatkowo posiłkowano się dobrze wyszkolonymi i uzbrojonymi siłami cudzoziemskimi.

Rok 1617 nie był spokojny. Trwały „awantury mołdawskie”. Strona polska uspokajała Tatarów podarkami, a sułtan pisał do Zygmunta III, iż „Iotrostwo kozackie [...] z Polski początek mają”. Wojska tureckie pod wodzą namiestnika Sylistrii Iskendera paszy zagroziły siłom dowodzonym przez hetmana

polnego koronnego Żółkiewskiego. Król kazał mu wówczas ustąpić. Żółkiewski kierował rokowaniami z komisarzami hospodara mołdawskiego Raduły Miheana. Zakończyły się one 12 września podpisaniem układu pod Brahą. Polacy uzyskali wówczas wiele ważnych zobowiązań. Katolicy mieli zagwarantowaną swobodę wyznania, a hospodar zobowiązał się nie przepuszczać czambułów i oferował swe pośrednictwo w relacjach z Turcją. Strona polska miała zwrócić Chocim.

23 września 1617 r. doszło do podpisania pod Buszą porozumienia przywracającego spokój na granicy, „żeby łotrostwo kozackie na Czarnym Morzu z Dniepru nie wychodziło, a natomiast by Tatarzy nie najeżdżali Polski”.

Żółkiewski po raz kolejny okazał się zręcznym negocjatorem. Porozumienie oddalało na jakiś czas wybuch wojny. Tatarzy mieli gwarancję otrzymywania podarków. Strona polska zrezygnowała z ingerowania w wewnętrzne sprawy Mołdawii, Siedmiogrodu i Wołoszczyzny. Sygnując traktat z Turkami, Żółkiewski pisał do króla, że „tak jest transactum, jako mi była nauka od WKM dana”.

Na sejmie w 1618 r. hetman Żółkiewski wyjaśniał swe postępowanie i odrzucał stawiane mu zarzuty, za które, „winowali go ludzie”. Konstytucja

sejmu obradującego w lutym i marcu 1618 r., „pomna na tych, którzyby wołoską i multańską ziemię najeżdżali”, co prawda nie wprost, ale faktycznie regulowała ustalenia traktatu spod Buszy. Relacje ze Stambułem pozostawały jednak napięte. Brak sukcesu w starciu pod Oryninem w 1619 r. wywołał kolejną falę krytyki hetmana. Pod jego adresem formułowano zarzuty o bierność czy wręcz nieudolność w sprawach mołdawskich. Na forum sejmowym dyskutowano ponownie o projektach reform wojska. Hetmana krytykowali Samuel Korecki, Zbigniew Ossoliński, Adam Hieronim Sieniawski i – najmocniej – Jerzy Zbaraski. Trudno powiedzieć, ile w tym było walki, a ile rywalizacji między rodami magnackimi.

Formalnym ukoronowaniem kariery urzędniczej i wojskowej Żółkiewskiego były dwie nominacje na najwyższe urzędy Rzeczypospolitej. 6 lutego 1618 r. Żółkiewski mianowany został hetmanem wielkim koronnym. 6 marca 1618 r. wyniesiony został na urząd kanclerza wielkiego koronnego. Stał się drugą osobą w Koronie. Łączenie obu tych urzędów dawało, co rozumiałe, wielką siłę polityczną. Pamiętać też trzeba, iż podobnie jak Zamoyski, Żółkiewski pełnił ten urząd dożywotnio.

„On piersi swymi ojczyznę zastonił”

Rok 1620 przyniósł zaostrzenie relacji między Rzeczpospolitą a Turcją, która zażądała powstrzymania najazdów Kozaków. Na rozwiązanie tego problemu dała stronie polskiej cztery miesiące. Domagano się też zburzenia nadgranicznych fortyfikacji, które – jak twierdzono – znajdują się w granicach Turcji. Latem atmosferę podgrzewały wieści o czajkach kozackich pod Stambułem. Obawiając się o swoje życie, poseł Rzeczypospolitej uciekł ze Stambułu. Jednocześnie sułtan słał do króla polskiego list z groźbą zniszczenia Krakowa.

Na dalszy bieg wydarzeń wpływ miały też decyzje hetmana. Nie tylko popierał on hospodara mołdawskiego Kaspra Grazzianiego, ale chciał zmusić Turcję do jego akceptacji.

W sierpniu 1620 r. z siedmioma tysiącami zbrojnych Żółkiewski wyruszył do Mołdawii. Nie była to

zbyt liczna armia. Gdy stanął obozem pod Cecorą nad Prutem, zgromadził łącznie ok. 10 tys. sił, w tym 3 tys. wojska kwarcianego, 1,4 tys. piechoty, 1,5 tys. lisowczyków, 1 tys. wspomagających wojsk mołdawskich i dodatkowe poczty magnackie. W wyprawie towarzyszył mu syn Jan. Żółkiewskiego mieli wesprzeć Kozacy pod wodzą Konaszewicz-Sahajdacznego, ale patriarcha Teofanos, który na Ukrainie tworzył nową hierarchię prawosławną, sparaliżował te plany. Kozacy nie przybyli z pomocą. W tej zmienionej sytuacji Polska była dla nich większym wrogiem niż Turcja.

Plan hetmana przewidywał obronę w zakolu Prutu pod Cecorą. We wrześniu siły Iskendera paszy zbliżyły się do obozu. Siły tatarsko-tureckie szacowano na 13 tysięcy.

Skrzydłami wojsk polskich dowodzili Koniecpolski i Korecki. Pierwsze walki stoczono 18 września,



Bitwa pod Cecorą, obraz pędzla Witolda Piwnickiego

a następnego dnia doszło do głównej bitwy przed obozem. Po odepchnięciu Tatarów husaria nie poradziła sobie z janczarami. Tatarzy uderzyli na tyły wojsk polskich i tabor na prawym skrzydle został zniszczony. Po kontruderzeniu tatarskim Polacy schronili się w obozie. W nocy z 20 na 21 września poczty prywatne rozpoczęły samowolną przeprawę przez Prut. Bitwa była przegrana. Poległo w niej ponad tysiąc ludzi. Wśród żołnierzy dochodziło do sprzeczek, dyscyplina załamywała się. Ponadto Grazziani zmienił front i porozumiał się z Turkami. W tej sytuacji nakazano odwrót.

29 września tabor był gotowy do drogi. Liczył ponad tysiąc wozów, uformowanych w sześć rzędów. Z każdej strony broniły go trzy rzędy spieszonych żołnierzy. W ciągu tygodnia z wielkim trudem pokonano 165 km. Największym utrudnieniem były głębokie jary. Odparto kilkanaście tatarskich i tureckich ataków. Tuż przed granicznym Dniestrem

– 10 km od granicy – wybuchł bunt wśród żołnierzy. Obawiano się sądu hetmańskiego za wcześniejsze nieposłuszeństwo. Wykorzystując sytuację, tabor zaatakowali Tatarzy. Podpalano i rabowano wozy. Gdy przyprowadzono Żółkiewskiemu konia, na którym miał uciec, przebił go szablą. Hetman zginął na polu walki. Wojska koronne poniosły klęskę. Do niewoli dostał się hetman polny Stanisław Koniecpolski. Wojska tatarskie dotarły aż po San.



Śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą, mal. Walery Eljasz-Radzikowski

Żółkiewskiego krytykowano za złe przygotowanie wyprawy. Wojewoda sandomierski Zbigniew Ossoliński pisał: „Czego się przodkowie nasi strzegli, tego się nam, albo raczej hetmanowi Żółkiewskiemu chciało skosztować. Legł zatem, karę za swoją nierozwagę ponosząc”. Wacław Potocki zarzucał mu „zbyt ni sławy apetyt”, wskutek czego pod Cecorą zginął „kwiat polskiej młodzi”.

Polityczną reakcją na klęskę były obrady sejmu, który obradował od 3 listopada do 11 grudnia 1620 r. Należało zabezpieczyć się przed oczekiwanym najazdem tureckim. Utworzono przy królu radę wojenną. Przystąpiono do wzmocnienia armii, na której czele stanął hetman wielki litewski Jan Karol Chodkiewicz. Przystąpiono też do akcji dyplomatycznej.

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor „Z naszych kości powstanie mściciel”

Cecorę, gdzie poległ Żółkiewski, porównywano z Termopilami. Jakub Sobieski wygłosił mowę pogrzebową, a podczas obrad Sejmu 1620 r. pomnik ze słów zbudował mu Tomasz Zamoyski. Na miejscu bitwy wkrótce powstał prawdziwy pomnik.



XIX-wieczna plakietka z wizerunkiem Wielkiego Hetmana

Głównym jednak miejscem kultu stała się kolegiata w Żółkwi, która pełniła funkcję mauzoleum nie tylko Żółkiewskich, lecz również Daniłowiczów i Sobieskich. Tam zostało pochowane ciało hetmana. Jego głowa przez 2 lata była umieszczona przed wejściem do pałacu sułtana. Wykupiła ją żona, Regina, za monety wybite z przetopionych sreber Żółkiewskich.

Testament wojskowy hetmana wypełnił jego prawnuk Jan Sobieski. Po wiktorii wiedeńskiej polecił on wywiesić w kolegiacie w Żółkwi trzy obrazy ukazujące swoje zwycięstwa. Były to: Chocim, Wiedeń i Parkany. Dopełniały one obrazu bitwy kłuszyńskiej.

Czyny wojenne Żółkiewskiego opisywała poezja okolicznościowa już za życia hetmana. Szymon Szymonowicz opiewał wyprawę przeciw Tatarom z 1606 r. Szymon



Nagrobek Żółkiewskich ufundowany przez Zofię Daniłowiczową, Żółkiew, kolegiata św. Wawrzyńca. Na frontowej płycie widnieje cytata z Eneidy: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*

Starowolski w *Sarmatiae Bellatores* przywołał zdobycie Moskwy w 1612 r. Opis czynów Żółkiewskiego pod Cecorą pozostawił nam z kolei Marcin Paszkowski w wierszu *Bitwy znamienite temi czasy na różnych miejscach mężnych Polaków z nieprzyjaciółmi Krzyża Świętego w roku terażniejszym 1620...* Wysoką wartość artystyczną prezentował utwór Piotra Napolskiego z Białej pt. *Krwawy Mars narodu Sarmackiego...* Przywołajmy w tym miejscu opis z pól cecorskich, będący jednocześnie ideowym testamentem Wielkiego Hetmana:

*Chcąc zostawić po sobie znak wielkiej miłości,
Ojczyźnie i Królowi mąż dziwnej dzielności (...)
Ostatnią swą posługę oświadczył Koronie,
Zdrowie swoje oddając tam w wołoskiej stronie, (...)
Kanclerstwo i buławę Króla doczesnego
Złożył, a wziął Koronę tryumfu wiecznego.
Zginął — nie zginął — sława słynąć będzie wiecznie,
Dla Boga, dla Ojczyzny — wiedz o tem koniecznie,
Że póki Lachów naród trwać będzie w dzielności,
Nie zasięże Żółkiewskich sława odmienności.*

Symbole hetmańskie

buława – kula umieszczona na krótkim trzonku drewnianym lub cała kuta z metalu. Wywodziła się ze starej broni, początkowo była stosowana jako broń obuchowa, gdyż kruszyła hełm. Późniejsza – ze złota i srebra, inkrustowana najczęściej turkusami, które przynosiły szczęście – miała charakter ceremonialny, jako symbol władzy wojskowej, a następnie władzy w jej ogólnym znaczeniu. Hetman mógł posiadać więcej niż jedną buławę. Oprócz swych funkcji ceremonialnych buława służyła hetmanom np. do wskazywania kierunku natarcia.

Nieliczne zachowane buławy przechowywane są w zbiorach wawelskich, wilanowskich, w kolekcji Czar-toryskich i na Jasnej Górze. Wyróżniamy buławy typu węgierskiego (buława Zamoyskiego), tureckiego (gruszkowata głowica i bez sterczynki), ormiańskie – całe z żelaza (Wiśniowieckiego i Rzewuskiego), rosyjskie, tatarskie, kozackie (hetmanów zaporoskich).

znak hetmański – skrzydło orle lub żurawie osadzone na żerdzi zakończonej grotem lub kulą, na której umieszczano nakrycie głowy hetmana. Uzupełnieniem mógł być buńczuk i biało-czerwona wstążka. Zbudowany w tym kształcie symbol władzy hetmańskiej przynależny był polskiej tradycji wojskowej.

laska wodzowska zwana regimentem – wykonana zazwyczaj ze szlachetnego drewna, okuta metalem szlachetnym, wywodziła się z tradycji rzymskiej.



Obraz autorstwa nieznanego malarza polskiego z 1. połowy XVII w



Portret Stanisława Żółkiewskiego, rycina Carla Heinricha Steffensa, ok. 1844

Testament hetmana

W imię przeniejświętsze Trójce świętej Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Zawždy każdemu człowiekowi ma być przed oczyma niepewność żywota tego doczesnego, gdyż niezliczonej liczbie przygód jest podległy. Zatem i ja pamiętając na śmiertelność a tem więcej będąc na terażniejszej Rzeczpospolitej posłudze, gdzie sobie tego życzę, abym mógł zdrowiem swym zastąpić niebezpieczeństwo Ojczyzny, a położyć żywot z pogany dla Wiary Świętej Chrześcijańskiej; przeto tedy w obyczaj oświadczenia intencji i wolej swej ostatecznej in vim testamentu, umarzając in-sze, jeśliby się który z pierwszych znalazł, to co jest niżej napisałem.

Naprzód wyznawam, iż Wiarę Świętą Chrześcijańską podług wyznania Apostolskiego, Synodu Nicejskiego i św. Atanazjusza wierzyłem i wierzę według konfesji Kościoła Katolickiego. W tej to wierze do ostatniego skonania żyć mocną intencją mam, dla niej, co daj P. Boże umrzeć sobie za największą pociechę pokładam i życzę. [...]

Rzeczpospolitej Ojczyźnie swej i Królom Panom swoim, których panowania zasięgiły dostalsze lata moje, tak Królowi Jego Mci Stefanowi, jako i teraz panującemu Jego Mci Zygmuntowi zachowałem całą i stateczną wiarę. Dla praktyk żadnych, któreby były przeciwko dostojeństwu i zwierzchności J.K. Mości, nigdy się nie przymieszał ani wiem o nich. A jako tak się czuję, żem cnotliwie, wiernie służył J.K. Mci panu swemu, krwi i zdrowia swego dla służby J.K. Mci i Rzeczpospolitej nie żałując, tak mam nadzieję, że u J.K. Mci będą w wdzięcznej pamiętce jakiegokolwiek atoli chętlive pracowite zasługi moje. [...]

Janie, synu mój najmilszy, do ciebie teraz mowa moja. Z tego świata mi nie żal z inszej miary, ciębie bym rad wprawował do Bogobojności i wszelakich uczciwych spraw. A jakom cię miał za żywota ćwiczyć, zostawuję na piśmie krótką tę instytucją swoję. Teraz przez młodość nie pojdziesz albo mało co słów i napominania mego; do lat przychodząc, często je czytaj i ustawicznie miej na umyśle. Przedewszystkiemi rzeczami najpierw wiarę Ś. Chrześcijańską powszechną mocnie i statecznie trzymaj; dla niej krwi rozlać, żywota położyć nie żałuj. Bojaźń Bożą ustawicznie miej przed oczyma, zatym wszystkiego dobrego i pociesznego na tym i onym Świecie



Obraz anonimowego malarza z XVII w.

będziesz pewien. Nie zostawiam ci włości i majątności wielkich, choć z krwawej wysługi miałem dochód niemały. Wszystkom obracał na służbę Rzeczpospolitej i część majątności po ojcu mym zostawionej uprzedalem, ale mi tego nie żal. Nie na żadne marnotrawstwom tego obrócił, i mnie, i tobie to nie zginie, odpłata pewna, niepochybna u Pana Boga za to, co kto dobrą intencją, dobrym afektem czyni dla Rzeczpospolitej. Zostawuję uczciwą sławę, obraz i przykład uczciwych spraw swoich. Kiedy się tak będziesz sprawował, jako cię uczę, jakom ja czynił, kiedy się będziesz Pana Boga bał, wiele dobrego będziesz miał, pewien bądź błogosławieństwa Bożego. Królowi Polskiemu, Panu swemu, wiernie służ. Dla dostojeństwa, dla sławy Króla Pana swego, dla dobrego Rzeczpospolitej krwi i zdrowia swego nie żałuj. [...]

Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, rycerskie ćwiczenie jest szlachcicowi najprzystojniejsze, tem się paraj, próżnowania jako powietrza się strzeż. Mistrzem też zaraz nie chciej być, byś nie pobłądził, przy Hetmanie się pierwszej baw, rzeczom się przypatrzysz, dopiero też możesz rotę wieść. A jeśliby się potrzeba jaka Rzeczpospolitej podała, nie zostawałem sam nazad; nie dla chwały to wspominam, ale żebym z mego przykładu w tobie tem większą chęć pobudził do naśladowania cnoty Ojcowskiej. Z przedniemi się bierz, miej się do pokazania cnoty szlacheckiej, do uczciwej sławy. [...]



Dzieło Wielkiego Hetmana dokończył jego prawnuk Jan III Sobieski. Na zdjęciu fragment obrazu Jana Matejki Jan III Sobieski pod Wiedniem

A kiedy tą dobrą intencją dla służby, dla dobrogo Rzeczypospolitej czynić będziesz, pójdzie za tem uczciwa sława, będzie Pan Bóg błogosławił. A byś też i umarł przytem, nic osobliwego potkać cię nie może. I Poganie tak rozumieli, że śmierć dla Ojczyzny słodka: nuż jeszcze dla Wiary Świętej, jeśli ci się trafi okazja czynienia przeciwko Turkom, Tatarom, mówię do ciebie słowami psalmu 26: Viriliter age confortetur cor tuum, takim umysłem położyć żywot i u ludzi sławno, i u Pana Boga (co jest najświętsza) odpłatno. Jakem ja za najprzedniejszą cześć dziedzictwa wziął ten umysł z Ojca swego, i ty chciej być dziedzicem jako w czem innem, tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię nie będzie polżona, ale owszem pomnożona uczciwa sława moja [...].

O to osobliwie chciałem cię napomnieć: Pana Boga między inszemi rzeczami proszę, żeby do odmian w Rzeczypospolitej nie przychodziło za wieku twego, jako za mego żywota wiele tego Pan Bóg dopuszczał. Daj Boże, żeby to nie było. Ale skażony wiek, siła złych, niebaczących ludzi. Z temi się nigdy nie łącz, jeśli by kto chciał do odmian rzeczy przywodzić, i owszem, przy Królu Panu swym wedle możności się zastawiaj. Takowe odmiany panów, daleko nie chodząc, Węgierską ziemię i Wołoską do zniszczenia i upadku przywiodły; i u nas naciężej, by to raz począć, nie byłoby temu końca, jeno upadkiem Rzeczypospolitej. Pomniąc na to, że wszelka Zwierzchność od Pana Boga, choćby też i niedostatki jakie w Panu, lepiej

jest jedności niżli na odmianę, która jest szkodliwa i bardzo niebezpieczna, rzeczy przywodzić. I Królowie mają nad sobą większego Króla, który ich będzie sądził, jeśli co od nich perperam ku krzywdzie ludziem od Pana Boga powierzonych dzieje. [...]

Co się tyczy pogrzebu ciała mego, przydaje się to i wielkim Królom, że ciała ich bez pogrzebu zostają. Sławniejszy żywot i chwalebniejsza śmierć Władysława Króla, co u Warny zginął, niżli wielu innych, co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle woli i obiecania bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiej, dla wiary Świętej, dla Ojczyzny, ale nie wiem, jeśli tej łaski od Pana Boga godzien. Jakożkolwiek Bóg przeźrzał, jeśli będzie sposób, niech będę pochowany w grobie Ojcowskim, a bez pompy, bez owych Koni, Kirysów. Jednak, jeśli bym w potrzebie umarł, miasto aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szarłatem, na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej. A to nie dla chwały żadnej, lecz dla pamiątki i pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla Ojczyzny. [...]

Nagrobek też bez chlubnych słów [...].

A jeźliby we Wołoszech, albo gdzie za granicą śmierć P. Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć; nie dla ambicji jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem Rzeczypospolitej granic, żeby się potomny wiek wzbudzał do pomnożenia i rozszerzenia granic Rzeczypospolitej.

Sytuacja międzynarodowa Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII wieku

W 1587 r. tron objął Zygmunt III Waza, syn króla Szwecji Jana III i Katarzyny Jagiellonki, co wpłynęło znacząco na sytuację międzynarodową państwa polsko-litewskiego. Nowy król politykę zagraniczną budował na sojuszu z Habsburgami, a tym samym związał ją z polityką europejskiego obozu katolickiego. Dążył jednocześnie do utrzymania odziedziczonego po ojcu tronu luteranckiej Szwecji.

W Europie drugiej połowy XVI w. dominowały trzy organizmy polityczne aspirujące do rangi mocarstw: Turcja, Rzeczpospolita oraz imperium Habsburgów, które podzieliło się wkrótce na część hiszpańską, obejmującą także południowe Włochy, Niderlandy i liczne zamorskie kolonie, oraz część austriacką, której władcy używali tytułów króla Niemiec, Czech i Węgier, a także cesarza. Zachodnia część

kontynentu była targana licznymi konfliktami zbrojnymi toczonymi zarówno z przyczyn politycznych, jak i religijnych, a wschodnia i południowa borykała się z ekspansją Imperium Osmańskiego.

Osią sporów w Europie Zachodniej była rywalizacja francusko-hiszpańska o hegemonię oraz konflikty między państwami katolickimi a protestanckimi. Wprawdzie wojna religijna w Niemczech zakończyła



Mapa Europy z pierwszej połowy XVII w.

się w 1555 r. pokojem zawartym na zasadzie „czyj kraj tego religia”, ale krwawa wojna domowa między obozem hugenockim i katolickim we Francji trwała przy ingerencji hiszpańskiej do 1598 r. Pacyfikacja nastąpiła po ogłoszeniu przez Henryka IV edyktu nantejskiego, który gwarantował hugenotom pełną wolność wyznania oraz ograniczoną wolność kultu religijnego. W Niderlandach – najbogatszym regionie ówczesnej Europy – jedną z przyczyn wybuchu antyhiszpańskiego powstania był czynnik religijny. Rewolucja w Niderlandach oraz rywalizacja na morzach stały się z kolei przyczyną konfliktu hiszpańsko-angielskiego, którego apogeum stanowiła nieudana wyprawa floty hiszpańskiej, zwanej Wielką Armadą, na Anglię (1588). Dzięki odparciu ataku Anglicy przełamali hegemonię Hiszpanii na morzach i znacząco wzmocnili obóz państw protestanckich.

W początkach XVII w. wydawało się, że w Europie zapanuje długoletni okres pokoju. W wyniku

papieskiej mediacji wygasł na jakiś czas konflikt hiszpańsko-francuski. Po przeszło 50 latach walk rozejmem i faktycznym uznaniem niepodległości Holandii przez Hiszpanię zakończyło się powstanie niderlandzkie (1609). Pięć lat wcześniej rozejm zawarły Hiszpania i Anglia, a austriackim Habsburgom udało się zawrzeć traktaty pokojowe kończące zmagania, które toczyli z Turkami na terenie Węgier i księstw naddunajskich. Niestety, w tym samym czasie doszło do wzrostu napięcia politycznego na terenie Rzeszy Niemieckiej. Nieporozumienia między książętami protestanckimi a cesarzem i władcami niemieckich krajów katolickich doprowadziły tam w latach 1608–1609 do powstania dwóch polityczno-wojskowych obozów: Unii Protestanckiej i Ligi Katolickiej. W 1618 r. doszło między nimi do wyniszczającej wojny, która stopniowo ogarnęła całą Europę Zachodnią i była toczona 30 lat.

Początek dynastii Wazów w Polsce

U schyłku XVI w. Rzeczpospolita obejmowała obszar ok. 870 tys. km², zamieszkały przez niemal 9 mln ludności zróżnicowanej pod względem wyznaniowym, narodowościowym i etnicznym. W latach 1592–1599 Rzeczpospolita i królestwo Szwecji z należąca do niego Finlandią były połączone unią personalną pod berłem Zygmunta III. Dzięki temu potomek Jagiellonów po każdzieli władał rozległym terytorium rozciągającym się od Laponii niemal po Morze Czarne. Wydawało się, że obydwaj państwa mogą skorzystać na współpracy gospodarczej i prowadzić wspólną politykę obronną przeciw Moskwie. Rządzenie przedzielonymi morzem królestwami okazało się jednak trudne, co szybko wykorzystwała szwedzka opozycja niechętna katolickiemu władcy. Tron w Sztokholmie przejął stryj monarchy, Karol Sudermański, a dążenia Zygmunta do jego odzyskania uwikłały Rzeczpospolitą w długotrwały konflikt z jej północnym sąsiadem.

Zygmunt III nie uznał aktu detronizacji uchwalonego przez szwedzki parlament, używał nadal tytułu króla Szwecji, a w 1600 r. ogłosił inkorporację szwedzkiej Estonii do Rzeczypospolitej. W odpowiedzi Szwedzi zaatakowali polskie Inflanty, gdzie z trudem zatrzymały je wojska



Zygmunt III Waza, portret pędzla Marcina Kobera, ok. 1590

dowodzone przez hetmanów Krzysztofa Radziwiła „Pioruna”, Jana Zamoyskiego, a następnie Jana Karola Chodkiewicza. Zamoyski, któremu towarzyszył hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski, przeszedł nawet do kontrofensywy i wkroczył do Estonii, lecz brak środków finansowych sprawił, że jego zdobycze okazały się nietrwałe. W 1605 r. Chodkiewicz powstrzymał marsz Szwedów na Rygę, rozbijając na czele niespełna czterotysięcznego wojska trzykrotnie silniejszą armię króla Karola Sudermańskiego. I tego sukcesu nie udało się w pełni wykorzystać,

w następnych bowiem latach Rzeczpospolita została zaabsorbowana konfliktami z Moskwą i Turcją, co skrzętnie wykorzystywali Szwedzi. Ich nowy władca, Gustaw II Adolf, zdobył w 1621 r. Rygę i zajął większość Inflant. Kilka lat później uderzył na Pomorze Gdańskie, pragnąc zrealizować plan przekształcenia Morza Bałtyckiego w wewnętrzne jezioro królestwa Szwecji.

Choć Rzeczpospolita z trudnością radziła sobie z ekspansją szwedzką, to w tym samym okresie ugruntowała wyraźnie swą przewagę nad państwem moskiewskim.

Armia koronna w czasach Stanisława Żółkiewskiego

Na przełomie XVI i XVII w. żadne z europejskich państw nie utrzymywało na stałe większej liczby wojska ze względu na olbrzymie koszty, jakie to za sobą pociągało.

Wojsko kwarciane

W Polsce stałą siłą zbrojną państwa stanowiło wojsko kwarciane, powołane na mocy uchwały sejmu piotrkowskiego 1562–1563. Było utrzymywane z czwartej części czystego dochodu z dóbr królewskich (stąd nazwa), a zasady jego organizacji ustalono ostatecznie na sejmie lubelskim 1569 r., kiedy to utworzono specjalny skarb w Rawie Mazowieckiej. Za pieniądze, które tam wpłacali starostowie i dzierżawcy królewskich, można było utrzymać ok. 3 tys. kawalerii i 1000 piechoty. Bywały jednak sytuacje, że siły te znacząco



Polscy żołnierze 1588–1632, aut. Jan Matejko

zmniejszono, np. w 1608 r. do 2,7 tys. jazdy i 200 piechoty. Mimo niezaprzeczalnych walorów bojowych, wynikających z doświadczenia nabywanego przez oficerów i żołnierzy podczas wieloletniej

służby, wojsko kwarciane było nieliczne. Pozostało ono zazwyczaj na Ukrainie i Podolu, chroniąc południowo-wschodnie pogranicze Polski, narażone na najazdy Tatarów, dlatego nie mogło

odegrać większej roli w przypadku wojny na innych frontach. Nie utworzono też wojska kwarcianego na Litwie, przez co praktycznie nie posiadała ona stałych sił zbrojnych.

Wojska zaciężne

Podczas poważniejszych konfliktów zbrojnych zaciągano dodatkowe oddziały opłacane z podatków uchwalanych doraźnie na sejmie, zapowiadając im określoną długość (liczbę kwartałów) służby. W Rzeczypospolitej nie brakowało nigdy ludzi obeznanym z rzemiosłem wojennym, mających za sobą służbę wojskową w kraju lub za granicą. Niekiedy sprowadzano też żołnierzy z Europy Zachodniej, głównie z Rzeszy Niemieckiej. Liczebność owego wojska zaciężnego starano się dostosować do stopnia zagrożenia i siły przeciwnika, ale decydująca była wola szlacheckich

posłów, odzwierciedlająca wysokość podatków. Na przykład Stefan Batory w 1581 r. zdobył fundusze na opłacanie 22 tys. żołnierzy w Koronie i 5 tys. na Litwie. W 1602 r. hetmani koronni Jan Zamoyski i Stanisław Żółkiewski poprowadzili do Inflant 13 tys. zaciężnych, a Litwini zorganizowali armię liczącą 3,5 tys. wojska. W obliczu wojny z Turcją w 1621 r. zaciągnięto aż 30 tys. ludzi, w tym 53 chorągwie husarskie o łącznej liczebności ponad 8 tys. koni. Po zakończeniu kampanii wojennej rozwiązywano oddziały i rozpuszczano żołnierzy do domów.

Piechota wybraniecka

Od czasów Stefana Batorego na wyprawy wojenne można było zabrać piechotę wybraniecką (na Litwie wprowadzono ją dopiero w 1595 r.). Jeden wybraniec był wystawiany z każdych 20 łanów dóbr królewskich, a w zamian za to jego gospodarstwo było wolne od podatków i innych świadczeń.

Wybrańcy tworzyli formację niezwykle użyteczną zarówno w działaniach wojennych, jak i pracach inżynierskich, jednak stanowili siłę mniej liczną niż wojsko kwarciane. Wystarczy wspomnieć, że w Koronie można było zebrać maksymalnie ok. 2 tys. wybrańców.

Wojska prywatne

Armie koronną i litewską wspierały zazwyczaj prywatne oddziały zbrojne utrzymywane bądź doraźnie zaciągane przez magnatów, a nawet przedstawicieli bogatej szlachty. Posyłano je do wojska ze względów praktycznych, najazdy wroga bowiem zagrażały posiadłościom możnowładców, ponadto dzięki takiej ofiarności mogli oni pozyskać względy władcy. Pułki liczące po kilkuset, a nawet powyżej tysiąca żołnierzy wystawiali m.in. Zamoyscy, Zbarascy, Radziwiłłowie, Ostrogscy czy Wiśniowieccy. Wsparciem dla oddziałów zaciężnych i kwarcianych byli nierzadko Kozacy

zaporoscy, tworzący swoistą strukturę wojskową na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Część z nich w XVI w. przyjęto na żołd królewski (w 1590 r. 1 tys. osób) i nazywano rejestrowymi (od rejestru, na który ich wpisywano). Na wyprawy wojenne zapraszano także mołojców spoza rejestru, co niekiedy przynosiło bardzo dobre rezultaty, jak w 1618 r., gdy do oblegającej Moskwę armii królewicza Władysława Wazy dołączyło ich aż 20 tys. Niewielkie uzupełnienie armii polskiej stanowiły kontyngenty, które wystawiali jej lennicy z Prus Książęcych i Kurlandii.

Pospolite ruszenie

Za „ostatnią obronę” państwa uznawano pospolite ruszenie posiadaczy dziedzicznych dóbr ziemskich, wsparte kontyngentami z miast. Jego liczebność szacowano w Koronie na ok. 50 tys. ludzi, choć do zebrania się takiej liczby zbrojnych nigdy nie doszło. Przybywających na wyprawę grupowano w chorągwie terytorialne pod zwierzchnictwem kasztelanów, a następnie łączono w ramach

województw pod komendą wojewodów. Pospolite ruszenie mógł zwołać jedynie król za zgodą sejmu, a za służbę poza granicami państwa szlachcicowi należała się zapłata. Niesubordynowane i zbierające się powoli masy szlacheckie, bardziej skłonne do politykowania niż walki, nie przedstawiały większej wartości bojowej, stąd korzystano z ich usług niezwykle rzadko.

Oddziały konne

Kawaleria wchodząca w skład armii polskiej i litewskiej niemal zawsze znacząco przewyższała liczebnością piechotę. Przyczyną tego było nie tylko kultywowanie przez szlachtę tradycji rycerskich, lecz również powody praktyczne. Wojny toczono na rozległych terenach Rzeczypospolitej, do czego najlepiej nadawała się konnica mogąca szybko się przemieszczać. Bez licznej i dobrej kawalerii trudno byłoby stawiać czoła takim przeciwnikom jak Tatarzy, Turcy, Mołdawianie i Moskale.

Jazda dzieliła się organizacyjnie na chorągwie (roty), liczące zazwyczaj 100-200 kawalerzystów. Zaciągi do formacji uznawanych za rodzime (husarskich, kozackich i lekkich) przeprowadzano systemem pocztów towarzyskich. Dowódca, nazywany rotmistrzem, otrzymywał list przypowiedni podpisany przez króla, czyli patent będący nominacją i upoważnieniem do zorganizowania oddziału. Następnie rozpoczynał poszukiwania odpowiednich ludzi, najczęściej w regionie, z którego pochodził. Umawiał do służby tzw. towarzyszy, wywodzących się niemal wyłącznie ze szlachty. Zaciągali się oni do danej rotty wraz z jednym lub kilkoma pocztowymi pochodzącymi zwykle z uboższej szlachty, a czasem nawet z warstw plebejskich. Towarzysze ustalali z rotmistrzem warunki służby, na ich ręce wypłacano żołd (także dla pocztowych). Wszyscy żołnierze uzbrajali się na własny koszt. Przy każdym poczcie znajdowała się

również czeladź dogladająca koni i wozów taborowych wojskowego.

Elitarną formacją jazdy, uznawaną za ciężką, przełamującą szyki przeciwnika, była husaria, która



Sebastian Sobieski, chorąży wielki koronny, fragment rolki sztokholmskiej, ok. 1605

na początku XVII w. przesądzała o największych zwycięstwach oręża polskiego (Kircholm 1605 r., Kłuszyn 1610 r.). Husarze używali ochronnego uzbrojenia złożonego z półbroi i hełmów (szyszaków) oraz zaczepnego – kopii o długości ok. 5 m, szabli i koncerza. Kopia służyła do szarży i w zasadzie była bronią jednorazową, gdyż kruszyła się na skutek uderzenia w przeciwnika. Po jej odrzuceniu husarz mógł walczyć koncerzem, mieczem długim na 1,20–1,40 m przeznaczonym wyłącznie do klucia, lub szabłą. Szabla polska, kształtowana pod wpływem broni tureckiej i węgierskiej, nadawała się zarówno do mocnego cięcia, jak i uderzenia sztychem. Oprócz tego husarze mieli na wyposażeniu pistolety umieszczane przy siodle, a czasem również inną broń palną. Skrzydła używane przez husarzy w boju, mocowane w owym czasie

przy tylnej części końskiego siodła, do dziś budzą spory i kontrowersje wśród historyków.

Drugim rodzajem polskiej konnicy była jazda średniozbrojna, nazywana kozacką, której nie należy mylić z Kozakami zaporoskimi. Używała ona znacznie tańszego wyposażenia i broni niż husarze, tj. szabli, pistoletów, czasem łuków lub arkebuzów, będących rodzajem lekkiej rusznicy, kolczug oraz chroniących głowę szyszaków lub misiurek (stalowa płytka z kolczugą). Przy armii utrzymywano zwykle kilka chorągwi jazdy lekkiej, używającej szabel, długich rusznic lub łuków. Ponadto na kampanie wojenne zaciągano czasami zachodnioeuropejskich arkebuzerów noszących półbroje, hełmy, rapiery i arkebuz lub niemieckich rajtarów wyposażonych w półbroje, rapiery i pistolety.

Piechota zaciężna

Polska piechota zaciężna składała się z mieszkańców wsi i miast, lecz stanowiska dowódcze obejmowała w niej zazwyczaj szlachta. Rota piechoty liczyła zazwyczaj 200 ludzi i dzieliła się na dziesiątki. W skład dowództwa wchodził rotmistrz, porucznik, chorąży i dziesiętnicy. Żołnierzy uzbrajano w szable, rusznice i siekiery – starano się, by mieli jednolite błękitne ubrania (tzw. barwę). Korzystano też z obcej piechoty zaciężnej, nazywanej niemiecką, choć werbowano ją w całej Europie Zachodniej. Tworzyła ona duże

pułki, oscylujące zwykle wokół 1 tys. zbrojnych, odznaczające się rozbudowanym sztabem złożonym z oficerów i podoficerów, począwszy od pułkownika po sierżantów. Dwie trzecie żołnierzy stanowili zwykle muszkietery, uzbrojeni w rapiery i muszkiety, a jedną trzecią pikinierzy, wyposażeni w napierśniki, hełmy, rapiery i długie na 4,5 m piki, którymi osłaniali czworobok formacji w przypadku ataku jazdy. Piechocie towarzyszyły zwykle działa obsługiwane przez artylerzystów zwanych puszkarzami oraz inżynierowie wojskowi.



Różnorodny skład społeczny i struktura narodowościowa wojska wymagały sprawnego dowodzenia oraz utrzymania dyscypliny. Zwierzchnikiem wszystkich sił zbrojnych w Rzeczypospolitej był król, korzystający z pomocy hetmanów koronnych i litewskich: wielkich i polnych. Hetmana wielkiego można uznać za ministra wojny, polny zaś dowodził z reguły w Koronie wojskiem kwarcianym. Pomocą w sprawach skarbowych i organizacyjnych służyli im urzędnicy: oboźny, strażnik oraz kilku pisarzy polnych. Dowodzenie artylerią i wszelkie związane z nią sprawy były w gestii starszego nad armatą.

Taktyka stosowana przez wojska Rzeczypospolitej wiązała się ściśle z charakterem armii. Bitwy w otwartym polu rozstrzygała zazwyczaj jazda poprzez szybkie, przełamujące uderzenia z wykorzystaniem białej broni, w czym celowali husarze i kozacy. Do walk obronnych w otwartym polu służyła często stara, husycka taktyka otaczania się obronnym taborem wozów, spoza którego wyprowadzano kontrataki jazdy. Metody te z powodzeniem stosowali wielcy hetmani tamtych czasów Jan Karol Chodkiewicz i Stanisław Żółkiewski. Dzięki nim oraz odwadze i umiejętnościom żołnierzy, odniesiono wówczas wiele wspaniałych zwycięstw nad przeważającymi liczebnie siłami wroga.

Wybrane uroczystości i inicjatywy z okazji Roku Hetmana Stanisława Żółkiewskiego

■ Luty – w Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu prezentowano wierną kopię szabli hetmana Żółkiewskiego. Oryginał szabli znajduje się w skarbcu klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie. Hetman ofiarował szablę jako wotum dziękczynne. Kiedy w roku 1683 Jan III Sobieski zatrzymał się w sanktuarium na Jasnej Górze, oo. paulini ofiarowali mu oręż podarowany przez Żółkiewskiego. Król przyjął dar, ale odparł, że na wojnie potrzebne jest tylko żelazo; nakazał, aby głównie wyjęto z oprawy i tę pozostawiono w jasnogórskim skarbcu. Bogato zdobioną kopię szabli w ramach pracy doktorskiej „Wybrane techniki i technologie metaloplastyczne w restauracji dzieł sztuki z metalu” wykonał Marian Mikuła, oryginalną metodą sprzed lat, naśladując stare techniki tureckie. Zajęło mu to 2 lata. Wykonawca szabli uwzględnił wszystkie jej składowe elementy. Stan zachowania oryginału jest zły, brakuje aplikacji, kamieni i okuć, dlatego dla konserwatorów odtworzenie oręża jest niezwykle ciekawe. Marian Mikuła ma za sobą ogromny dorobek artystyczny. Jego prace: szable, tarcze, pistolety oraz zbroje „zagrały” m.in. w filmach *Potop* i *Ogniem i mieczem*.



Pomnik hetmana Stanisława Żółkiewskiego w Parku Jordana w Krakowie

- Luty – funkcjonariusze Służby Więziennej z Aresztu Śledczego w Sosnowcu zorganizowali dla osób pozbawionych wolności spotkanie z historykiem Antonim Wilgusiewiczem, który wygłosił dla nich prelekcję poświęconą postaci hetmana Stanisława Żółkiewskiego.
- 4 lipca – na zamku w Gniewie odbył się plenarowy pokaz konny pt. „Kłuszyn 1610 – Husaria chluba oręża polskiego” z przedstawieniem genezy oraz prezentacji uzbrojenia



Zamek w Żółkwi, dawna siedziba hetmana Stanisława Żółkiewskiego i rodu Sobieskich



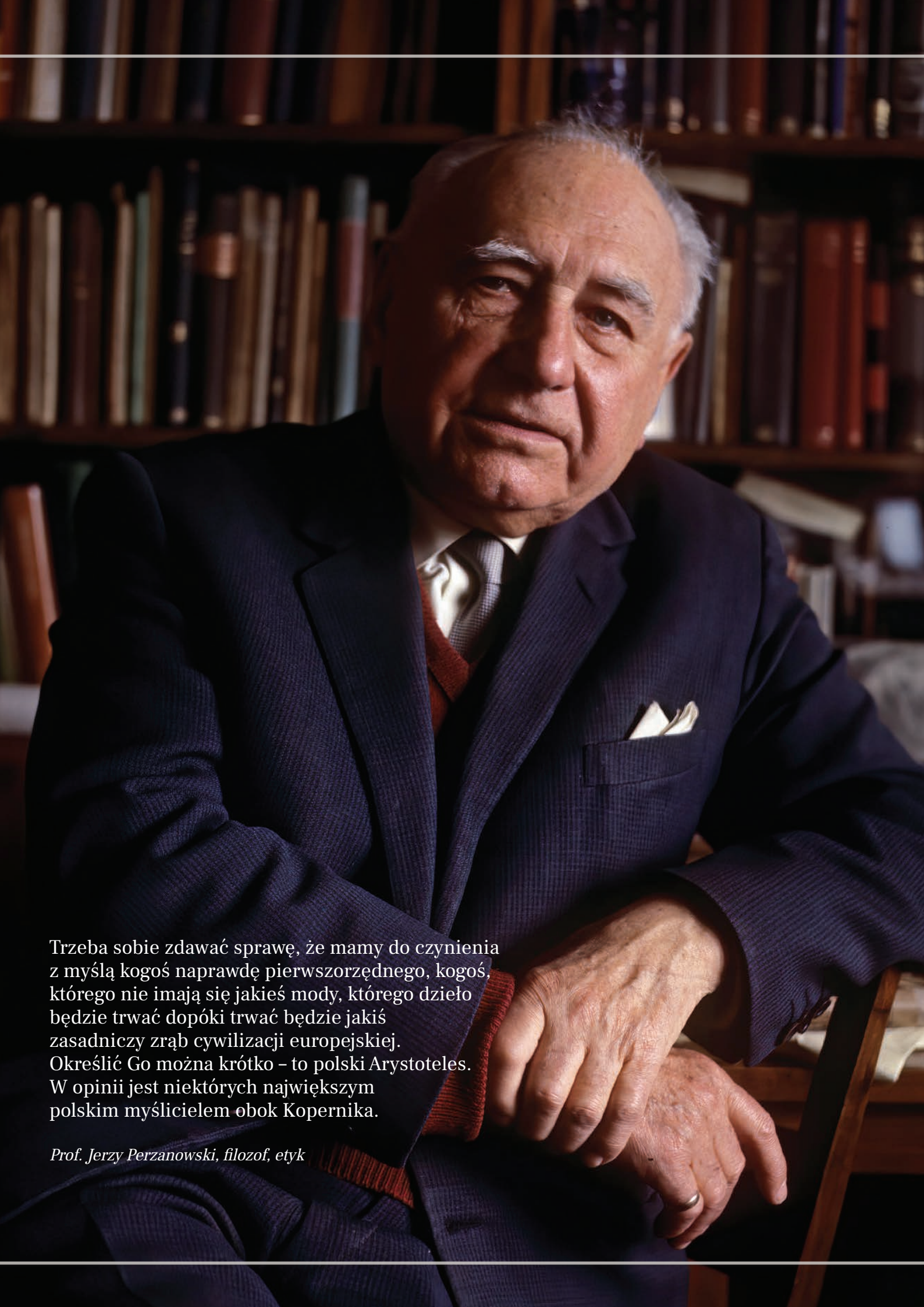
Odświeżenie w 1925 r. w Żółtkwi odrestaurowanego pomnika hetmana Żółkiewskiego, w 1918 r. uszkodzonego przez Ukraińców. Pomnik został doszczętnie zniszczony w 1939 r. przez Rosjan

i taktyki husarii. Przygotowali go kawalerzyści Chorągwi Husarskiej Marszałka Województwa Pomorskiego. Widzowie mogli obejrzeć musztrę poczty husarskiego, pokaz użycia broni palnej, a także ćwiczenia w używaniu kopii husarskiej, koncerta i pałasza czy szabli husarskiej.

- Lipiec–grudzień – w Muzeum Zamojskim w Zamościu czynna jest wystawa „Hetman powinien stojący umierać...”. Możemy obejrzeć eksponaty z muzeów polskich i zagranicznych. Obok przedstawienia rodu Żółkiewskich herbu Lubicz i jego związków rodzinnych, przede wszystkim z rodami Zamojskich i Sobieskich, zobrazowane zostały dokonania osobiste hetmana Żółkiewskiego na polu polityki i wojskowości. Jego osoba stała się symbolem bohaterstwa, wytrwałości i bezinteresowności w służbie ojczyzny, stąd na wystawie prezentowane są pamiątki związane z legendą walecznego hetmana. Uzupełnieniem wystawy są również obiekty, motywy i fotografie przywołujące miejsca historycznie związane z jego osobą.

- „Projekt Żółkiewski”, którego pomysłodawcą jest Stowarzyszenie Pospolite Ruszenie Szlachty Ziemi Krakowskiej, to działania edukacyjne wykorzystujące innowacyjne metody kształcenia skierowane do szerokiego grona odbiorców. Każde z nich zostało zainspirowane innym obszarem działalności hetmana, m.in. dyplomacją, polityką czy służbą wojskową. Składają się na nie zarówno przedsięwzięcia związane z odtwórstwem historycznym (rekonstrukcje i inscenizacje), gry edukacyjne, larp historyczne (forma improwizowanego teatru), jak i debaty oksfordzkie oraz gry fabularne. Szczegółowe informacje o projekcie można znaleźć na stronie www.zolkiewski.com.

- Bardzo ciekawe artykuły o historii wielkiego pradziada króla Jana III publikuje Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie na swojej stronie internetowej www.wilanow-palac.pl/wydarzenia/wystawy/rok_stanislaw_a_zolkiewskiego. Obszerne zasoby Pasażu Wiedzy pozwolą lepiej poznać wybitnego wodza i czasy, w których przyszło mu służyć ojczyźnie.

A portrait of Prof. Jerzy Perzanowski, an elderly man with white hair, wearing a dark blue suit, a white shirt, and a patterned tie. He is seated in a wooden chair, with his hands resting on his lap. The background is a bookshelf filled with books, creating a scholarly atmosphere. The lighting is soft, highlighting his features and the texture of his clothing.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że mamy do czynienia z myślą kogoś naprawdę pierwszorzędnego, kogoś, którego nie imają się jakieś mody, którego dzieło będzie trwać dopóki trwać będzie jakiś zasadniczy zrąb cywilizacji europejskiej. Określić Go można krótko – to polski Arystoteles. W opinii jest niektórych największym polskim myślicielem obok Kopernika.

Prof. Jerzy Perzanowski, filozof, etyk

UCHWAŁA SEJMU RP Z DNIA 13 CZERWCA 2019 R.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Romana Ingardena

W 2020 roku przypada 50. rocznica śmierci Romana Ingardena – jednego z najwybitniejszych polskich filozofów. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wielkich zasług uczonego, postanawia oddać Mu hołd.

Roman Ingarden urodził się w 1893 roku w Krakowie. Studiował matematykę i filozofię we Lwowie i w Getyndze, a także w Wiedniu i Fryburgu Bryzgowijskim. Promotorem Jego pracy doktorskiej, obronionej w 1918 roku, był Edmund Husserl. Roman Ingarden od 1933 roku był profesorem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Po wojnie pracował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Był także członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk.

Roman Ingarden pozostawił po sobie imponujący dorobek, w skład którego wchodzi książki, artykuły, przekłady i archiwum rękopisów, o szerokim zakresie tematycznym: od filozofii literatury przez estetykę i teorię poznania po ontologię. Choć punktem wyjścia jego prac była fenomenologia, z czasem wypracował własny, oryginalny styl myślenia oraz terminologię wzbogacającą polski język filozofii.

Na szczególne podkreślenie zasługuje Jego bezkompromisowość intelektualna. Podczas okupacji niemieckiej napisał swoje sztandarowe dzieło „Spór o istnienie świata”. W 1950 roku za krytyczny stosunek do marksizmu został pozbawiony prawa do wykładania na macierzystym Uniwersytecie Jagiellońskim i publikowania prac o tematyce fenomenologicznej. Ten czas wykorzystał m.in. na dokonanie wzorcowego przekładu „Krytyki czystego rozumu” Immanuela Kanta. Choć sam był racjonalistą, przez lata korespondował z Edytą Stein, a wśród jego uczniów znaleźli się Karol Wojtyła i Józef Tischner.

W 1956 roku powrócił na uniwersytet. Do ostatnich chwil życia intensywnie pracował, publikował, uczestniczył w licznych kongresach międzynarodowych oraz wykładał w Europie i Stanach Zjednoczonych. Szczególne uznanie zdobył w USA i Niemczech, gdzie zaliczany jest do grona najwybitniejszych filozofów współczesnych.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w przekonaniu o wyjątkowości dzieła i postawy filozofa, ustanawia rok 2020 Rokiem Romana Ingardena.



**ROMAN
INGARDEN**

Roman Ingarden – filozof niepokorny

W czerwcu 1970 r. w południowej Polsce z pewnością była dobra pogoda. Emerytowany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Roman Ingarden wybrał się na wycieczkę w góry. Z pewnością podziwiał ich piękno. Zapewne nie przypuszczał, że ogląda je ostatni raz. Dzień po wycieczce doznał wylewu krwi do mózgu, którego nie przeżył. Zmarł 14 czerwca 1970 r.

„Zaufać sobie i swemu istnieniu”

Współpracownicy Ingardena wspominali, że do końca swych dni był aktywny. Podkreślali, że zajmował się filozofią w sposób głęboki, twórczy, uczciwy i zdecydowany. Nie były to grzecznościowe, kurtuazyjne stwierdzenia wygłaszane po śmierci znanej osoby, lecz świadectwo geniuszu człowieka, którego wkład w rozwój filozofii jest niepodważalny.

Znacznie wcześniej dostrzegł to ks. prof. Józef Maria Bocheński, który tak mówił o Ingardenie: „Jest jeden fenomenolog polski, do którego mam ogromny szacunek, a mianowicie Ingarden. Moim skromnym zdaniem jest to w ogóle największy polski myśliciel, jakiego kiedykolwiek mieliśmy i jeden z największych myślicieli europejskich XX wieku”.

Podobną opinię wyraził jeden z najwybitniejszych czeskich filozofów – uczeń Husserla, sygnatariusz Karty 77, represjonowany przez władze komunistyczne – Jan Patočka: „Szerokością zainteresowań, gruntownością analiz, przenikliwością i oryginalnością spostrzeżeń należał Ingarden do najwybitniejszych fenomenologów, a także do pierwszoplanowych myślicieli polskich i w ogóle słowiańskich”.

Roman Ingarden uważany jest za jednego z głównych przedstawicieli fenomenologii, stawiany w tym samym rzędzie co klasycy filozofii. Jego *Spór o istnienie świata* porównywano z *Metafizyką* Arystotelesa. Uznawany był za jedyne polskiego filozofa, który mógł na wykładzie powiedzieć np.: Arystoteles twierdził tak a tak, ale ja się z nim



nie zgadzam – i być w tym wiarygodny. Niekiedy polskiego filozofa uznawano za twórcę drugiej szkoły fenomenologicznej – obiektywistycznej i realistycznej w odróżnieniu od transcendentalnej i idealistycznej fenomenologii Husserla. Filozofię pojmował jako samodzielną i bezzałożeniową dyscyplinę badawczą. Podkreślał, że w filozofii nie można przyjmować żadnych twierdzeń, których podłoże jest niewyjaśnione w doświadczeniu – w bardzo szerokim znaczeniu tego słowa.



Przedwojenny gmach uniwersytetu w Getyndze

Lwów, Getynga, Fryburg...

Roman Witold Ingarden urodził się 5 lutego 1893 r. w Krakowie. Jako młody chłopiec tak opisuje siebie i swoją rodzinę w 1909 r. w dzienniku, który wówczas prowadził: „Ojciec mój Roman zajmuje wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej, bo jest szefem departamentu budowy dróg wodnych w Galicji, radcą dworu etc., etc. Matka moja Witosława z Radwańskich, córka dawnych senatorów Rzeczypospolitej Polskiej i Krakowskiej bardzo dobra i pracowita, troskliwa i lękliwa matka, ma tylko ten feler (mówiąc po galicyjsku), że trochę za dużo mówi. (...) Co do mnie, to jeszcze mogę dodać, że jestem – według matki – naturą złośliwą i gburowatą o wybitnych zdolnościach. Według zaś moich „belfrów” – naturą uczuciową, gwałtowną, namiętą obdarzoną pewnym polotem artystycznym. Jaki jestem, sam nie wiem”.

W dalszej części dziennika Ingarden pisze o swoich pasjach sportowych – „gram w football (na bramie), biegam, jeżdżę na lodzie, na saneczkach, uprawiam lekką atletykę, należąc do klubu sportowego „Pogoń” – oraz zainteresowaniach literackich – Sienkiewicz, Reymont, Wyspiański. Wspomina, że napisał kilka utworów poetyckich. Nigdy nie zrezygnował ze swych zainteresowań literackich, co w późniejszym okresie zaowocowało głębokimi analizami estetycznymi i filozoficzną teorią dzieła literackiego.

Tymi swoim pasjami zaraził także Edytę Stein, którą poznał w Getyndze. Przyszła święta w swych

listach do Ingardena oznajmia, że jest zachwycona *Ziemią obiecaną* i *Chłopami* Reymonta i prosi adresata o przysłanie *Wesela* Wyspiańskiego. Z podziwem wyraża się o polskich patriotach. W liście z Fryburga z 6 października 1918 r. napisała: „Czasem, gdy pewne wizje przyszłości wydają mi się zupełnie nie do zniesienia, myślę o życiu polskich patriotów w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat”.

Jesienią 1911 r. Ingarden rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Lwowskim. „Nie był to



Twórca fenomenologii Edmund Husserl

przypadek” – podkreśla w dzienniku. Wyjaśnia, że w chwili zdawania matury znał dzieła wszystkich wybitnych pisarzy polskich oraz szereg rozpraw na temat tych dzieł. Ale ich lektura nie napawała optymizmem. „W 90% zajmowały się czym innym niż literaturą, grzęzły w plotkach o sprawach osobistych pisarzy lub gubiły się w dywagacjach pseudofilozoficznych” – ocenił młody Ingarden. I właśnie filozofia miała umożliwić mu badanie dzieł literackich.

Studia na Uniwersytecie Lwowskim rozczarowały jednak przyszłego fenomenologa. Ojciec wyraził zgodę na podjęcie przez syna nauki za granicą. Młody Ingarden wybrał Getyngę – akademickie miasto w Dolnej Saksonii. Zapewne nie żałował wyboru, skoro w dzienniku zanotował: „Getynga dawała przede wszystkim ogromną różnorodność bodźców naukowych, i to zarówno na samych wykładach, jak i poza nimi. Kawiarnie były terenem, na którym poza uniwersytetem – zwłaszcza w zimie – spotykała się młodzież akademicka, wśród której zresztą było wielu ludzi z doktoratami. Tam komunikowano sobie nowe wyniki naukowe, swoje i swoich profesorów, dyskutowano sprawy sporne. Czuło się, że bierze się udział w nowej stającej się nauce. (...) Nie było zamknięcia się w jednej dyscyplinie lub jednej szkole (...)”.

Poza filozofią Ingarden studiował także matematykę i psychologię. Był wybijającym się studentem na seminarium Edmunda Husserla. W 1916 r. w ślad

za swoim promotorem przeniósł się do Fryburga Bryzgowijskiego. Dwa lata później obronił u Husserla pracę doktorską „Intuicja i intelekt u H. Bergsona”.

Niewątpliwie kontakt z Husserlem oraz skupionymi wokół niego naukowcami miał wpływ na rozwój filozoficzny Ingardena. Znaczący udział w kształtowaniu jego poglądów miała także zawarta w tym czasie znajomość i przyjaźń z późniejszą świętą Edytą Stein. Ale już w czasie studiów Roman Ingarden zaznaczył swoją indywidualność. Fascynowała go fenomenologia, ale nie był wobec niej bezkrytyczny, co zresztą później doprowadziło do sformułowania własnej i odrzucenia Husserlowskiej wersji fenomenologii.

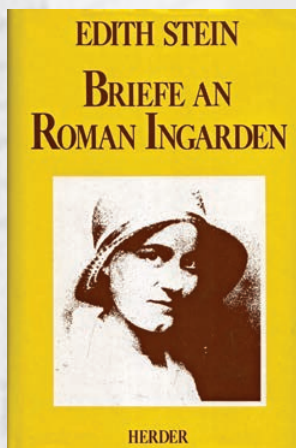
Syn Ingardena wspomina, że w mieszkaniu ojca w Krakowie i we Lwowie, obok biurka i szafy z najważniejszymi dla niego książkami wisiały zawsze cztery portrety: Edmunda Husserla, Maxa Schelera, Edyty Stein i żony. „Pierwsze trzy reprezentowały te umysły, które wywarły na ojcu największe wrażenie w dziedzinie filozofii. Byli to ci, z którymi najsilniej, najbardziej aktywnie dyskutował, choć z żadnym z nich nie zgadzał się w pełni”. Zresztą z biegiem lat szkoła Husserla powoli rozpada się. „Nie ma ucznia, który pracowałby całkowicie po jego linii” – skarży się E. Stein w liście do Ingardena z 9 października 1926 r. I dodaje, że jego uczniowie – wśród których wymienia m.in. Heideggera – w istotnych punktach oddalają się od swego mistrza.

Spór z Edytą Stein „o prawdę istnienia”

W biografii naukowej Romana Ingardena Edyta Stein zajmuje szczególne miejsce. Poznali i zaprzyjaźnili się na studiach, a następnie korespondowali prawie do wybuchu II wojny światowej. Zachowały się tylko listy E. Stein. Wydane w książce *Spór o prawdę istnienia* są interesującym świadectwem niełatwego dialogu, porozumienia i współpracy między dwojgiem wybitnych osobowości. Początkowo w korespondencji E. Stein dominują kwestie związane z doktoratem, specyfiką pracy u Husserla, działalnością naukową i dydaktyczną. Później ich autorka coraz częściej opisuje swoje zaangażowanie religijne, poszukiwanie Boga zakończone ostatecznie przyjęciem chrztu w 1922 r. oraz wstąpieniem do klasztoru karmelitanek w Kolonii w 1933 r.



Fotografia Edyty Stein w czasach studiów uniwersyteckich



Ingarden nie rozumiał i nie podzielał religijnego zaangażowania E. Stein. Używał nawet argumentów, które mogła uznać za krzywdzące. W liście z 19 czerwca 1924 r. pyta adresata: „jak to możliwe, by człowiek z naukowym wykształceniem, który zgłasza roszczenia do ścisłej obiektywności i bez gruntownych badań nie wydałby sądu w najbliższej kwestii filozoficznej, aby ten człowiek najważniejsze ze wszystkich problemy kwitował zdaniem, które przywodzi na myśl

styl prowincjonalnego piśmidła. Chodzi mi o określenie „aparatu dogmatycznego wymyślonego do panowania nad masami”. W dalszej części listu autorka podkreśla, że takie postawienie sprawy jest typowe dla intelektualistów, którzy nie wychowali się w atmosferze Kościoła i przyznaje, że ona sama przed kilku laty nie ujęłaby inaczej tej kwestii.

Jednak mimo tak istotnych różnic światopoglądowych Stein i Ingarden nie zerwali kontaktów i nadal korespondowali. „Świat, w którym obecnie żyję i do którego jestem przywiązana całym sercem



Edyta Stein w habitie karmelitanki

jest panu całkiem obcy” – pisze Stein w liście ze Spiry z 29 listopada 1925 r. Ale zaraz w następnej linijce zastrzega, że nie jest to powód, dla którego miałyby zerwać z nim relacje. Zresztą podejście samego Ingardena do tych kwestii musiało ulec pewnej zmianie, skoro niemal 3 lata później Stein pisze: „Jeśli rzeczywiście na serio traktuje pan sprawę poszukiwania prawdy religijnej, to znaczy sprawę poszukiwania Boga, nie zaś dowodu prawomocności doświadczenia religijnego, to bez wątpienia znajdzie pan drogę. Radziłabym oprzeć się na dziełach mistyków i wielkich świętych Kościoła”.

Wiele lat później, 6 kwietnia 1968 r. w Krakowie, na zaproszenie ówczesnego metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły Ingarden wygłosił wykład „O badaniach filozoficznych Edyty Stein”. „Jestem jedynym człowiekiem w Polsce, który znał osobiście Edytę Stein” – tak rozpoczął swój odczyt, w którym mówił o jej działalności naukowej, przejściu na katolicyzm, wstąpieniu do klasztoru karmelitanek i męczeńskiej śmierci w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau. Podkreślał, że Edyta Stein nigdy nie zaprzeczała swojemu żydowskiemu pochodzeniu. (O jej żydowskim pochodzeniu mówił także Jan Paweł II podczas beatyfikacji i kanonizacji s. Teresy Benedykty od Krzyża, bo takie imię zakonne przyjęła po wstąpieniu do klasztoru). „Niech jej świadectwo sprawi, że coraz mocniejszy będzie się stawał most wzajemnego zrozumienia między Żydami i chrześcijanami” – apelował papież.



Portret Romana Ingardena namalowany w 1937 r. przez Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego)

Powrót do kraju – wojna i okupacja

Po powrocie do Polski w 1918 r. Ingarden przez 7 lat pracował jako nauczyciel matematyki, prope-
deutyki filozofii oraz teorii poznania w gimnazjach
w Lublinie, Warszawie, Toruniu i Lwowie. Listy
E. Stein z tego okresu pełne są obaw, czy działal-
ność pedagogiczna nie sparaliżuje jego pracy na-
ukowej. Ingarden, choć z trudem godził obowiązki
szkolne z pracą naukową, napisał w tym okresie
rozprawę habilitacyjną *O pytaniach esencjalnych*.

Od 1925 r. wykładał na Uniwersytecie Jana Ka-
zimierza we Lwowie.

Zmieniła się również sytuacja rodzinna Romana
Ingardena. W lipcu 1919 r. ożenił się z Marią Pol,
absolwentką okulistyki Akademii Medycznej w Ki-
jowie. Jak wspomina syn Ingardena – małżeństwo
było nie tylko trwałe, ale też bardzo udane. Pań-
stwo Ingardenowie mieli trzech synów. W 1969 r. –
niecały rok przed śmiercią Ingardena – obchodzili
50-lecie zawarcia związku małżeńskiego.

W latach 1927–1928 Ingarden przebywał w Niem-
czech i Francji na wyjeździe finansowanym przez
Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Pu-
blicznego. W Niemczech spotkał się z Husserlem,

Heideggerem i Edytą Stein. W wydanej w tym cza-
sie książce *O dziele literackim* – która zyskała
światowy rozgłos – zaprezentował własną teorię
literatury, zbieżną z tymi kierunkami badań lite-
rackich, które postulowały odejście od biografizmu
i psychologizmu oraz koncentrację uwagi na sa-
mym utworze. Ingarden bada dzieło literackie ja-
ko przedmiot intencjonalny. Dowodzi, że źródło
istnienia dzieła znajduje się w aktach świadomości
twórcy, wobec których zachowuje ono autonomię.
Dlatego powinno być badane niezależnie od twórcy.
Powiązanie rozważań o poznawaniu dzieła z jego
budową pozwoliło wytłumaczyć źródła rozbieżno-
ści w interpretacjach tego samego utworu, co – jak
podkreślają badacze – uwolniło literaturoznawstwo
od relatywizmu sądów.

W 1933 r. został profesorem nadzwyczajnym.
Zrezygnował wówczas z obowiązków nauczyciela
i poświęcił się wyłącznie akademickiej pracy na-
ukowej. Cztery lata później napisał kolejną rozpra-
wę *O poznawaniu dzieła literackiego*.

Okres II wojny światowej Ingarden spędził głów-
nie we Lwowie. Od stycznia 1940 r. do czerwca



Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie w 1938 r.

1941 r. był profesorem w Katedrze Germanistyki Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki (tak został nazwany Uniwersytet Jana Kazimierza). Od stycznia 1942 r. do czerwca 1944 r. uczył matematyki w Państwowej Technicznej Szkole Zawodowej. Brał również czynny udział w tajnym nauczaniu na Wydziale Humanistycznym podziemnego Uniwersytetu Lwowskiego.

Podczas okupacji – odcięty od literatury fachowej – rozpoczął pracę nad swoim największym dziełem filozoficznym *Spór o istnienie świata*.

Praca nad nim – jak sam przyznaje – umożliwiła mu przetrwanie najcięższych czasów. „A powstanie jej w tych warunkach może służyć za jeden z dowodów, że polski duch oporu żył także w dziedzinie badań naukowych”. Nad tym dziełem Ingarden pracował w zasadzie do końca życia, nie nadając mu postaci ostatecznie zakończonej. *Spór o istnienie świata*, w którym podjął jeden z głównych problemów filozoficznych, stał się źródłem inspiracji i punktem odniesienia dla filozofów w Polsce i na świecie.

Twórcza „jesień życia”



Po wojnie Ingarden pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wraz z nominacją na profesora zwyczajnego objął Katedrę Filozofii UJ, którą kierował do 1950 r. W tym czasie swą aktywność naukową zaznaczył nie tylko na uczelni, ale także na forum międzynarodowym. Uczestniczył w kongresach filozoficznych w Rzymie, Paryżu, Brukseli i Amsterdamie. W 1949 r. został czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, której członkiem korespondentem był od 1945 r.

W 1950 r. władze komunistyczne odsunęły Ingardena od prowadzenia wykładów. Przerwa

w pracy uniwersyteckiej trwała do 1956 r. Czas przymusowego urlopu wykorzystał m.in. na dokonanie nowego przekładu *Krytyki czystego rozumu* I. Kanta. W 1957 r. Ingarden ponownie objął Katedrę Filozofii UJ. Rozpoczął się okres jego największej aktywności naukowej i dydaktycznej. Oprócz wykładów w kraju prowadził również wykłady w Stanach Zjednoczonych. Brał udział w kongresach filozoficznych m.in. w Wenecji, Krefeld, Paryżu, Atenach, Montpellier, Oksfordzie i Fryburgu. Wygłaszał odczyty w polskich i zagranicznych towarzystwach naukowych. Od 1958 r. był członkiem PAN.

W 1963 r. Ingarden zdecydował o przejściu na emeryturę. Z tej okazji zostały wydane *Szkice filozoficzne* poświęcone i подарowane wybitemu profesorowi przez współpracowników. Do gratulacji i życzeń przyłączył się także ówczesny metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła. W liście skierowanym do Ingardena podkreślił, że bardzo wysoko ceni „osobę i stanowisko Pana Profesora oraz jego twórczość filozoficzną”. Przypomniał, że zetknął się z nim jako młody naukowiec. „Dziękuję także Panu Profesorowi za kierowanie pracą naukową niektórych księży, zwłaszcza w ostatnim czasie ks. dra Józefa Tischnera” – napisał metropolita krakowski.

Dziękując za list, R. Ingarden podkreślił, że słowa metropolity krakowskiego „są cennym dowodem, że moje starania, by moja praca naukowa

mogła się przydać na coś Polsce, nie zostały widać bezowocne i spotykają się z uznaniem” – po czym dodał skromnie – „znacznie zresztą przekraczającym ich faktyczną rolę”. Życzył Karolowi Wojtyłe pomyślności i sukcesów w kierowaniu archidiecezją. Zapewnił o gotowości współpracy w kwestiach filozoficznych. „Jeżeliby Jego Ekszelencja życzył sobie kiedy podyskutować ze mną o jakis sprawach naukowych (filozoficznych), to zawsze jestem gotowy przyjść na życzenie do Jego Ekszelencji i pomówić na temat zagadnień, które by Jego Ekszelencję interesowały” – zadeklarował.

Przejsie na emeryturę nie oznaczało jednak zaprzestania działalności naukowej i dydaktycznej. W 1967 r. Ingarden prowadził wykłady o fenomenologii Husserla na Uniwersytecie w Oslo. Brał udział w posiedzeniach Sekcji Estetycznej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, gdzie zajmował się koncepcją przeżycia estetycznego. Interesował się także problematyką antropologiczną.



Człowiek realizujący wartości...

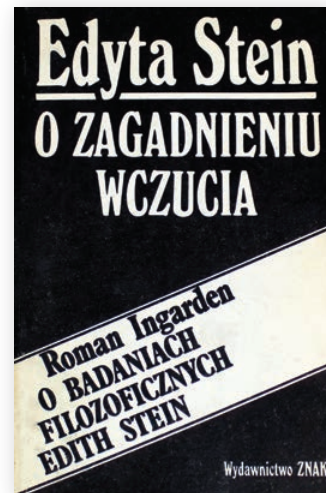
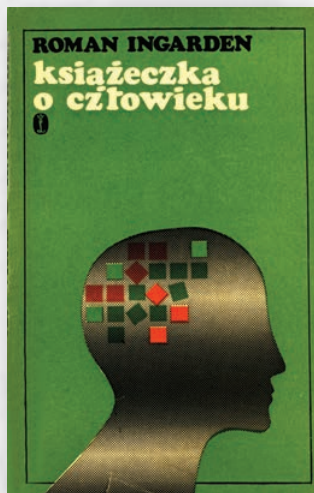
„Człowiek doznaje potrzeby, a nawet odczuwa konieczność posiadania i poznawania wartości” – pisze Ingarden w rozprawie *O naturze ludzkiej*, zamieszczonej w *Książeczce o człowieku*. I wyjaśnia, że bez wartości moralnych i estetycznych człowiek czuje się nieszczęśliwy. „Natura ludzka polega na nieustannym wysiłku przekraczania granic zwierzęcości tkwiącej w człowieku i wyrastania ponad nią człowieczeństwem i rolą człowieka jako twórcy wartości. Bez tej misji i bez tego wysiłku wyrastania ponad samego siebie człowiek zapada z powrotem i bez ratunku w swoją czystą zwierzęcość, która stanowi jego śmierć”. Realizacja obowiązku pracy twórczej najpełniej zatem wyraża istotę człowieka.

Tę postawę ks. prof. Józef Tischner nazywa heroizmem i – dodaje: „Kto znał Profesora, wie, że było w tym coś więcej niż sama teoria”. Pytanie o człowieka ma dla Ingardena istotne znaczenie. I mimo, że – jak twierdzi ks. Tischner – nie zdążył on nadać swojej koncepcji skończonego wyrazu, to podkreślał

wagę tej problematyki i konieczność prowadzenia badań w tym zakresie. „To, że w niektórych epokach nie uważano osobistej wolności myślenia i wierzenia za podstawową wartość człowieka albo że może znowu nadejdą czasy, w których zaprzeczy się, że wolność jest wielką wartością, w żaden sposób nie dowodzi, że jest ona jedynie fikcją czy urojeniem”.

Zdaniem Ingardena jedną z najbardziej istotnych spraw dla człowieka jest wierność własnemu istnieniu. „Jestem siłą, co chce być wolna. Trwać i być wolna może tylko wtedy, jeżeli siebie samą dobrowolnie odda na wytwarzanie dobra, piękna i prawdy. Wówczas dopiero istnieje” – to zdaniem Ingardena istota człowieczeństwa. „Trzeba umieć przy sobie pozostać bez lęku, zatruty siebie w czasie i bez ulegania pozorowi bycia rzeczą na świecie” – przekonuje.

W związku z tym, że Sejm ustanowił rok 2020 Rokiem Romana Ingardena, warto też przypomnieć jego – bardzo aktualny obecnie tekst – *O owocnej dyskusji słów kilka*. Filozof podkreśla w nim,



że warunkiem wolnej i rzetelnej dyskusji jest „trafne i wierne zrozumienie cudzej myśli, zanim się dojdzie do ewentualnego jej odrzucenia lub uznania”. Drugi warunek to pozbycie się własnych uprzedzeń i intelektualnych nawyków, „wyzwolenie się z automatyzmu własnego języka, własnej aparatury pojęciowej”. Ingarden przestrzega przed uporczywym trwaniem przy własnym sposobie rozumowania i własnym systemie wartościowania, co sprawia, że dyskusja staje się iluzoryczna. „W funkcji wzajemnego pomagania sobie, współpracy,

dyskusja winna i może uzyskiwać ową swobodę, której wszyscy winniśmy się domagać jako prawa człowieka, a zarazem czegoś, co dopiero może ją uczynić dyskusją sprawiedliwą”. Na pewno takiej sprawiedliwej dyskusji życzyłby sobie Ingarden nie tylko w odniesieniu do debat – które niewątpliwie będą odbywały się w Roku Ingardena – nad jego dorobkiem naukowym, ale także w odniesieniu do wszelkich debat nad sprawami publicznymi w naszym kraju. Można to traktować jako jego testament i zobowiązanie dla potomnych.

W stronę dialogu

W dziełach Ingardena nie znajdziemy ideologicznego zacierzwienia, dogmatycznych założeń, przekonania o własnej słuszności. Znajdziemy natomiast życzliwość do człowieka.

Ingarden uprawiał filozofię systematycznie, ale nie dążył do stworzenia systemu. Jego filozofia ma charakter otwarty. Jej modyfikacje były nie tylko możliwe, lecz wręcz postulowane przez autora *Sporu o istnienie świata*. We wstępie do tego dzieła Ingarden pisze: „Nie luję się przeto – w moim rozwinięciu problematyki sporu trzeba będzie w przyszłości niejedno poprawić, zmienić lub pogłębić. Ale może przynajmniej niektóre z wytycznych mych rozważań okażą się trafne i przyczynią się do posunięcia naprzód całej sprawy”. W starożytności podobnie nauczał Arystoteles.

„Dlatego powinniśmy być wdzięczni nie tylko tym, którzy wyrazili poglądy zgodne z naszymi, lecz także tym, którzy wyrazili opinie powierzchowne. Także oni wnieśli do badania prawdy jakiś wkład: przygotowali drogę dla naszej myśli” – przekonywał w *Metafizyce*.

Książki Ingardena, jego wykłady i seminaria są więc niejako wezwaniem do kontynuowania rozmowy. Podjęli ją jego współpracownicy w tym m.in. ks. Józef Tischner, ale dalej – co wydaje się normlane – poszli własną drogą. Bowiem największą cześć, jaką można oddać wielkiemu myślicielowi, a takim bez wątpienia był Roman Ingarden, oddaje mu się, zaczynając myśleć samemu. Bo filozofowanie – jak uczył autor *Sporu o istnienie świata* – jest próbą myślenia na własną odpowiedzialność.

Arystoteles polskiej filozofii

Filozofia polska znajduje się wśród stosunkowo nielicznych dyscyplin akademickich, które mimo zaborów, dwóch wojen światowych i długiego okresu komunizmu wydały liczne grono uczonych rangi światowej. Nie ma wątpliwości, że Roman Ingarden należy do czołówki tej grupy filozofów.

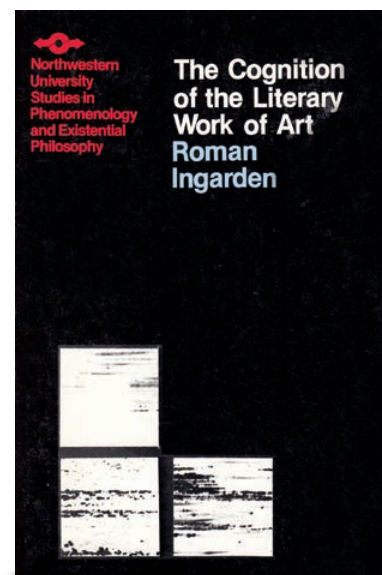
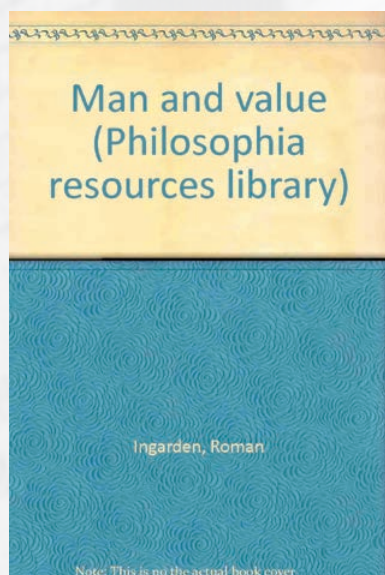
Poprzez studia, głównie w Niemczech, Roman Ingarden związał się z dynamicznym i, jak się okazało, bardzo wpływowym nurtem fenomenologii. Jej twórca, Edmund Husserl, sformułował ambitny program reformy filozofii. Polegał on na pomysł osadzenia jej na ludzkim szeroko rozumianym doświadczeniu, czyli tym, co nam się przedstawia bądź jawi (termin *fenomenologia* pochodzi od greckiego słowa φαινόμενον, oznaczającym to, **co** się jawi, zjawisko). Gdybyśmy nauczyli się precyzyjnie artykułować to, co nam się jawi, eliminując wtręty pochodzące z naszych uprzedzeń indywidualnych, z przekonań potocznych, filozoficznych, z teorii naukowych, i gdybyśmy jednocześnie potrafili powiedzieć, **jak** nam się jawi (np. jako coś pamiętane, wyobrażone, spostrzegane), wówczas uzyskany opis stanowiłby najwłaściwszy punkt wyjścia dla wszelkich dalszych badań w filozofii i w naukach.

Fenomenologia jest więc, po pierwsze, pewnym zbiorem wskazówek i propozycji językowych zmierzających do uzyskania maksymalnie

odteoretyzowanego opisu tego, co i jak się nam przedstawia w doświadczeniu. Po drugie, ten nurt filozofii sytuował się w wyraźnej opozycji wobec różnych wcieleń relatywizmu (takich jak psychologizm czy historyzm), wobec scjentyzmu (z promowanym przezeń naturalizmem) oraz także wobec tego aspektu filozofii analitycznej, który wyrażał się w przekonaniu o pierwszorzędym (a nie jedynie instrumentalnym) charakterze języka i logiki względem transcendentnie rozumianego doświadczenia. Po trzecie, Husserl uważał, że należy odrzucić dawne rozróżnienie między zjawiskiem a rzeczą i uznać, że rzeczą jest fenomen. Takie utożsamienie rzeczy ze zjawiskiem skłaniało do wyolbrzymienia roli świadomości w konstytuowaniu nawet takich przedmiotów doświadczenia, jak drzewa czy kamienie (które w potocznym poznaniu wydają się od niej niezależne) i doprowadziło Husserla, w późniejszej fazie jego twórczości, w pobliże stanowiska określanego jako idealizm transcendentny.



Edmund Husserl (pośrodku) w otoczeniu swoich uczniów (Jan Patočka i Eugen Fink)

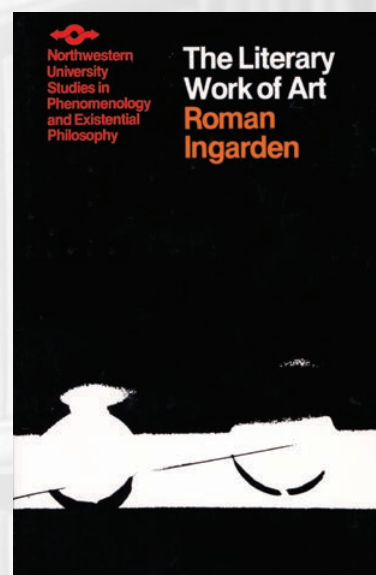
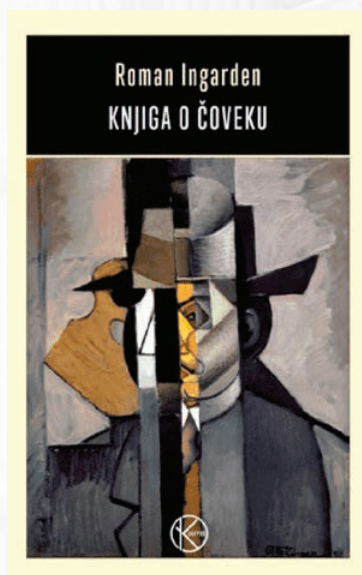
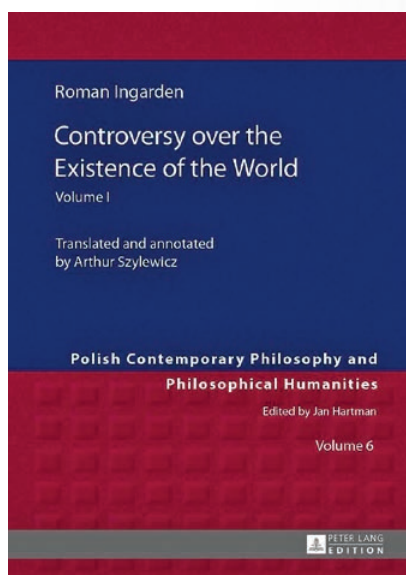


Nowa szkoła fenomenologii

Roman Ingarden był jednym z najwybitniejszych uczniów Husserla. Akceptując pierwszy i drugi aspekt fenomenologii, starał się jednak odrzucić idealizm swojego nauczyciela i pozostać na stanowisku realistycznym. Realizacja tego programu doprowadziła go do napisania monumentalnego dzieła, jakim jest *Spór o istnienie świata* (t. 1 w 1947 r., t. 2 w 1947 r. i pośmiertnie t. 3 – 1974 r.). Przez długi czas oddziaływało ono głównie na filozofów znających język polski, ale dzięki niedawno dokonany przekładom na angielski budzi coraz większe zainteresowanie na świecie wśród filozofów zajmujących się problematyką ontologiczną i metafizyczną. Wcześniej Ingarden był znany jako twórca oryginalnej koncepcji dzieła literackiego i szerzej: dzieła sztuki, przedstawionej głównie w książce *O dziele literackim*, opublikowanej pierwotnie po niemiecku w 1931 r. Patrząc z perspektywy całej twórczości Ingardena, książkę tę można uznać za preludium do *Sporu...*, bo aby obronić realizm, należało m.in. przyjrzeć się różnicy między odmianami przedmiotów fikcyjnych, które konstytuowane są przez świadomość, a przedmiotami przedstawiającymi się nam jako realne. Jest rzeczą dyskusyjną, czy i w jakim stopniu udało się Ingardenowi obronić realizm, ale nie da się zakwestionować tego, że w trakcie swojej drogi ku realizmowi wytyczył on wiele nowych ścieżek, które odsłoniły widoki dotąd nieznanne filozofom.

Według Ingardena filozofia dzieli się na ontologię i metafizykę. Ontologia bada to, co **możliwe**, a dokładniej konieczne związki zachodzące między czystymi jakościami idealnymi. Metodą badania jest analiza intuitywna, a nie – jak w filozofii analitycznej – analiza logiczna, bo logika jest, w jego ujęciu, wtórna wobec doświadczenia. Metafizyka ma natomiast badać istotę i sposób istnienia tego, co istnieje **faktycznie**, ale musi być ona poprzedzona badaniami ontologicznymi (z tą tezą nie zgadzają się m.in. egzystencjaliści i tomiści egzystencjalni). Ontologię dzieli Ingarden dalej na materialną, formalną i egzystencjalną, co jest konsekwencją jego przekonania, że każdy byt jest trójjednią materii (treści), formy, w której stoi materia, i sposobu istnienia. W każdym z tych działów ontologii dokonuje bardzo interesujących i detalicznych podziałów i zestawień, które stanowią wspomniane nowe ścieżki filozofii.

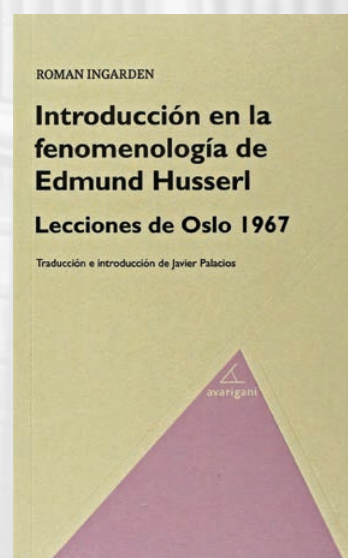
Ingarden wyróżnia cztery zasadnicze (możliwe) sposoby istnienia: absolutny (ponadczasowy), idealny (pozasobowy), czysto intencjonalny (nieczasowy) i realny (czasowy). Każdy z tych sposobów istnienia wyznaczony jest przez różne zestawy tzw. momentów bytowych, takich jak np. pierwotność-pochodność, samoistność-niesamoistność, samodzielność-niesamodzielność,



zależność-niezależność, aktualność, szczelinowość, kruchość. Dzieło sztuki istnieje w sposób czysto intencjonalny: ma fundament w ludzkiej intersubiektywności. Spośród różnych cech dzieła sztuki wymienianych przez Ingardena szczególnie ważną jest jego schematyczność (niedookreśloność), dopuszczająca różne konkretyzacje (interpretacje), które określa on mianem przedmiotów estetycznych. Przedmiotowi estetycznemu przysługują wartości estetyczne, a dziełu sztuki wartości artystyczne. Ingarden wniósł też znaczący wkład w analizę przeżycia estetycznego, wykazując, że bierze w nim udział wiele czynników (percepcyjnych, myślowych, wolitywnych, wyobraźniowych) i że ma ono powtarzalną dynamikę, na którą składa się kilka faz: emocja wstępna, zajęcie postawy estetycznej, dokonanie konkretyzacji estetycznej, aprobata lub dezaprobata (bezpośrednia odpowiedź na pojawiającą się wartość estetyczną).

Wkład Ingardena polega głównie na zaproponowaniu subtelnych **rozróżnień** i na przekonującym ich uzasadnieniu. Ma to szczególne znaczenie w dziedzinie estetyki, która uchodzi za obszar subiektywnych preferencji, wymykających się twardym analizom. Okazuje się, że i tutaj można dostrzec obiektywny porządek. W tym sensie rolę Ingardena można porównać do roli botanika, który odkrywa nieznane dotąd rodzaje oraz gatunki

roślin i na podstawie starannego opisu proponuje ich nową klasyfikację. W tej działalności ujawnia się też inna ważna cecha filozofowania Ingardena (i całej fenomenologii), a mianowicie **pluralizm**: w świecie, który jawi się nam w doświadczeniu, istnieje wiele różnych typów bytów, wiele aspektów i wymiarów, które trzeba starannie odróżnić. Pospieszne redukcjonowanie wszystkich do jednego jest znakiem filozofowania niskich lotów. Oprócz umiejętnego i precyzyjnego opisywania detalicznych różnic docenić też trzeba Ingardenowską syntetyczną wizję całego obszaru zajmowanego tradycyjnie przez filozofię i jego świadomość ograniczeń, jakie wiążą się ze zbyt jednostronnym rozumieniem w szkole lwowsko-warszawskiej – stanowiącej odłam filozofii analitycznej – ideału jasności i precyzji.





Józef Tischner



Andrzej Półtawski



Antoni B. Stępień



Danuta Gierulanka

Uczniowie i kontynuatorzy

Roman Ingarden jest jednym z tych polskich filozofów współczesnych, których dorobek jest doceniany w międzynarodowym środowisku filozoficznym. Od czasu ukazania się po niemiecku *Das Literarische Kunstwerk* w 1931 r. stał się on nie tylko czołowym przedstawicielem estetyki uprawianej w tradycji fenomenologicznej, ale jednym z najważniejszych współczesnych estetyków w ogóle. Jego pozycję ugruntował przekład tego dzieła na język angielski, który ukazał się w 1973 r. Dobrym świadectwem roli Ingardena w tym obszarze refleksji filozoficznej jest obszerne hasło *Roman Ingarden* napisane w 2016 r. przez Amie Thomasson w najbardziej obecnie kompetentnej, ciągle aktualizowanej internetowej encyklopedii filozoficznej, jaką jest *Stanford Encyclopedia of Philosophy* (publikowanej w formule *open access*). Niemiecki przekład *Sporu o istnienie świata* ukazał się w 1964 r., ale dopiero angielskie tłumaczenie (2013, 2016) spowodowało, że dzieło to zaczęło budzić coraz większe zainteresowanie wśród filozofów poza Polską. Ingarden znany jest też za granicą z korespondencji z Husserlem oraz z Edytą Stein. Choć jego prace bronią się same, trzeba wspomnieć o znaczeniu wydanych w ostatnich latach anglojęzycznych

opracowań polskich autorów przybliżających dorobek tej wybitnej postaci, a wcześniej o promocyjnej działalności Guido Kunga czy Anny Teresy Tymienieckiej.

Wpływ Ingardena na filozofię polską jest trudny do przecenienia. Jerzy Perzanowski uważał go za Arystotelesa polskiej filozofii i – zważywszy na zakres podejmowanych przez Ingardena tematów, na jego zdolność ich odpowiedniego systematyzowania i hierarchizowania, na gruntowną znajomość dziejów filozofii – nie jest to określenie bezpodstawne. *Spór o istnienie świata* stanowi jedno z najlepszych wprowadzeń do profesjonalnego uprawiania filozofii na najwyższym poziomie. Wśród uczniów i kontynuatorów Ingardena są tak wybitne postaci jak Danuta Gierulanka, Andrzej Półtawski, Antoni B. Stępień, Maria Gołaszewska, Józef Tischner, Władysław Stróżewski czy Adam Węgrzecki. Jednak siła oddziaływania prac Ingardena w Polsce znacznie przekraczała ramy szeroko pojętej fenomenologii; właściwie każdy znaczący polski filozof, niezależnie od tego, czy był filozofem analitycznym, tomistą czy marksistą, i niezależnie od deklaracji odmienności i krytyk kierowanych pod adresem krakowskiego filozofa, musiał odczuć, że znajduje się w cieniu jego potężnego umysłu.



Adam Węgrzecki



Władysław Stróżewski



Maria Gołaszewska

Jubileuszowe refleksje o Romanie Ingardenie

Niemal jednomyślnie Sejm podjął uchwałę w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Romana Ingardena. Inicjatorem tego upamiętnienia był senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym Roman Ingarden przez wiele lat był związany. Przypadająca w tym roku 50. rocznica śmierci wybitnego filozofa to dobra po temu okazja. Ideę tę podchwyciła grupa posłów PiS, w imieniu których miałem zaszczyt zredagować i przedstawić projekt uchwały. Sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu jednogłośnie tę uchwałę zarekomendowała.

Roman Ingarden przez wielu uważany jest za najwybitniejszego polskiego filozofa i w świecie filozoficznym jest jedną z najbardziej znanych postaci. Jednak to, co najważniejsze i najbardziej ujmujące w tej postaci, to niezależność i bezkompromisowość intelektualna. A także konsekwencja, z jaką budował swoją myśl filozoficzną. Profesor Ingarden pozostawił po sobie wielki dorobek w postaci książek, artykułów, archiwów. Ale najważniejsze, co pozostawił potomnym, to siła intelektu i ducha.

Roman Ingarden wywodził się z rodziny inżynierskiej. Bardzo ścisły umysł, najpierw więc studiował matematykę i filozofię, co w znacznym stopniu wpłynęło na jego sposób myślenia. Porzucił matematykę na rzecz filozofii i pewnie dobrze, że tak się stało. Studiował we Lwowie, w Getyndze, Fryburgu Bryzgowijskim. Promotorem jego pracy doktorskiej (obronionej w 1918 r.) był jeden z najsłynniejszych filozofów wszechczasów Edmund Husserl. Po uzyskaniu doktoratu Ingarden wrócił do kraju i wcale nie było mu lekko. Mając tak prestiżowy doktorat i tak wielki talent, przez bardzo wiele lat starał się o pracę na uniwersytecie. Mniej więcej przez 15 lat utrzymywał się z pracy nauczycielskiej. Oczywiście nie zaprzestał rozwoju swojej myśli filozoficznej. W 1928 r. zrobił habilitację, ale dopiero w 1933 r. zaczął wykładać na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Jak widać, sposób myślenia, uprawiania filozofii przez Romana Ingardena nie tak łatwo przebijal się w ówczesnym świecie naukowym.

Warto zwrócić uwagę, że szedł swoją drogą od początku – wtedy, gdy walczył o miejsce w katedrze uniwersyteckiej i w czasie wojny, którą przeżył we Lwowie jako germanista, korzystając z tego, że pochodził z obszaru zaboru austriackiego i perfekcyjnie władał językiem niemieckim.



Sprawozdawca Komisji Kultury i Środków Przekazu Sejmu VIII kadencji, poseł Jacek Świat

Ten czas wojennej przerwy w pracy naukowej wykorzystał do pisania swojego największego, najważniejszego dzieła *Spór o istnienie świata*.

Również własną drogą szedł powojnie, już w komunistycznej rzeczywistości, kiedy nie godził się na kompromisy z marksizmem, za co spotkały go szykany. Znow tę przymusową przerwę w wykładach – i w publikowaniu – wykorzystał m.in. na pracę nad przekładem *Krytyki czystego rozumu* Immanuela Kanta.

Ten wybitny filozof mógł spokojnie zająć się pracą naukową dopiero po okresie stalinizmu, w czasie odwilży po 1956 r. I rzeczywiście pracował z ogromnym zapałem nie tylko na swym macierzystym Uniwersytecie Jagiellońskim, ale jeździł wiele po świecie, wykładał, uczestniczył w licznych konferencjach. I pisał, bardzo dużo pisał. Pozostawił po sobie gigantyczny dorobek – blisko 250 prac naukowych, książek, artykułów oraz wielką niewydaną spuściznę rękopiśmienną. To wszystko o ogromnym zakresie tematycznym. Szczególnie fenomenologia okazała się przydatna i ciekawa w analizach estetycznych, w analizie dzieła literackiego. Oczywiście jako polonista też zetknąłem się na zajęciach teorii literatury z pracami Ingardena. *O dziele literackim* czy *O poznawaniu dzieła literackiego* to obowiązkowe lektury dla studentów zgłębiających tajniki teorii literatury.

Uchwała sejmowa odwołuje się do kontaktów z myślicielami świata chrześcijańskiego. Warto też przypominać o jego wieloletniej korespondencji z Edytą Stein, o tym, że wśród jego uczniów byli Karol Wojtyła i Józef Tischner. Ingarden, sam będąc zdeklarowanym racjonalistą, potrafił prowadzić dialog z ludźmi o innym światopoglądzie, potrafił być dla nich naukowym autorytetem.

Warto upamiętniać ludzi, którzy nie są powszechnie znani albo są wręcz nieznani. Myślę, że to jest nasz obowiązek wobec przyszłych pokoleń, którym wskazujemy wzorce osobowe. To także spłata długu wobec naszych wielkich rodaków. Tak było przed kilku laty, gdy przypomnieliśmy postać Jana Czochralskiego – genialnego chemika i wynalazcy. W ten sposób przypomnieliśmy

społeczeństwu – nie tylko w kraju – Irenę Sendlerową, wyróżnioną medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. W roku 2019 przypomnieliśmy wybitnego pisarza Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, autora *Innego świata*. Jest jeszcze wiele takich postaci, które właściwie są nieobecne w naszej świadomości społecznej, a które miały ogromny wkład w światowy dorobek naukowy, kulturalny, społeczny – takich właśnie jak Roman Ingarden czy inny filozof – Józef Maria Bocheński (uhonorowany przez Senat RP), czy naukowcy, tacy jak Czesław Tański, przypominany wystawą w Sejmie. Ta dobra tradycja z pewnością będzie kontynuowana przez polski parlament.

poseł Jacek Świat

Wybrane uroczystości i inicjatywy z okazji Roku Romana Ingardena

■ Luty – w Bibliotece Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach czynna była wystawa „Rok 2020 Rokiem Romana Witolda Ingardena. Wystawa publikacji z okazji 50. rocznicy śmierci jednego z najwybitniejszych polskich filozofów – Romana Witolda Ingardena”. Znalazły się na niej różne publikacje znajdujące się w zasobach Biblioteki Uniwersyteckiej. Wystawa składała się z dwóch części. Pierwszą z nich tworzyły materiały, m.in. obrazy, przedstawiające rodzinę wybitnego filozofa. Wśród zaprezentowanych publikacji związanych z twórczością Ingardena na uwagę zasługiwały *Szkice z filozofii literatury* z 1947 r., wydane w Łodzi przez Spółdzielnię Wydawniczą „Polonista”. Na drugą część ekspozycji składały się m.in. korespondencje z Edytą Stein oraz tłumaczenia dzieł Romana Ingardena.

■ Od 12 maja do 27 sierpnia br. Muzeum Sztuki Współczesnej w Krakowie MOC AK prezentuje monograficzną ekspozycję „Filozof i fotograf” z prawie 150 fotografiami autorstwa Romana Ingardena (powstałymi w latach 1942–1970 i wybranymi spośród 5 tys. zdjęć znajdujących się w Archiwum MOC AK-u). Na wystawie można obejrzeć wykonane przez niego autoportrety i portrety, zdjęcia przyrody, architektury i martwej natury. Filozof



prywatnie był pasjonatem fotografii – robił zdjęcia wszystkiemu, co – według niego – pozwalało na „wyabstrahowanie ładu”.

- 14 czerwca – na krakowskim Cmentarzu Rakowickim marszałek Sejmu Elżbieta Witek złożyła kwiaty i zapaliła znicze na grobie Romana Ingardena w 50. rocznicę jego śmierci, Towarzyszył jej wnuk wybitnego filozofa, Krzysztof Ingarden. „Warto pamiętać o tym, że mieliśmy wspaniałych przedstawicieli polskiej nauki, kultury i sztuki w okresie międzywojennym, a pan profesor, jako jeden z najwybitniejszych polskich filozofów, rozstawił filozofię polską nie tylko na Europę, ale na cały świat” – powiedziała marszałek Sejmu w rozmowie z dziennikarzami.



- 21 września – Katedra Pedagogiki Szkolnej i Alternatywnej w Instytucie Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej oraz Studenckie Koło Dialogu Międzykulturowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie organizują Międzynarodową Konferencję Naukową „Odpowiedzialność w wychowaniu. W hołdzie dla filozofii Romana Ingardena w Jego Roku 2020”. Tematyka konferencji nawiązuje bezpośrednio do ingardenowskich czterech sytuacji występowania fenomenu odpowiedzialności: ktoś ponosi odpowiedzialność za coś, ktoś podejmuje odpowiedzialność za coś, ktoś jest pociągany do odpowiedzialności, ktoś działa odpowiedzialnie.
- W dniach 12–13 października wrocławskie Towarzystwo im. Edyty Stein oraz Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu planują zorganizowanie



Tablica na elewacji budynku obecnego I Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Toruniu, odsłonięta w 2019 r. przez wnuka Romana Ingardena

międzynarodowej konferencji naukowej pt. „Dialog o człowieku w drodze do prawdy: Jan Paweł II – Edyta Stein – Roman Ingarden”. Refleksje nad dorobkiem naukowym tych trzech wybitnych fenomenologów, a jednocześnie indywidualności, które wywarły znaczący wpływ na życie duchowe Europy w XX w., mają pomóc zbadać głębię i oryginalność ich własnych dociekań oraz odsłonić wzajemne powiązania, wpływy i zależności wypracowanych przez nich koncepcji filozoficznych, a także podjętych wyborów osobistych.

- Dr hab. Anna Chęćka z Instytutu Filozofii Uniwersytetu Gdańskiego przygotowała cykl czterech wykładów pt. „Ingarden in the garden, czyli estetyka dla każdego”, które dostępne są w serwisie YouTube.

■ Cyfrowe Archiwum Romana Ingardena <http://ingarden.archive.uj.edu.pl> udostępnia w internecie (w języku polskim i angielskim) opracowane typologicznie i merytorycznie materiały archiwalne dotyczące nieznanych prac naukowych wybitnego polskiego humanisty oraz jego korespondencji z przedstawicielami kultury i nauki z Polski i zagranicy. Zasadniczym celem Archiwum jest przywrócenie polskiej oraz zachodniej kulturze i nauce korespondencji i niepublikowanych dotychczas prac naukowych Romana Ingardena poprzez włączenie ich po raz pierwszy do światowego obiegu naukowego. Między innymi znajdziemy tu listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Ingardena. Niezwykle bogata i żywiołowa korespondencja filozofa i artysty stanowi zapis kilkuletniej wymiany myśli i idei między obu humanistami.

Przeciwstawiąłem się wszystkim, jak mogłem,
ale niewiele mogłem.

I czego ja chciałem? O co walczyłem?

O prawo do powiedzenia: „Zaraz, zaraz, to może nie tak...”,
czyli to, co ci tam, za Łabą i za Atlantykiem,
w 170 lat po Rewolucji Francuskiej
mają co rano pod drzwiami jak butelkę mleka.

Leopold Tyrmand, *Dziennik 1954*





UCHWAŁA SEJMU RP Z DNIA 26 KWIETNIA 2019 R.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda

W 2020 roku przypada 100. rocznica urodzin Leopolda Tyrmanda – wybitnego pisarza, dziennikarza i publicysty. W tym samym roku minie 35. rocznica Jego śmierci. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu wielkich zasług Artysty, postanawia oddać Mu hołd.

Leopold Tyrmand, autor kultowej powieści „Zły” i bezkompromisowego „Dziennika 1954”, był jednym z najbardziej oryginalnych prozaików polskich drugiej połowy XX wieku. W najtrudniejszych czasach zachował wymagającą odwagi niezależność intelektualną. „Nie pójdę na żadną służebność myśli, sumienia i egzystencji, nie poprawię sobie niczego w życiu za cenę tego, w co wierzę, co zdaje mi się słuszne i godne mej lojalności” – te słowa, notowane do szuflady w czarną stalinowską noc, można uznać za życiowe credo Pisarza. Zbigniew Herbert pisał: „Na jego postawie moralnej wzorowałem się i naprawdę nie wiem, czy przeżyłbym bez niego te ciemne czasy”.

Pisarstwo Tyrmanda i Jego postawa stanowiły wyzwanie rzucone ideologom nowego ustroju. Był on nie tylko bezlitosnym krytykiem komunizmu, lecz także arbitrem warszawskiej elegancji, znawcą i namiętnym propagatorem zakazanego w czasach stalinowskich jazzu. „Nikt, kto skłonny jest walczyć o godność własną i chce pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, nie zgodzi się na to, żeby nazywać dzień nocą, ciemnotę kulturą, zbrodnię przyzwoitością, niewolę wolnością – na mocy dekretu komunistycznych władców” – pisał.

W połowie lat 60. zdecydował się na emigrację. Zza oceanu celnie i błyskotliwie analizował system, który zniewalał Europę Środkową i Wschodnią. W pamphlecie „Cywilizacja komunizmu” uznał ten ustrój za najgorszą plagę, jaka spotkała ludzkość.

W epoce kontrkultury i młodzieżowego buntu Tyrmand był ważnym głosem amerykańskiego konserwatyzmu. „Pozostawił miłośnikom wolności na całym świecie wspaniałe dziedzictwo” – napisał po Jego śmierci prezydent Ronald Reagan.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, głęboko przekonany o wyjątkowym znaczeniu Jego twórczości, ustanawia rok 2020 Rokiem Leopolda Tyrmanda.



**LEOPOLD
TYRMAND**

Ponad przeciętność, na przekór czasom

– rzecz o Leopoldzie Tyrmandzie

Wnikliwe oko dziennikarskie i lekki, acz inteligentnie uszczypliwy styl pisarski, którym władał niczym wytrawny szermierz, sprawiły, że stał się twórcą cenionym, ale „na cenzurowanym”. Nie przeszkodziło mu to jednak w odniesieniu sukcesu – jego *Zły* okazał się najpoczytniejszą powieścią od czasów *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. Równie fascynujące co twórczość okazało się samo życie Leopolda Tyrmanda – skandalisty swoich czasów, twórcy zawsze wiernemu sobie.

Curriculum Vitae – bohater akcji

Warszawiak z ulicy Trębackiej

Leopold Tyrmand urodził się 16 maja 1920 r. w zasymilowanej żydowskiej rodzinie warszawskich sklepikarzy z dziada pradziada. To jeden z najznakomitszych intelektualistów swoich czasów, niezwykle silna i barwna osobowość, niedająca się zamknąć w ramach narzucanej PRL-owskiej przeciętności. Jego bogatą osobowość ukształtowały trudne i momentami niezwykle doświadczenia życiowe, miejsca, w których się znalazł, i ludzie, których poznał.

Zacznijmy od tego, że był kochającym swe miasto warszawiakiem z ulicy Trębackiej. Związek jego rodziców był zderzeniem kultur ortodoksyjnej rodziny żydowskiej ojca Mieczysława oraz wywodzącej się z zasymilowanego zamożnego mieszczaństwa Maryli (z rodziny Oliwensteinów), co przyniosło rezultat taki, że „Tyrmandowie obchodzili tylko trzy święta rocznie: judajskie Rosh Hashanah, Jom Kippur i katolicką Wielkanoc”. W czasach międzywojnia dość dobrze sytuowana materialnie rodzina mogła sobie pozwolić na eleganckie mieszkanie z łazienką i telefonem, a nawet na nianię.

Taki poziom życia nie był możliwy za granicą. W Paryżu bowiem – gdzie Leopold postanowił

studiować architekturę wewnątrz na Académie des Beaux-Arts – aby nie głodować, musiał dorabiać korepetycjami udzielanymi latoroślom bogatej francuskiej Polonii, a i tak jego podstawowy posiłek stanowiły frytki i fasola. Ten okres – tuż przed wybuchem wojny – na zawsze odcisnął swój ślad na dalszym życiu autora *Złego* i ukształtował jego postawy. Choć Tyrmand nie związał swej przyszłości ze studiowaną architekturą, to jednak ta wyrobiła w nim oko do szczegółów architektonicznych i perspektywicznego patrzenia na otoczenie, co daje się zwłaszcza zauważyć w reportażach i felietonach, które pisał zaraz po wojnie w „Przekroju”, „Stolicy” czy „Tygodniku Powszechnym”, ale i w powieściach, choćby w *Złym*. Doświadczenie studenckiej biedy wyrobiło w nim wolę przetrwania i radzenia sobie w każdej sytuacji i przydało się w jeszcze cięższych czasach II wojny światowej, a później w PRL-u. Ale paryski okres przyniósł też Tyrmandowi jedną z wielkich miłości jego życia – jazz, z którym się właśnie w Paryżu po raz pierwszy na poważnie zetknął, a także świadomą fascynację kulturą Zachodu: literaturą, muzyką, kinem i wyrafinowaną modą.

W wojennej zawierusze

Wybuch wojny zastał Leopolda w Warszawie. Matkę i ojca wywieziono na Majdanek (przeżyła tylko matka), natomiast jemu udało się przedostać do Wilna. W 1940 r. miasto zostało zajęte przez wojska radzieckie; w tym samym roku Tyrmanda aresztowało NKWD za działalność konspiracyjną i kontakty z Armią Krajową. Leopolda czekało 8 lat więzienia w łagrach. Uchronił go przed tym... nalot niemiecki na transport kolejowy, którym wieziono więźniów. Dzięki temu uciekł. Wkrótce miejsce Rosjan zajęli w mieście Niemcy – ze swym żydowskim pochodzeniem Tyrmand dostał się więc z deszczu pod rynnę. Z pomocą rodziny Klimowiczów stał się posiadaczem paszportu, dzięki któremu mógł być uważany za obywatela francuskiego – wszak francuski znał świetnie. Z takimi papierami odważył się na igrzysku snookerowe zagranicę – genialne, jak wspominał później Ludwik Jerzy Kern: by ukryć się przed nazistami, zgłosił się na roboty do Niemiec.

Pracował jako kelner, tłumacz, boy hotelowy, robotnik kolei, marynarz. Pod koniec wojny

wylądował w norweskim obozie Grini w okolicach Oslo, po tym, jak próbował przedostać się na statku do neutralnej Szwecji. W Skandynawii przebywał jeszcze rok po zakończeniu wojny, gdzie z pełnym zapałem działał jako pracownik Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, później korespondent norweskiego Polpressu, wreszcie kierownik biura prasowego polskiego poselstwa w Danii.

Ten trudny okres bez wątpienia pozwoliła mu przetrwać niesamowita wyobraźnia połączona z odwagą, głodem życia i specyficzną warszawską fantazją. Nie do przecenienia okazały się też umiejętności lingwistyczne, Tyrmand bowiem od dziecka miał łatwość do języków i świetną pamięć, dzięki czemu chętnie je przyswajał. I nie przeszkadzało, że nie wymawiał głoski „r” – czasem wręcz było to przydatne.

Mógł zostać na obczyźnie. Dochodziły do niego doniesienia o sytuacji w kraju. A mimo wszystko jak wielu innych wrócił. Wrócił do swej ukochanej Warszawy, którą zastał całą w gruzach.



Ruiny domu Tyrmanda przy ul. Trębackiej 5 w Warszawie, 1941

Narodziny reportera

Zaczął zarabiać na życie jako reporter. Pisał do „Przekroju”, „Expressu Wieczornego”, „Słowa Powszechnego”, „Stolicy”, „Tygodnika Powszechnego” i „Ruchu Muzycznego”. W 1946 r. wydał zbiór opowiadań pod wspólnym tytułem *Hotel Ansgar*. Maszyna do pisania, którą zabierał ze sobą nawet na mecze czy inne zawody sportowe opisywane później w reportażach, stała się jego nieodłącznym atrybutem i znakiem rozpoznawczym. A tak wspominał to słynny komentator sportowy Bohdan Tomaszewski: „To był cały Tyrmand! Wszyscy pukali się w głowę, po co mu maszyna do pisania podczas zawodów! (...) A ten terkotał na niej, pośrodku trybun”.

Jak pisał później w swym *Dzienniku 1954*, to były dla niego piękne czasy. Utrzymywał się ze swojej pasji – pisania. Z zacięciem pisał reportaże sportowe, felietony o odbudowującej się Warszawie, o cinkciarzach czy kelnerach, savoir-vivrze, kulturze picia wódki czy małych i dużych aferach, którymi się żyło w odradzającej się stolicy. Przeprowadzał także wywiady, m.in. z takimi sławami, jak Julian Huxley, Pablo Picasso czy Michaił Szołochow.

Nie należał jednak do tych, którzy pokornie piszą z pozycji podnóżka. As reportażu niczego nie pisał wbrew sobie. Tak było w przypadku relacji z zawodów bokserskich zorganizowanych z okazji 30-lecia Polskiego Związku Bokserskiego (Tyrmand za młodu sam boksował). Gościem honorowym była oczywiście drużyna z ZSRR, którą sędziowie bez ogródek faworyzowali, na co polska widownia żywiołowo reagowała (leciały w powietrzu nawet butelki). Według wspomnień Tomaszewskiego „(...) Tyrmand napisał potem, że publiczność zachowała się wzorowo i znakomicie,



Leopold Tyrmand z nieodłączną maszyną do pisania w czasie meczu tenisowego o Puchar Davisa Polska-Wielka Brytania w Warszawie, 1947



Leopold Tyrmand na Światowym Kongresie Intelktualistów we Wrocławiu w 1948 r. w czasie rozmowy z Pablo Picasso (z gazetą), obok Paul Eluard (z papierosem); w głębi pośrodku Zbigniew Lengren

tak jak powinna się zachować” – cenzura to przepuściła, ale Tyrmand wkrótce wyleciał z redakcji.

Czytelnicy doceniali jego pióro i postawy, jak wówczas gdy na stadionie jako jedyny z łoży dziennikarskiej zaczął klaskać na wejście byłego wicepremiera Stanisława Mikołajczyka – za co wyrzucano go z „Expressu Wieczornego”.



Leopold Tyrmand w redakcji „Tygodnika Powszechnego” – od lewej Zofia Starowieyska-Morstinowa, Tadeusz Chrzanowski, Józefa Hennelowa, Jan Józef Szczepański, Jerzy Turowicz, Leopold Tyrmand, Stefan Kisielewski i ksiądz Andrzej Bardecki

Dużą sprawą dla niego było związanie się z „Tygodnikiem Powszechnym”, który skupiał w większości ekipę intelektualistów, myślących podobnie jak on liberałów. Niemniej – jak wspominał Stefan „Kisiel” Kisielewski – „Tyrmanda ciągle skądś zwalniano”. Sam podsumował to w swym *Dzienniku 1954* w następujący sposób: „Pracowałem w «Expressie Wieczornym», póki był naprawdę warszawską gazetą. Byłem członkiem redakcji «Słowa Powszechnego», póki pismo stanowiło platformę porozumienia ludzi o różnych poglądach. Należałem do zespołu «Przekroju», póki tygodnik ten reprezentował cywilizację i sztukę. Stworzyłem i prowadziłem Polski Jazz-Club, póki można było otwarcie porozumiewać się z tymi, co chcą tego

samego. Wreszcie wylądowałem w «Tygodniku Powszechnym», gdzie stoczyłem krótką, lecz w moim życiu najważniejszą, bitwę o polską kulturę, bowiem na chwilę dano mi do ręki broń na miarę takiej walki”.

Po zamknięciu „Tygodnika Powszechnego”, który nie poświęcił całej strony na nekrolog Stalina, Tyrmand został napiętnowany zakazem publikowania, podobnie jak pozostali członkowie redakcji. Zaczął klepać biedę, a jedynym źródłem utrzymania stały się małe sumki i zlecenia, które załatwiała dla byłych dziennikarzy „Tygodnika” kuria. Ten ciężki okres i swoje gorzkie, acz celne przemyślenia opisuje sugestywnie w *Dzienniku 1954* (wydanym po dwóch dekadach na emigracji).

Ulubieniec publiczności, ulubieniec kobiet

Wreszcie po trudnym roku, gdy frustracja, bezsilność i niemoc osiągały swe apogeum, Czytelnik wydał jego powieść sensacyjną *Zły*. Okazała się bestsellerem, który osiągał zawrotną na tamte czasy kwotę 400 zł i który wciąż wznawiano – aż do 1966 r., gdy książka nagle zniknęła z rynku, po tym, jak autor wyjechał na Zachód. *Zły* przyniósł też talon (od premiera Józefa Cyrankiewicza) na wartburga. Dzięki tantiomom Tyrmand zamienił go na opla, którym

uwielbiał jeździć wolno Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem, by kłuć w oczy przede wszystkim tych, którzy jeszcze przed chwilą nim gardzili.

W krótkim czasie ożenił się – dwukrotnie. Pierwsze małżeństwo z Małgorzatą Rubel-Żurowską przetrwało kilka lat. Drugie, zawarte w 1958 r. – z Barbarą Hoff – nie wytrzymało ciężaru komunizmu.

W każdym razie nareszcie pisał, organizował koncerty jazzowe, także festiwale. Uwodził, kłuł



redaktora naczelnego PAX-u (który przejął też po niepokornym Jerzym Turowiczu „Tygodnik Powszechny”), przedstawiający fałszywy obraz strajku poznańskich robotników (słynny Październik’56). To jawne i bezpardonowe wystąpienie Tyrmanda uruchomiło falę ataków na Piaseckiego, piewcę komunizmu. Tyrmand go wprost zdemaskował w swej odpowiedzi, wypominając mu przedwojenną i wojenną przeszłość, w której Piasecki okazał się antysemitą prześladowującym Żydów także w czasie okupacji, bojówkarzem ONR-u i mordercą komunistów, co nie przeszkodziło mu zostać później współpracownikiem NKWD. Konsekwencją tego były publiczne wystąpienia przeciw naczelnemu PAX-u (np. studenci Akademii

w oczy swoim sukcesem, ekstrawagancją. Nie zapominał o przyjaciółach ani za co nienawidzi komunizmu. Taka niewdzięczność nie popłacała. Po chwilowej odwilży znowu zaczęły się reperkusje. A Tyrmand stał się niewygodny ze swoim celnym piórem. Kroplą, która przepełniła brzegi, był jego artykuł *Sprawa Piaseckiego* – ostra odpowiedź na haniebny artykuł Bolesława Piaseckiego,

Sztuk Pięknych wywiesili jego kukłę przez okno), oburzenie w zachodnich i polonijnych pismach, wreszcie zamknięcie wydawnictwa. Nikt jednak nie spodziewał się dramatu, który wkrótce nastąpił: porwania 16-letniego syna Piaseckiego, które zakończyło się po 2 latach znalezieniem zwłok chłopaka. Do dziś nie wiadomo, kto był sprawcą tej przerażającej zbrodni.

I znowu na cenzurowanym

Tyrmandowi zarzucano, że był inspiratorem wydarzeń związanych z rodziną Piaseckich. Ciągano go na przesłuchania, podobnie jak jego żonę, przyjaciół, a nawet byłe kochanki. Dodatkowo podpadł też swojemu środowisku za sprawą kolejnej powieści (czy raczej jej fragmentów drukowanych w „Kulturze”), zatytułowanej *Życie towarzyskie i uczuciowe*, gdzie demaskował jałowość ówczesnego światka artystyczno-inteligenckiego. I choć autor zastrzegł, że wszyscy bohaterowie są fikcyjni, to łatwo było się domyślić, kto był czym pierwowzorem. To się okazało dla niektórych nie do wybaczenia. Szalę goryczy zapewne przechyliła przyznana Tyrmandowi literacka nagroda roku londyńskich „Wiadomości” (1967).



Leopold Tyrmand z Barbarą Hoff

Na domiar złego zaczęły się kłopoty rodzinne. Najpierw aresztowano i zakatowano w areszcie jego teścia, Tadeusza Hoffa, wziętego opozycyjnego katowickiego adwokata. Podłość, jaka spotkała rodzinę, odbiła się głęboko na zdrowiu Barbary – wkrótce okazało się, że jest ciężko chora. Leopold stawał więc na głowie, by ratować swą żonę. Udało mu się załatwić dla niej paszport – jemu od lat skutecznie go odmawiano – i Barbara wyjechała do Tel Awiwu, gdzie mieszkała matka Leopolda. To pozwoliło jej przeżyć – po 7 miesiącach pobytu doszła do siebie. Z Izraela wyjechała na Florydę. Czy kusiło ją, by zostać? Nie miała pomysłu na życie za granicą, wiedziała też, że Leopold dusi się w polskim grajdołku, coraz słabiej znosi nagonki ze wszystkich stron, inwigilację, podsłuchy. Dlatego wróciła.

Tyrmand w końcu dostał paszport. Wyjechał w 1965 r. swoim oplem, wraz ze skrzętnie ukrytym w nim przez Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza rękopisem *Dziennika 1954*. I na przeszło 20 lat po prostu zniknął z kanonu polskiej literatury – władze chciały, by o nim zapomniano.

Na emigracji

Najpierw błąkał się po Europie, później zawitał u matki w Tel Awiwie, by na końcu popłynąć statkiem do Stanów Zjednoczonych, korzystając z wciąż (jak się okazało) ważnego stypendium amerykańskiego, przyznanego mu jeszcze w 1959 r. Korespondencyjnie rozwiódł się z Barbarą, choć sprawa się przedłużała, bo korespondencja dziwnie ginęła.

Początkowo pisywał do paryskiej „Kultury”, aż odważył się napisać niezamówiony artykuł do prestiżowego „New Yorkera” (marzenia wielu dziennikarzy) – po angielsku, mimo że wcześniej pisał tylko w języku polskim. Wkrótce otrzymał od redaktora naczelnego Williama Shawna odpowiedź z czekiem na zawrotną dla Tyrmanda sumę 5 tys. dolarów (dla porównania: w „Kulturze” otrzymywał 50 dolarów) i zaproszeniem do współpracy. Publikował w „New Yorkerze” *Dziennik amerykański*, eseje, które weszły później do zbioru *Zapiski dyletanta*. Gdy jednak redakcja odmówiła druku zbioru *Cywilizacja komunizmu*, uznając go za materiał słaby (notabene krytycy uznali go za najślabszy w dorobku



Leopold Tyrmand z Jerzym „Dudusiem” Matuszkiewiczem

Tyrmanda), wycofał się ze współpracy. W konflikt popadł też z Jerzym Giedroyciem, co oznaczało zerwanie z paryską „Kulturą”.

W amerykańskiej rzeczywistości Tyrmand już nie był liberałem – stał się konserwatystą. Związał się z odpowiadającym jego poglądom Rockford Institut w stanie Illinois. Od 1976 r. ukazywały się regularnie jego artykuły w wydawanym przez instytut „Chronicles of Culture”. Poznał też swoją kolejną przyszłą żonę – 27 lat młodszą Mary Ellen Fox, która okazała się miłością jego życia. O dziwo, Tyrmandowi po raz pierwszy – zważywszy, że jego dotychczasowe partnerki były zawsze dużo młodsze – przeszkadzała duża różnica wieku, dlatego początkowo wzbierał się przed związkiem, zwłaszcza jego sformalizowaniem. A jednak Mary postawiła na swoim, uwiódłszy go najpierw swymi listami. Wzięli ślub w 1971 r. Dziwna była to ceremonia: urzędnik był pijany, a przy państwu młodych nie było nikogo z rodziny (wszak Mary uciekła z domu dla podstarzałego polskiego emigranta) ani przyjaciół.

I tak Tyrmand, dotąd samotnik marzący o ciepłym rodzinnym, znalazł wreszcie swe szczęście, choć na początku może jeszcze niedoceniane – cóż, nie obyło się bowiem bez jego krótkich romanсів i przygód. Natomiast gdy niespodziewanie dla obojga zostali rodzicami (lekarze wcześniej pozbawili Leopolda i Mary złudzeń co do dziecka) – i to bliźnięt: Matthew i Rebekka – wręcz oszalał

z miłości. Nikt się po nim nie spodziewał, że okaże się przykładowym domatorem, troskliwym ojcem – i to do tego stopnia, że sam będzie zmieniał pieluchy, karmił dzieci i spędzał z nimi każdą wolną chwilę. Nagle spadło na niego tyle szczęścia, które zakłócała jednak świadomość, że ma tak mało czasu. W roku narodzin swych dzieci – 1981 r. – miał już 61 lat.

Człowiek sprzeczności

Zwykło się o nim mówić: „król bikiniarzy”, „awanturnik”, „szpaner”, „pozer”, „megaloman”, „kobienciarz”, „dandys”, „elegant”. Niektóre określenia były na wyrost, na inne Tyrmand sobie zasłużył. Kiedyś sam zażartował na swój temat: „Ja jestem bokser, pijak i dziwkarz”, co inni chętnie podchwycili i rozpowszechniali już bez przymrużenia oka. Pijakiem nie był, bo nie pozwalała mu na to chora wątroba (po prostu unikał alkoholu). Dziwkarzem? – w zasadzie całe życie tęsknił za partnerką i szukał takiej, z którą dzieliłby ciepło domowego ogniska, choć rzeczywiście kłuło w oczy, że zmienia kobiety jak rękawiczki, a kryterium wyboru zdawał się być młody wiek wybranek. A bokserem? – okazuje się, że „Lubił się bić (...). I umiał. To nie przechwałki”. Nie wszczywał bójek, ale gdy ktoś się naprzykrzał, stawał gotów do zwarcia. „Zawsze miał ten sam rytuał: zdejmował okulary, składał je, chował do kieszeni marynarki” i „spuszczał łomot” – jak wspomina jego druga żona Barbara.

Najłatwiej było przyczepić Tyrmandowi etykietkę bikiniarza, bo nosił kolorowe skarpetki, wymyślne krawaty, choć sztandarowego z grafiką wybuchu bomby atomowej w 1946 r. na atolu

Bikini (od tej stylizacji wzięta się nazwa „bikiniarz”) nie posiadał. On po prostu przyłączał się do swoistego manifestu, kolorowej wojny z reżimem o prawo do własnego stanowienia, ale mimo wszystko bikiniarzem nie był. Skarpetki – ale nie po bikiniarsku w kolorowe paski, a w kolorowe romby – stały się jego atrybutem, bo nie pasowały do reszty gustownego ubrania. A to zawsze miał dopracowane i oryginalne, pomimo szarzyzny i braków w sklepach uchodził za prawdziwego arbitra elegancji. I tylko on z krawcem Dyszkiewiczem wiedzieli, ile razy jego garderoba była poddana misternemu cerowaniu (którą to sztukę Tyrmand sam świetnie opanował) i jakich tricków używał przedwojenny mistrz krawiectwa, by osiągnąć oszałamiający efekt. Bo co tu kryć, Tyrmand





lubił przyciągać wzrok każdego, być w centrum uwagi. Kupiona w Centralnym Domu Towarowym tandetna i tania koszula z byle jakiego materiału, ale za to z potencjałem, bo ciekawym wzorkiem w niebieskie paseczki na białym tle, pod wpływem utalentowanych rąk Dyszkiewiczza zamieniała się w arcydzieło elegancji: ordynarny kołnierzyk zyskiwał zupełnie nowy krój, a każdy guziczek, dziurka i paseczek z desenia dopieszczał i dopracowywał tak, by znalazł odpowiednie położenie. Tyrmand wyglądał więc jak wyjęty wprost z zachodniego żurnala. „Czarne oczy, czarne włosy, a na nich brylantyna. Dziewczyny atakowały go jak gladiatora. Był jak paw na tym szarym stalinowsko-bolszewickim tle” – wspominał Ludwik Jerzy Kern.

A tymczasem Tyrmand nie był typem amanta: był za niski i na dodatek seplenił. Jednak miał w sobie nieodparty urok i charyzmę, której nie potrafiła się oprzeć pleć przeciwna – z czego chętnie korzystał. Uważano go za kolekcjonera pięknych kobiet. I rzeczywiście – u jego boku pojawiały się kobiety niebanalne, przynajmniej pod względem urody, jeśli nie osobowości. Do tego były zawsze skandalicznie dużo młodsze, jak Bogna, której postać utrwalił w *Dzienniku 1954*. Bez wątpienia burzliwy związek 16-latki i 34-letniego korepetytora stanowi ważny i pikantny element książki. Jednak nie można zapominać, że Tyrmand lubił ubarwiać i stylizować swój wizerunek. *Dziennik* wydał po dwóch dekadach od jego napisania i choć w przedmowie zarzeka się, że całość pozostała niezmienną, to trudno nie oprzeć się wrażeniu,

że jego romans z Bogną, a właściwie Krystyną, która notabene w 1954 r. była już dawno pełnoletnia, jest lekko stylizowany na *Lolite* Vladimira Nabokova.

Z pewnością ważną postacią w życiu autora *Złego* była Barbara Hoff – jego druga żona. Swą popularnością dorównywała mężowi, a i intelektem mu nie ustępowała. Kobiety ją kochały za to, że potrafiła pokazać na stronach „Przekroju”, jak wyczarować kreacje z PRL-owskiej mierności. Wkrótce zaczęła też sprzedawać ubrania swego projektu pod marką Hoffland, a kolejki po jej stroje dorównywały tym, które ustawiały się po egzemplarze *Złego*.

Barbarę i Leopolda łączyły światopogląd, entuzjazm, z jakim podchodzili do swej twórczości, zaradność i apetyt na życie. Para była dla siebie wprost stworzona, ale przyszło im żyć po tej, a nie innej stronie żelaznej kurtyny. Barbara zdawała sobie sprawę z trudnego charakteru męża, ale przez całe życie go szanowała – i była szanowana, a nie zmienił tego nawet rozwód, wymuszony biegiem zdarzeń. Znamienne są jej słowa, które padły *à propos* dramatycznego okresu, gdy znalazła się na krawędzi życia: „Taki był Tyrmand. Do życia nie, ale na chorobę – tak. Jak coś się działo przyjaciółom, zawsze mogli na niego liczyć”. Zostali przyjaciółmi na zawsze. A gdy po latach stanął na progu jej mieszkania dorosły syn byłego męża, przyjęła go jak najbliższego członka rodziny.

Najważniejszą kobietą emigracyjnego etapu życia (a może i całego życia) okazała się Mary Ellen Fox, matka dwojga dzieci Tyrmanda. To przy niej znalazł spokój i spełnienie, to przy niej po męsku dojrzał.

W rytmie jazzu

Bluesowe tony od dzieciństwa brzmiały w duszy Tyrmanda. Miały wówczas postać ulicznych ballad warszawskich, jak ta o Czarnej Mańce. Później jego doskonały słuch muzyczny wychwytywał w radiu podobne nuty w utworach zza wielkiej wody, których charakterystyczne chropawe dźwięki nie dały o sobie zapomnieć. Tak jazz uwodził młodego chłopaka. Dorosłemu już mężczyźnie zaś głosem Elli Fitzgerald śpiewającej *A-tisket, a-tasket* pomażał przetrwać trudne wojenne chwile.

Tyrmand uważany był za skarbnicę wiedzy jazzowej – zdawał się wiedzieć wszystko o tej muzyce, znał każdy jazzowy zespół, solistę. O jego pozycji guru w polskim środowisku świadczy chociażby to, że jedynie impreza jazzowa sygnowana nazwiskiem Tyrmanda była coś warta. Napis na plakacie „Leopold Tyrmand zaprasza” oznaczał nie tylko

wysmienitą ucztę dla ucha, ale po prostu odpowiedni prestiż koncertu. Dodajmy, że na plakatach właśnie nazwisko pisarza było częściej zapisane większymi literami niż samych wykonawców.

Tyrmand nie umiał grać na żadnym instrumencie. Ale to on otworzył Zaduszkę Jazzową i Jazz Jamboree pierwszymi taktami *Swanee River* odegranymi na fujarce. Melodia pozostała sygnałem muzycznym Jazz Jamboree (on jest też twórcą tej nazwy) do czasów współczesnych, a sam Tyrmand rokrocznie ten festiwal otwierał – aż do 1965 r.

Po odwilży muzyka jazzowa wypłynęła z podziemia. Zaczęły się legalne koncerty. Ukazała się też pierwsza książka o historii jazzu *Na brzegach jazzu* – pióra Tyrmanda, która dodatkowo umocniła jego pozycję znawcy tematu.



Kto przyjaciel, kto wróg

Autorytetem i wielkim przyjacielem Tyrmanda był Stefan „Kisiel” Kisielewski – to zresztą jemu zadedykował swój *Dziennik 1954*. Za swego guru elegancji uważał zaś Bohdana Tomaszewskiego.

Dla przyjaciół mógłby się dać pociąć. Do ich grona zaliczał m.in. Leszka Zawiszę, z którym dzielił wileńską niedolę w 1941 r., Wojciecha Brzozowskiego, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Konwickiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Jerzego „Dudusia” Matuszkiewicza, Gustawa Holoubka, Andrzeja Wajdę, Krzysztofa Teodora Topliża, Krzysztofa Komedę, Stanisława Dygata z Kaliną Jędrusik czy Elżbietę i Romana Washko. Chyba nigdy się nie dowiedział, że ten ostatni pod pseudonimem Adam donosił na niego służbom (podobnie zresztą jak na innych swych przyjaciół). Więzi Tyrmanda ze Stanisławem Mrożkiem wzmocniła emigracja, tak samo jak z mistrzem Witoldem Gombrowiczem czy aktorką Elżbietą Czyżewską albo Henrykiem Dasko (wielkim wielbicielem i późniejszym badaczem twórczości Tyrmanda).

Duża zażyłość łączyła go z byłą ekipą „Tygodnika Powszechnego”. Była to śmietanka intelektualna liberałów o światopoglądzie bliskim Tyrmandowi, wśród której znajdziemy nazwiska takie, jak Jan Parandowski, Artur Górski, Stanisław Stomma, Ludwik Jerzy Kern, Zygmunt Kubiak, Zdzisław Najder czy ksiądz Karol Wojtyła, z którym Tyrmand chętnie wyjeżdżał na narty (póki nie doznał poważnej kontuzji kolana, kończącej jego przygodę z nartami).

Nie znosił Tyrmanda Jarosław Iwaszkiewicz – być może nie podobało mu się, że romansował z jego córką Marią (ówcześnie rozwódką, która sama zresztą rzuciła Tyrmanda dla jego przyjaciela – Jana Wołosuika), a może była to ansa zawodowa. Niemniej Iwaszkiewicz nie szczędził mu słów krytyki.



Leopold Tyrmand i Konstanty Ildefons Gałczyński w Warszawie na ul. Marszałkowskiej, 1949

Jedni Tyrmanda uwielbiali, bo był duszą towarzystwa, był elokwentny i miał wiele do powiedzenia; innych raził jego wystudiowany image, jak Agnieszkę Osiecką, która miała do niego ambiwalentny stosunek.

Ciekawa relacja łączyła go z Zygmuntem Kałużyńskim, z którym nie szczędzili sobie złośliwych szpileczek na forum publicznym. A jednak się szanowali. Tyrmand opisał nawet w *Dzienniku* zaskakujące wyznanie swego antagonisty: „(...) Pan jest przyzwito i inteligentny, najobrzydliwsza kombinacja dla postronnych, a także dla pana samego, ponieważ



Barbara Hoff, Kalina Jędrusik i Leopold Tyrmand

czyni pana bezradnym wobec oszczerstw. (...) – Przecież ja panu też psuję rachunek? – Ja się sprzedaję za pieniądze – obruszył się Kałużyński z godnością – a nie za miejsce stojące w komunistycznym Panteonie. Niech pan mnie nie miesza z arywistami, ja uprawiam najstarszą profesję. Oni wrzeszczą, wywijają płachtami i maczugami deklaracji w druku.

Ja się uśmiecham i inkasuję. A przy okazji ugryzę Hemingwaya w tyłek, to co komu szkodzi? Najmniej jemu. Mnie pan nie przeszkadza. Dla mnie pan jest idealistą cichego serca i pełnym taktu, który nawet mnie stara się nie obrazić. Ja pana lubię”.

I takie to były czasy, gdy niby-wróg okazywał przyzwoitość, a przyjaciel donosił gdzie trzeba.

Ukochanej Warszawie

Bez wątpienia zaistniał Tyrmand w środowisku literacko-dziennikarskim jako reporter sportowy, co zresztą odpowiadało jego naturze intelektualisty z duszą sportowca. Pisał też dużo o Warszawie – o jej powstawaniu z gruzów, rejestrował okiem niedosłego architekta zmiany w układzie ulic, nowy styl, odkrywał nowe, czasem niespodziewane wizerunki starych budynków odsłoniętych dzięki zniszczeniu innych.

O rzeczach na poły nudnych, pozbawionych wdzięku, pisał ze szczerym entuzjazmem, bo w jego oczach „(...) wszystko dziejące się w Warszawie jest dobre, interesujące, właściwe i pełne czaru i uroku”. Ukochane miasto było dla niego jak kobieta: „(...) rozumując trybem człowieka zakochanego, wszystko potrafię Warszawie wybaczyć” – przyznał. Ją też wielbił, do niej zmysłowo wzdychał i wychwalał pod niebiosa, znajdując piękno w każdym jej detalu, nawet brzydocie: „Gdzież jest na świecie miasto, w którym pachnący świeży wiatr od rzeki

tyle w sobie niesie dziwnej melancholii, uciskającej duszę w pełne złota poranki widoczne w prostokątnych wiosennych, błękitnych oczach?”.

Istnym hołdem złożonym swej ukochanej okazała się powieść *Zły* i aby nie było nie-domówień ani wątpliwości, zawierała dedykację: „Mojemu rodzinnemu miastu – Warszawie. Autor”. Aż się w niej roi od niebanalnych inwokacji, jak ta: „O bramy warszawskie! (...) Czyż nie ma kamienic z bramami poza Warszawą? Są. Chyba wszędzie, lecz tylko w Warszawie brama domu określiła jakoś życie kilku pokoleń”.



Niepokorna twórczość w czasach PRL-u

Leopoldowi Tyrmandowi przyszło żyć i tworzyć w czasach, kiedy oficjalnie pisać można było na jedynie słuszne tematy, gdy – jak wspomina w swym *Dzienniku 1954*: „(...) każde dzieło z dziedziny pszczelarstwa miało więcej Stalina w tekście niż pszczoł. Gdy każda rozprawa o wojnach punickich musiała wykazać udział w nich Stalina”. Nic więc dziwnego, że gdy ukazał się *Zły* – powieść

awanturnicza opisująca przestępcze podziemie stolicy, z bohaterem: samotnym buntownikiem rodem z Dzikiego Zachodu, wątkiem miłosnym, tętniącą życiem, mroczną *Czarną Mańką* i jazzem z Warszawą w tle; powieść tak barwna na tle szarych PRL-u – warszawiacy, a później reszta kraju, po prostu oszaleli na jej punkcie. Nawet gdy cenzura ograniczała wydania i cięła tekst, książkę można

było zdobyć na bazarze Różyckiego ze specyficzną reklamą: w pakiecie (jakbyśmy dziś powiedzieli) z powieścią Tyrmanda kupowało się tłumaczenie potępiającego zbrodnie stalinowskie referatu Chruszczowa – pod hasłem reklamowym: „Zły Tyrmanda. Zły Chruszczowa”. Mało tego, na pogadanki i odczyty w duchu walki z chuligaństwem Tyrmand, jako autorytet, był zapraszany do komend Milicji Obywatelskiej. Jego książkę – czego nie doświadczyli inni twórcy tamtych czasów – przetłumaczono też za żelazną kurtyną (w sumie na 18 języków).

Rodzime środowisko literackie różnie zareagoowało na taki sukces. Niektórzy skreślali się z zazdrości i nie żalowali słów krytyki, uważając powieść za czystą ponad 700-stronicową grafomanię, jak na przykład Iwaszkiewicz, uznający *Złego* za kicz na miarę *Trędowatej*, czy Kałużyński, umieszczający powieść Tyrmanda na pograniczu literatury. Inni krytykowali z pobudek politycznych, jak Andrzej Kijowski, który z błogosławieństwem Iwaszkiewicza wysmażył kąśliwą recenzję, nazywając w niej Tyrmanda pisarzem drugiej kategorii i „Balzakiem dla gówniarzy” – a był to rok 1962, odznaczający się wzmożoną nagonką na Tyrmanda, gdy coraz mocniej się miotła, powtarzając w bezsilności: „Nie wytrzymam”.

Ale nie zabrakło zachwytów, opinii nie byle jakich autorów, jak choćby Gombrowicza, który stwierdził: „Tyrmand jest najznakomitszą kontynuacją naszej romantycznej poezji, on przejął jej pióropusz, on pisze jej ciąg dalszy”. Maria Dąbrowska odnotowała w swych *Dziennikach 1951–1957*: „Do trzeciej w nocy czytałam *Złego* Tyrmanda. Wszyscy się z tego wyśmiewają, a ja uważam to za ważną książkę 10-lecia. Może równie ważną, jak w swoim czasie *Dzieje grzechu* Żeromskiego. (...) Pisane, mimo pewnych dłużyzn, z takim talentem, że w miarę czytania robiło mi się słabo i dostawałam bicia serca”. Z kolei Konwicki z rozbrajającą szczerością stwierdził: „Co tu kryć, padłem do tyłu z zachwytem. Zobaczyłem tuż powojenną Warszawę ze wszystkimi osobliwościami miasta zmartwychwstałego, poznałem z bliska to dziwne społeczeństwo, co obsadziło ruiny i próbowało wykrzesać z nich iskierkę życia, utożsamiałem się z tym odwiecznym etosem bohatera ludowego, który wymierza sprawiedliwość w niesprawiedliwym świecie. Spodobały mi się i szczególnie dar narracji, i poczucie humoru, i owa znana mi skądś stylistyka”.



Najważniejsza była jednak opinia zwykłych czytelników, a ci *Złego* szczerze pokochali, bo „(...) w tamtym czasie każdy się w niej zaczytywał, jeśli gdzieś udało mu się ją dostać albo pożyczyć, bo nigdzie nie można było jej kupić. (...) To była książka, którą traktowaliśmy jako coś zupełnie naszego, tekst z jajami, który w chwytliwy sposób mówił coś istotnego o ówczesnej Warszawie” – wspominał po latach Jerzy Hoffman, który jako początkujący filmowiec przymierzał się do sfilmowania powieści.

Podobnego sukcesu Tyrmand już nie odniósł, mimo że powieść (na poły autobiograficzna) z 1961 r. pt. *Filip* śmiało mogła konkurować ze *Złym*, a sam Tyrmand uważał ją za najlepszą w swojej karierze, co potwierdzili po dekadach badacze literatury polskiej. *Filip* w swym minimalnym nakładzie spotkał się z chłodnym odbiorem – tutaj propaganda i zwykła ludzka zawiść kolegów po fachu zrobiły swoje. Cenzura coraz mocniej zaczęła skutecznie blokować wszystko, co pisał. Nie wydano zbioru *Siedem dalekich rejsów* (dzięki staraniu Elżbiety Washko ukazał się za granicą w angielskiej wersji *Seven Long Voyages* i w niemieckiej jako *Ein Hotel i Darlowo*) ani powieści *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Wydawnictwa wycofały się z powieści o rewolucji seksualnej w Polsce pt. *Stasia* (uznając sam szkic za pornografię) oraz *Wędrowek i myśli porucznika Stukułki*. W szufladzie kurzyły się dramaty, scenariusze, eseje i *Dziennik 1954*, który światło dzienne zobaczył dopiero w latach 70. na emigracji.

Dla pisarza niemożność pisania w swej ojczyźnie była jak wyrok śmierci. Dlatego nie mógł już pozostać w kraju, który go odrzucał i skazywał na niebyt.

Wierny sobie

Światopogląd Tyrmanda na emigracji zdawał się odwrócić o 180 stopni. Po sympatiach bikiniarskich dziwi zwłaszcza jego zżymanie się na subkulturę hippisów, po zachwycie muzyką wolności – pogarda dla rock&rolla.

Z dotychczasowego liberała Tyrmand w Nowym Świecie stał się konserwatystą, twierdzącym, że przybył do Ameryki, by ją bronić przed nią samą, po tym, gdy ze zdumieniem zauważał u Amerykanów – zmęczonych wojną w Wietnamie i aferami rządowymi Richarda Nixona – sympatie lewicowe. Według niego, który żył w totalitaryzmie komunizmu, oni nie wiedzieli, do czego wzdychają. Ale to, co wydawało się słuszne po tamtej stronie żelaznej kurtyny, miało inny wydźwięk na Zachodzie. Dlatego jego *Notes on the communist life* (pol. tytuł *Cywilizacja komunizmu*) spotkały się z niezrozumieniem i stały przyczyną rozstania z „New Yorkerem” po odmówieniu ich publikacji.

Zwykły Amerykanin nie zrozumiałby tego moralizatorskiego wywodu Europejczyka ze wschodniej części kontynentu, co zresztą wyłożył mu szczerze w swym liście przyjaciel z ojczyzny – niezastąpiony Kisielewski: „Jako dokument «mikroklimatu» świetny jest *Filip*, nowe le, *Dziennik – Zły* też, jako kombinacja różnych klisz duchowych Warszawy tej epoki. Za to *Cywilizacja* jest do chrzantu, bo chcesz w niej opisać to, czego nie znasz – komunizm «zabstrakcjonizowany», we wszystkich krajach Półkuli naraz. Książka śmieszna, bezsilna, przez to na rękę komunistom”.

Przestał pisać po polsku. Znalazł swe miejsce w konserwatywnym środowisku Rockford Institut.

Nie wojował i próbował zrozumieć Amerykę, o której myślał, że ją rozumie – a jednak nie rozumiał. Po narodzinach dzieci wstąpił w niego nowy duch, pojawiły się nagrody honorujące jego starania: medal im. George’a Washingtona dla ludzi czynnie wspierających amerykański ład na polu ekonomii i polityki społecznej (1981 r.) oraz medal Amerykańskiej Agencji Informacyjnej USIA za zasługi dziennikarskie (1982 r.).



Leopold Tyrmand w Nowym Jorku, 1983

Jego niespodziewana śmierć była prawdziwym ciosem dla najbliższych. W dodatku nie byli do tego przygotowani finansowo – Tyrmand nie miał polisy na życie, rodzina nie miała oszczędności. Owdowiałej Mary z dwójką dzieci pozostało opuścić wybudowany przez Leopolda w Belvidere dom i przeprowadzić się do matki do Nowego Jorku. Rzeczy po mężu – w tym jego olbrzymie, zgromadzone w 25 pudłach archiwum (zawierające m.in. korespondencję z polskimi przyjaciółmi, w tym Kisielem, Mrożkiem, Gombrowiczem) – przekazała Archiwum Hoovera w Stanford na ręce Zbigniewa Stańczyka.

Ponadczasowy

Po ogłoszeniu zawieszenia stanu wojennego w Polsce twórczość Leopolda Tyrmanda zaczęła przeżywać swój renesans. Zaczęto czytać jego *Dziennik 1954*, którym wcześniej zdobył sobie uznanie zagranicznych czytelników. Na nowo odkryto *Złego* – powieść, która wciąż jest żywa i potrafi zachwycić czytelnika żyjącego w rzeczywistości XXI wieku, rozpałić w nim zaciekawienie, a nawet zachwyć Warszawą. Bo przecież w tym mieście wszystko się zdarzyć może. Oto podziemiemi Dworca Centralnego idzie chłopak pochłonięty czytaniem grubaśnej książki. „Hej, co czytasz? – spytał mijający go Amerykanin. – *Złego, Złego* czytam. Nie znasz? – Tę książkę napisał mój ojciec” – to zdumiewające spotkanie zdarzyło się naprawdę. Amerykaninem okazał się Matthew Tyrmand, a czytającym *Złego* – Marcel Woźniak, późniejszy twórca pasjonującej *Biografii Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka jak moje życie*.

Postać Leopolda Tyrmanda wciąż intryguje, odkrywanie o nim prawdy wciąga – ile było jej w plotkach, a ile przetrwało jako prawda, choć nią nie było; jaka część wizerunku pisarza była wykreowana przez niego samego. Dziś byśmy powiedzieli o nim: prawdziwy celebryta swych czasów. Dziś też na rynku mamy o nim kilka biografii, książkowych wspomnień – i co ważne – także o amerykańskim etapie jego życia, najmniej znanym w Polsce. Co ciekawe, na podzielenie się swymi wspomnieniami skusił się też syn Matthew Tyrmand w książce *Jestem Tyrmand, syn Leopolda*. Mając takie źródła, poparte samą twórczością, gdzie jak to często bywa, postaci bohaterów często kryją w sobie wiele z autora, sami możemy odkryć dla siebie Leopolda Tyrmanda.



Okładka książki *Jestem Tyrmand, syn Leopolda*

A twórczość „warszawiaka z Trębackiej” to wirtuozeria słowa pisanego – lekki styl, mówiący tak celnie o ważnych i ponadczasowych sprawach, zdania trafiające do serca i rozbudzające wyobraźnię, poruszające intelekt. Z Tyrmandem nie sposób się nudzić. „Wydaje mi się, że mam tyle ciekawych rzeczy do powiedzenia. I nikt nie chce słuchać. Czy zawsze tak będzie?” – pytał sam siebie autor *Dziennika*. Cóż, czytamy Tyrmanda – dla niego i dla siebie, bo mamy ten przywilej, że możemy, bo warto znać rodzimą twórczość najwyższych lotów, której nam kiedyś odmawiano.

Stefan Kisielewski o Tyrmandzie

Leopold Tyrmand – cała epopeja, mój wielki przyjaciel. Zabawny chłopak, interesujący (...). Długi czas go nigdzie nie drukowali, właściwie cierpiał biedę, ale świetnie to znosił i opisał w *Dzienniku*, gdzie jest cała epopeja. Mnie tam zresztą znieważył, napisał, że dłubię w nosie, co jest nieprawdą, i różne takie – ale zabawne. Jak przyszła odwilż, napisał szybko tego *Złego* i nagle olbrzymi sukces – trzy wydania. Kupił sobie samochód, dostał mieszkanie, ożenił się i w ogóle szła ciał, wszystko wspaniale. Ale dalej mu już nie szło. Zaczęli go bowiem niszczyć wydawcy, pani Zatorska, taka kierowniczką od wydawnictw. Ciągłe mu książki odwalali, ale walczył. Wyjechał za granicę, *Zły* miał bardzo dużo przekładów. Napisał świetną moim zdaniem powieść *Filip*, właśnie o pobycie w Niemczech. Ale coraz bardziej się rozgoryczał, że go nie wydają (...). I wreszcie mu odwalili powieść *Życie towarzyskie i uczuciowe* – i to odwalili nie cenzura, bo cenzura to przyjęła, lecz redaktorki z wydawnictwa, bo uważały, że on obraża środowisko literackie i Słonimskiego itd. Wtedy on tak się rozgoryczył, że zabrał dupę w troki, jak to się mówi. I wyjechał. Po Europie się plątał, wreszcie w Ameryce osiadł. (...) Mówił świetnie po angielsku, pisał już po angielsku. No, niestety, przestał pisać po polsku. I nagle umarł na serce na jakimś seminarium na Florydzie. Zostawił szereg książek, zupełnie niedocenionych moim zdaniem, znakomitych. Ten *Filip* jest znakomity, to *Życie towarzyskie* to jest opis Warszawy gomułkowskiej, jakiego nie ma drugiego, bo i socjologiczny i psychologiczny – znakomity. Świetne nowele. Był też pionierem ruchu jazzowego, podziemnego. Postać bardzo



ciekawa, miła. Mocno zadziorny, ja się też z nim czasem kłóciłem. Aleśmy się w końcu lubili. Zdemoralizował mi dzieci, bo ich nauczył jazzu, ciuchów kolorowych, różnych takich rzeczy. Szkoda, że umarł i to daleko od Polski. Ale ma teraz swój renesans, tu jest czytany, wydają go (...).

Z książki *Abecadło Kisiela* (1990)

Druga ojczyzna Tyrmanda

Przybył do Ameryki w 1966 r. jak pokolenia emigrantów: na starym greckim statku, pełnym Włochów i Greków płynących do swoich rodzin. Miał zaproszenie Departamentu Stanu. Korzystał ze stypendium, które wówczas dostawało wielu pisarzy i dziennikarzy zza żelaznej kurtyny. Po objeździe Stanów Zjednoczonych zdecydował się tam zostać.

„The New Yorker”

Dość szybko nawiązał współpracę z prestiżowym tygodnikiem „The New Yorker” – to był przełom w jego karierze za oceanem. Stał się rozpoznawalny w kręgach amerykańskich intelektualistów, wszedł do publicystycznej elity Nowego Jorku.

Swój pierwszy tekst do „New Yorkera” napisał po angielsku, nie znając dobrze tego języka. We wspomnieniach przyjaciela, pisarza Jerzego Głowczewskiego, nowojorskiego architekta, wyglądało to tak: „Pojechaliśmy na Park Avenue, siedział tam (Leopold Tyrmand – przyp. red.) przy małym stolczku na środku pokoju i pisał. Zwierzył się, że zaczyna pisać po angielsku. Byliśmy w nastroju balowym, powiedzieliśmy – no, po angielsku to chyba trudno, bo jeszcze nie opanowałeś mowy w tym języku. Odpowiedział: ja to dam sobie radę. I był strasznie taki buńczuczny, że on na pewno będzie bardzo dobrze pisać po angielsku”.

„New Yorkera” prowadził wówczas legendarny redaktor naczelny William Shawn. Poświęcał on ogromną ilość czasu na redakcję tego, co puszczał do druku. W przypadku artykułów Leopolda Tyrmanda naczelnego zafascynowało świeże spojrzenie na Amerykę. Do tego stopnia podobały mu się zapiski Tyrmanda, że specjalnie nie redagował jego tekstów tak dokładnie, jak miał w zwyczaju. Pozostawiał chropowatość języka, żeby dało się odczuć, iż to jest spojrzenie obcokrajowca.

Zdaniem długoletniego dziennikarza „New Yorkera” Geralda Jonesa, artykuły Leopolda Tyrmanda były bardzo nowatorskie. Przedstawiał w nich komunizm jako system bez jakichkolwiek zalet, a ponieważ w kręgach amerykańskich intelektualistów



Leopold Tyrmand w Nowym Jorku, 1983

panowało przekonanie, że ten system ma też dobre strony, stanowisko Tyrmanda było nowością. Poza tym miał on bardzo odkrywcze i dowcipne spojrzenie na Amerykę. Treści przez niego przekazywane można było podsumować stwierdzeniem: nie doceniacie tego, co macie. To było nowe i poruszające, bo ówczesni miejscowi publicyści koncentrowali się raczej na wadach amerykańskiego systemu.

Leopold Tyrmand publikował w „New Yorkerze” przez kilka lat, komentując amerykańską rzeczywistość. Jego artykuły zapewniły mu nie tylko prestiż literacki, ale także dobrą pozycję finansową.

Jednym z pierwszych jego spełnionych marzeń był wyjazd do Nowego Orleanu na festiwal jazzowy. W samym Nowym Jorku często odwiedzał wraz z przyjaciółmi kluby jazzowe, które w tym czasie tętniły życiem. Lubił być zauważalny, brylować w towarzystwie, jak zapamiętała go przyjaciółka, aktorka – jedna z najpopularniejszych wówczas w Polsce – mieszkająca w Nowym Jorku Elżbieta Czyżewska. „Leopold był w centrum zainteresowania, ale też zawsze miał coś do powiedzenia i zawsze było to szalenie interesujące”.

Amerykański konserwatysta

W 1970 r. Leopold Tyrmand poznał Mary Ellen Fox, studentkę Yale zafascynowaną jego twórczością publicystyczną. Wbrew oporowi jej rodziców rok później wzięli ślub. W międzyczasie zamieszkali w New Canaan w Connecticut, gdzie Tyrmand kupił dom za bardzo solidne honorarium z „New Yorkera”.

Szczęście osobiste tym razem nie szło w parze z zawodowym i pisarz postanowił rozstać się z periodykiem. Powodem było nieopublikowanie przez redakcję jego tekstu „Cywilizacja komunizmu” (choć autor otrzymał za to, jak już wspomniano, bardzo dobre pieniądze). Tyrmand uznał, że nastąpiło to z przyczyn ideologicznych, albowiem jego tekst był ostrą krytyką komunizmu, podczas gdy redakcja ciążyła wtedy coraz bardziej ku lewicowości. Wdowa po pisarzu twierdziła nawet, że tekst był już przełamany, skierowany do druku i w ostatniej chwili zrezygnowano z niego, argumentując, że nie odpowiada poziomowi pisma. Jednakże zdaniem wielu tekst nie był zbyt udany, a nawet był słaby pisarsko i myślowo. Jego obszernie i drobiazgowo rozważania nie układały się w żadną oryginalną koncepcję.

Tyrmand miał być tym zdruzgotany. Prawdopodobnie odmowa publikacji „Cywilizacji komunizmu” stała się punktem zwrotnym w jego amerykańskiej karierze. Mógł się wtedy poczuć oszukany, zdradzony przez Amerykę, którą pokochał i uważał za swoją drugą ojczyznę. Osia jego sporu z głównym nurtem amerykańskiej publicystyki był właśnie

stosunek do idei socjalistycznych. Sympatyzowanie z nimi irytowało go i za punkt honoru postawił sobie udowodnienie Amerykanom, jaka jest prawda o komunizmie.

W domku w Connecticut przez 2 lata pracował nad „Dziennikiem”. Przywiózł go na Zachód w brulionach. Trzeba to było przygotować do druku. Pracował też nad innymi tekstami. Przy łóżku trzymał notatnik, budził się w nocy 3-4 razy, jak wspominała wdowa, i zapisywał w nim po kilka zdań. Spisywał też swoje myśli na papierowych serwetkach w restauracji. Jego umysł cały czas pracował.

Nawiązał kontakty ze środowiskami konserwatywnymi w Stanach, w tym z dużymi periodykami konserwatywnymi „National Review” Buckley’ a i „Commentary” Podhoretza. Idee Tyrmanda trafiały do szefów redakcji, lecz były tak osobliwie sformułowane, że w ich mniemaniu nie zawsze nadawały się do publikacji. A Tyrmand nie pozwalał redagować swoich tekstów, chciał, by były publikowane dokładnie w takiej formie, w jakiej zostały napisane. Można więc powiedzieć, że trochę ze swojej winy pisarz nie przebił się do głównego nurtu literatury i dziennikarstwa konserwatywnego. Bo chociaż miał coś istotnego do powiedzenia, pisał po angielsku dziwnie, co sprawiało, że teksty stawały się niezrozumiałe. Języka nauczył się w dojrzłym wieku, w związku z czym nie pisał w sposób przystępny i poprawny.

„Chronicles of Culture”

Na zamówienie periodyku „American Scholar” napisał esej o prasie amerykańskiej noszący tytuł „The Media Shangri-La”, żywo przyjęty przez czytelników. Zadzwoił do niego John A. Howard, honorowy prezes i założyciel The Rockford Institute w stanie Illinois. Nazwał artykuł pisarza „najbardziej klarowną i dogłębną analizą tyranii amerykańskiej prasy, jaką kiedykolwiek czytałem” i w 1976 r. ściągnął Tyrmanda do siebie.

Leopold zadomowił się w nowym środowisku, gdzie mógł realizować swoje pomysły. Kupił dom, ładniejszy i przestronniejszy niż w Connecticut. Miał tytuł wiceprezesa instytutu, ale jego głównym zajęciem było redagowanie miesięcznika „Chronicles of Culture”. Ponadto wykładał na uniwersytecie, udzielał wywiadów, pisał do „Wall Street Journal” i innych pism w USA i w Niemczech.

„Chronicles of Culture” było pismem, w którym opisywano Amerykę przez pryzmat kultury, a nie polityki. Tyrmand uważał, że jest to bardzo potrzebne Ameryce. Mówił: „musicie przejść kulturę, a polityka stanie się jej następstwem”. Pismo było poświęcone krytyce liberalizmu jako prądu kulturowego, krytyce kultury liberalnej wytworzonej w Ameryce.

„W Polsce uważałem siebie za liberała, to jest człowieka, który wierzy w typ organizacji społecznej, dający obywatelowi wszelkie możliwe wolności i swobody dla rozwijania własnej życiowej

działalności i osiągania celów, jakie sam sobie stawia. W Ameryce ta postawa schroniła się jednak w to, co się nazywa amerykańskim konserwatyzmem” – mówił o sobie Leopold Tyrmand.

Amerykański konserwatyzm koncentrował się w tym czasie na przeciwstawianiu się komunizmowi. I w tym sensie Tyrmand był amerykańskim konserwatystą. Niemniej pod wieloma względami nie pasował do tego wizerunku. Głęboka religijność czy wyostrowiona poprawność moralna nie były mu bliskie. Jego książek nie można nazywać prawniczo-chrześcijańskimi, nie nadają się do szkółek niedzielnych. Z drugiej strony uważał, że w społeczeństwie powinny istnieć pewne zasady. Przykładowo nie akceptował przesadnej otwartości obyczajowej, uznając, że tabu bywa czasem zdrowsze i pożyteczniejsze.

Zmarł niespodziewanie w 1985 r. podczas pobytu na Florydzie. Wieczorem 19 marca jego serce przestało po prostu bić, a on sam osunął się na ziemię bez życia.

Pochowano go na cmentarzu żydowskim (z inicjatywy teściowej) na Long Island.

W 2012 r. Mary Ellen Tyrmand wspólnie z Agatą Tuszyńską wydały w Polsce książkę *Tyrmandowie. Romans amerykański*. Publikacja jest zbiorem wspomnień Mary Ellen o mężu dokumentowanych ich bogatą, wcześniej niepublikowaną korespondencją, poczynając od spotkania w 1970 r. aż do jego śmierci.



Mary Ellen Tyrmand w czasie promocji książki *Tyrmandowie. Romans amerykański* w Warszawie, 2012

Wybrane uroczystości i inicjatywy z okazji Roku Leopolda Tyrmanda

■ 22 stycznia – w Muzeum Literatury w Warszawie odbyło się spotkanie z Dariuszem Pachocikiem, autorem książki *Alfabet Tyrmanda*, która ukazała się w styczniu nakładem wydawnictwa MG. Jest to zbiór wypowiedzi Tyrmanda stworzony z zapisków, fragmentów notatników, nielicznych wywiadów oraz materiałów archiwalnych (część nigdy nie była publikowana). Wypowiedzi uporządkowane są hasłowo, tworząc osobisty alfabet Leopolda Tyrmanda. Publikacji towarzyszy obszerny materiał graficzny, począwszy od prywatnych zdjęć pisarza, poprzez przedruki dokumentów i listów. Jak wskazują organizatorzy, „podejmując lekturę *Alfabetu Tyrmanda*, czytelnik wychodzi na spotkanie z obliczem pisarza, którego zupełnie się nie spodziewa”.

■ 27 stycznia – w Bibliotece pod Atlantami w Wałbrzychu odbyło się spotkanie, na którym pokazano prezentację pt. „Człowiek jest kłębowiskiem sprzeczności”, przedstawiającą Tyrmanda nie tylko jako pisarza, ale i m.in. architekta, kelnera czy sportowca. Opowiadano o kobietach Tyrmanda i przedstawiono jego najciekawsze książki. Wyświetlono również film Janusza Morgensterna *Jutro premiera* z 1962 r., w którym wystąpił Tyrmand.

■ 27 lutego – w Darłowie odbył się koncert jazzowo-rapowego zespołu Eskaubei & Tomek Nowak Quartet, prezentowany w ramach trasy koncertowej pt. „Twórcy nieśmiertelni” inspirowanej twórczością i sylwetkami znanych postaci polskiej literatury, muzyki i szeroko pojętej kultury. Pisarzowi poświęcili utwór pt. *Tyrmand to jazz*.

W hallu Kina Bajka, gdzie odbywał się koncert, można było obejrzeć wystawę pt. „Jazz Tyrmanda”. Pokazano archiwalne fotografie przedstawiające pisarza jako wielkiego miłośnika jazzu. W ekspozycji wykorzystane zostały fragmenty książek *Zły*, *U brzegów jazzu*, *On Freedom* – Leopolda Tyrmanda, a także *Zły Tyrmand* Mariusza Urbaniaka oraz fragmenty wywiadów i artykułów, które ukazały się na łamach *Jazz Forum*. Symboliczną wejściówką były kolorowe skarpetki – charakterystyczne dla Tyrmanda. W Darłowie powstała też ławeczka pisarza według projektu rzeźbiarki Doroty Dziekiewicz-Pilich. Tyrmand jest autorem książki *Siedem dalekich rejsów*, której akcja dzieje się w powojennym Darłowie. Relief z odzwierciedleniem tego tytułu znajduje się na jej siedzisku. W 1963 r. reżyser Jan Rybkowski nakręcił film pt. *Naprawdę wczoraj* z Beatą Tyszkiewicz i Andrzejem Łapickim na podstawie tej zakazanej wówczas przez cenzurę krajową książki Tyrmanda.



Ławeczka Leopolda Tyrmanda w Darłowie, odsłonięta pod koniec 2019



Iluminacja na fasadzie Pałacu Prezydenckiego w Warszawie z okazji 100. rocznicy urodzin Leopolda Tyrmanda

- Luty – Miejska Biblioteka Publiczna w Siedlcach zorganizowała spotkanie z Marcelem Woźniakiem, autorem książki *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*. Oprawę muzyczną imprezy stanowiły impresje jazzowe w wykonaniu Krzysztofa Chromińskiego (fortepian).
- Marzec – Program 2 Polskiego Radia zaprosił do wysłuchania fragmentów biografii pisarza pt. *Zły Tyrmand* Mariusza Urbanka. O Tyrmandzie opowiadali autorowi ludzie, którzy wcześniej sami zostali sportretowani przez Tyrmanda w jego książkach. Czytał Grzegorz Damięcki.
- 15 maja – TVP Kultura wyemitowała dokumentalny film pt. *Amerykański brzeg Tyrmanda* w reż. Stefana Chazbijewicza pokazujący losy pisarza od wyjazdu z Polski do jego śmierci. O jego życiu i pracy opowiadają znajomi, przyjaciele i żona Mary Ellen Tyrmand.
- 16 maja – w wielu programach radiowych (m.in. Polskie Radio Dwójka i Trójka, Radio Łódź) zaprezentowano audycje poświęcone autorowi *Złego*. Wspominali go m.in. Barbara Hoff, prof. Dariusz Pachocki (autor książki *Alfabet Tyrmanda*), syn Matthew Tyrmand, Mariusz Urbanek (autor książki *Zły Tyrmand*).
- 16 maja – w rocznicę urodzin Leopolda Tyrmanda na fasadzie Pałacu Prezydenckiego w Warszawie została wyświetlona okolicznościowa iluminacja.
- 16 maja – w setną rocznicę urodzin pisarza Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczek o wartości nominalnej 3,30 zł jemu poświęcony. Autorem projektu jest Bożydar Grozdew.
- 29 sierpnia – bohaterem dorocznego pikniku literackiego Biblioteki Narodowej – Imieniny Jana Kochanowskiego – w warszawskim Ogrodzie Krasińskich będzie Leopold Tyrmand.





Tablica pamiątkowa na frontowej ścianie budynku YMCA przy ul. Marii Konopnickiej 6 w Warszawie

W imprezie wezmą udział pisarze, poeci, aktorzy i muzycy, a na kiermaszu zagości ponad 60 polskich wydawnictw.

- Na platformie internetowej NINATEKA, na której udostępniane są zasoby Narodowego Instytutu Audiowizualnego (<https://ninateka.pl/audio/leopold-tyrmand-finezje-literackie-1-5>), możemy wysłuchać cyklu audycji Polskiego Radia poświęconych Tyrmandowi. Między innymi krytyk filmowy i publicysta Waldemar Chołodowski opowiada o życiu Leopolda Tyrmanda w czasie II wojny światowej, jego stosunku do komunizmu, o niezrozumiałości

dwóch powrotów Tyrmanda do Polski, o jego piarstwie i opiniach innych pisarzy o tej twórczości. Scenograf Marek Porębowicz opowiada o tym, jak wyglądała polska ulica w latach 50. XX wieku i obchody 1 maja w tym okresie, a aktor Mieczysław Gajda – o modzie w Polsce w tym czasie. Z kolei pisarz i popularyzator jazzu, Ryszard Marek Groński, mówi o ruchu bikiniarstwa, w który w tamtym okresie zaangażowało się wielu młodych ludzi oraz zastanawia się nad życiowymi i ideowymi wyborami ludzi w okresie stalinowskim, nawiązując do kontestującej ówczesną rzeczywistość postawy Tyrmanda.



Matthew Tyrmand w 2015 r. w Warszawie przy placu Trzech Krzyży 2 odsłonił tablicę upamiętniającą jego ojca

Resolution of the Sejm of the Republic of Poland of 13 June 2019 declaring 2020 the Year of the Battle of Warsaw

In 1918, after over one hundred years of servitude Poland regained independence. Nonetheless, it was not the Poles' fate to enjoy peace. The young state had to face the ruthless machine of Bolshevik Russia. "Over the corpse of White Poland, the road to worldwide conflagration" was to lead, as Red Napoleon Mikhail Tukhachevsky had put it.

"If Charles Martel had not checked the Saracen conquest at the Battle of Tours, the interpretation of the Koran would be taught at the schools of Oxford. Had Pilsudski failed to arrest the advance of the Soviet Bolshevik Army at the Battle of Warsaw, not only would Christianity have experienced a dangerous reverse, but the very existence of Western civilization would have been imperiled", wrote D'Abernon.

15 August 1920 was a victorious day for all Poles. An outstanding role was played by the Church, which mobilized the nation to stand against the invader from the East. Symbolic was the stance of papal nuncio Archbishop Achille Ratti, the future Pope Pius XI, who did not leave Warsaw on those hot August days, as well as the fate of the heroic priest Ignacy Skorupko, who died at the battle of Ossów. In those days, the union of Poles was a true Miracle of the Vistula.

President of the Republic of Poland professor Lech Kaczyński said on the eve of the Day of the Polish Army in 2009: *"During those August days not only the fate of our country, but of the whole continent was decided. It was a moment of a great national trial, which the Poles emerged victorious from. [...]"*

Its heroes, the true authors of victory, were soldiers of the Polish Army who took to battle for everything. Finally, solidarity and sacrifice of the society, which at the dramatic moment abandoned all arguments and divisions. Great lesson of 15 August 1920 should always be true and meaningful for us".

The Sejm of the Republic of Poland, convinced of special importance of the Battle of Warsaw for maintaining Poland's independence and restraining the Bolshevik invasion of Western Europe, declares 2020 the Year of the Battle of Warsaw.



The scene from the film *Battle of Warsaw 1920* directed by Jerzy Hoffman

One hundred years ago, between 13 and 15 August 1920, a decisive battle of the Polish-Bolshevik War was fought on the outskirts of Warsaw. The heroic Polish Army headed by Marshal Józef Piłsudski, supported among others by the Chief of General Staff general Tadeusz Jordan-Rozwadowski, defended Poland's independence. The victory eradicated the plans of expanding the Bolshevik revolution upon Western Europe.

According to Lord Edgar D'Abernon it was the eighteenth decisive battle in the history of the world.

Resolution of the Sejm of the Republic of Poland of 16 October 2019 declaring 2020 the Year of Poland's Wedding to the Sea in Puck



10 February 2020 marks the centennial of Poland's historic Wedding to the Sea, a ceremony performed in Puck by General Józef Haller. Authorities of the Republic of Poland recognized the Wedding as a momentous event. General Józef Haller was accompanied by a delegation of 20 members of the Sejm and government representatives, including Vice Prime Minister Wincenty Witos, Minister of Internal Affairs Stanisław Wojciechowski, Pomeranian Voivode Stefan Łaszewski, Rear Admiral Kazimierz Porębski, diplomats as well as residents of Pomerania, gathered in large numbers, including Kashubians. *"Free worlds and free countries now lie before us. Today, a Polish sailor may get anywhere under the sign of the White Eagle, the world is wide open for him"*, said General Haller on the day of this historic event.

The jubilee is a perfect occasion for a reflection on how we managed the area of freedom gained by the force of the Treaty of Versailles, guaranteeing Poland's return to the Baltic Sea. As a consequence,



Poland erected a modern seaport and the city of Gdynia. This enabled a quick development of maritime trade, affected economic position and strengthened independence of the Second Republic of Poland.

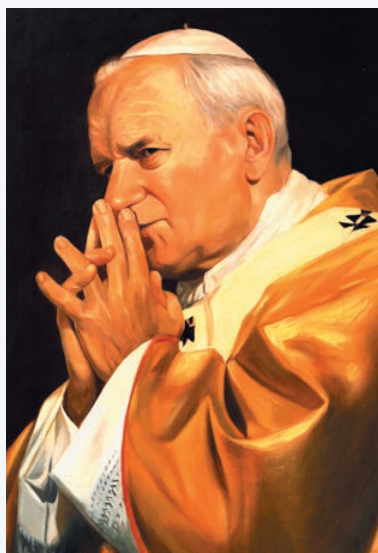
With the aim to emphasize the importance of this anniversary and the significance of Poland's symbolic wedding to the Baltic Sea, the Sejm of the Republic of Poland declares 2020 the Year of Poland's Wedding to the Sea in Puck.



Resolution of the Sejm of the Republic of Poland of 13 June 2019 declaring 2020 the Year of Saint John Paul II

18 May 2020 marks the centennial of the birth of Karol Wojtyła, known to the world as Holy Father John Paul II, our distinguished compatriot who greatly contributed to liberating Poland from the yoke of communism.

Saint John Paul II holds a special place in the history of Poland and Europe. His determined insistence on our Homeland's right to freedom among European nations and His practical defense of our Nation's



rights made Holy Father the most important father Poland's freedom. During John Paul II's first pilgrimage to Poland in 1979 a process began which resulted in creating "Solidarity", liberating our nation from the communist rule and recreating Europe's unity. For us, Poles, the pontificate of Polish pope has an extraordinary significance.

In the teachings of Holy Father John Paul II we find what is most important in our history. His stance, his

teachings are deeply engrained in the history of our nation. Holy Father taught that it is the recognition of human dignity, observance of human rights, ability to establish a dialogue and to forgive, creation of social order based on truth, freedom and justice, respect for each person, protection of human life from conception until natural death, respect for family and natural interpersonal bonds, bringing forth the civilization of love – this is what societies' opportunities, growth, as well as internal and external peace depend on.

Holy John Paul II was a man of peace and hope. With extraordinary serenity and love, but also with unusual strength and confidence he showed the whole world, every community, each and every person how to make life more human. He taught us that no community can last with no true solidarity and solidarity cannot exist without love. We remember His words: "Solidarity

means one for the other, and if there is a burden, then this burden is borne together, in the community. And so, never against each other. And never one against the other and never a burden carried by one, without the help of others. There cannot be a struggle more powerful than solidarity". We recall great moments we lived during unforgettable Holy Father John Paul II's pilgrimages to Poland, with which – as the Pope said on many occasions – his heart could never part. This was an expression of Holy Father's immense love for Poland and for each of us.

Holy John Paul II said he wished to be remembered as the pope of families. He repeatedly emphasized that family is the greatest treasure of the nation, as it is the school of social virtues essential for life and progress. Saint John Paul II made family the center of his teachings and with words and by example he taught us how important traditional family is in social and national life, family, which is the true environment of life and love. How poignant his words are: *"How I wish, I, who owe life, faith and language to a Polish family, that a family never ceases to be strong in God. That it overcomes anything that may weaken or break it, anything that does not allow it to be the true environment of life and love"*.

He has been and still is the road sign allowing us to take confident steps. His life was an expression of extraordinary courage. In 1981 he lived through an attempted assassination. He got shot by a Turkish assassin the Saint Peter's square, which had most likely been commissioned by Soviet special services.

On 2 April 2005, with great pain we said farewell to our beloved Pope who passed away and now – as we believe – intercedes for us and blesses us from Heaven.

With this resolution the Sejm of the Republic of Poland expresses gratitude and pays tribute to the Great Pope Saint John Paul II, who reached to the very sources of Christianity to teach us openness, leniency, and courage to defend Christian values on which Poland and Europe are founded. Let the teachings and great heritage left by Saint John Paul II still be an inspiration for our nation to build free and just Poland.

Resolution of the Sejm of the Republic of Poland of 13 June 2019 declaring 2020 the Year of Hetman Stanisław Żółkiewski

Among the greatest commanders in the history of Polish army, Hetman Stanisław Żółkiewski holds a special place.

Stanisław Żółkiewski of the Lubicz coat of arms was born in 1547 in Turynka near Lviv in a moderately well-off noble family. His father later held the function of the voivode of Ruthenia.

Stanisław Żółkiewski took part in all wars fought by Poland in the second half of the sixteenth and at the beginning of the seventeenth century. First, he fought by an experienced commander and chancellor Jan Zamoyski, then he participated in expeditions against the Habsburgs and Moscow, in Moldova and Wallachian Land; he earned victories as an independent commander in numerous campaigns against Russia, Sweden, Cossacks, Turkey and Tatars.

He held many of the most important offices in the First Republic of Poland: he was a royal secretary, field crown hetman, Lviv castellan, Kiev voivode and finally Grand Hetman of the Crown and Great Chancellor of the Crown.

In 1609 he headed Polish troops in another Polish-Russian war and began the siege of Smolensk. On 4 July 1610 near Kłuszyn, with only about 3,000 horsemen – mostly the hussars – he defeated a 30,000-strong army of the joined Russian and Swedish forces.

On 28 August, after the victorious entry into Moscow, he signed an agreement with Russian boyars, by the force of which Polish prince Władysław became the Tsar of Russia. Unfortunately, King Sigismund III Vasa did not acknowledge the agreement.

On 29 October 1611 he brought the dethroned tsar Vasiliy Shuisky and his two brothers to Warsaw, where they paid tribute to the Polish king (the so-called Russian Tribute).

Stanisław Żółkiewski always valued Poland's good more than personal benefits, he stood faithfully by subsequent kings, also in internal conflicts, despite his critical opinion on the policy pursued by Sigismund III Vasa. He was for religious tolerance and mitigating conflicts.



Stanisław Żółkiewski is the author of an outstanding memoir *The Beginning and Progress of the Muscovy War* also known as *History of the Muscovy War until the capture of Smolensk*.

Stanisław Żółkiewski died on 6 October 1620 near Mogilev on the Dniester, defending the Commonwealth from the Turks in retreat battles near Cecora. He refused to abandon his comrades in arms and escape to save his life. *How sweet and fitting it is to die for one's country* – the maxim perfectly describes his demeanor in the last moments of his life. He was buried in the crypt in a church in Żółkiew, a town he himself founded. The writing on his headstone reads: *From our bones a vigilante shall rise*. His great grandson was John III Sobieski.

On the 400th anniversary of his death, the Sejm of the Republic of Poland, in recognition of the service of Stanisław Żółkiewski – the author of Kłuszyn victory and conqueror of Russia, steadfast defender of Homeland, for which he gave his life – declares 2020 the Year of Hetman Stanisław Żółkiewski.

Resolution of the Sejm of the Republic of Poland of 13 June 2019 declaring 2020 the Year of Roman Ingarden

2020 marks the fiftieth anniversary of the death of Roman Ingarden – one of the most outstanding Polish philosophers. The Sejm of the Republic of Poland, in recognition of his service as the great scholar, wishes to pay tribute to Him.

Roman Ingarden was born in 1893 in Krakow. He studied mathematics and philosophy in Lviv and Göttingen, as well as Vienna and Freiburg im Breisgau. He wrote his doctoral thesis under Edmund Husserl and was awarded the title of a doctor in 1918. In 1933 he worked at a professor at John Casimir University in Lviv. After the war he lectures at the Nicolas Copernicus University in Toruń and the Jagiellonian University in Krakow. He was also a member of the Polish Academy of Learning and the Polish Academy of Sciences.

Roman Ingarden left an impressive legacy comprising books, articles, translations and a manuscript archive of a broad thematic scope: from philosophy of literature through aesthetics and epistemology to ontology. Although the starting point of his works was phenomenology, with time he created his own original style of thinking and terminology which enriched the Polish language of philosophy.

His intellectual intransigence shall particularly be emphasized. During the German occupation he wrote his flagship work *The Controversy Over the Existence of the World*. In 1950, for his critical attitude towards Marxism he was deprived of his right to teach at the Jagiellonian University and publish works on phenomenology. Ingarden used this time to, i.a., complete a model translation of Immanuel Kant's *Critique of Pure Reason*. Although he was a rationalist, for years he corresponded with



Edith Stein, and among his students were Karol Wojtyła and Józef Tischner.

In 1956 he returned to the university. He worked intensely until the very end of his life, published his writings, took part in numerous international congresses, lectured in Europe and the United States. He gained particular recognition in the United States and Germany, where he is considered one of the most distinguished modern philosophers.

The Sejm of the Republic of Poland, convinced of exceptionality of his work and stand as a philosopher, declares 2020 the Year of Roman Ingarden.

Resolution of the Sejm of the Republic of Poland of 26 April 2019 declaring 2020 the Year of Leopold Tyrmand

2020 marks the centennial of the birth of Leopold Tyrmand – an outstanding writer, journalist and publicist. It also marks the thirty-fifth anniversary of his death. The Sejm of the Republic of Poland, in recognition of the Artist's achievements, hereby pays tribute to Him.

Leopold Tyrmand, author of the iconic novel *Zły* [*The Man with White Eyes*] and uncompromised *Dziennik 1954* [*Journal 1954*] was one of the most original Polish prosaists in the second half of the twentieth century. In the most difficult times he maintained intellectual independence founded on courage. *"I shall never agree to servitude of thought, conscience and existence, I shall not improve anything in life at the price of what I believe, what I consider just and worthy of my loyalty"* – these words, recorded on a black Stalinist night and never meant to be published may be regarded at the Writer's credo. Zbigniew Herbert wrote: *"I looked up to his moral stance and I truly do not know if I would have survived those dark days without him"*.

Tyrmand's writings and his stance were a challenge to ideologies of the new system. He was not only a merciless critic of communism, but also an arbitrator of Warsaw elegance, an expert and passionate propagator of jazz, forbidden under Stalinism. *"No one willing to fight for their own dignity and wishing to remain in agreement with their own conscience, will agree to calling day a night, ignorance – culture, crime – decency, enslavement – freedom, by the force of a decree by communist rulers"*, he wrote.

In mid-1960s Tyrmand decided to emigrate. From overseas he accurately and wittily analyzed the system, which had enslaved Central and



Eastern Europe. In a pamphlet *Civilization of communism* he called this system the worst plague known to man.

In the era of counterculture and youth rebellion, Tyrmand was an important voice of American conservatism. *"He left great legacy to freedom lovers worldwide"*, wrote Ronald Reagan after Tyrmand's death.

The Sejm of the Republic of Poland, convinced of exceptional significance of His works, declares 2020 the Year of Leopold Tyrmand.

Wybitni Polacy i wydarzenia historyczne uhonorowane przez Sejm w latach 2000–2019

2000

WŁADYSŁAW REYMONT

2001

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI,
IGNACY JAN PADEREWSKI

2002

EUGENIUSZ KWIATKOWSKI,
JAN KIEPURA

2003

ALEKSANDER KAMIŃSKI,
WŁADYSŁAW SIKORSKI,
KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI

2004

WITOLD GOMBROWICZ,
WŁADYSŁAW GRABSKI,
GEN. STEFAN ROWECKI „GROT”,
WITOLD LUTOSŁAWSKI,
POWSTANIE WARSZAWSKIE

2006

JERZY GIEDROYĆ,
JAN ŁASKI – PRYMAS POLSKI
I KANCLERZ WIELKI KORONNY

2007

KAROL SZYMANOWSKI,
STANISŁAW WYSPIAŃSKI,
ARTUR RUBINSTEIN

2008

ZBIGNIEW HERBERT,
NIEPODLEGŁOŚĆ

2009

JULIUSZ SŁOWACKI,
RODZINNA OPIEKA ZASTĘPCZA

2010

FRYDERYK CHOPIN

2011

MARIA SKŁODOWSKA-CURIE,
CZESŁAW MIŁOSZ,
JAN HEWELIUSZ

2012

JANUSZ KORCZAK,
KS. PIOTR SKARGA,
JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

2013

WITOLD LUTOSŁAWSKI,
JULIAN TUWIM,
JAN CZOCHRAŁSKI

2014

JAN KARSKI,
OSKAR KOLBERG,
ŚW. JAN Z DUKLI

2015

ŚW. JAN PAWEŁ II,
JAN DŁUGOSZ,
POLSKI TEATR

2016

JUBILEUSZ 1050-LECIA CHRZTU POLSKI,
HENRYK SIENKIEWICZ,
FELIKS NOWOWIEJSKI,
CICHOCIEMNI,
SOLIDARNOŚĆ POLSKO-WĘGIERSKA

2017

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI,
TADEUSZ KOŚCIUSZKO,
JOSEPH CONRAD-KORZENIOWSKI,
300-LECIE KORONACJI OBRAZU MATKI
BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ,
ŚW. ADAM CHMIEŁOWSKI
I BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI,
RZEKA WISŁA

2018

JUBILEUSZ 100-LECIA ODZYSKANIA
PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI,
KONFEDERACJA BARSKA,
POWSTANIE WIELKOPOLSKIE,
ABP IGNACY TOKARCZUK,
ZBIGNIEW HERBERT,
IRENA SENDLEROWA,
PRAWA KOBIET

2019

UNIA LUBELSKA,
POWSTANIA ŚLĄSKIE,
GUSTAW HERLING-GRUZIŃSKI,
ANNA WALENTYNOWICZ,
STANISŁAW MONIUSZKO



AUTORZY TEKSTÓW:

Wojciech Bażko *Polskie transatlantyki* s. 48–51; **Krzysztof Busse** *Kościół w obliczu wojny 1920 roku* s. 18–21, *Szyfry wojny* s. 22–25; **Donat Duczyński** *Druga ojczyzna Tyrmanda* s. 148–150; **Piotr Gutowski** *W poszukiwaniu prawdy* s. 72–74, *Arystoteles polskiej filozofii* s. 123–126; **Marek Kulczyk** *Roman Ingarden – filozof niepokorny* s. 115–122; **Dariusz Kupisz** *Sytuacja międzynarodowa Rzeczypospolitej na przełomie XVI i XVII wieku* s. 104–106, *Armia koronna w czasach Stanisława Żółkiewskiego* s. 106–109; **Małgorzata Roszkowiak** *Polski orzeł nad Bałtykiem* s. 37–47, 52–54, *Wstańcie, chodźmy!* s. 61–71, *Papież z duszą poety* s. 75–79; **Janusz Sibera** *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata* s. 7–17, 26–28, *Wielki Hetman* s. 89–101; **Iwona Witt-Czuprzyńska** *Ponad przeciętność, na przekór czasom – rzecz o Leopoldzie Tyrmandzie* s. 133–146

AUTORZY ZDJEĆ:

Jacek Andrzejak/Kancelaria Sejmu, Zofia i Marek Bazak/EAST NEWS, Krzysztof Białoskórski, Marcin Bielecki/PAP, Łukasz Błasiakiewicz/Kancelaria Sejmu, Krzysztof Chojnacki/EAST NEWS, Czesław Czaplinski/FOTONOVA, Marcin Czechowicz, Wojciech Druszcz/EAST NEWS, Don Emmert/AFP, Lucjan Fogiel/EAST NEWS, Łukasz Gałuski/PAP, Hans Gerke/EAST NEWS, Rafał Guz/PAP, Irena Jarosińska/PAP, Eustachy Kossowski/NAC), Anna Kowalska/EAST NEWS, Stefan Kraszewski/PAP, Tomasz Kubiak/PAP, Dominik Kućmierowski, Piotr Ligier, Wojciech Łaski/EAST NEWS, Danuta Łomaczewska/EAST NEWS, Leszek Łożyński/PAP, Ted Matkowski/EAST NEWS, Janusz Mazur/PAP, Jan Morek/PAP, Jerzy Ochoński /PAP/CAF, Marianna Osko/EAST NEWS, Radek Pietruszka/PAP, Tomasz Prażmowski/PAP, Eliza Radzikowska-Białobrzewska, Paul J. Richards/EAST NEWS/AFP, Grzegorz Rogiński/PAP, Andrzej Rybczyński/PAP, Andrzej Szykowski/EAST NEWS, Janusz Uklejowski/PAP, Riviere Viviane/EAST NEWS/SIPA PRESS, Adam Warszawa/PAP, Zdzisław Wdowiński/PAP, Andrzej Wiernicki (EAST NEWS), Jerzy Woźniak, Adam Zawadka/REPORTER, Andrzej Zborski/FOTONOVA

FOTOGRAFIE W NUMERZE POCODZĄ ZE ZBIORÓW:

Associated Press/ EAST NEWS, Archiwum rodziny Kisielewskich, Biblioteki Sejmowej, Cyfrowej Biblioteki Narodowej POLONA, DOMENY PUBLICZNEJ, ITAR-TASS, XXXI Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, MONKPRESS/EAST NEWS, Muzeum Literatury w Warszawie, Muzeum Morskiego w Gdańsku, Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Narodowego Archiwum Cyfrowego, Parlamentu Europejskiego, Poczty Polskiej, Zamku Królewskiego w Warszawie



Wydawca: Kancelaria Sejmu, Wydawnictwo Sejmowe
00-902 Warszawa, ul. Wiejska 4/6/8, tel. 22 694-16-92

www.sejm.gov.pl, dział PUBLIKACJE; **adres e-mail:** kronika@sejm.gov.pl

Redakcja: Monika Głogowska (RED. NACZ.), Bożena Kućmierowska, Justyn Opara, Mirosław Wąsik

Sekretariat: Alina Kujawska

Współpraca: Biblioteka Sejmowa

Opracowanie graficzne i skład: Grzegorz Wilk

Druk: TOP DRUK w Łomży

NR REJ. PR 895, ISSN 0867-5414, Nakład: 4000 egz.



Mobilna Kronika Sejmowa

Oprogramowanie dostępne na smartfony i tablety

Urządzenia
z systemem
iOS



Urządzenia
z systemem
Android

